InterAlia 14/2019

Różowy język

pod redakcją Agnieszki Kościańskiej, Karoliny Morawskiej, Jędrzeja Burszty i Tomasza Basiuka


HERA
Humanities in the European Research Area

The project "Crusing the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" (CRUSEV) is financially supported by the HERA Joint Research Programme 3 Uses of the Past which is co-funded by AHRC, AKA, BMBF via DLR-PT, CAS, CNR, DASTI, ETAg, FWF, F.R.S. - FNRS, FWO, FCT, FNR, HAZU, IRC, LMT, MIZS, MINECO, NWO, NCN, RANNÍS, RCN, SNF, VIAA and VR and the European Commission through Horizon 2020.


This project has received funding from the European Union's Horizon 2020 research and innovation programme under grant agreement No 649307

Zdjęcie: Ryszard Kisiel, Wrocław, lata 70.
Dzięki uprzejmości Queer Archives Institute

InterAlia. Pismo poświęcone studiom queer / InterAlia: A Journal of Queer Studies
(ISSN: 1689-6637) jest interdyscyplinarnym, dwujęzycznym czasopismem naukowym typu Open Access, dostępnym on-line na stronie interalia.queerstudies.pl.
Użytkowniczki i użytkownicy mogą czytać, zachowywać, kopiować, rozpowszechniać, drukować, przeszukiwać lub linkować pełne teksty zamieszczanych tu artykułów, pod warunkiem rzetelnego odnotowania autorstwa oraz źródła.

Kontakt
interalia_journal@yahoo.com

inter alia
pismo poświęcone studiom queer
a journal of queer studies
ISSN 1689-6637 interalia.queerstudies.pl
14 / 2019
Różowy język

RÓŻOWY JĘZYK

CONTENTS

pismo poświęcone studiom queer
a journal of queer studies
ISSN 1689-6637 interalia.queerstudies.pl
14 / 2019
Różowy język

Wstęp

Tomasz Basiuk i Jędrzej Burszta
Uniwersytet Warszawski

Słownictwo związane z seksualnością składa się z obcych zapożyczeń i rodzimego słowotwórstwa. Tak oto na przełomie XIX i XX wieku ukazał się zarówno polski przekład *Psychopatia Sexualis* Richarda von Kraffta-Ebinga, który spopularyzował funkcjonującą do dziś terminologię (m.in. homo-, bi- i heteroseksualność), jak i prace Stanisława Kurkiewicza, krakowskiego szczegółowca-płciownika (specjalisty-seksuologa), autora takich odnoszących się do homoseksualności określeń, jak: „rówieśniarz" i „rówieśnopłcenie", a także „pocieraczka" i „saffonka".

Czy myśląc i mówiąc o nieheteronormatywnych utożsamieniach, zachowaniach i fantazjach wykorzystujemy figury naszości, czy obcości? I czy robi to różnicę? Jaka jest językowa i kulturowa proweniencja nazw i samych nieformalnych instytucji związanych z seksualną odmieńczością? Czy na przykład termin „środowisko", użyty w kontekście nieheteronormatywności, odpowiada angielskiemu słowu „community", czy raczej odzwierciedla język uprzedmiotowiającego opisu lub wręcz język inwigilacji?

Jeśli język stosowany do opisu seksualnej odmieńczości stanowi zarazem jej nieodzowny element, to jakie znaczenie ma przenikanie bądź nieprzenikanie tego języka do oficjalnego obiegu? Jakim językiem posługują się literackie przedstawienia nieheteronormatywności? Jakim przemianom ulegał „różowy język" (termin Błażej Warkockiego) w swoich licznych odsłonach? W których konkretnie przypadkach zapożycza z nieheteronormatywnego doświadczenia, a w których z homofobicznego imaginarium? Kiedy zapożycza z innych języków? Z jakich?

Pytanie o język seksualnej odmieńczości stawiamy w związku z projektem CRUSEV – „Cruising the 70s. Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" („W stronę lat 70. – w poszukiwaniu nieheteronormatywnych kultur seksualnych sprzed epoki HIV/AIDS"), realizowanym na Uniwersytecie Warszawskim w ramach konkursu „Uses of the Past" HERA (Humanities in the European Research Area). Ten międzynarodowy projekt, obejmujący Polskę, Niemcy, Hiszpanię i Wielką Brytanię, w dużej mierze opiera się na komunikacji anglojęzycznej. Nie sposób jednak pominąć językowej warstwy prowadzonych lokalnie badań archiwalnych i wywiadów historii mówionej.

Teksty zawarte w sekcji „Różowy język" zostały przedstawione podczas polskojęzycznych warsztatów zorganizowanych w ramach badania CRUSEV na Uniwersytecie Warszawskim 9 czerwca 2018 roku, podczas których wystąpili członkowie zespołu badawczego i inni naukowcy zainteresowani tą tematyką. Wśród autorów publikowanych tekstów znajdują się Mariola Bieńko i Jan Szpilka, którzy wzięli udział w warsztatach, lecz nie uczestniczyli w całym badaniu.

Sekcję „Różowy język" otwiera fragment wywiadu przeprowadzonego przez artystę i członka zespołu CRUSEV Karola Radziszewskiego z Ryszardem Kisielem, założycielem czasopisma „Filo". Fragment ten pochodzi z wywiadu wideo, stanowiącego część wystawy „Kruzing" Kisiela w Gdańskiej Galerii Miejskiej w czerwcu i lipcu 2018 roku, której kuratorami byli Radziszewski i Wojciech Szymański (także członek zespołu CRUSEV). Wyimek ten wprowadza nas w „długie lata 70.", tak jak funkcjonują one w pamięci jednego z uczestników ówczesnego (proto)gejowskiego życia. Z kolei zdjęcie na okładce, wykonane przez Kisiela we Wrocławiu w latach 70. i zaproponowane do numeru przez Radziszewskiego (dzięki uprzejmości Queer Archives Institute), wskazuje na wagę archiwaliów jako źródła naszej wiedzy i naszych wyobrażeń o nieheteronormatywności tamtych lat.

Pierwsze trzy artykuły w sekcji „Różowy język" tworzą krótki cykl poświęcony stopniowemu przechodzeniu od niepisanej społecznej umowy dotyczącej milczenia na temat homoseksualności do poszukiwania adekwatnego języka, który początkowo rozwija się w kontaktach o charakterze prywatnym, lecz stopniowo przenika do bardziej publicznego obiegu.

Jędrzej Burszta analizuje szereg wywiadów etnograficznych z homoseksualnymi mężczyznami, w większości przeprowadzonych przez niego samego, by zobrazować język stosowany przez rozmówców do opisania swoich doświadczeń i by podjąć próbę odtworzenia nie tylko samej terminologii, lecz także retorycznych i koncepcyjnych strategii używanych do budowania tożsamości gejowskiej w epoce przedemancypacyjnej. Przy okazji opisuje praktyki społeczne związane z kontaktami homoseksualnymi, zwracając uwagę na kwestie mieszkaniowe, takie jak relatywna niedostępność własnego lokum i sformalizowane znaczenie miejsca zamieszkania. W „cywilizacji mieszkania", jak nazywa PRL, mieszkanie to przestrzeń, która częściowo przejęła funkcje przestrzeni publicznej. Uwagę zwraca także odnotowany przez Bursztę sceptycyzm części rozmówców wobec terminów późniejszych, związanych z emancypacją – chodzi zwłaszcza o słowo „gej".

Tomasz Basiuk analizuje przemiany językowe zachodzące w „długich latach 70.", połączone ze stopniowym przełamywaniem powszechnego milczenia na temat homoseksualności. Omawia wywiady historii mówionej oraz zbiór listów rzucających światło na sieciowy charakter rodzącej się społeczności gejowskiej – oddolne tworzenie sieci symbolicznych relacji pomiędzy osobami homoseksualnymi, wykraczających poza funkcjonujące w przestrzeni miejskiej nieformalne instytucje, które ułatwiały nawiązywanie kontaktów seksualnych. Autor dowodzi, że relacje towarzyskie (np. przekazanie telefonu do znajomego, korespondencja listowna) i wytwarzana przez nie sieć powiązań realizowanych w sferze symbolicznej miały charakter dyskursywny i „protopolityczny". Okazały się niezbędnym podłożem dla rodzącej się refleksyjności i możliwości samoorganizacji homoseksualnej społeczności w latach 80.

Karolina Morawska poddaje analizie zbiór anonsów towarzyskich pisanych przez osoby poszukujące partnerek i partnerów tej samej płci, które ukazały się w latach 80. w „Relaksie i Kolekcjonerze Polskim", ogólnopolskim dodatku do codziennego „Kuriera Polskiego". Przedmiotem badania są ogło-

szenia publikowane w dwóch okresach: w latach 1983–1984 oraz 1987–1988. Autorka omawia język, jakim pisane były anonse homoseksualne, wskazując na ograniczenia w swobodzie konstruowania ogłoszeń o poszukiwaniu partnerek i partnerów tej samej płci, a także na różnice w treści ogłoszeń z wcześniejszego i z późniejszego okresu. Opisuje też głosy krytyczne wobec „Relaksu" (np. domniemany list „zaniepokojonego czytelnika"), które poskutkowały dwuletnim zawieszeniem rubryki. Ukazywanie się ogłoszeń towarzyskich i ich coraz bardziej otwarty charakter ilustrują rosnącą gotowość ujawniania własnej homoseksualnej orientacji poprzez jej językowe oznajmienie.

Kolejne dwa artykuły dotyczą homofobicznych uprzedzeń. W pierwszym z nich Agnieszka Kościańska omawia źródła homofobicznego dyskursu gwałtu, opierając się na aktach sprawy o zgwałcenie trzydziestotrzyletniego mężczyzny we wczesnych latach 90. Kształtujący się w latach 70. w środowisku prawniczo-kryminologiczym ekspercki język dotyczący spraw sądowych o zgwałcenie heteroseksualne, w ramach którego ofiara postrzegana jest jako winna, miał wpływ na rozpatrywanie spraw związanych z przemocą wobec osób homoseksualnych. Nakładanie na siebie dyskursów seksistowskich i homofobicznych (m.in. powiązanie homoseksualności ze środowiskiem przestępczym) skutkowało w analizowanej sprawie sądowej pojawieniem się figury homoseksualisty-„zboczeńca", niezdolnego, by uwolnić się od swojego nałogu (rozwiązłości). W efekcie nie był traktowany jako ofiara przemocy seksualnej, lecz jako ktoś nie panujący nad swoimi seksualnymi żądzami, a przez to – winny.

Mariola Bieńko przedstawia wyniki własnego badania obejmującego 36 wywiadów z osobami heteroseksualnymi obu płci i w różnym wieku na temat określeń stosowanych wobec osób nieheteronormatywnych. Autorka wskazuje na różnice w rozpowszechnionej terminologii zależne od wieku, a także płci. Wyniki ilustrują pokoleniowe przemiany językowe zachodzące w odniesieniu do osób nieheteronormatywnych. Język polski posiada szereg dość powszechnie stosowanych określeń na lesbijki i gejów. Jednocześnie, afirmujący lub (częściej) pejoratywny wydźwięk tych określeń ulega przesunięciom, sugerując semantyczną niestabilność omówionego wokabularza.

Ostatnie dwa artykuły także dotyczą terminologii. Jan Szpilka przedstawia wyniki badania uczestniczącego nad językiem używanym przez polskie środowisko BDSM. Opis słownictwa poprzedzony jest omówieniem terminów o znaczeniu historycznym. Terminy te często wskazują na intelektualne dylematy towarzyszące próbom zrozumienia i przedstawienia praktyk określanych jako BDSM, *kink*, albo – na co wskazuje autor – jako „klimatyczne". Ten ostatni, rodzimy termin posiada szeroki zakres znaczeń. Można by zapytać, czy funkcjonuje w sposób przypominający nieco już zapomniane określenie „branża, branżowy" albo nadal stosowane słowo „queer, kłir".

Krzysztof Zabłocki, doświadczony tłumacz literatury pięknej, broni polszczyzny przed dość częstym zarzutem językowego ubóstwa, gdy przychodzi do opisywania spraw seksualnych, w tym nie heteronormatywnych. Podkreślając pierwszoplanową rolę języka angielskiego w ponadnarodowym kontekście debat o nieheteronormatywności, a także wspominając o określeniach francuskich, zwraca jednak uwagę na terminologiczną obfitość języka polskiego, nie zawsze dostatecznie wykorzystywaną

przez piszących po polsku lub dokonujących przekładu na język polski. Na marginesie swoich uwag Zabłocki zaznacza, że pisanie o seksualnych zachowaniach i obyczajach nie heteronormatywnych, także przez tłumaczy, nierzadko cierpi na zwykłej nieznajomości tych spraw, co prowadzi do niejasności i przekłamań.

Prezentowane teksty dają przekrój „różowego języka” – obejmują kwestie terminologiczne, koncepcje kryjące się za językowymi uzusami i językową inwencją, a także opisują dyskursywny obieg, sytuując język w konkretnych społecznych i materialnych realiach. Wychodząc od naszych badań nad latami 70. XX wieku, chcielibyśmy zainicjować szerszą debatę nad historią „różowego języka” – jego kulturowego statusu i obiegu, stosowanych innowacji i zapożyczeń, znaczących przemilczeń i pominięć, a także trwałości i przemijania poszczególnych koncepcji i terminów.

Wywiad z Ryszardem Kisielem oraz zamieszczone w numerze artykuły (oprócz tekstów autorstwa Marioli Bieńko i Jana Szpilki) powstały w ramach projektu „Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures” (CRUSEV) ze środków HERA Joint Research Programme 3 „Uses of the Past” współfinansowanego przez *AHRC, AKA, BMBF via DLR-PT, CAS, CNR, DASTI, ETAg, FWF, F.R.S. - FNRS, FWO, FCT, FNR, HAZU, IRC, LMT, MIZS, MINECO, NWO, NCN, RANNÍS, RCN, SNF, VIAA* oraz *V*, a także przez Komisję Europejską w ramach programu Horizon 2020.

„Język konspiracyjny". Fragment wywiadu z Ryszardem Kisielem

Karol Radziszewski

Karol Radziszewski: W naszej rozmowie używamy na zmianę określeń „gej", „homoseksualista". Czy mógłbyś opowiedzieć jakiego słownictwa używaliście między sobą, a jakiego wobec innych? Różne warianty słów i określeń, gdybyś mógł zrobić taki przegląd.

Ryszard Kisiel: Szkoda, że nie zapisywałem sobie takich określeń żargonowych z tego języka ówczesnych gejów. On się też zresztą zmieniał na przestrzeni lat osiemdziesiątych. Nie istniało jeszcze wtedy słowo „gej". Nikt z nas o tym nie myślał, nie słyszał. Pomimo że zostało wymyślone w latach siedemdziesiątych w Stanach Zjednoczonych, to do Polski bardzo późno dotarło. Raczej się określało kogoś tak bardzo konspiracyjnie „koleżanka", na przykład że „to też koleżanka". Nie mówiło się też „hetero" – tylko „on nie taki". Albo przeciwnie: „on taki", albo „on taki jak nasz". To był taki specyficzny język konspiracyjny.

KR: Ale „koleżanka" mówiliście o kimś ze swojego środowiska, czy każdy homoseksualista to była „koleżanka"?

RK: Myślę, że środowisko unikało słowa „homoseksualny" jako zdradzający ten język konspiracyjny. Więc „koleżanka" albo „on nie taki", albo „ciota", które funkcjonowało jednak bardziej jako obraźliwe, pejoratywne. Choć to zależało od osoby, niektórzy zamieniali te słowa.

„Cioty" mówiło się głównie na osoby, które zachowywały się ostentacyjnie w miejscach publicznych. „Nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego". Chcemy się zabezpieczyć czy ukryć w tej konspiracji. Natomiast nie pamiętam, żeby w naszym środowisku jedna koleżanka przezwała drugą „pedałem". Unikano słów, których używali inni, ci hetero wobec nas. To było chyba podświadome unikanie ujemnych odczuć psychicznych.

KR: A pseudonimy? Zazwyczaj były to formy żeńskie?

RK: Tak, w tym języku powstawały pseudonimy, oczywiście kobiece imiona dominowały. Przypadkiem raczej były pseudonimy odnoszące się do czyjegoś zawodu czy wieku. Pamiętam, że taki mój znajomy gej późno zaczął studia i znalazł się na roku jako najstarszy i studenci przezywali go „dziadek". I w naszym środowisku też to się przyjęło. Trochę nieadekwatnie, ale został mu taki męski przydomek.

KR: A ty miałeś pseudonim?

RK: Tak, sam sobie wybrałem po spektaklu Marty Stebnickiej, która śpiewała piosenkę Yvette Guilbert o transwestycie „Madame Arthur". Po koncercie mój przyjaciel powiedział, to ty będziesz Yvette, i tak już zostało.

KR: Przypominasz sobie coś jeszcze?

RK: Pamiętam, że moi dalsi znajomi używali takich spolszczonych określeń z języka greckiego albo marynarskiego slangu. Ale, niestety, nie pamiętam tych słów, bo sam ich nie używałem. Pamiętam natomiast, że dzisiejsze określenie „robić laskę" pojawiło się dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych. W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych mówiło się „robić minetę", „ciągnąć druta", „mineciarz", „druciarz" albo na pasywa „dupodajka". To chyba wszystko.

Wywiad powstał w ramach projektu „Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" (CRUSEV) finansowanego ze środków HERA Joint Research Programme 3 „Uses of the Past" przy współfinansowaniu ze strony AHRC, BMBF via DLR-PT, MINECO, NCN oraz Komisji Europejskiej w ramach programu Horizon 2020.

„Do czego się było przyznawać, jak nie istniał homoseksualizm?" Różowy język w narracjach pamięci o męskiej homoseksualności w PRL

Jędrzej Burszta
Uniwersytet Warszawski

Artykuł oparty jest na materiale badawczym zebranym w ramach wywiadów etnograficznych (jakościowych, biograficznych) przeprowadzonych w ramach międzynarodowego projektu CRUSEV. Autor przedstawia analizę fragmentów zebranych wywiadów pod kątem języka, jakim posługują się rozmówcy, aby odtworzyć swoje wspomnienia z okresu PRL, kiedy homoseksualność stanowiła temat tabu nieporuszany w debacie publicznej. Opierając się na analizie wybranych wypowiedzi, autor skupia się na kilku wybranych kwestiach: samoidentyfikacji rozmówców, kwestii coming outu przed rodziną oraz specyficznego „żargonu" czy też „różowego języka" używanego w społecznościach homoseksualnych w dużych miastach Polski. Autor dowodzi, że sposób budowania narracji o swoim życiu (m.in. aluzyjność, żartobliwość języka) ujawnia nie tylko specyfikę homoseksualnego życia w PRL, ale w równej mierze pokazuje odmienne strategie konstruowania przedemancypacyjnej tożsamości gejowskiej.

Słowa kluczowe: *homoseksualność, oral history, biografia, pamięć, język*

Język peerelowskiej homoseksualności przedarł się do społecznej świadomości za sprawą kultowej powieści *Lubiewo* Michała Witkowskiego (2004), niezaprzeczalnie najważniejszej reprezentantki polskiej współczesnej literatury gejowskiej. Ironiczno-nostalgiczna i błyskotliwie kampowa opowieść o perypetiach żyjących za komuny „ciotek" spopularyzowała tym samym „ciotowski" slang: umiejętnie przetworzoną przez literacką wyobraźnię Witkowskiego rekonstrukcję „przegiętego" języka, jakim posługiwać się mieli członkowie (członkinie) „subkultury ciotowskiej" żyjący w cieniu siermiężnej i seksualnie regresywnej Polskiej Republiki Ludowej. Zarazem jednak przedstawiona w *Lubiewie* narracja o męskiej nieheteronormatywnej seksualności pozostaje – zgodnie zresztą z intencją autora – tyleż zwierciadłem owej przemilczanej „dewiacyjnej" historii polskich homoseksualistów, co obrazem fascynacji Witkowskiego figurą przedemancypacyjnej „cioty", przegiętego *homo sovieticus* ustawionego w opozycji wobec figury nowoczesnego „geja" będącego „wytworem późnej fazy liberalnego, konsumpcyjnego kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej" (Witkowski 2014: 397). Oddając głos starym „ciotkom" tęskniącym za utraconą młodością – i przetwarzając ten głos – Witkowski zabarwił swoją powieść specyficznym rodzajem nostalgii, czuło i prześmiewczo portretując swoje bohaterki jako relikty nie tyle nawet minionego systemu politycznego, ile osoby reprezentujące inny paradygmat „prywatnej" homoseksualności, nieafiszujące się publicznie ze swoją orientacją i krytyczne wobec potransformacyjnego, emancypacyjnego dyskursu LGBTQ[1]

[1] Powołuję się tu na zaproponowaną przez Błażeja Warkockiego (2014) periodyzację dzielącą historię nienormatywnej emancypacji w Polsce na trzy fale: 1981-1989 (wczesna faza, homoseksualiści jako „inni"), 1990-2003 (emancypacja tożsamościowa gejów i lesbijek) i 2003-dziś (m.in. upolitycznienie dyskursów seksualności, zwiększona widzialność w

W niniejszym artykule pragnę przyjrzeć się językowi peerelowskiej męskiej homoseksualności, rezygnując jednak zarówno z nostalgizującej, jak i romantyzującej perspektywy eksplorowanej w literaturze pięknej. Przedmiotem analizy jest żywy język grupy homoseksualnych mężczyzn – zebrane w toku pracy w projekcie badawczym *Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Sexual Cultures* relacje historii mówionej o codziennym życiu nieheteronormatywnych mężczyzn w okresie PRL, ze szczególnym uwzględnieniem lat 1970-1985. Zebrany przeze mnie materiał prezentuje zaledwie skromny wycinek z szerszej, wielowątkowej historii nienormatywnych seksualności w PRL, siłą rzeczy fragmentaryczny, niekompletny oraz – co należy szczególnie podkreślić – reprezentujący jedynie głos ściśle określonej grupy osób. Wszyscy moi rozmówcy to homoseksualni mężczyźni, w większości urodzeni w latach 50., którzy w latach 70. mieszkali w dużych miastach (Warszawa, Poznań, Wrocław). Przeważająca większość ma wykształcenie wyższe[2]. Niezależnie od indywidualnych różnic w postrzeganiu kwestii orientacji czy tożsamości seksualnej – do czego powrócę w dalszej części artykułu – wszyscy aktywnie uczestniczyli w życiu gejowskim w PRL, przynależąc do różnych homoseksualnych społeczności i grup towarzyskich, wchodząc w intymne relacje z mężczyznami i generalnie identyfikując się jako osoby homoseksualne i poczuwając się do bycia reprezentantami pokolenia przedemancypacyjnego, wyraźnie przez nich rozgraniczanego od dzisiejszej polityki i aktywizmu LGBTQ. Z powodu nieodzownego ograniczenia uzyskanego w ten sposób wglądu w prywatne historie homoseksualności w PRL, grupę badanych homoseksualnych mężczyzn postrzegam raczej jako specyficzną subkulturę czy też członków kultury alternatywnej, aniżeli jako mniejszość seksualną czy kulturową (zob. Lis 2015: 35, 38-41; Nowak 2016: 182). Tym samym, analizowane tu narracje dotyczą wyłącznie wspomnień osób, które akceptowały swoją odmienność, i pomimo różnych indywidualnych trudności prowadziły udane „życie gejowskie" – nie uwzględniają zatem m.in. głosów tych mężczyzn, którzy nie mogli sobie pozwolić w tym okresie ani na przynależność do społeczności gejowskiej, ani na wchodzenie w relacje intymne z partnerami tej samej płci.

Dla pozyskanego w ramach badań i poddanego tu analizie materiału istotne znaczenie ma kontekst metodologiczny – sytuacja wywiadu etnograficznego, w szczególności skupionego na historii mówionej odsłaniającej indywidualne spojrzenia na historię nienormatywnych seksualności. W każdym przypadku zgoda na rozmowę o przeszłości stanowi zarazem zaproszenie do wspólnego doświadczenia tego, jak indywidualna pamięć rejestruje, odtwarza i (re)konstruuje wyobrażenia o minionym czasie. To każdorazowo podejmowana próba dotarcia do prywatnej „prawdy" o epoce, w której temat

przestrzeni publicznej i backlash homofobiczny). Dla przedstawionego w niniejszym tekście wywodu szczególnie istotne jest wskazanie przez Warkockiego roku 1981 jako punktu otwierającego polityczną emancypację ruchów homoseksualnych, jako że analizowane przeze mnie narracje dotyczą w znacznej mierze lat siedemdziesiątych, a więc okresu przedemancypacyjnego.

[2] Najstarszy mężczyzna urodził się w 1936 roku, a najmłodszy w 1959 roku. Przeważająca większość to roczniki urodzone w latach pięćdziesiątych. W ramach przyjętej metodologii badawczej oraz założeń samego projektu CRUSEV, zależało mi na dotarciu do nieheteronormatywnych osób, które w interesującym mnie okresie (1970-1985) były już albo osobami dorosłymi, albo dojrzewającymi. Na analizowany w tym artykule materiał badawczy składa się 11 wywiadów etnograficznych przeprowadzonych przeze mnie w okresie sierpień 2017 – czerwiec 2018. Dodatkowo, wykorzystuję również wybrane fragmenty z wywiadów przeprowadzonych przez innych członków zespołu badawczego: Tomasza Basiuka, Karolinę Morawską i Krzysztofa Zabłockiego.

homoseksualności – a co za tym idzie, doświadczenie codziennego życia jako osoba nieheteronormatywna – nie funkcjonował w dyskursie publicznym, nie licząc sporadycznych wzmianek w prasie (Zob. Kurpios 2003; Biedroń 2010: 67-72; Szulc 2018: 97-100). Jak w książce *Gejerel* podsumowuje Krzysztof Tomasik, „liberalne prawo PRL-u, w istocie niedostrzegające homoseksualności, sprawiało, że preferencje seksualne były prywatyzowane, i to od indywidualnej sytuacji danej osoby zależało jej poczucie wykluczenia i dyskryminacji" (Tomasik 2012: 19). Prywatyzacja homoseksualności wyraźnie zaznacza się również w języku, jakim posługują się moi rozmówcy, opowiadając o swoich wspomnieniach. Brak opracowań historycznych, które porządkowałyby historię/ie homoseksualności w Polsce Ludowej oznacza również, że nie istnieje żadna dominująca narracja – a w rezultacie, nie ma zgody co do tego, jak może, a jak nie powinna brzmieć opowieść o tym okresie. Tym samym, zebrany przeze mnie materiał siłą rzeczy jest przefiltrowany przez i silnie uwarunkowany indywidualnym (a często niepowtarzalnym) stylem mówienia danej osoby, prywatnymi idiosynkrazjami, przyzwyczajeniami, „żargonem" typowym dla określonego środowiska (np. wpływy regionalizmów), ale – właśnie dlatego, że jest to wywiad ukierunkowany na przeszłość – w równej mierze rozpięty jest pomiędzy próbą odtworzenia językowego świata tamtej epoki, a poleganiem na języku dzisiejszym.

Uzyskany przeze mnie materiał badawczy odsłania ogromne bogactwo i różnorodność doświadczeń i opowieści o „queerowych kulturach" PRL. Poniższy artykuł skupia się przede wszystkim na próbie zrekonstruowania kilku wybranych aspektów najczęściej powtarzających się w indywidualnych narracjach, za punkt wyjścia uznając pytanie o to, jakim językiem posługują się moi rozmówcy, chcąc opowiedzieć o przeszłości. Opierając się na analizie wybranych fragmentów ich relacji, skupiam się na kilku wybranych kwestiach: samoidentyfikacji rozmówców, a więc refleksji nad tym, w jaki sposób i przy użyciu jakich określeń czy kategorii tożsamościowych budują oni narrację o „odkrywaniu" swojej odmienności seksualnej; relacji z najbliższą rodziną i formach funkcjonowania wobec „niewypowiedzianej" prawdy o homoseksualności; charakterystycznych cechach „żargonu" peerelowskich społeczności homoseksualnych, jego aluzyjności, żartobliwości i subwersywnego potencjału. W podsumowaniu proponuję kilka uwag o charakterze ogólnym, odnoszących się do wspólnych cech wyróżniających w moim odczuciu przedstawione w artykule prywatne narracje o homoseksualności, oferujących być może wgląd w skomplikowane procesy tożsamościowe i znaczące „pęknięcia" we wciąż konstruowanym dyskursie historiografii polskiej homoseksualności.

„PRL nie zakładał, że ktoś może być homo". Samoidentyfikacja a niewidoczność homoseksualności

Pytanie o samoidentyfikację rozmówców nierozerwalnie związane jest z odniesieniem do wspomnień z dzieciństwa i wczesnych lat młodości, a więc okresu, w którym negocjowali oni swoją tożsamość seksualną czy seksualne pragnienia. Pytanie o najwcześniejsze wspomnienia związane z poczuciem „inności" czy „odmieńczości" – jeszcze nienazwaną sferę doświadczenia, ani tym bardziej niezwiązaną z wyrazistymi kategoriami tożsamościowymi – wydawało mi się kluczowe dla próby zrozumienia trajektorii indywidualnych narracji o nienormatywnych życiu w PRL-u. Chociaż moi rozmówcy pochodzą z różnych regionów kraju, i wychowali się zarówno w dużych miastach, jak i na wsi oraz w

mniejszych miejscowościach, wszyscy stanowczo podkreślali, że nie mieli problemów z akceptacją odkrywanego w młodości pożądania do osób tej samej płci:

> [...] to u mnie to się wszystko stało tak bardzo naturalnie, spokojnie, bez jakichś tam wstrząsów, „Boże, co się ze mną dzieje, dlaczego jestem taki a nie inny"? (mężczyzna, 60 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

> Także czułem zawsze, że to jest kierunek mojego zainteresowania, wiesz, bo po prostu od zawsze, nie tam że ktoś mi wmówił albo coś (mężczyzna, 73 lata, Poznań, wykształcenie wyższe).

> Dla mnie to było całkiem normalne. Jestem taki jaki jestem, ja siebie kocham, akceptuję, lubię siebie takiego, nikomu krzywdy tym nie robię, nie afiszuję się też, żeby innym zgorszenia nie dać. A mam z tego jakąś przyjemność, radość, jestem szczęśliwy. Dla mnie to było najważniejsze. I żeby druga strona też była zadowolona (mężczyzna, 59 lat, Poznań, wykształcenie średnie).

Proces odkrywania – oraz równolegle postępujący proces akceptacji – własnej homoseksualności opisywany jest przy użyciu języka wskazującego na „instynktowność", „naturalność", „normalność" pragnienia i pożądania osób tej samej płci. Są to prawie zawsze historie opowiadające o pierwszych zauroczeniach i bliskich kontaktach emocjonalnych z rówieśnikami, o budzącej się fascynacji męską urodą i cielesnością (np. epizody podglądania kolegów przebierających się w szatni, dorosłych mężczyzn opalających się nad jeziorem itp.), o odkrywaniu pożądania skierowanego do osób tej samej płci i o pierwszych erotycznych przygodach i podbojach. Co istotne, te indywidualne opowieści o kształtowaniu się seksualności – rekonstruowane w pamięci w momencie etnograficznego spotkania – wyrażane są za pomocą języka, który odnosi się prawie wyłącznie do sfery seksualnej. Odkrywanie homoseksualności oznaczało w pierwszej kolejności uświadomienie sobie innego „ukierunkowania" czy też „zorientowania" na mężczyzn („chłopak zorientowany"), a więc wiązało się z ekspresją seksualnego pragnienia do osób tej samej płci, a nie konstytuowania się tożsamości homoseksualnej. Dorastając w latach 60. i 70., moi rozmówcy (niezależnie od miejsca zamieszkania) prawie nigdy nie posiadali na tym etapie życia jakiejkolwiek wiedzy o istnieniu zjawiska nazywanego homoseksualizmem. Podkreślanie „naturalności" odkrywanych pragnień stanowi tym samym wyraz przekonania o tym, że orientacja homoseksualna jest czymś odczuwanym instynktownie, podobnie jak heteroseksualność, a więc czymś, z czym człowiek się rodzi, a nie do czego może zostać przyuczonym, przekonanym albo zmuszonym.

Przekonanie o biologicznej genezie homoseksualnych preferencji często idzie w parze z podkreślaniem łatwości, z jaką moi rozmówcy akceptowali swoją orientację jako „normalną". W poniższym fragmencie rozmówca łączy ze sobą refleksję o kształtowaniu się tożsamości seksualnej z różno-

rodnymi doświadczeniami erotycznymi (zarówno z mężczyznami, jak i kobietami), które jednak w żadnym stopniu nie wywoływały u niego konfuzji co do tego, kim jest:

> Nigdy nie miałem problemów z własną tożsamością w sensie tego, że miałem jakieś kompleksy z tego powodu, że jestem gejem, czy tego... Dla mnie to była sprawa zupełnie naturalna, chociaż zdarzyło się, że w czasie studiów miałem kontakty z dziewczynami. [...] W każdym bądź razie te kontakty [z kobietami – przyp. JB] były i nie powiedziałbym, żebym z tego powodu odczuwał jakieś rozterki czy zastanawiania się, czy iść tu w tą stronę, czy w tą stronę. To było dla mnie zupełnie naturalne i nie widziałem żadnego problemu (mężczyzna, 73 lata, Poznań, wykształcenie wyższe).

Interesująca wydaje się uwaga rozmówcy, że pomimo przeżytych doświadczeń erotycznych z partnerami obojga płci, nie zastanawiał się on „czy iść tu w tą, czy w tą stronę". Co istotne, w dalszej części wywiadu rozmówca stanowczo oponował przed uznaniem go za osobę biseksualną, kontakty seksualne z kobietami sprowadzając zaledwie do mało znaczącego epizodu w życiu, tłumacząc je młodzieńczą fazą eksperymentowania z seksualnością, w żadnym wypadku jednak nie przekreślającej identyfikacji jako osoby homoseksualnej[3].

Dla niektórych rozmówców ważnym punktem odniesienia jest porównanie z młodszym pokoleniem gejów dorastających już po transformacji ustrojowej:

> Przede wszystkim, że nigdy, w przeciwieństwie do wielu młodzieńców, nawet w dzisiejszych czasach, nigdy nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że jestem taki, a nie inny. Wiedziałem, że po prostu taki się urodziłem, taki jestem, takim pozostanę, prawda? (mężczyzna, 72 lata, Paryż, wykształcenie wyższe).

Zwrócenie uwagi na różnicę pomiędzy współczesnym dyskursem tożsamościowym LGBTQ a doświadczeniem pokolenia żyjącego w PRL-u wydaje się służyć przede wszystkim podkreśleniu niezmienności seksualnych preferencji. Homoseksualna orientacja nie jest zatem postrzegana przez nich jako wybór czy świadoma decyzja, ale jest czymś, co odkrywa się w sobie i należy po prostu zaakceptować to, że „takim jestem, takim pozostanę". W tym sensie, pomimo wyraźnego oporu stawianego emancypacyjnym modelom tożsamości gejowskiej (do czego powracam w dalszej części artykułu), rozmówcy formułują esencjalizujący model orientacji seksualnej będącej stabilnym „ukie-

[3] Niektórzy moi rozmówcy równolegle funkcjonowali w relacjach heteroseksualnych – żenili się i mieli dzieci, prowadząc „podwójne życie". Decyzja o małżeństwie zazwyczaj powodowana była naciskiem ze strony najbliższego otoczenia, albo rozumiana była jako „naturalny" krok na drodze życiowej, niekwestionowany m.in. z powodu braku istnienia innych niż heteronormatywny wzorców życiowych. W każdym przypadku małżeństwo prędzej czy później kończyło się rozwodem. Większość jednak wchodziła w dłuższe związki wyłącznie z mężczyznami.

runkowaniem” ku pożądaniu osób tej samej płci. Homoseksualność jest „prawdą” o sobie; naturalnym pragnieniem, któremu nie można stawiać oporu.

Nieobecność tematu homoseksualności w dyskursie publicznym PRL – w prasie, telewizji, w programie edukacji szkolnej (zob. np. Morawska w tym numerze) – dla osób nieheteronormatywnych oznaczała zazwyczaj, że pragnąc pozyskać jakąkolwiek wiedzę o budzących się pragnieniach seksualnych, byli skazani na indywidualny wysiłek. Z dzisiejszej perspektywy rozmówcy czasem tłumaczą społeczną tabuizację tej sfery życia ideologiczną wykładnią państwa socjalistycznego, zgodnie z wyrażonym w tytule tego artykułu stwierdzeniem, że w Polsce Ludowej „nie istniał homoseksualizm”:

> Wychowania do życia w rodzinie, to czegoś takiego nie było. Było wychowanie obywatelskie, ale nie, nie. Na te tematy w ogóle nie było żadnych dyskusji. Bo to była komuna, za czasów komuny nie było narkomanii, pijaństwa, i tego typu orientacji, no nie. Ale był z kolei jakiś większy chyba nacisk na jakiś humanizm, bo po prostu te rzeczy były traktowane chyba bardziej normalnie jak w dzisiejszych czasach. […] No jakoś tak normalnie, no po prostu, nie rozmawiało się. Było naturalne, że ktoś w tej klasie czy gdzieś indziej jest taki a nie inny, przechodziło się do porządku dziennego. Nie było żadnego szykanowania, nigdy się z tym nie spotkałem, że jakieś wytykanie palcem, a tu to czy tamto, nie, nie (mężczyzna, 60 lat, Warszawa, wykształcenie średnie).

Rozmówca w dość ironicznym tonie zestawia ze sobą zachowania patologiczne takie jak narkomania i alkoholizm z „tego typu orientacjami”, lokując homoseksualność w obrębie negatywnych zjawisk społecznych, które stały w sprzeczności z wyobrażeniem o powinnościach i cechach obywateli wyrażanym przez propagandę komunistyczną. Wskazuje tym samym, że dość powszechne w tym okresie wiązanie społeczności homoseksualnych z kręgami przestępczymi – naczelny argument wysuwany przez milicję, mający później służyć usprawiedliwieniu akcji „Hiacynt” (Tomasik 2012: 39-44) – było po części rezultatem wyparcia tego tematu z debaty publicznej. W podobnym tonie wypowiada się w swoich wspomnieniach Michał Głowiński, opisując towarzyszącą mu w młodości samotność i poczucie całkowitego wyobcowania: „Obowiązywała pełna pruderia, niejako podwójna, bo z jednej strony tradycyjna, wynikająca z nauk kościelnych, z drugiej zaś komunistyczna, bo tak zwana moralność socjalistyczna […] była w tych materiach nader rygorystyczna” (cyt. za: Tomasik 2012: 19). Co interesujące, przywołany powyżej fragment zdaje się częściowo przeczyć opinii Głowińskiego – rozmówca sugeruje, że pomimo niewidzialności homoseksualności, w tamtym czasie „był z kolei jakiś większy chyba nacisk na humanizm”. Ów humanizm oznacza według niego tolerancję dla inności, która, choć istotnie pozostawała niewypowiedziana, nie była przedmiotem wrogości, „szykanowania” czy „wytykania palcami”. Rozbieżność opinii wskazuje m.in. na istotne ograniczenie omawianego tu materiału badawczego, ukazującego (w przeważającej większości) głosy mężczyzn, których wspomnienia o homoseksualnym życiu w PRL składają się na „narracje o sukcesie”. To relacje osób, które – szczególnie z perspektywy lat – nie postrzegają tego okresu jako w jakimkolwiek stopniu

ograniczającego ich samorealizację, identyfikację, możliwość wchodzenia w związki (erotyczne, romantyczne) z osobami tej samej płci. Przeciwnie, wielu rozmówców podkreśla, że aura „tajemnicy" czy „niewypowiedzenia", jaka towarzyszyła homoseksualności, bardzo im odpowiadała, i wcale nie poczuwali się do bycia kimś gorszym czy wyalienowanym od reszty społeczeństwa.

Niektórzy rozmówcy poszukiwali informacji na własną rękę, sięgając m.in. po publikacje pisane przez seksuologów, w których pojawiały się wzmianki o homoseksualizmie:

> Jak byłem licealistą, no to normalnie poszedłem do księgarni i kupiłem książkę profesora Jaczewskiego „Co każdy chłopak wiedzieć powinien", czy coś w tym stylu. Więc ja nie miałem problemu, żeby wejść do księgarni. [...] Ja już nie pamiętam, ale jakoś na mnie to nie zrobiło wielkiego wrażenia. Była to po prostu jakaś taka skarbnica wiedzy, i myślę, że to nie było stygmatyzujące czy złe. Nie... (mężczyzna, 60 lat, Warszawa, wykształcenie średnie).

> No wiesz, o tak zwanym gejostwie, czyli pedalstwie, w PRL-u się mówiło. Czy to w kręgach szkolnych, prawda, rówieśniczych. Więc wiedziałem, że jest taka kategoria mężczyzn, których pociągają inni mężczyźni. [...] Ta strona wulgarna miała jakby swój wymiar oczywisty tutaj. Natomiast pamiętam, kiedyś w ramach takiego grzebania, szukania różnych tajemnych zakamarków, dobrałem się do książki, którą znalazłem gdzieś ukrytą w szafie u rodziców. To był podręcznik seksuologii doktora Kazimierza Imielińskiego. [...] No i przeczytałem rozdział oczywiście także i ten. [śmiech] Starając się, wiesz, to jakoś sobie ustawić (mężczyzna, 61 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

W przypadku obu rozmówców dążenie do zrozumienia seksualnych preferencji zostało częściowo zaspokojone lekturą podręczników seksuologii, będących „skarbnicą wiedzy" o zjawisku, które poza tym funkcjonowało wyłącznie jako obelga znana ze szkoły czy podwórka. Pierwszy rozmówca wspomina o Andrzeju Jaczewskim, który był współautorem (wraz z Jerzym Żmijewskim) *Książki dla chłopców* (1973), z kolei tytuł *Co chce wiedzieć każdy chłopiec* nosiła w rzeczywistości książka Janusza Łopuskiego (1957). Pomieszanie ze sobą autora i tytułu publikacji utrudnia stwierdzenie, do której z książek dotarł rozmówca, chociaż w podręczniku Jaczewskiego i Żmijewskiego – wcześniej opublikowanym pod tytułem *Między nami mężczyznami* (1964) – rozdział dotyczący homoseksualizmu zawiera treści o charakterze homofobicznym, co zdaje się przeczyć wspomnieniu rozmówcy o tym, „że nie było to stygmatyzujące". W przypadku drugiego rozmówcy chodzi zapewne o książkę *Zaburzenia psychoseksualne* (1970) Kazimierza Imielińskiego, w którym została m.in. omówiona tzw. skala Kinseya (zob. Kościańska 2017: 217-239). We wspomnieniach rozmówcy staje się ona bezcennym znaleziskiem pruderyjnie ukrytym przez rodziców „gdzieś w szafie" (co jest samo w sobie interesującą grą słowną z „byciem w szafie"), którego lektura pozwala mu „sobie ustawić" własne doświadczenie homoseksualności. Poszukiwanie informacji o homoseksualności stanowiło ważny

krok w procesie tożsamościowym wielu rozmówców – dawało pewność tego, że nie jest się odosobnionym:

> Kojarzę Imielińskiego i jego książki. Bardziej nawet Jaczewskiego. Z tym, że nie miałem ich w swojej biblioteczce. Na pewno je czytałem. Słuchaj, ja naprawdę do tego podchodziłem jakoś bardzo normalnie. Chciałem się dowiedzieć, wychodząc z założenia, że skoro ja już jestem taki, no to warto mieć jakąś głębszą wiedzę na ten temat (mężczyzna, 61 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

„Dawała mi wyraźnie do zrozumienia, że w pełni jak gdyby akceptuje tę naszą relację”. Relacje z rodziną

Kwestia samookreślenia siebie w stosunku do większości rówieśników – nazwania tego, co pozostawało przemilczane w publicznym dyskursie Polski Ludowej – warunkowała również relacje z najbliższym otoczeniem: rodzicami i rodzeństwem. Większość moich rozmówców przyznawała, że nigdy nie rozmawiali otwarcie ze swoimi rodzicami o swojej orientacji seksualnej ani w młodości, ani w życiu dorosłym. Na pytanie o powody takiej decyzji, odpowiedzi padały różne. Niektórzy stanowczo oddzielali swoje życie prywatne od życia rodzinnego, tłumacząc, że nigdy nie czuli potrzeby dokonywania coming outu. Z niektórych relacji można wysnuć wniosek, że temat homoseksualności był na tyle wstydliwy – pomimo tego, że sami rozmówcy nie mieli problemu z akceptacją swojej orientacji – bo dotyczący sfery seksualności i praktyk seksualnych, że trudno było o tym rozmawiać z rodzicami. Brakowało języka do wyrażenia tego, czym jest „odmienność” syna.

Przemilczanie tematu homoseksualności nie zawsze oznaczało jednak, że moi rozmówcy nie czuli się akceptowani wśród najbliższych członków rodziny:

> […] jak miałem 24 lata, byłem na trzecim roku studiów, spotkałem faceta, z którym spędziłem jedenaście lat w jednym mieszkaniu. On poznał moją rodzinę, moja rodzina poznała jego, odwiedzali się nawzajem. Więc jakoś to było takie spokojne i naturalne. A jednocześnie pamiętam, że ja nigdy w swoim domu, z mamą czy z rodzeństwem, myśmy nigdy na ten temat nie rozmawiali, nie. Natomiast oni wszyscy znali tych facetów, wiedzieli kto jest kto (mężczyzna, 60 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

> To znaczy z rodzicami jako takimi ja na ten temat właściwie nie rozmawiałem. Ojciec umarł wcześniej trochę, a matka, ona jak tam jakieś ciotki jej się, „a kiedy tam się ożenisz?”, coś takiego, „dajcie mu spokój” – wiesz, tego typu było podejście (mężczyzna, 63 lata, Warszawa, wykształcenie wyższe).

Wspólnym doświadczeniem prawie wszystkich moich rozmówców było właśnie przemilczanie tematu homoseksualności, „tego typu podejście" zakładające, że pozostaje to rozpoznane przez rodziców jedynie w domyśle, bez nazywania rzeczy otwarcie. Rodzina wiedziała o (albo przynajmniej domyślała się) ich orientacji i związkach z mężczyznami, ale nigdy nie stawało się to przedmiotem rozmowy. Chociaż zazwyczaj rozmówcy deklarowali, że był to rezultat ich decyzji, czasem przywoływali anegdotyczne opowieści o tym, jak członkowie najbliższej rodziny podejmowali próby „sondowania":

> Pamiętam sytuację taką, że pojechaliśmy do moich rodziców, i siedzieliśmy wieczorem tam przy stole. No i tam matka z ojcem: „no a czemu to, a tego"... I w pewnym momencie, już nie pamiętam, chyba matka powiedziała: „A może ty wolisz chłopców?" Więc ja powiedziałem, że: „No, może". I w związku z tym, że na głupie pytanie jest głupia odpowiedź, to już przestano na ten temat rozmawiać [śmiech] (mężczyzna, 73 lata, Poznań, wykształcenie wyższe).

W przywołanej relacji potencjalnie nieprzyjemna sytuacja wyautowania zostaje rozbrojona dowcipem, ujawniającym również stosunek rozmówcy do samej idei coming outu: „na głupie pytanie jest głupia odpowiedź". Pomimo interpelacji ze strony matki – swoistego „wezwania" do ujawnienia swojej orientacji – mężczyzna nie decyduje się na coming out. Uchylanie się od udzielenia jednoznacznej odpowiedzi matce przywołane jest, znów, bez użycia kategorii tożsamościowych („homoseksualista", „gej") – we wspomnieniach matka pyta jedynie, czy podobają mu się mężczyźni. Z drugiej strony, przywołana odpowiedź („no, może"), chociaż pozostaje w sferze niedopowiedzenia, może być również odczytana dwuznacznie, jako przyznanie się, że być może „woli chłopców". Narracje rozmówców o tym, jak kształtowały się ich relacje z rodziną charakteryzuje nacisk na dyskrecję, przemilczanie tematu albo pozostawienie go w sferze domysłów. Zamiast o coming oucie, mówią o „otwarciu się", którego nie potrzebowali. W rzadkich przypadkach rozmówcy starali się jednak przełamać obopólnie podtrzymywaną z rodzicami zmowę milczenia, próbując wyrazić słowami to, co czuli, nawet pomimo strachu przed napiętnowaniem:

> Przed ojcem to ukrywałem, bo się bałem. Mamie powiedziałem. „Coś muszę mamie powiedzieć". Uklęknąłem przed nią, jak przed matką. I jej powiedziałem, że czuję się troszkę inny, a wcale nie gorszy. Powiedziała: „Rób jak uważasz, uważaj co robisz". To były chyba najmądrzejsze słowa matki. Tak do dzisiaj jest (mężczyzna, 59 lat, Poznań, wykształcenie średnie).

Na podstawie przedstawionych relacji można stwierdzić, że homoseksualność w PRL funkcjonowała jako „sprawa prywatna" i „otwarty sekret", nawet u tych mężczyzn, którzy czuli się akceptowani pomimo swojej nienormatywnej seksualności. Co istotne, wielu moich rozmówców nie postrzegało tego stanu rzeczy jako obciążenia, nie mieli ani wyrzutów sumienia, ani pretensji; przeciwnie, zazwyczaj podkreślali to, że najważniejsza była dla nich akceptacja ze strony rodziny, nawet jeśli komunikowana była na zasadzie „cichej zgody", bez nazwania wprost ani ich orientacji czy tożsamości, ani natury

związków z mężczyznami. Często powracającym wątkiem w narracjach są historie związane z odwiedzinami w domu rodzinnym (np. z okazji świąt, uroczystości rodzinnych, albo po prostu z wizytą) z „przyjaciółmi" – wieloletnimi partnerami:

> A zwłaszcza kiedy ta relacja ze Stanisławem trwała, no to ona [matka – przyp. JB] zaczęła Stanisława traktować jako swojego drugiego syna. Dawała mi wyraźnie do zrozumienia, że w pełni jak gdyby akceptuje tę naszą relację (mężczyzna, 61 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

> Jak ja tam przyjechałem do nich, to jego mama i jego ojciec mówili: przyjechał nasz drugi syn. Bo on był jedynakiem, miał dwie siostry. [...] Znajomi ich akceptowali nas. Nie mówiło się nigdy, że jesteśmy gejami czy coś tego. To było zupełnie naturalne. Przyjechał Artur z Tomkiem. Na święta, na wakacje (mężczyzna, 73 lat, Poznań, wykształcenie wyższe).

Określanie przez rodziców partnera rozmówcy jako „drugiego syna" pojawia się w wielu narracjach. Sami rozmówcy raczej wzdragają się przed określaniem swoich wieloletnich związków romantycznych – nawet z partnerami, z którymi tworzyli wspólne gospodarstwa domowe – przy użyciu heteronormatywnego języka: nie mówią nigdy o „mężach", rzadko nazywają ich „chłopakami" czy nawet „partnerami", a właśnie – „przyjaciółmi", czasem „kochankami". Słowo „przyjaciel" określa zresztą różne układy partnerskie i romantyczne, niekoniecznie sprowadzające się do modelu monogamicznego. Zarazem jednak owi „przyjaciele" traktowani byli przez rodziny jako faktyczni partnerzy synów, „drudzy synowie", funkcjonujący wedle tych samych zasad, co np. małżonkowie ich rodzeństwa:

> W każdym razie był oddzielny pokój, w którym żeśmy spali. I przyjeżdżaliśmy, to było wiadomo, że będziemy tam spać. I zawsze było, siostra się pyta: „Pościelić wam tam"? Tak, tak, tak. No, to było zupełnie naturalne (mężczyzna, 73 lat, Poznań, wykształcenie wyższe).

> Jak kiedyś tam, pamiętam, z takim pierwszym moim chłopakiem, że pojedziemy [...] z wizytą, no tam, że przyjadę z kolegą, coś tam, no to mama nam pościeliła jedno łóżko mimo że były dwa, wiesz. Także z tego punktu mogę powiedzieć, że byłem w bardzo szczęśliwej sytuacji na tle wielu, poza tym miałem kolegów, którzy mieli nieustanne wojny z rodziną (mężczyzna, 63 lata, Warszawa, wykształcenie wyższe).
> Nie, wręcz odwrotnie, wręcz odwrotnie, miałem wielkie poparcie w postaci swojego ojca, który, jak przyprowadziłem do domu, odważyłem się przyprowadzić jednego z moich bliskich wtedy już mogę nazwać, uznać i określić go mianem kochanka, to mój ojciec w czasie świąt posadził, a był również moim imiennikiem, posadził jego

> na jednym kolanie, mnie na drugim, obydwu nas objął przy całej rodzinie, mówi: „Cieszę się, że mam dwóch synów" (mężczyzna, 80 lat, Warszawa, wykształcenie średnie).

Ciekawym przykładem narracji ukazującej kłopot z rozmową na temat homoseksualności ukazuje poniższy fragment, w którym rozmówca opowiada o reakcji swojej matki na głośny artykuł Barbary Pietkiewicz pt. „Gorzki fiolet" z 1981 roku, jeden z pierwszych tekstów otwarcie i empatycznie poruszający temat homoseksualizmu:

> Natomiast pojawiały się i wcześniej w prasie artykuły, które robiły na mnie wrażenie. Zresztą na mojej matce również. Ja zwróciłem uwagę na artykuł Darka Proroka z 1985 roku, ale przecież w siedemdziesiątym którymś pisała na ten temat Barbara Pietkiewicz w „Polityce", w też głośnym tekście. I pewna scena była... powiedziałbym emblematyczna. Robiąca na mnie i na mojej matce wrażenie, no, w zasadzie takie same, z całkiem różnych powodów. Moja matka przeczytała o profesorze tokującym przy szalecie przy placu Trzech Krzyży, profesorze uniwersytetu jakby. No i był to obraz takiego krańcowego upodlenia starego, zabiegającego o chwilę radości homoseksualisty. I jako że ja byłem jej oczkiem w głowie, ona sobie od razu wyobraziła, że mnie czeka taki sam los. I nalegała, żeby to się nie stało. [...] Natomiast o takich rzeczach się nie mówiło. Także ten artykuł, jak mówię, był nieprzedyskutowany, nieprzemyślany. A jeżeli przemyślany, to ja i moja matka myśleliśmy o nim osobno. To wyszło dopiero po latach, kiedy już byłem na studiach, kiedy moja matka nawiązując właśnie do tego, że nie widzi mnie w towarzystwie dziewczyn. „Ja nie chcę żebyś był taki, ja nie chcę żebyś był taki jak ten profesor" (mężczyzna, 61 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

Mimo tego, że rozmówca wskazuje mylną datę ukazania się artykułu Pietkiewicz w „Polityce", w jego wspomnieniach na pierwszy plan wysuwa się reakcja matki – strach przed tym, żeby jej syn nie podzielił losu „starego, zabiegającego o chwilę radości homoseksualisty". Pokazuje to znaczenie, jakie miały wczesne publikacje prasowe – Proroka, Pietkiewicz, Szczygła – dla możliwości rozmowy na temat homoseksualności dziecka, nawet jeśli, jak w tym przypadku, rozmówca musiał w rezultacie zmierzyć się ze stereotypem nieszczęśliwego homoseksualisty z pikiety. Istotne jest wskazanie, że temat ten „był nieprzedyskutowany, nieprzemyślany" – znacząca nieobecność homoseksualności w dyskursie publicznym PRL została przełamana dopiero w latach późniejszych.

Wspomnienia o relacjach z rodziną ujawniają charakterystyczną cechę pokolenia homoseksualnych mężczyzn dorastających w tym okresie PRL: odrzucenie idei „coming outu" wobec najbliższego środowiska rodzinnego jako niezbędnego elementu w procesie kształtowania tożsamości homoseksualnej. Przedstawiając wyniki swoich badań jakościowych nad współczesnym rozumieniem praktyki

coming outu wśród polskich gejów, Marcin Welenc zwraca uwagę, że grupa starszych badanych (w przedziale 35-45 lat) nie dokonała nigdy coming outu rodzinnego: „Ich seksualna tożsamość pozostaje raczej w sferze niedomówienia (»tajemnica poliszynela«) i jest niekiedy znana rodzeństwu, częściej – przyjaciołom, którzy »wiedzą« [...] grupa starszych badanych ceni tożsamościową nieokreśloność, niekonieczność określania siebie, wielość i płynność. Nauczyli się żyć w tego typu relacji i korzystać z oferowanych przez nie możliwości" (Welenc 2018: 176-194). Podobne wnioski można wysnuć z narracji moich rozmówców, starszych o kilkanaście-kilkadziesiąt lat od grupy badanej przez Welenca. O ile jednak „sfera niedomówienia" rozciągająca się na rodziców (rzadziej na rodzeństwo, z którym inaczej układa się relacje) pozwala również oddzielać od siebie dwa prywatne światy – świat rodzinny i świat osobisty – o tyle wspólnym doświadczeniem moich rozmówców jest innego rodzaju coming out: „otwarcie się" na społeczność, poczucie przynależności do różnych miejskich wspólnot homoseksualnych mężczyzn funkcjonujących w PRL.

„I później jakieś tam różne niesnaski, a bo ten chciał z tym, a ta nie chciała, no jak to w środowisku". Różowy język społeczności homoseksualnych w PRL

Rozmówców łączy fakt, że wszyscy, niezależnie od miejsca urodzenia i dorastania, spędzili lata 70. i 80. w dużych polskich miastach: w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu lub Toruniu. Jak podsumował to jeden z nich, dopiero od przeprowadzki do stolicy „zaczęło się, że tak powiem, gejostwo na szeroką skalę". Niezależnie od różnych trajektorii życiowych, indywidualnych wyborów czy karier zawodowych, duże ośrodki oferowały znacznie więcej możliwości kontaktów z innymi homoseksualnymi mężczyznami. O istotnym znaczeniu przestrzeni miasta dla konstytuowania się tożsamości homoseksualnej pisze Bartek Lis: „Seksualność zostaje uwolniona przez występowanie w anonimowej, zatłoczonej przestrzeni miejskiej. W tych okolicznościach zyskuje nowe możliwości realizacji, a tym samym z przygodnego, epizodycznego doświadczenia zamienia się w praktykę osadzoną w konkretnym kontekście. Staje się procesem, ciągłą i w miarę spójną opowieścią zanurzoną w siatce ulic, miejskich parków i skwerów" (Lis 2009: 105). Pocztą pantoflową roznosiło się informacje o lokalizacjach pikiet – określonych miejsc w przestrzeni publicznej służących do kruzingu (*cruising*), w których homoseksualni mężczyźni spotykali się na seks (zazwyczaj anonimowy, chociaż pikiety służyły też do poznawania osób, z którymi wchodziło się w dłuższe związki). Pikiety funkcjonowały zazwyczaj w wybranych parkach (np. Park Skaryszewski w Warszawie, Park Cytadela w Poznaniu) oraz szaletach i toaletach publicznych: na dworcach kolejowych i uczelniach, albo w wolnostojących „blaszakach" z pisuarami, jak najsławniejszy w Warszawie „grzybek" na Placu Trzech Krzyży. Podobny cel spełniały publiczne łaźnie i sauny, choć były to miejsca stosunkowo mniej anonimowe – a być może wręcz wspólnoto-twórcze – jako że często odwiedzali je regularnie ci sami mężczyźni, którym relatywna swoboda panująca w tych homospołecznych przestrzeniach pozwalała również na prowadzenie nieskrępowanych rozmów, na dzielenie się plotkami, poradami czy wspomnieniami, a tym samym przyczyniała się do wzmacniania poczucia przynależności do określonej społeczności. W opowieściach rozmówców świat pikiet nieodłącznie wiązany jest z realiami codziennego życia homoseksualnych mężczyzn w PRL. Niewielu wyraża tęsknotę za tymi miejscami, traktując je raczej jako nieod-

łączną część składową ówczesnego życia gejowskiego, z dzisiejszej perspektywy postrzeganą jako wstydliwe i „brudne" (z różnych powodów) wspomnienie ograniczonego pola do ekspresji nienormatywnej seksualności. Jak to ujął jeden z moich rozmówców, „na pikietę nigdy nie chodziło się trzeźwym". Co istotne, dla tych, którzy przeprowadzili się do dużego miasta ze wsi albo mniejszego miasteczka, pikiety stanowiły odkrycie. Pikieta była subwersywną lokalizacją niejako „wyrwaną" z heteroseksualnie naznaczonej czy też „poskromionej" miejskiej przestrzeni publicznej, „seksualnym laboratorium" (Lis 2009), w którym po raz pierwszy uświadamiali sobie powszechność homoseksualności:

> No i pewnego razu wszedłem się wysikać, i nagle widzę po prawej, po lewej stronie, bo to były okrąglaczki, stoją starsi panowie, którzy wymachują fiutkami, no kurcze, co się dzieje? No, ale wysikałem się i uciekłem stamtąd, i tyle było z tego pierwszego razu (mężczyzna, 60 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

W większych miastach zazwyczaj funkcjonowały kawiarnie albo bary, które określało się czasem jako „ukierunkowane" – dziś moglibyśmy uznać je za miejsca *gay-friendly* – o których wiadomo było, że odwiedzają je przede wszystkim osoby homoseksualne[4]:

> Zresztą to bardzo, taka dziwna, ale charakterystyczna sprawa, że będąc w Warszawie, już po studiach, nigdy się nie odważyłem, chociaż przechodziłem bardzo często, nie odważyłem się wejść do słynnej Amatorskiej, na Nowym Świecie. Do tego stopnia to była jakaś taka presja, bo wiadomo było wtedy, że jak się już tam weszło, to się miało etykietkę, prawda? (mężczyzna, 72 lata, Paryż, wykształcenie wyższe).

> Do Ambasadora, tam naprzeciwko Ambasady Amerykańskiej, to była wielka restauracja, restauracja prawie nigdy w ogóle nie była zajęta, natomiast barek był okupowany, to całe grona tych gejów, tam też, to wiadomo tam też królowały te wszystkie największe te takie postacie gejowskiego, to później jak się... Jak oczywiście w operze... Chodziły te kulturalne cioty do opery, to oczywiście nawet jak ja byłem z żoną, to ona też to musiała widzieć, że, że spojrzenia nasze zawsze się spotykały [śmiech]. Tak. To, czyli w mieszkaniach, wszystko było w mieszkaniach, nie było klubów, nie było (mężczyzna, 71 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

[4] Kwestia identyfikacji „lokali homoseksualnych" nie zawsze była jednak tak oczywista dla wszystkich rozmówców, o czym świadczy poniższa relacja: „O Amatorskiej to [...] nie wiem, ponieważ dowiedziałem się o tym właściwie znacznie, znacznie później, już nieomal z historii. I mnie to zdziwiło, ponieważ rzeczywiście do Amatorskiej na studiach bardzo często zachodziłem, bo to na szlaku na Nowym Świecie, i prawie co drugi-trzeci dzień zachodziłem tam na kawkę. Po prostu na kawę, i nigdy jakoś niczego nie zauważyłem, no może dlatego że nie szukałem, ale i nie widziałem. Co do Amatorskiej to ja nie wiem, to mi się wydaje trochę legendą" (mężczyzna, 70 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

O barwnym świecie warszawskich lokali pisze w swojej głośnej książce *Foucault w Warszawie* Remigiusz Ryziński (2017), skupiając się na okresie późnych lat 50. i wczesnych 60., chociaż spora część opisywanych lokali prosperowała również w latach późniejszych (a nieliczne – do dzisiaj). Równolegle do większej widoczności homoseksualności w przestrzeni miejskiej Warszawy czy Poznania, w dużych ośrodkach funkcjonowały zazwyczaj różne nieformalne grupy towarzyskie tworzone przez osoby homoseksualne. Chociaż zgadzam się z propozycją Jerzego Krzyszpienia, że w odniesieniu do wspólnot gejów i lesbijek właściwym określeniem jest słowo „społeczność" – podkreślające to, że jego członków łączą bliskie relacje (Krzyszpień 2010: 144) – badani zazwyczaj mówią o „środowisku" czy też „branży" (chociaż to drugie określenie weszło do powszechnego użycia dopiero na przełomie lat 80. i 90.). Były to społeczności do pewnego stopnia ekskluzywne, we wspomnieniach moich rozmówców wiązane z albo z gronem najbliższych przyjaciół (lub bardziej wąsko), albo z lokalnymi kręgami elit społeczno-kulturalnych (szerzej), które bywały najbardziej „nasycone tą orientacją".

W odniesieniu do okresu PRL nie można oczywiście mówić o istnieniu jednej społeczności gejowskiej, ale o różnych, mniejszych lub większych, grupach przyjacielskich i towarzyskich, częstokroć wykraczających poza dane miasto. Co więcej, w dużych miastach funkcjonowały również „salony gejowskie", prowadzone zazwyczaj przez zamożniejszych, starszych mężczyzn z kręgów artystyczno-intelektualnych. Niektóre przyjmowały charakter prawie że instytucjonalny, stając się nieformalnymi „centrami" homoseksualnych społeczności PRL-u, wzmacniając nie tylko poczucie wspólnoty, ale i przyczyniając się do kształtowania się „kultury gejowskiej" – począwszy od języka (slangu, żargonu), przez praktyki kulturowe (m.in. występy dragowe, bale przebierane), a skończywszy na tworzeniu kanonu tekstów kultury. Na salonach śledzono zarówno literaturę polską, wyczytując homoerotyczne „momenty" pojawiające się m.in. u Jerzego Andrzejewskiego czy Jarosława Iwaszkiewicza, jak i pojawiające się pierwsze tłumaczenie m.in. gejowskiej prozy afroamerykańskiego pisarza Jamesa Baldwina. Samo określenie „salon" wydaje się interesujące; z jednej strony ma wartość nobilitującą, kojarząc się z kulturą arystokratyczną czy mieszczańską, z drugiej zaś może być też odczytywane w kontekście zorientowania na Zachód. W odniesieniu do peerelowskiego życia nienormatywnego można mówić o specyficznej odsłonie „cywilizacji mieszkania", typowej dla polskich lat 70., wynikającej z ograniczonego dostępu do mieszkań (szczególnie dla osób młodych czy samotnych). Jak ujął to jeden z rozmówców, „życie gejowskie toczyło się w mieszkaniach prywatnych". To tam urządzało się prywatki czy przyjęcia, na których spotykali się zarówno wieloletni znajomi i bliscy przyjaciele (w tym nierzadko śmietanka ówczesnych elit kulturalnych – aktorzy, piosenkarze), jak i nowo poznani – w teatrze czy operze, w kawiarni czy na pikiecie – homoseksualni mężczyźni, częstokroć „wprowadzani" do towarzystwa przez zaufane osoby.

Peerelowskie społeczności homoseksualne charakteryzował oczywiście osobny „żargon", który Tomasz Łukasz Nowak – dokonując analizy językowej zarówno pierwszych polskich pism gejowskich z lat 90., jak i *Lubiewa* Witkowskiego – określa jako socjolekt gejowski („ciotowski", „pedalski"), zwracając jednak uwagę, że ten socjolekt był negocjowany dopiero w okresie potransformacyjnym,

wraz z pojawieniem się na rynku pism takich jak „Inaczej", „Nowy Men" czy „Okay" (Nowak 2016). W przypadku narracji traktujących o późnych latach PRL, przy próbie rekonstrukcji specyfiki językowej różnych „środowisk", w których funkcjonowali moi rozmówcy, o wiele trudniej ustalić, co właściwie zalicza się do „slangu gejowskiego" – i czy w ogóle w odniesieniu do tamtego okresu można mówić o istnieniu jednego wspólnego „różowego języka?" Naturalnie, pewne wyrażenia czy praktyki językowe wydają się stosunkowo powszechne – począwszy od tego, jak mówili o sobie nawzajem (a czasem też zwracali się do siebie) homoseksualni mężczyźni:

> No nie było czegoś takiego [jak gej – przyp. JB], więc no po prostu były „pedały" i to wszystko. Albo były „koleżanki", o. No tak między sobą, no to się raczej mówiło per koleżanki. Natomiast wszyscy uważali, i spluwali, mówiąc „pedał" (mężczyzna, 60 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

> Mówiło się, „nasza", „idzie nasza". Albo... Znaczy to były różne określenia, bo o... albo "o, idzie misiaczek" na przykład... (mężczyzna, 72 lata, Warszawa, wykształcenie średnie).

> Ale tak to raczej, no to często się mówiło, że „ona", używało formy żeńskiej. No „koleżanki" się mówiło, że to „koleżanka". Ciotka, koleżanka, przyjaciółka, siostra. W tym sensie, żeńskie. No i przezwiska też oczywiście były żeńskie, pseudonimy (mężczyzna, 70 lat, Poznań, wykształcenie wyższe).

Przytoczone przykłady ujawniają dwie cechy środowiskowego żargonu. Po pierwsze, w odniesieniu do osób „zorientowanych" używało się żeńskich form, z których najpowszechniejszą była „koleżanka", choć używano również innych, takich jak „ciotka", „siostra", „przyjaciółka". Co szczególnie zastanawiające w świetle dotychczasowych badań nad homoseksualnością w PRL, homoseksualni mężczyźni, z którymi rozmawiałem niekoniecznie utożsamiają się z kategorią „cioty" w takim stopniu, jak zdaje się sugerować to dyskurs uznający „subkulturę ciot" za nienormatywną społeczność reprezentatywną dla Polski Ludowej[5]. Drugą kwestią jest stosunek rozmówców do określenia „pedał". Dla wielu z nich ta kategoria tożsamościowa pozostaje problematyczna, na co wskazuje pierwszy rozmówca, podkreślając, że „wszyscy uważali, i spluwali, mówiąc »pedał«". Niektórzy nie utożsamiają się z tym określeniem do dzisiaj, tłumacząc to jego pejoratywnym zabarwieniem i związkiem z określeniem „pederasta", dziś jednoznacznie homofobicznym, w PRL funkcjonującym jednak dość powszechnie w dyskursie publicznym (a przez to być może mającym bardziej neutralny wydźwięk niż „pedał").

---

[5] Być może niechęć części moich rozmówców do identyfikowania się z etykietką „cioty" ma związek z opisywanym przez Ludmiłę Janion pejoratywnym polem semantycznym tego słowa (odniesienie do menstruacji, nieczystości), a co za tym idzie z „mizoginicznymi konotacjami kobiecości jako czegoś nieczystego, wadliwej seksualności i niekontrolowanej fizjologii" (Janion 2018: 37).

Jednocześnie wielu rozmówców pozostaje sceptyczna wobec określenia „gej": „Pederaści, pederaści byli, tak. Ale nigdy mnie słowo „pedał" nie obrażało. Wiedziałem, że nie ma innego. Natomiast słowo „gej" mi się nie podoba i właściwie ja tego nie używam" (mężczyzna, 60 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

Chociaż moi rozmówcy czasem używają słowa „gej" do opisu rzeczywistości peerelowskiej – mówiąc np. o gejowskich kawiarniach, prywatkach, miejscach spotkań – jednocześnie zwracają uwagę na anachroniczność tego słowa, które w polskim dyskursie publicznym zaczęło funkcjonować dopiero od drugiej połowy lat 80. (zob. np. Basiuk w tym numerze).

Co więcej – i co jest akurat zgodne zarówno z wcześniejszymi ustaleniami badaczy, jak i z konwencją przyjętą w *Lubiewie* Witkowskiego – wielu homoseksualnych mężczyzn w swoich grupach towarzyskich „występowało" pod pseudonimem. Prawie zawsze było to imię żeńskie (chociaż czasem zaczerpnięte z języka angielskiego bądź francuskiego), albo imiona fikcyjnych postaci zapożyczone z literatury, teatru, kina czy tekstów popularnych piosenek. W tym fragmencie rozmówca szczegółowo omawia genezę kilku pseudonimów funkcjonujących wśród jego przyjaciół:

> […] w tej rewii, któraś z aktorek Teatru Syrena, nie pamiętam, może to była Stefcia Górska, może to była Lidia Wysocka, to nie ma znaczenia, ale śpiewały piosenkę Zuli Pogorzelskiej. […] tam się śpiewało, znaczy w tekście było, „to Zula, to Zula w futerko się otula"[6]. I myśmy wyszli z teatru i w holu Teatru Syrena, idąc po drodze do szatni tenże Zbyszek, pseudonim Maryla, tak jakoś wybuchnął, pełen energii, jakoś mówi: „Słuchajcie, to musimy zacząć, przerabiamy tę piosenkę, i będziemy śpiewali „to Lulla, to Lulla w futerko się otula", i tak przykleili do mnie ten pseudonim. […] Bo jeszcze wcześniej jedna z moich koleżanek, też adwokat […], ona jeszcze wcześniej wymyśliła o mnie pseudonim, to „Luna", kobieta księżycowa, od, że księżyc tu, i tak to się... ale potem wszyscy uznali, że to Lulla, to Lulla to jest fajniejsze bardziej, brzmiące ciekawiej i tak zostało do dzisiaj. Natomiast był taki na przykład pseudonim Rita Szczoteczka. […] to był kustosz, który jak szedł na tak zwaną randkę, bo nigdy nie wiedział, czy wróci do domu, to zawsze w butonierce miał szczoteczkę do zębów. Bo myślał, że go zastanie poranek i będzie musiał iść do muzeum, więc chciał mieć zawsze umyte zęby. Był taki pseudonim, który nosił tenże już nieżyjący stomatolog... Nosił, nosił pseudo Noemi. I skąd się to wzięło? Wzięło to się z piosenki, którą śpiewała Ludmiła Jakubczak i tam w piosence był

[6] Chodzi o piosenkę „To Zula" z 1927 roku, kompozycję Szymona Kataszka do tekstu autorstwa Andrzeja Własta, poświęconą postaci Zofii Pogorzelskiej (1898-1936), międzywojennej tancerki, aktorki i piosenkarki kabaretów i teatrów rewiowych.

> taki tekst „Noemi to prawdziwa dama, Noemi biodra ma jak hamak”, bo Andrzej miał takie bardzo szerokie biodra i się kołysał[7] (mężczyzna, 80 lat, Warszawa, wykształcenie średnie).

Zarówno korzystanie z żeńskich pseudonimów, jak i powszechne określanie się jako „koleżanki”, wskazuje na subwersywne queerowanie ówczesnego rozumienia procesów tożsamościowych, w tym – kwestionowanie kategorii płciowych i potocznych wyobrażeń o „męskości” czy „niemęskości”:

> Słynne było jego wystąpienie jako Liza Minnelli z „Kabaretu”. On miał taką fajną figurkę, drobniutki chłopaczek, ale w sam raz, tak jak Liza Minnelli. Jak się ubrał w odpowiedni strój, perukę, no to wiadomo, nie? I śpiewał. Także to były słynne. I takie sylwestry tam się odbywały, to była elita. No oczywiście plotek cała masa. [śmiech] I później jakieś tam różne niesnaski, a bo ten chciał z tym, a ta nie chciała, no jak to w środowisku. Tak to się wszystko odbywało (mężczyzna, 70 lat, Poznań, wykształcenie wyższe).

Rozmówca wspomina imprezę sylwestrową odbywającą się w jednym z poznańskich „salonów gejowskich”, przywołując historię dragowego występu jednego z uczestników, przebranego za Lizę Minnelli z filmu *Kabaret* (USA 1972). Wskazuje to nie tylko na cyrkulację artefaktów i tekstów zachodniej kultury gejowskiej już w późnych latach 70. – wbrew dominującej wciąż narracji o izolacji bloku komunistycznego, podważanej m.in. przez Łukasza Szulca (2018) – ale i na otwartość na występy przełamujące czy „przeginające” kategorie płciowe. Z perspektywy językowej interesująca jest zwłaszcza druga część wypowiedzi, w której rozmówca śmieje się z różnych towarzyskich afer wybuchających podczas tego typu spotkań: „a bo ten chciał z tym, a ta nie chciała, no jak to w środowisku”. Płynne przechodzenie pomiędzy formami męską i żeńską obrazuje fundamentalną „queerowość” socjolektu gejowskiego, na którą zwraca uwagę Nowak: „Całość tworzy *kampową* przestrzeń, kabaret, które stają się rzeczywistością ciotowskiej społeczności »jeżdżącej do Sopotu« i »biegającej na pikiety«” (Nowak 2016: 177).

Jeśli chodzi o samoidentyfikację, jak i odnoszenie się do innych mężczyzn ze społeczności, moi rozmówcy stosują się język aluzyjny, sugerujący czyjąś „odmieńczość”, ale nie definiujący jej w kategoriach tożsamościowych: „chłopak zorientowany”, „być zorientowanym (w orientacji)”, „ten-teges”, „ciepły brat”[8]. Ktoś, kto pierwszy raz pojawiał się na pikiecie, był „pierwszym wydaniem”, a młody

[7] Chodzi o piosenkę „Alabama” z 1962 roku, wykonywaną przez piosenkarkę Ludmiłę Jakubczak.

[8] Jeden z moich rozmówców sugerował, że określenie „ciepły brat” było używane głównie na wsi lub w mniejszych miejscowościach: „A w takich malutkich miejscowościach, typu jak ta Brodnica, to gdzieś tam ludzie wiedzieli, że tam ktoś tam z kimś tam. I to mówili na taką parkę »ciepli bracia«, »ciepły brat«, tak całkiem ciepło, jak to się mówi, nie tam jakieś pedały coś tam. Także »ciepły brat« to było pamiętam określenie na takich ludzi, takie dosyć powiedzmy, że neutralno-sympatyczne nawet” (mężczyzna, 63 lata, Warszawa, wykształcenie wyższe).

chłopak („młode mięso") polecany innym był „obiektem" przekazywanym z rąk do rąk. Podobnie jak przyjmowane pseudonimy „sceniczne", peerelowski „różowy język" charakteryzuje żartobliwość i figlarność, traktowanie się nie całkiem na poważnie. Mężczyzna rozbuchany seksualnie to „promiskuita", wymiana partnerami seksualnymi określana jest jako „transfer", a miejski szlak pikiet wspominany jest jako „droga krzyżowa" czy „trakt kurewski" (w odniesieniu do Traktu Królewskiego w Warszawie). Często powtarzają się przywoływane anegdotyczne powiedzonka i przekomarzania, funkcjonujące w różnych kręgach towarzyskich:

> Krążył taki dowcip: czym się różni rower od SGPIS-u? I odpowiedź: ilością pedałów. No bo tak było, tak było wtedy. [...] To były słynne, słynne toalety na tej uczelni (mężczyzna, 71 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

> Jak złodziej złodzieja, kurwa kurwę, tak pedał pedała pozna [śmiech] (mężczyzna, 61, Poznań, wykształcenie średnie).

> Z żołnierzami przy grobie nieznanego żołnierza w Ogrodzie Saskim, że po nocach można było jak pogotowie ratunkowe ratować się, prawda, u nich [śmiech] (mężczyzna, 61 lat, Warszawa, wykształcenie wyższe).

Opowieści o przyjaźniach, prywatkach, przebieranych balach i codziennym życiu w dużych miastach w latach 70. pokazują proces tworzenia się wspólnoty – kształtowanie poczucia przynależności do szerszej „kultury gejowskiej", wykraczającej zarówno poza indywidualny proces akceptacji homoseksualności, jak i poza anonimowe relacje zawierane w przestrzeniach pikiet. O ile orientacja czy tożsamość seksualna jest przez moich rozmówców postrzegana jako prywatna sprawa, a więc wiedza, którą nie trzeba było się dzielić z rodziną czy znajomymi z pracy, o tyle „otwarcie się" na społeczność homoseksualną stanowiło najważniejszy etap w procesie tożsamościowym. Ostrożność czy wręcz niechęć wobec dzisiejszej polityki LGBTQ pokazuje natomiast, jak odmienne było doświadczenie życia nienormatywnego w okresie przed emancypacją. Chociaż w PRL oficjalnie „nie istniał homoseksualizm", istniały różne społeczności gejowskie – przynajmniej w największych miastach – tworzone wokół subwersywnych przestrzeni, wybranych kawiarni, w prywatnych mieszkaniach bądź „salonach". Nienormatywnemu życiu homoseksualnych mężczyzn towarzyszyły niepisane reguły, praktyki kulturalne, rytuały, gust i moda, czy wreszcie – „różowy język", będący tyleż zbiorem słów i skojarzeń, co charakterystycznym stylem mówienia i myślenia o swojej „inności". Był to język wypełniony żargonowymi określeniami, kodem rozpoznawalnym tylko dla wtajemniczonych i opartym na aluzji, sugestii, nienazywaniu niczego wprost.

Omówione w artykule narracje – naturalnie fragmentaryczne i reprezentatywne tylko dla określonej grupy mężczyzn – pokazują odmienne, przedemancypacyjne doświadczenie zarówno odkrywania i „układania sobie" tożsamości seksualnej, jak i stopniowe „otwieranie się" na szerszą społeczność (społeczności) homoseksualnych mężczyzn, a więc tę część historii polskiej homoseksualności, która

nadal czeka na pogłębione i wielowątkowe opracowanie. Warto zwrócić uwagę na analogiczne procesy kształtowania się nowoczesnej tożsamości gejowskiej zachodzące zarówno w innych krajach byłego bloku socjalistycznego, np. w Czechach (Hall 2009), jak i poza Europą, np. w Republice Południowej Afryki (Donham 2012). Wskazane przykłady pokazują, że proces konstruowania tożsamości opartej na seksualności – identyfikowanie się jako gej czy lesbijka w ramach zachodnich kategorii tożsamościowych – oraz poczucia przynależności do wspólnoty wyobrażonej osób homoseksualnych niekoniecznie przyjmują taki kształt, jak zdaje się to sugerować dominujący dyskurs emancypacyjny ukształtowany przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych.[9] Istotny rozziew pomiędzy dyskursem tożsamościowym Zachodu a innymi rejonami świata (w tym wypadku państwami postkomunistycznymi lub postkolonialnymi), szczególnie w odniesieniu do kwestii samoidentyfikacji i modeli budowania swojej tożsamości, ujawniają m.in. ukierunkowane na przeszłość badania etnograficzne (*oral history*), w których przedmiotem analizy są właśnie różne (często sprzeczne) strategie tożsamościowe oraz sposoby komponowania narracji o swoim życiu przez osoby nienormatywne. Dalsze badania w tym zakresie, w szczególności podejmujące temat głosów dotąd nie(do)reprezentowanych – nieheteronormatywnych kobiet, osób transseksualnych, czy osób nieidentyfikujących się z takimi kategoriami tożsamościowymi jak „gej" czy „lesbijka" – pozwoli dotrzeć do kolejnych kontekstów odsłaniających być może odrębność polskiej historii kształtowania się tożsamości nienormatywnych. Podobnie jest w przypadku omówionych tu narracji o życiu homoseksualnych mężczyzn z okresu PRL, których indywidualne relacje – oraz język, za pomocą którego opowiadają o swoim prywatnym doświadczeniu „inności" – w znacznym stopniu różnią się od współczesnego, emancypacyjnego (aktywistycznego) modelu tożsamości gejowskiej realizowanej w ramach zachodniej *identity politics*. Uchwycenie różnicy w postrzeganiu swojej tożsamości pomiędzy różnymi pokoleniami osób nieheteronormatywnych wydaje się zatem służyć podważeniu dominacji zachodniego modelu „upolityczniania" tożsamości gejowskiej, w ramach którego kraje byłego bloku wschodniego postrzegane są jako „zapóźnione" i zmuszone do „doganiania" państw zachodnich. Rekonstrukcja tego, jak kształtował się – nawet w ściśle ograniczonych ramach (np. klasowych) – zarysowany tu antyesencjalistyczny (queerowy) dyskurs dotyczący ekspresji nienormatywnej seksualności w okresie poprzedzającym wskazane przez Warkockiego fazy emancypacji może również przyczynić się do zrozumienia różnic w strategiach przyjmowanych przez różne grupy i osoby wchodzące w skład dzisiejszej społeczności LGBTQ w Polsce.

Podziękowania

Artykuł powstał w ramach projektu „Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" (CRUSEV) finansowanego ze środków HERA Joint Research Programme 3 „Uses of the Past"

[9] O podtrzymywaniu fałszywej dychotomii pomiędzy „Zachodem" a państwami postkomunistycznymi w kontekście analizy dyskursów emancypacyjnych i tożsamościowych krytycznie pisali m.in. Robert Kulpa i Joanna Mizielińska w redagowanym przez siebie tomie *De-centring Western sexualities: Central and Eastern European perspectives* (2011).

przy współfinansowaniu ze strony AHRC, BMBF via DLR-PT, MINECO, NCN oraz Komisji Europejskiej w ramach programu Horizon 2020.

Bibliografia

Biedroń, Robert. 2010. *Historia homoseksualności w Polsce.* W: (red.) Abramowicz, Marta, Biedroń, Robert, Kochanowski, Jacek. *Queer Studies. Podręcznik kursu.* Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii, s. 57-95.

Donham, Donald L. 2012. *Wyzwalanie Republiki Południowej Afryki. Unowocześnianie seksu pomiędzy mężczyznami.* W: (red.) Kościańska, Agnieszka. *Antropologia seksualności. Teoria, etnografia, zastosowanie.* Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, s. 383-402.

Hall, Timothy McCajor. 2009. *Stories from the Second World: Narratives of Sexual Identity Across Three Generations of Czech Men who have Sex with Men.* W: (red. Cohler, Bertram J. Hammack, Phillip L. *The Story of Sexual Identity: Narrative Perspectives on the Gay and Lesbian Life Course.* New York: Oxford University Press, s. 77-130.

Janion, Ludmiła. 2017. *Global Gay and Soviet Queen: Polish Transformation and Discourses of Homosexual Gender Variance.* W: "Central Europe" 15 (1-2), s. 35-44.

Kościańska, Agnieszka. 2017. *Zobaczyć łosia. Historia polskiej edukacji seksualnej od pierwszej lekcji do internetu*. Wołowiec: Czarne.

Krzyszpień, Jerzy. 2010. *Język i emancypacja LGBT: uwagi praktyczne.* W: (red.) Abramowicz, Marta, Biedroń, Robert, Kochanowski, Jacek. *Queer Studies. Podręcznik kursu.* Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii, s. 139-146.

Kulpa, Robert i Joanna Mizielińska (red.). 2011. *De-centring Western Sexualities: Central and Eastern European Perspectives.* Farnham: Ashgate.

Kurpios, Paweł. 2003. *Poszukiwani, poszukiwane. Geje i lesbijki a rzeczywistość PRL*. W: „Zeszyty Kulturoznawcze" 1, s. 27-34.

Lis, Bartek. 2009. *Seksualne obywatelstwo i nieheteronormatywne doświadczanie przestrzeni*. W: „Kultura Popularna" 2, s. 104-112.

Lis, Bartek. 2015. *Gejowskie (nie)męskości. Normy płciowe a strategie tożsamościowe gejów*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra.

Morawska, Karolina. 2019. *„Którego serdeczna, uczciwa przyjaźń będzie motorem mojego życia…" – anonse towarzyskie w „Relaksie" z lat 1984 – 1988.* „InterAlia" 14, s. 51-72.

Nowak Tomasz Łukasz. 2016. *Gdzie jest gej? O (nazwach) przestrzeni w pierwszych polskich pismach gejowskich*. W: „Dziennikarstwo i media" 7, s. 173-185.

Ryziński, Remigiusz. 2017. *Foucault w Warszawie*. Warszawa: Dowody na Istnienie.

Szulc, Łukasz. 2018. *Transnational Homosexuals in Communist Poland. Cross-Border Flows in Gay and Lesbian Magazines*. Palgrave Macmillan.

Tomasik, Krzysztof. 2012. *Gejerel*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Warkocki, Błażej. 2014. *Trzy fale emancypacji homoseksualnej w Polsce*. W: „Porównania" 15, s. 121-132.

Welenc, Marcin. 2018. *Coming out. Studia nad homoseksualnością męską*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra.

Witkowski, Michał. 2014. *Lubiewo bez cenzury*. Warszawa: Świat Książki.

“What was there to admit to, if homosexuality didn’t exist?” Pink language in the memory narratives about male homosexuality in the People’s Republic of Poland

The article is based on research material consisting of ethnographic interviews conducted as part of the CRUSEV international research project. The author analyzes chosen narratives from the perspective of the language which the interview partners use to reconstruct their memories from the People’s Republic of Poland, a period when homosexuality was a taboo subject and was scarcely present in public discourse. The author focuses on several aspects of these memory narratives: the self-identification of the interviewees, the issue of coming out to closest family members, and the specific code or “pink language” used by the urban homosexual communities. The author argues that the way in which interviewees construct their life narratives (e.g. allusiveness, playfulness) reflects not only on the specificity of non-normative life in the People’s Republic, but also on the different strategies of constructing pre-emancipatory gay identities.

Keywords: *homosexuality, oral history, biography, memory, language*

Od niepisanej umowy milczenia do protopolityczności: dyskursywny i sieciowy charakter społeczności osób homoseksualnych w „długich latach 70.” w historii mówionej i epistolografii

Tomasz Basiuk
Uniwersytet Warszawski

W Polsce podczas "długich lat 70." homoseksualność wkroczyła do języka publicznego i quasi-publicznego, umożliwiając powstanie zrębów wspólnoty osób nie znających się bezpośrednio. Dyskursywne pojawienie się homoseksualności stopniowo zastępowało dotychczasową niepisaną umowę milczenia, zaś wczesne formy samoorganizacji były ściśle powiązane z sieciami prywatnych znajomości; protopolityczna towarzyskość wspierała i umożliwiła pojawienie się właściwego aktywizmu. W rozdziale wykorzystano wywiady historii mówionej oraz listy nadesłane przez mężczyzn z Polski do organizacji HOSI Wien w połowie lat 80. XX wieku.

Słowa kluczowe: *protopolityczność, sieciowość, dyskursywność, historia mówiona, epistolografia, queer, przeszłość LGBT w Polsce*

Dyskursywny i sieciowy charakter społeczności homoseksualnej

Prześledzenie na przestrzeni lat języka używanego do samookreślenia się lub do określenia innej osoby jako homoseksualisty, geja, lesbijki, pedała, pederasty, cioty, przedstawiciela mniejszości seksualnej, kogoś z branży, z naszego środowiska, koleżanki, jednego z naszych... itd. pozwala lepiej zrozumieć kryjące się za tymi terminami wyobrażenia. Dobór słów i towarzysząca mu refleksja odzwierciedlają proces wyodrębniania się i negocjowania grupowej tożsamości. Ważne są nie same słowa i ich konotacje (afirmujące, piętnujące, prześmiewcze...), lecz także ich pragmatyczny, dyskursywny obieg – kto używał poszczególnych zwrotów i określeń, do kogo je adresował i w jakich okolicznościach znajdowały zastosowanie. Niniejszy artykuł jest próbą naszkicowania fragmentarycznej mapy językowych uzusów w oparciu o wywiady historii mówionej dotyczące „długich lat 70.” oraz listy wysłane z Polski do organizacji HOSI Wien w latach 80. XX wieku.[1]

Jednocześnie z wywiadów i epistolografii wyłania się szerszy obraz postępującej dyskursywizacji homoseksualności, polegającej na przełamywaniu niepisanej społecznej umowy milczenia na ten

[1] Tytułowe „długie lata 70.” obejmują dekadę rządów Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza oraz pierwszą połowę lat 80., to jest okres do Akcji „Hiacynt” (1985-1987), po której nastąpiła intensyfikacja aktywizmu lesbijek i gejów. Większość wykorzystanych w tekście wywiadów historii mówionej została przeprowadzona w ramach badania „Crusing the 1970s: unearthing pre-HIV/AIDS queer sexual cultures” (CRUSEV) przez Tomasza Basiuka i Krzysztofa Zabłockiego (oprócz jednego wywiadu przeprowadzonego tylko przez Tomasza Basiuka). Ponadto wykorzystano dwa wywiady nagrane na zlecenie Stowarzyszenia Lambda Warszawa i przeznaczone dla Domu Spotkań z Historią – wywiady te są zaznaczone w tekście. Materiały epistolograficzne pochodzą ze zbioru listów z Polski nadesłanych do wiedeńskiej organizacji HOSI Wien (Homosexuelle Initiative Wien) w latach 80.

temat, przestrzeganej także przez osoby homoseksualne w obawie przed napiętnowaniem.[2] W dwóch ostatnich dekadach PRL homoseksualność w coraz to większym stopniu funkcjonowała jako temat rozmów, a ich celem nie było wyłącznie zapoznanie seksualnych partnerów. Zmieniał się nie tylko sposób mówienia, ale cała sytuacja komunikacyjna.

Z dokonującą się przemianą językową wiąże się sieciowy charakter społeczności homoseksualnej. Homoseksualność była wielokrotnie opisywana w odniesieniu do przestrzeni, zwłaszcza miejskiej. Miejsca spotkań znane zainteresowanym – kawiarnie, bary, pikiety w parkach i publicznych toaletach – tworzą wirtualną, mentalną topografię, nałożoną na zwykłą przestrzeń miejską.[3] Ale historie mówione i źródła epistolograficzne świadczą także o wirtualności wyznaczanej przez sieć powiązań czysto symbolicznych, nie mających bezpośredniego odbicia w przestrzeni fizycznej. Tworzyły ją relacje nawiązywane w obrębie homoseksualnej społeczności dzięki przekazywanym kontaktom, służące między innymi wymianie informacji i poglądów o nazywaniu i przedstawianiu homoseksualności w sferze publicznej.

Dyskursywizacja homoseksualności, polegająca na rozszerzeniu językowego obiegu i rosnącej refleksyjności, a także powiązany z nią sieciowy, wirtualny charakter homoseksualnej społeczności, miała w latach 70. charakter jednocześnie towarzyski i polityczny. Przekazanie telefonu do znajomych mogło być zachowaniem towarzyskim, podczas gdy wymiana listów na temat słownictwa stosowanego w samizdatowym wydawnictwie przeznaczonym dla homoseksualnych mężczyzn miała charakter polityczny. Jednak ścisłe rozdzielenie tych funkcji niezbyt dobrze oddaje dynamikę zdarzeń. Wytworzenie się wirtualnych sieci społecznościowych o charakterze towarzyskim i związane z tym rozszerzenie obiegu języka, w którym funkcjonowało pojęcie homoseksualności i inne powiązane pojęcia, były niezbędnym podłożem dla rodzącej się refleksyjności i wyłonienia się działań o charakterze politycznym. Funkcje towarzyskie i aktywistyczne nakładały się na siebie i bywały trudne do rozdzielenia. Z tych względów opisywane tu przemiany językowe i społecznościowe należałoby określić mianem „protopolitycznych", nawet jeśli aktorzy tych przemian nie zawsze zdawali sobie sprawę z rodzącej się perspektywy upublicznienia homoseksualności i możliwości wpisania jej w kontekst praw człowieka i praw obywatelskich.

[2] Stosuję terminy „homoseksualista", „osoba homoseksualna" oraz „homoseksualny, homoseksualna", zaproponowane przez Jerzego Krzyszpienia (2018), a także „lesbijka", chcąc podkreślić, że w latach 70. i wczesnych 80. nie funkcjonowało w polszczyźnie rozpowszechnione dziś słowo „gej".

[3] Korzystający z pikiet posługują się swoistymi rytuałami – znaczącą wymianą spojrzeń, utartymi wyrażeniami służącymi do zakomunikowania zainteresowania, czy pozajęzykowymi gestami służącymi do negocjacji o charakterze seksualnym, których klasyczny opis dał Laud Humphreys. O homoseksualnej przestrzeni miejskiej Nowego Jorku pisał George Chauncey (1994), o Warszawie – Krzysztof Tomasik, Krzysztof Zabłocki i Marcin Piet (2009), a o sportetowanym przez Michała Witkowskiego w powieści *Lubiewo* Wrocławiu – Paulina Rogulska (2006). Szczególną rolę tych miejsc i panujących w nich obyczajów oddaje ukuty przez Michela Foucaulta neologizm „heterotopia", oznaczający społeczną i przestrzenną niszę, w której realizuje się porządek odrębny od hegemonicznego (Foucault 1984). Społecznościowa geografia miasta uwzględniająca heterotopijne nisze funkcjonuje na zasadzie mentalnej, wirtualnej mapy nałożonej na zwykłą topografię przestrzeni.

Mimo nieformalnych instytucji umożliwiających nawiązywanie kontaktów z partnerami tej samej płci, zwłaszcza w przypadku mężczyzn, powszechne milczenie na temat homoseksualności skutkowało ograniczeniem kontaktu do wymiaru fizycznego. Trudno było o zaangażowanie emocjonalne i budowanie trwałych więzi, zaś „kontakty homoseksualne były przypadkowe", jak mówi jeden z rozmówców (ur. 1941). Przemiany, o których tu mowa, spowodowały, że przypadkowe kontakty stały się tylko jednym z możliwych scenariuszy, nie zagospodarowując całego horyzontu możliwości.

Protopolityczne spektrum

W latach 70. upolityczniona świadomość własnej seksualnej tożsamości, wspólnego politycznego interesu społeczności osób homoseksualnych (lub szerzej – osób seksualnie nienormatywnych) i ewentualnej rozbieżności interesów poszczególnych składowych tej społeczności stała się wyznacznikiem ruchu lesbijsko-gejowskiego w niektórych krajach na zachodzie Europy i w Ameryce Północnej.[4] W wywiadzie udzielonym rozmówcom ze Stowarzyszenia Lambda Warszawa i przeznaczonym do zarchiwizowania w warszawskim Domu Spotkań z Historią przebywający w Warszawie w latach 1974-76 jako stypendysta Fulbrighta amerykańsko-kanadyjski historyk John Stanley (ur. 1949), wówczas doktorant, nie dostrzegał politycznego wymiaru ówczesnego życia polskiej społeczności homoseksualnej – które retroaktywnie nazywa życiem gejowskim – wskazując na nieistnienie jakiejkolwiek struktury organizacyjnej:

> W latach 70. w Warszawie istniało towarzyskie życie gejowskie, ale nie było politycznej struktury organizacyjnej. Dlatego niewielkie grupki funkcjonowały w odrębnych światach. Nawiązywały między sobą relacje na przyjęciach i w lokalach. [tłum. aut.][5]

Tezę tę łatwo potwierdzić przypominając, że pierwsze próby samoorganizacji społeczności homoseksualnej jako struktury politycznej pojawiły się po Akcji „Hiacynt".[6] Należy jednak zapytać o rodzącą się polityczną świadomość członków homoseksualnej społeczności i charakter kontaktów pomiędzy

[4] PRL nie był całkowicie odizolowany od przemian obyczajowych dokonujących się po drugiej stronie żelaznej kurtyny. O transferach kulturowych między Polską a zagranicą w kontekście nienormatywnej seksualności pisze Łukasz Szulc (2018).

[5] "Warsaw in the 1970s had a gay social life but there was no organized political structure. And as a result there were small groups that really lived in different domains. They had contact through organized parties but also through bars."

[6] Pisze o tym Agata Fiedotow (2012). Inwigilacja osób homoseksualnych w ramach Akcji „Hiacynt" była odczuwana jako represyjna ze względu na swój skoordynowany i niemalże pokazowy charakter. Zatrzymania przeprowadzone jednocześnie w wielu różnych miejscach wytworzyły poczucie przynależności do grupy znajdującej się na celowniku władzy. Władza wysłała homoseksualistom sygnał, że skuteczne ukrywanie się nie jest możliwe. Jeden z rozmówców (ur. 1948) powiedział: „Akcja »Hiacynt« uświadomiła tym wszystkim ludziom, że jak najbardziej wszyscy o nich wiedzą". 19 listopada 1985 roku, kilka dni po pierwszej akcji, Waldemar Zboralski pisał w liście do Marka Jaworskiego (Andrzeja Selerowicza) z HOSI Wien: „Te bezprawne zatrzymania mają wprowadzić panikę? Chyba wprowadzą – ale wrogość kolejnej warstwy społeczeństwa przeciw komunistom w Polsce." Akcja podziałała jak katalizator, prowokując na przykład założenie w 1986 roku miesięcznika „Filo", wydawanego metodą powielaczową przez grupę skupioną wokół Ryszarda Kisiela, a także powstanie Warszawskiego Ruchu Homoseksualnego, założonego w 1987 roku przez grupę skupioną wokół Waldemara Zboralskiego, Sławomira Starosty i Krzysztofa Garwatowskiego, która podjęła nieudaną próbę zarejestrowania Ruchu w sądzie.

„grupkami", o których mówi Stanley. Spotkania w lokalach i w innych publicznych miejscach, a także przyjęcia organizowane w prywatnych mieszkaniach były sposobem ujawniania się, jeśli nie przed światem zewnętrznym, to przed sobą nawzajem.[7] Były też okazją do dzielenia się przemyśleniami i informacjami na temat upubliczniania się homoseksualności. Prasa od czasu do czasu donosiła o zagranicznych debatach na ten temat, a w 1974 roku w „Życiu Literackim" ukazał się pierwszy polski tekst publicystyczny napisany z perspektywy homoseksualnego mężczyzny.[8]

Na rodzącą się świadomość osób homoseksualnych jako grupy domagającej się uznania zwrócił uwagę seksuolog Zbigniew Lew-Starowicz, prowadzący rubrykę w „itd", w której odpowiadał na listy czytelników. W 1973 roku podał intrygujące dane:

> 4% listów [z 1560 listów nadesłanych od 1969 do 1972] poświęconych jest tzw. zboczeniom seksualnym, chodzi tu przede wszystkim o homoseksualizm. Większość autorów tych listów domaga się „rehabilitacji" homoseksualizmu jako prawidłowej formy zaspokajania potrzeb seksualnych, część prosi o informacje co do przyczyn, objawów, następstw homoseksualizmu i innych form perwersyjnych. („Listy do seksuologa [2]")[9]

Mimo uspakajającego dla dorozumianej heteronormatywnej większości dopisku o homoseksualności jako jednej z „form perwersyjnych", uderza niemalże wywrotowy wydźwięk podanej tu informacji. Po pierwsze, odsetek listów poświęconych homoseksualności oraz mniej rozpowszechnionym „zboczeniom seksualnym" odpowiadał upowszechnianym szacunkom liczebności tej grupy. Dzięki temu homoseksualność jawi się tu jako stały element populacji. Po drugie, mniejszość homoseksualna wypowiedziała się we własnej sprawie w odsetku odpowiadającym swojej domniemanej liczebności, a więc przynajmniej pisząc listy do seksuologa, nie była mniejszością milczącą. Po trzecie, większość tej grupy domagała się uznania swojej homoseksualności za pełnoprawną co najmniej w wymiarze naukowym. Chociaż Lew-Starowicz medykalizował to żądanie używając terminu „prawidłowa" zamiast pełnoprawna, a także pisząc o „rehabilitacji" (w sensie metaforycznym) zamiast o uznaniu, to jednak dokonał uderzającego leksykalnego wyboru pisząc „domaga się", ponieważ określenie to kojarzy się z żądaniem równouprawnienia lub innym żądaniem politycznym. Uderzający jest wreszcie czas, w którym opisywane listy powstały. Przełom lat 60. i 70. bardzo znacznie wyprzedza drugą

[7] W autobiografii *The Motion of Light in Water* Samuel R. Delany podkreśla wagę wzajemnej widoczności osób homoseksualnych dla wytworzenia się poczucia przynależności do grupy. Zob. też Basiuk (2013), ss. 123-128.

[8] Przykładowo: W 1966 roku „Prawo i Życie" relacjonowało debatę na temat zniesienia kryminalizacji homoseksualizmu w Brytyjskiej Izbie Gmin, a także krótko omówiło sytuację osób homoseksualnych w kilku innych krajach (Zabrzeski). Latem 1970 r. „Forum" przedrukowało z francuskiego pisma satyrycznego „Le Crapouillot" prześmiewczy artykuł „Pedemokracja czyli »Błękitna miłość«", którego bohaterami są między innymi „Światowa Organizacja Homosekualistów" i niemiecki aktywista Udo Erlenhardt. Cztery lata później w „Życiu Literackim" ukazał się manifest Tadeusza Gorgola „Homoseksualizm a opinia". Do wyszukania tych publikacji skorzystałem ze zbioru wycinków prasowych Telewizji Polskiej w Archiwum Akt Nowych, zebranych w teczce „Homoseksualizm" t. 1, sygn. 2/456.

[9] Dziękuję Agnieszce Kościańskiej za wskazanie i udostępnienie wycinków z „itd."

połowę lat 80., uznawaną za początek politycznej samoorganizacji społeczności lesbijsko-gejowskiej. Wyprzedza także okres wspominany przez Stanleya, który nie odnotował przejawów politycznej świadomości w życiu gejowskim, w jakim uczestniczył podczas pobytu w Warszawie w połowie lat 70.

Listy, o których pisał Lew-Starowicz, nie zachowały się. Nie można wykluczyć, że przynajmniej część z nich – cztery procent nadesłanej korespondencji to zapewne około 70 listów – była bardziej stonowana, niż nakreślił to adresat, opisując je *grosso modo*. Nie sposób jednak całkiem odżegnywać się od myśli, że obserwacje Stanleya i Lwa-Starowicza stanowią umowne krańce spektrum, pomiędzy którymi już w pierwszej połowie lat 70. rozgrywał się proces dochodzenia do grupowej samoświadomości, zapowiadający późniejszy aktywizm.

Milczenie wokół homoseksualności

W wywiadach często pojawia się przekonanie, że homoseksualność w Polsce była na tyle stabuizowana, że panowała swoista zmowa milczenia w tej sprawie. Mimo (dość nielicznych) publikacji prasowych na ten temat, zawoalowanych aluzji literackich i pewnej liczby przekładów literatury obcej, a także okazjonalnego, zwykle prześmiewczego ukazywania homoseksualności na ekranie, rozmówcy często są zdania, że o tych rzeczach nie mówiło się.[10] W 1993 roku tę społeczną umowę milczenia przywołał w tytule głośnego autobiograficznego opowiadania Julian Stryjkowski. Milczenie wokół homoseksualności można rozumieć jako pochodną milczenia państwa. Wzorowane na Kodeksie Napoleona pominięcie homoseksualności w pierwszym porozbiorowym kodeksie kryminalnym z 1932 roku ustanowiło standard oficjalnej neutralności i obojętności, a jednocześnie usunęło podstawową motywację do podejmowania działań na rzecz równości praw, jaką w wielu innych krajach było dążenie do dekryminalizacji kontaktów homoseksualnych.

Powszechne milczenie przekładało się na osobiste doświadczenia. Niezwykle uderzająca jest relacja Elżbiety Parczewskiej (ur. 1951), która opowiedziała swoją historię rozmówcom ze Stowarzyszenia Lambda Warszawa (z przeznaczeniem dla Domu Spotkań z Historią). Kobieta ta wyjechała z Polski do Stanów Zjednoczonych w roku 1980 i zawarła tam związek małżeński. Po pewnym czasie poznała kobietę, z którą związała się na parędziesiąt lat, rozstając się z tego powodu z (drugim) mężem, który zresztą odniósł się do decyzji żony ze zrozumieniem.[11] Trajektoria opowiadającej pokazuje, że znalezienie się w społeczeństwie, w którym homoseksualność jest rozpoznawalna jako równoprawny wybór umożliwiło jej nie tylko realizację, lecz także jasne uświadomienie odczuwanych już wcześniej

[10] O sposobach mówienia i niemówienia o homoseksualności w literaturze i filmie piszą na przykład German Ritz (2002), Błażej Warkocki (2007), Sebastian Jagielski (2013), Małgorzata Sadowska i Bartosz Żurawiecki (2006), a także Krzysztof Tomasik (2012; 2018).

[11] Elżbiebta Parczewska przekazała Bibliotece Stowarzyszenia Lambda Warszawa kilka egzemplarzy wspomnień autorstwa swojej partnerki Lynn S. French, wydanych pośmiertnie przez Parczewską w formie zeszytu pod tytułem *Memories. Forbitten Love* [sic.].

pragnień. Jej wcześniejsze, polskie perypetie, opowiedziane retrospektywnie nabierają niemalże komicznego charakteru. Jako osoba dorosła, wykształcona, mieszkająca w Warszawie i zatrudniona w dużej państwowej instytucji była zauroczona koleżanką z biura, pisała do niej listy i obsypywała ją drobnymi podarkami. Tracąc cierpliwość, koleżanka złożyła skargę, w wyniku której opowiadająca została zwolniona z pracy. Choć słowo „homoseksualizm" nie padło, przełożony dał jej do zrozumienia, że powodem zwolnienia było jej zachowanie wobec koleżanki. Mimo tych poważnych konsekwencji kobieta ani nie postrzegała swojego zachowania jako stalkingu, ani nawet nie rozumiała, że zakochała się w innej kobiecie, uważając ją po prostu za ulubioną przyjaciółkę. Jest to o tyle zaskakujące, że opowiadająca pochodzi z profesorskiej rodziny, a istnienie seksualnych odmienności było jej teoretycznie znane. Kiedy podczas towarzyskiego spotkania opowiedziała o swoich kłopotach w pracy znajomemu seksuologowi, ten powiedział jej wprost, że jest „zboczona", na co ona zareagowała pustym śmiechem, nie dopuszczając myśli, że jej pragnienie może być skierowane na inną kobietę.

Mechanizm obronny uniemożliwiający uświadomienie sobie własnych homoseksualnych skłonności można postrzegać jako uwewnętrznienie powszechnej umowy milczenia. Zmiana sposobu postrzegania samej siebie zajęła opowiadającej powyższą historię wiele lat i dokonała się dopiero po wyjeździe z kraju, który wymusił osłabienie kontaktów z dotychczasowym otoczeniem i umieścił ją w środowisku, w którym własna homoseksualność stała się dla niej możliwa do wyobrażenia, ponieważ była wyobrażalna dla bliskich jej osób. Wyjeżdżając w 1980 roku do Stanów Zjednoczonych kobieta znalazła się w społeczeństwie, w którym nie obowiązywała równie silna, co w Polsce, tabuizacja homoseksualności.

Milczenie w rodzinie

W wywiadach historii mówionej przeprowadzonych w ramach badania „Cruising the 1970s: unearthing pre-HIV/AIDS queer sexual cultures" (CRUSEV) rozmówcy często wspominają o przeważnie niewyartykułowanym oczekiwaniu ze strony rodziny pochodzenia dotyczącym wejścia w (heteroseksualny) związek małżeński i założenia własnej tradycyjnej rodziny. Oczekiwanie to wydaje się w pierwszym rzędzie motywowane domniemaniem heteronormatywności, a nie homofobią rozumianą jako struktura afektywna (niechęć do homoseksualizmu), choć w jednej z historii ważną rolę odgrywa poczucie wstydu. Brak artykulacji heteronormatywnych oczekiwań wynikał z tabuizacji homoseksualności – po prostu nie było o czym mówić, skoro perspektywa zreprodukowania heteroseksualnych wzorców jawiła się jako oczywista. Poczucie braku alternatywy było internalizowane przez rozmówczynie i rozmówców, którzy przynajmniej do pewnego momentu realizowali ten wzorzec, mimo odczuwanego pociągu do własnej płci. Ci zaś, którzy wyłamali się z tego oczekiwania i żyli w związkach z osobami tej samej płci, często wyrażają przekonanie, że milczenie na temat homoseksualności było (i nadal jest) formą niepisanego kompromisu zawieranego z bliskimi – z rodzicami, ale także z własnymi dziećmi – dzięki któremu partnerka lub partner funkcjonuje jako członek rodziny, a jednocześnie jej lub jego społeczna rola pozostaje nienazwana.

Sarah Schulman opisuje homofobię w rodzinach jako przemożne, choć stosunkowo rzadko opisywane zjawisko wpływające na życie osób nieheteronormatywnych. W relacjach rozmówców nie pojawiają się przypadki fizycznej ani werbalnej przemocy wobec nich ze strony członków rodziny. Należy jednak pamiętać, że nie badaliśmy próby losowej, lecz stosowaliśmy metodę kuli śnieżnej, właściwą do badań jakościowych – nasza próba nie jest więc reprezentatywna w sensie statystycznym. Pojawiają się natomiast co najmniej trzy warianty scenariusza stosunku rodziny pochodzenia do homoseksualności jej członka.

Pierwszy scenariusz dotyczy sytuacji rzeczywistej lub domniemanej niewiedzy. Rozmówca (ur. 1949) uważa, że rodzice – w tym przypadku osoby niewykształcone – nie byliby w stanie dostrzec ani nawet pojąć homoseksualności syna, ponieważ taka możliwość wcale nie mogłaby przyjść im do głowy. „Ojciec i matka ludzie bardzo prości, bardzo dobrzy, twardzi życiowo, z gór, i tak dalej, ale z wyobraźnią na bakier i z wykształceniem też. To zupełnie co innego. Oni nie musieli nic wypierać. Oni nie mieli tego w świadomości." Przekonanie rozmówcy, który porównuje ze sobą nastawienie poszczególnych osób w swojej rodzinie pochodzenia, nie opiera się na konkretnym wydarzeniu. Niemniej rozmówca jest zdania, że społeczna umowa milczenia z pewnością usunęła homoseksualność poza horyzont poznawczy jego rodziców jako osób ze starszego pokolenia i słabo wykształconych – nie na zasadzie wyparcia, lecz z powodu niewiedzy, a więc braku wzorców kulturowych wskazujących na taką możliwość.

Drugi scenariusz, niewykluczający poprzedniego, to silna i zwykle uwewnętrzniona presja rodziny pochodzenia i szerszych oczekiwań społecznych na powielenie powszechnego modelu, polegającego na wstąpieniu w związek małżeński i posiadaniu dzieci. Tego rodzaju presja, która w naszych wywiadach dotyczy zarówno kobiet, jak i mężczyzn, przypomina opisywany przez Adrienne Rich i odniesiony przez nią do doświadczenia kobiet „przymus heteroseksualności" (*compulsive heterosexuality*), oznaczający usunięcie z horyzontu własnych wyobrażeń o sobie trajektorii obejmującej związek homoseksualny. Rozmówca (ur. 1958) uległ tej uwewnętrznionej presji mimo świadomości erotycznego zainteresowania mężczyznami, ponieważ nie wyobrażał sobie innej drogi życiowej:

> Było to na zasadzie tak, że, że, że jakby... byłem ja, o czym tylko ja wiedziałem sam w sobie i było to takie jakby... ten wzorzec narzucony przez rodzinę, przez, przez jakieś społeczne wzorce, które wiedziałem, że muszę przyjąć. No bo tak wszyscy wtedy je przyjmowali, bo nie było specjalnie, nie miałem żadnego, nigdzie, żadnego przykładu dookoła, który by świadczył, że można, można postąpić inaczej, można zrobić inaczej [...] bo powinno się założyć rodzinę, bo ojciec założył rodzinę, bo dookoła wszyscy zakładali rodziny. No więc ja też założyłem rodzinę.

Rozmówca ożenił się i żył w małżeństwie przez ponad dwadzieścia lat, wychowując razem z żoną adoptowane dziecko. Realizował heteroseksualny wzorzec społeczny w sposób niemal bezrefleksyjny, nie widząc dla siebie alternatywy mimo świadomości własnych potrzeb homoseksualnych,

które zaczął realizować dopiero po dłuższym czasie. Jego małżeństwo zakończyło się rozwodem na żądanie żony, która dowiedziała się o jego związku z mężczyzną.

Trzeci scenariusz dotyczy osób, które wyłamały się z oczekiwania heteroseksualnego związku, lecz zawarły niepisany kompromis – rodzina pochodzenia utrzymywała kontakty z partnerką lub partnerem, lecz o związku nie mówiło się wprost. Mężczyzna (lat ok. 70), który przedtem ożenił się i rozwiódł, opowiada, że on i jego partner byli zapraszani przez jednych i drugich rodziców, którzy zresztą także się poznali, a mimo to relacja ich synów pozostała nienazwana:

> Poznałem chłopaka, z którym my byliśmy naście lat. [...] nie rozmawiało się na żaden temat w ogóle. Ale oczywiście byłem zapraszany. Zapraszany do jego rodziny. Jego rodzina miała działkę [...], myśmy tam spędzali czas jakiś dłuższy i tak dalej. Czy święta tak samo. I później odwrotna sytuacja była tak i również. [...] Nawet wręcz, że… Nasi rodzice się tu, gdzieś, coś tam, spotkali po prostu tak. Przy okazji jakichś tam imienin, czy czegoś, już tego dokładnie nie pamiętam... [...] To było takie, trochę niby jesteśmy kolegami, ale…

Obie rodziny pochodzenia milcząco akceptowały związek synów, jednak warunkiem niewypowiedzianego uznania było obustronne milczenie na temat rzeczywistego statusu partnera.

Historia kobiety (lat ok. 70) wpisuje się w scenariusze drugi i trzeci. Rozmówczyni zawarła ślub, mimo że od wczesnej młodości zakochiwała się w nauczycielce i koleżankach, zaś w szkole średniej, mieszkając w internacie, a potem na stancji, była w seksualnym związku z dziewczyną. Po studiach, w trakcie których powstrzymywała się od nawiązywania jakichkolwiek intymnych relacji, została skierowana na terapię grupową zorientowaną na leczenie nerwic, gdzie poznała swojego przyszłego męża. Wyszła za niego pomimo świadomości swojej seksualnej odmienności, z którą nie umiała się pogodzić:

> Kontakty fizyczne z mężczyzną to było dla mnie coś nienaturalnego. [...] Ponieważ mi samej zależało nie być taką jakby, no nie umiałam się z tym pogodzić, [...] bałam się tego odrzucenia, bałam się takiego ostracyzmu społecznego... Trochę taki wstyd. No, ale ponieważ tam w miarę mogłam być, no jakoś tam szczera [...], więc to tak trochę spadło to ciśnienie ze mnie i tam poznałam też takiego chłopaka. [...] No jakoś tam się zbliżyliśmy do siebie, on jakoś tak do mnie przylgnął i jakoś potrzebował mnie, ja też się poczułam jakaś taka ważna dla niego, i po prostu wyszłam za niego za mąż. [...] Oczywiście z tym moim mężem, który jakby wiedział, no bo był ze mną [na terapii – przyp. aut.], [...] nigdy o tym nie rozmawialiśmy, bo to jakby wyglądało, że się wyleczyłam, czy coś w tym stylu. No sama przed sobą jakby to udawałam.

Dla zrozumienia, dlaczego rozmówczyni „po prostu" wyszła za mąż znacząca jest wzmianka o wstydzie, która wskazuje na psychologiczny mechanizm uwewnętrznienia społecznego tabu – wstyd funkcjonuje jako sankcja i wpływa na zachowanie nawet wtedy, gdy zakaz nie jest wprost wyartykułowany.[12] Znamienne jest wieloletnie milczenie małżonków o homoseksualności kobiety, której przecież oboje są świadomi. (Analogiczne milczenie cechowało wielotygodniowy proces grupowej terapii, podczas której się poznali, mimo że rozmówczyni już na wstępie jednoznacznie zadeklarowała swoje homoseksualne skłonności.)

Rozmówczyni trwała w małżeństwie około dwudziestu lat, wychowując dwóch synów. Mimo pozorów rodzinnego szczęścia musiała aktywnie unikać towarzystwa kobiet, żeby się w nich nie zakochiwać. W wieku prawie pięćdziesięciu lat poznała inną kobietę, z którą na pewien czas się związała. Następnie spotykała kolejne, dzięki temu, że pod koniec lat 90. istniały już kluby, w których kobiety mogły poznawać kobiety. Rozstała się z mężem i związała się ze swoją aktualną partnerką, z którą jest razem od prawie dwudziestu lat.

Rozmówczyni zwraca uwagę na różnice w widoczności homoseksualnych kobiet i mężczyzn. Podczas gdy męska homoseksualność jest stosunkowo widoczna, lesbijki pozostają nieczytelne:

> Homoseksualność mężczyzn, nawet jeżeli była właśnie przedmiotem drwin i powodem ostracyzmu i tak dalej [...] jednak była widoczna, to znaczy, że jeżeli ktoś chodził do parku i tam się spotykał, to zostało jakoś tam zauważone, to o tym można było mówić i się mówiło, nawet jeżeli się mówiło bardzo pejoratywnie, to jednak się mówiło. Natomiast ja pamiętam, że słowo "pedał" się pojawiało w moim dzieciństwie, prawda? I że ktoś powiedział "A tamten to jest pedał" czy coś takiego. Natomiast praktycznie rzecz biorąc, nie pamiętam, żeby cokolwiek takiego, żebym cokolwiek takiego słyszała o kobietach czy o dziewczynach. A jeżeli, to rzadziej. [...] Tak jak ci powiedziałam o tej mojej przyjaciółce jednej, której powiedziałam, że się bardzo w niej kochałam, a jej w ogóle by do głowy to nie przyszło, że mogło coś takiego być ze mną i w ogóle. Że ludzie jakby wiesz, że nam się wydaje, że to jest takie czytelne, jawne i oczywiste, a dla innych może nie nawet.

Rozmówczyni i jej partnerka utrzymują relacje zarówno z byłym mężem, jak i z dziećmi pierwszej z nich. Nie znaczy to jednak, że tabu homoseksualności zniknęło. Rozmówczyni napotyka na sprzeciw, gdy chce porozmawiać z dorosłym synem o swoim wieloletnim związku z kobietą. Syn zna partnerkę matki od dawna i miał szereg okazji, by zauważyć, że kobiety współdzielą łóżko. Niechęć swojego syna, który założył własną rodzinę, do skonfrontowania się z jej homoseksualnością postrzega jako

[12] O wstydzie jako mechanizmie kontroli społecznej zob. Basiuk (2013), ss. 49; 160-161; *passim*.

efekt obawy przed społecznym piętnem – ponownie więc zwraca uwagę na rolę wstydu, choć tym razem nie używa tego słowa:

> O coming oucie chcę powiedzieć. To znaczy było takie coś, że troszkę mi to ciążyło, że ja nigdy nie porozmawiałam o tym z moimi synami w sposób otwarty. Raz nawet próbowałam z tym starszym i właśnie tam zaczęłam: wiesz, [...] chciałabym ci coś tam powiedzieć... A on do mnie tak krótko i węzłowato: mamusia, nie jestem ciekawy. [...] Nie wiem, na ile oni mówią swoim znajomym. Myślę, że nie. Może. Nie wiem. A jeśli mówią, to w tajemnicy.

Milczenie w rodzinie, wynikające z napiętnowania homoseksualności i związanego z tym uczucia wstydu funkcjonuje nadal, mimo że zbiór wyobrażalnych trajektorii życiowych obejmuje dziś związek osób tej samej płci.

Rozmówczyni uważa, że relacja homoseksualnego rodzica z dziećmi jest inna – domyślnie: trudniejsza, mniej społecznie rozpoznana – niż odwrotna relacja rodzica z homoseksualnym dzieckiem. „Inaczej jest, jeśli to są, jeśli to jest matka i dzieci, są osobami, są właśnie gejami i lesbijkami, a inaczej jest w drugą stronę..."

Omówione scenariusze milczenia w rodzinie oparte są na autentycznej niewiedzy, na zinternalizowanych wzorcach heteronormatywności oraz na uznaniu partnerki lub partnera, którego niepisanym warunkiem jest nienazwany charakter homoseksualnego związku dziecka lub rodzica. Scenariusze te funkcjonują zarówno w przypadku kobiet, jak i mężczyzn. Jednocześnie cytowana rozmówczyni podkreśla, że homoseksualność kobiet jest trudniejsza do zauważenia, niż homoseksualność mężczyzn, która częściej bywa otwarcie napiętnowana.

Udział języka w nawiązywaniu wczesnych kontaktów homoseksualnych przez mężczyzn

Historie mówione mężczyzn (liczniejsze w badaniu niż historie kobiet) pozwalają zrozumieć działanie tabuizacji homoseksualności w osobistym doświadczeniu, a jednocześnie ukazują stopniowe luzowanie niepisanego zakazu mówienia na ten temat. Przytoczone poniżej anegdoty dotyczą nawiązywania kontaktów z innymi mężczyznami i wskazują na rosnącą rolę informacji werbalnej w podejmowaniu aktywności seksualnej. Wszystkie opisane zdarzenia miały miejsce w Warszawie na przestrzeni około dwóch dekad. Każdy z rozmówców opowiada o czymś, co przydarzyło mu się w wieku około czternastu lat, lecz pierwszy z nich mówi o latach 50., drugi – o latach 60., a trzeci – o latach 70. W pierwszej historii dominuje kontakt niewerbalny, w drugiej kontakt werbalny służy uwiedzeniu i jednocześnie zaprzecza homoseksualnemu charakterowi spotkania, w trzeciej kontakt werbalny służy pozyskaniu użytecznej informacji w przypadkowej rozmowie dotyczącej homoseksualności. Mimo idiosynkratycznych różnic między opowiadającymi i między zrelacjonowanymi przez nich wydarzeniami, historie te wskazują na stopniowe udyskursowienie homoseksualności.

Relacja pierwszego mężczyzny (lat 80) dotyczy lat 50. Mężczyzna uczęszczał wówczas do gimnazjum na Saskiej Kępie:

> Pierwsze moje doznanie było niesamowite, bo to się zaczęło jeszcze w gimnazjum i liceum. Był taki przedmiot: przysposobienie wojskowe [...] Nie zapomnę, że poszliśmy na jakieś strzelania [...] i sytuacja się stała na tyle dla mnie zaskakująca, a jednocześnie potem pociągnęła za sobą ciekawość dalej, bo, bo w czasie tego strzelania gdzieś tam oddaliłem się za potrzebą fizjologiczną i niespodziewanie stanął obok mnie, nazwijmy to, profesor przysposobienia wojskowego i stało, tak jak się stało, po prostu złapał mnie w czasie, że tak powiem, siusiania, za ciołka i ja... nie wiedziałem jak się mam zachować, ale [...] to jak gdyby był początek moich potem zachowań, sam wobec siebie poczułem jak gdyby, że widocznie tak będzie, tak się potoczy to dalej, bo następna historia, jaka powiedzmy tam, w pewnym okresie czasu zdarzyła mi się – w środku komunikacji miejskiej. Ja jechałem gdzieś w tłoku, w tramwaju i poczułem, że ktoś się tam w jakiś sposób, jak to się mówi popularnie, dobiera, prawda? No więc też, konsternacja, bo nie wiem, [...] wysiąść, nie wysiąść? Ja jechałem zupełnie gdzieś indziej i, ale..., ale tam że, zobaczymy, co z tego wyjdzie, jak to się rozwinie, co się stanie, prawda?

Inicjacja seksualna podczas zajęć nad Wisłą i kolejne uwiedzenie w tramwaju utwierdziły młodego chłopaka w przekonaniu, że interesują go mężczyźni. Oba kontakty były zainicjowane przez innych mężczyzn bez użycia słów. Dopiero później, poznając w ten sposób kolejne osoby, rozmówca dowiedział się o istnieniu miejsc, do których może się udać w celu nawiązania znajomości z innymi mężczyznami. Opisane przez niego doświadczenia wydają się charakterystyczne dla kontekstu, w którym homoseksualność jest na tyle mocno stabuizowana, że spotkanie prowadzące do kontaktu seksualnego odbywa się w milczeniu, a ewentualna szczera rozmowa o homoseksualności jest możliwa jedynie między osobami, które już rozpoznały się wzajemnie jako homoseksualne.

Młodszy o dekadę rozmówca (lat ok. 70) od około dziesiątego roku życia był regularnie molestowany przez starszego o sześć lat przyrodniego brata – obaj z bratem spali razem ze względu na ciasnotę w mieszkaniu. Kilka lat później rozmówca podjął dość nieporadną próbę znalezienia partnerki seksualnej, w efekcie czego został uwiedziony przez mężczyznę (działającego pospołu z innym mężczyzną):

> ...ja, tak mówiąc szczerze, to ja jestem gejem, może i cechy są, ale mój brat mnie demoralizował od dziecka starszy i ja po prostu wzrastałem w tym. Ale chciałem poznać jakąś dziewczynę, też mnie poznał jakiś pedofil, uwiódł mnie, to pierwsze moje kontakty [...] wybrałem się na Zieleniecką, tam było wesołe miasteczko, bo mnie koledzy powiedzieli, że tam przychodzą dziewczyny, to poznasz i sobie wyruchasz ją. O, kiedyś się mówiło wyruchasz. Nie wybzykasz, tylko wyruchasz. No i poszedłem tam. Pochodziłem, pochodziłem, ale nic tak się nie trafiała żadna do

> wyruchania za przeproszeniem. I tam też była taka blaszanka. Bo takich jak na placu Trzech Krzyży, to było dużo, dużo więcej. Była na Zielenieckiej właśnie. [...] No i wszedłem żeby się załatwić do tego takiego okrąglaka, jak na placu Trzech Krzyży. [...] No i wychylił się i mnie pokazał, prowokował. I ja, no przecież doświadczenia nie miałem, i wstydliwy wyszedłem z tego. I tak zacząłem tam chodzić. A on doszedł ze znajomym swoim [...] zaczęli mi tam opowiadać o dziewczynach, to. Że wiesz, bo co ja robię? To mówiłem, że przyszedłem, żeby zarwać jakąś dziewczynę, że to. No i ten temat mnie podniecił widocznie, że nie zorientowałem się, jak on mnie do buzi wziął, no.

Uwiedzenie nastąpiło pod pretekstem zainteresowania kontaktem heteroseksualnym – komunikat werbalny był właściwie kamuflażem skrywającym homoseksualny charakter nawiązywanej relacji. Rozmowa o dziewczynach była zapewne taktycznym wybiegiem ze strony uwodzicieli, a z drugiej strony pozwoliła młodemu chłopakowi skryć się za społecznie akceptowanym pragnieniem heteroseksualnym.

Po tym wydarzeniu wielokrotnie powracał na Zieleniecką, wynajdując partnerów do seksu oralnego: „...mnie nie interesował później facet jako facet, tylko żeby mnie dobrze laskę robił. Patrzyłem, czy ma mięsiste usta, czy mi dobrze laskę zrobi". Przy tych kolejnych kontaktach komunikat werbalny nie wydawał się ważny, a usta nie służyły do mówienia.

Nastawienie rozmówcy zmieniło się jednak pod wpływem jednego z napotkanych mężczyzn, który zabrał go w bardziej ustronne miejsce, okazując czułość:

> No, aż wreszcie trafiłem po jakimś czasie na jakiegoś oficera takiego, miał dwadzieścia osiem lat. I on mnie uświadomił dopiero o tym życiu. I wziął mnie do parku, tam bliżej Teatru Powszechnego. Tam jest teraz restauracja i taki hotel, ale był taki stóg siana jak gdyby. On tam wiedział, że tam można iść, tam mnie wziął. I tam zaczął mnie pieścić i chciał się całować ze mną. I ja sobie myślałem, że on jakiś nienormalny. Żeby z facetem? Dlatego mówię, że człowiek tą taką ewolucję przechodzi psychiczną.

Ewolucja psychiczna polegała na wyjściu poza prostą przyjemność seksualną i na nawiązaniu kontaktu wskazującego na możliwość pożądania partnera tej samej płci, a nie tylko posiadacza „mięsistych ust" albo kogoś gotowego porozmawiać o tym, jak nastolatek mógłby „zarwać jakąś dziewczynę". Jednocześnie ewolucja rozmówcy wskazuje na nawiązanie kontaktu werbalnego – poznany oficer wprowadził rozmówcę w rejestr wyrażania uczuć („zaczął mnie pieścić i chciał się całować ze mną") i pomógł odkryć, że homoseksualność może być czymś więcej, niż przygodną przyjemnością („on mnie uświadomił dopiero o tym życiu").

Kolejny rozmówca (ur. 1960), świadomy swojego zainteresowania mężczyznami ze względu na wcześniejszy kontakt homoseksualny, w połowie lat 70. usłyszał od szkolnych kolegów, że „pedały" spotykają się w miejskiej saunie i postanowił sprawdzić tę informację (wymienia łaźnię Centralną, czyli Messalkę na Krakowskim Przedmieściu, Dianę przy ul. Rutkowskiego [obecnie Chmielna], a także łaźnię na placu Starynkiewicza i łaźnię na Stegnach). W ten sposób trafił w miejsce, w którym mógł znaleźć partnerów seksualnych. Jego zdaniem informacja o miejscach spotkań homoseksualistów krążyła szeroko, skoro powtarzali ją nawet szkolni koledzy, którzy sami niekoniecznie zetknęli się z takim zachowaniem:

> To... funkcjonowało, jak się potem okazywało, to ja się dowiedziałem od kolegów ze szkoły, no skąd, skąd... chłopak ze szkoły mający czternaście lat no rzucił tak? Że tam się pedały spotykają, to skąd on mógł wiedzieć? [...] No… wszyscy wiedzieli o tym, a... to wyszło tak jakby niejako przypadkowo. I ja z tego skorzystałem. Poszedłem i zobaczyłem, że faktycznie, i że jest fajnie także, także. Natomiast to... potem się okazało, że to funkcjonowało normalnie, wszyscy wiedzieli, że, że w łaźniach i tak dalej. I wszyscy wiedzieli, że na… że na dworcu, prawda? Czy że tam, prawda, w paru innych miejscach także…

Każda z tych trzech opowieści jest nieco inna. Mężczyzna urodzony w drugiej połowie lat 30. Przeszedł inicjację w latach 50. Odbyło się to bez słów i bez jego inicjatywy, w sposób dla niego niespodziewany. Podobnie wyglądał jego kolejny kontakt (spotkanie w tramwaju). Inicjacja młodszego o dekadę mężczyzny – jeśli nie liczyć molestowania przez starszego brata – miała miejsce w latach 60. i wydarzyła się pod pretekstem rozmowy o dziewczynach, podczas której został uwiedziony. Kolejne kontakty seksualne nie wymagały rozmowy, dopóki nie poznał kogoś, kto zaangażował się w tę znajomość uczuciowo. Natomiast doświadczenie najmłodszego z mężczyzn, w połowie lat 70., odbyło się z inicjatywy rozmówcy, który w przypadkowej rozmowie dowiedział się o miejscach nawiązywania kontaktów między mężczyznami. Choć przekazana informacja miała zapewne wydźwięk skandalizujący, to była na tyle konkretna, że pozwoliła mu trafić pod właściwy adres. Tylko ostatni rozmówca funkcjonował w kontekście komunikacyjnym, w którym o homoseksualności mówiło się w sposób w miarę otwarty.

Od towarzyskości do społeczności

Jeśli postępująca dyskursywizacja homoseksualności odróżnia lata 70. od wcześniejszych dekad, to uwaga Johna Stanleya – „W latach 70. w Warszawie istniało towarzyskie życie gejowskie..." [*a gay social life*] – wskazuje na rodzące się poczucie przynależności do grupy, a określenie „*social*" nabiera szerszego znaczenia niż „towarzyskie", sugerując wyłaniające się poczucie *społeczności* rozumianej jako wspólnota losów, interesów i zainteresowań. Mimo że brakowało struktur *stricte* organizacyjnych, rodziła się sieć społecznych powiązań opartych na kontakcie werbalnym.

W relacjach rozmówców wielokrotnie pojawia się wspomnienie łatwości, z jaką nawiązywano kontakty z polecenia znajomych. Mężczyzna (lat 80) przedstawia sieć towarzyskich powiązań jako swoisty ekwiwalent aktywizmu, któremu nie sprzyjały okoliczności polityczne:

> I cofając się do tamtego czasu, no to tylko można żałować, że tak nie było, ale nie mieliśmy na to żadnego wpływu, takie były czasy, taki był system i niczego oczekiwać nie było można, dlatego że, że co? Mogliśmy stanąć na barykadzie i co, pomachać flagą? Nie było takiej możliwości, natomiast samo to że, że jakoś ten krąg się ludzi ciągle powiększał, powiedzmy, Andrzej poznał Tadeusza, Tadeusz poznał Romka, Romek poznał Zbyszka i to potem wszystko gdzieś...

Niedokończone zdanie wskazuje na przyszłe skutki towarzyskich kontaktów, które z czasem umożliwiły inne działania, także te o charakterze politycznym.

Kontaktowano nowo poznanych z osobami, z którymi mogli się spotkać przy okazji podróży do innego miasta, a nawet u nich zatrzymać. Był to z pewnością obyczaj nie tylko społeczności homoseksualnej, lecz bardziej powszechny sposób funkcjonowania zwłaszcza młodych ludzi. Niemniej zwyczaj ten sprzyjał rozwojowi sieci powiązań między osobami homoseksualnymi. Mężczyzna (lat 75), który przyjechał do Polski na studia z NRD, opowiada o swoich doświadczeniach na przełomie lat 60. i 70.: „No ja po prostu, po prostu przecież wszędzie musiałem gdzieś nocować. No i jak nocowałem to się za każdym razem okazało, że z nimi można się... puścić. To było niesamowite w ogóle. Ja myślałem, że w stu procentach młodzież jest tutaj gejowska". Najwyraźniej rozmówca miał powodzenie u mężczyzn, niemniej jego wypowiedź wskazuje na rozpowszechniony sposób nawiązywania znajomości na zasadzie polecenia, zasadniczo odmienny od wcześniejszego schematu anonimowych kontaktów seksualnych. Sieciowy charakter rodzącej się homoseksualnej społeczności uzupełniał i częściowo wypierał działające jeszcze przed epoką PRL nieformalne instytucje, takie jak łaźnie i pikiety. O ile część rozmówców korzystała z tych miejsc i jednocześnie brała udział w przełamującym anonimowość życiu towarzyskim, to inna część nawiązywała kontakty jedynie na przyjęciach i przez znajomych, podkreślając w wywiadach, że w ten sposób unikała narażania się na niebezpieczeństwo związane z anonimowymi kontaktami – chodziło głównie o kradzieże i pobicia, ale także morderstwa, o których wielu rozmówców wspomina – czasem deklarując również graniczącą z obrzydzeniem niechęć do miejsc schadzek.[13] Mężczyzna (lat 75) opowiada o tym, jak on i jego partner, z którym tworzyli otwarty związek, poznawali nowych znajomych i nowych seksualnych partnerów:

---

[13] Oczywiście istniała (i nadal istnieje) grupa mężczyzn nawiązujących głównie lub wyłącznie anonimowe kontakty seksualne z innymi mężczyznami, nieuczestniczących wcale w „gejowskim życiu", o którym wspomina Stanely – do nich jednak nie dotarliśmy ze względu na specyfikę badanej próby, wyłonionej metodą kuli śnieżnej, czyli właśnie z polecenia.

> My prawie, że w ogóle nie chodziliśmy... nie istnieliśmy w knajpach. Tylko w prywatnych mieszkaniach. I to to oni... I tam zawsze coś było, i to było poza tym już pewna selekcja, no ludzi ciekawych. To nie było tak, że że... w knajpach to nie wiadomo było, co to tam jeden za jeden.

Mimo że anonimowy seks nie zniknął, zapoznawanie się i wynajdywanie potencjalnych partnerów na spotkaniach towarzyskich i dzięki pośrednictwu znajomych było ważnym elementem dyskursywnego i sieciowego charakteru społeczności homoseksualnej w latach 70. Akces do „gejowskiego życia", wówczas jeszcze tak nienazywanego, odbywał się na poziomie języka, a nie tylko zachowań seksualnych, w kręgu osób znajomych i poznawanych z polecenia, a nie tylko w sposób anonimowy.

Towarzyskie spotkania, o których wspomina Stanley, odbywające się w lokalach – liczni rozmówcy z Warszawy zaliczyli do nich bar w restauracji Ambasador w Alejach Ujazdowskich, kawiarnię Alhambra w Alejach Jerozolimskich i nadal istniejącą kawiarnię Amatorska przy Nowym Świecie – a także w prywatnych mieszkaniach, stanowiły specyficzną przestrzeń, w której można było eksperymentować z własną ekspresją płciową. W wywiadach pojawiają się wzmianki o przyjęciach, na których przebierano się w damskie ubrania lub wykorzystywano codzienne przedmioty i elementy wyposażenia mieszkania do tworzenia zabawowych kostiumów. Mężczyzna (lat 80): „...w takim mieszkaniu, u cioci powiedzmy, można było, jak się towarzystwo już rozbawiło, napiło wódki czy wina, zdjąć firankę, nie wiem, ręcznik frotte, zrobić z niego jakiś turban, przypiąć do tego kwiaty i już powstawała jakaś niby kreacja". Towarzyskość i związany z nią kontekst zabawy – jak pisał o towarzyskości Georg Simmel – dawała okazję do chwilowego odrzucenia codziennej roli społecznej i wypróbowania innych masek i kostiumów, których w trakcie zabawy nie trzeba było od razu przyjmować na serio, ale które rozszerzały repertuar autoekspresyjnych i relacyjnych możliwości. W tym sensie towarzyskość i skłonność ku uspołecznieniu („sociability" i „sociality" w przekładzie Everetta Hughesa) nie są od siebie odrębne. Towarzyskość jest zalążkiem społeczności i umożliwia jej prowizoryczną eksplorację.

Towarzyskość jako sposób zaistnienia społeczności homoseksualnej była elementem procesu werbalizacji i – szerzej – symbolicznej ekspresji homoseksualnej tożsamości. Pośrednio świadczą o tym silne przekonania niektórych rozmówców dotyczące stosowności lub niestosowności przebierania się za kobiety i „przeginania się". Mężczyzna (lat 75):

> Jak my walczymy o uznanie [...], to powinniśmy pokazać całemu światu, że jesteśmy tacy sami jak reszta. I że zachowujemy się normalnie, wszędzie. Więc nie ma, nie ma powodu do zwalczania nas. [...] Więc takie było moje założenie w tym wszystkim, więc dlatego takiej... takich przegiętych ciot to... to... to nie. [...] Ja uważałem to za wstrętne.

Nawet jeśli przytoczona opinia budzi sprzeciw jako nadmiernie normatywna lub wykluczająca, to jednoznacznie wskazuje na świadomość politycznego znaczenia sposobów autoprezentacji, a więc na autorefleksyjność dotyczącą posługiwania się symbolami – językiem, gestem, ubiorem. Podobna refleksja była charakterystyczna dla kultury gejowskiej za żelazną kurtyną.[14]

Od społeczności do aktywizmu

Sieciowy i dyskursywny charakter rodzącej się homoseksualnej społeczności okazał się kluczowy dla późniejszej działalności politycznej. W drugiej połowie lat 80. sieć nieformalnych kontaktów miała umożliwić samoorganizację społeczności lesbijsko-gejowskiej. Opowiadając o swoim uczestnictwie w rodzącym się Warszawskim Ruchu Homoseksualnym, rozmówca (ur. 1941) odnosi się krytycznie do spotkania, w którym uczestniczył, ponieważ przypominało zwykłe spotkanie towarzyskie: „Zboralski ściągnął, ściągnął towarzystwo do Warszawy i właściwie głównym, głównym tematem tego pierwszego spotkania było kto kogo przenocuje. Kto którego chłopaka weźmie do siebie na noc. [śmiech]" Jednak to właśnie sieć nieformalnych powiązań i dyskursywny charakter nawiązywanych kontaktów umożliwił podjęcie działań formalnych. Kiedy w latach 80. pojawiły się trzecioobiegowe publikacje o tematyce gejowskiej lub gejowsko-lesbijskiej, takie jak „Filo", ich dystrybucja także opierała się na osobistych kontaktach, a więc na sieciowym charakterze społeczności czytającej te pisma.

Inny rozmówca, który także brał udział w spotkaniach organizowanych przez Waldemara Zboralskiego w latach 1986-1987 „w jakiejś piwnicy na Sadybie", a także w mieszkaniu przy ulicy Mianowskiego i w Domu Literatów na Starym Mieście, wspomina udział w tych spotkaniach dziennikarzy Mariusza Szczygła i (jednorazowo) Katarzyny Nazarewicz, a także innych kobiet: „Dziewczyny też były nasze, koleżankę, pamiętam [...], taka Renata była. Były dwie, przychodziły na te spotkania..." Udział kobiet w spotkaniach organizacyjnych, a zwłaszcza udział lesbijek („Dziewczyny też były nasze") wskazuje na przejście od towarzyskiego do społecznościowego, czy wręcz politycznego charakteru podejmowanych działań.[15] Jest to uderzająca różnica, ponieważ w relacjach z wcześniejszych spotkań o charakterze głównie towarzyskim rzadko pojawiają się wspomnienia o uczestniczących w nich kobietach, a jeśli już, to są to kobiety-przyjaciółki homoseksualnych mężczyzn, a nie lesbijki. Mężczyzna (lat 75): „Raczej, raczej nie lesbijki, ale jakieś jakieś dziewczyny były nie raz. [...] A spotkania też były no nie zawsze u gejów. Na przykład u Marysi Fołtyn. Ona była, ona uwielbiała mieć koło siebie, dookoła wyłącznie gejów".

[14] W latach 70. w Ameryce Północnej i na zachodzie Europy rozpowszechniła się subkuktura *clones*, czyli gejów kultywujących hipermęski wygląd, obejmująca zainteresowanie kulturystyką, noszenie zarostu, zwłaszcza wąsów, oraz typowo męskich ubrań, takich jak dżinsy, podkoszulki i skórzane kurtki – przytoczona opinia rozmówcy wpisuje się w analogiczny schemat męskiej homoseksualności promującej stereotypowo męskie zachowania i wygląd. Jednocześnie zatarciu ulegała pamięć o udziale kobiet oraz mężczyzn w kobiecym ubraniu w początkach ruchu gejowskiego, między innymi w starciach z policją przed barem Stonewall w Nowym Jorku latem 1969 roku. Zob. Duberman (1993).

[15] Wiadomo także, że współpracowniczką „Filo" była Paulina Pilch, która jako młoda dziewczyna zainicjowała i redagowała rubrykę kobiecą.

Listy do Wiednia (zbiór HOSI Wien)

Cennym źródłem wiedzy na temat mężczyzn homoseksualnych w Polsce i używanego przez nich języka jest zbiór listów przysłanych z Polski do wiedeńskiej Homosexuelle Initiative (HOSI) na początku lat 80.[16] W 1976 roku na emigracji w Austrii znalazł się Andrzej Selerowicz, który został aktywistą HOSI Wien (HOSI funkcjonowały także w innych austriackich miastach). Jako przedstawiciel handlowy często jeździł służbowo do Polski, gdzie nawiązywał znajomości, wykorzystując i kształtując nieformalną sieć rodzącej się homoseksualnej społeczności. Informacja o HOSI Wien rozchodziła się pocztą pantoflową i pod jej adres trafiały listy od mężczyzn w Polsce, na które Selerowicz starał się odpisywać, posługując się własnym nazwiskiem lub pseudonimem Marek Jaworski. Część listów zawierała prośby o ułatwienie wyjazdu lub pomoc w nawiązaniu kontaktu z potencjalnymi partnerami za żelazną kurtyną. Proszono też o informacje o sytuacji osób homoseksualnych za granicą. Odpisując na te listy, Selerowicz/Jaworski prowadził w istocie kampanię informacyjną na temat homoseksualności, zwłaszcza że rosnąca liczba korespondentów wkrótce skłoniła go do odpowiadania przy pomocy napisanego na maszynie i mechanicznie powielonego gotowca, zaczynającego się od słów „Drogi Przyjacielu" i podpisywanego wspomnianym pseudonimem. Powielany list stał się kwartalnym „Biuletynem", a potem zyskał tytuł „Etap". Ukazywał się w latach 1983-1987. Kierujący wówczas wiedeńską HOSI Kurt Krickler polecił Selerowiczowi archiwizowanie nadchodzącej korespondencji, dzięki czemu jej zbiór jest dziś dostępny. Obejmuje kilkaset listów, w większości pisanych ręcznie przez osoby prywatne (właściwie wyłącznie przez mężczyzn), oficjalną korespondencję z instytucjami w Polsce oraz druki ulotne z Polski nadesłane w późniejszym okresie.[17]

Pewna część listów pochodzi od stałych korespondentów, często osobiście znanych Selerowiczowi. W tej grupie znajdują się współpracownicy pomagający rozprowadzać „Biuletyn" w Polsce, przekazujący go z rąk do rąk lub pocztą krajową. Listy od współpracowników dają wgląd w system dystrybucji, będący swoistym amalgamatem metod stosowanych w dystrybucji handlowej i zasad konspiracji. W 1985 roku współpracownik z Radomia sprawozdawał kontakty z odbiorcami „Biuletynu", posługując się przypisanymi im numerami:

> Serdeczne dzięki za list i biuletyny (w ilości 38). Zgodnie z życzeniem list czytał też nr 49. Otrzymaliśmy już kilka odpowiedzi od korespondentów. Otóż nr 7 został skreślony na własną prośbę. Skreśliliśmy też (po otrzymaniu listu) nr 3. Listy z wyrazami podziękowania przysłali 9, 22, 25, 28 i nowi nr 59, 60. Ciekawy list otrzymałem od nr 30 cytuję jego wypowiedź...

[16] Kurt Krickler i Anna Szut z HOSI Wien umożliwili mi skorzystanie ze zbioru listów z Polski w siedzibie tej organizacji (co miało miejsce 16 marca oraz 16 kwietnia 2018). Andrzej Selerowicz pomógł mi w zapoznaniu się z tym zbiorem, wyjaśnił okoliczności jego powstania i udostępnił kilka dodatkowych listów ze swojej prywatnej korespondencji.

[17] Prawdopodobnie nie zachowały się najwcześniejsze nadesłane z Polski listy. Pierwsze listy kierowane do HOSI Wien przez nieznanych Selerowiczowi mężczyzn są datowane na rok 1983. Wcześniejsza korespondencja ma inny charakter – na rok 1982 datowany jest na przykład adresowany do Selerowicza list Grzegorza Musiała dotyczący planów przekładu jego powieści *Stan płynny* na język niemiecki.

Listy od tego współpracownika zawierają także jego prywatne zwierzenia. Przenikanie się wątków organizacyjnych i osobistych, czasem intymnych, cechuje też korespondencję z innymi osobami. Listy ilustrują sieciowy charakter działalności prowadzonej przez Selerowicza i jego współpracowników, wskazując na wyłanianie się aktywizmu zorientowanego na dyskursywną autoprezentację homoseksualnej społeczności z kontaktów o charakterze towarzyskim.

Część korespondentów dobitnie wskazywało na milczenie wokół homoseksualności i jego stygmatyzujący charakter. Korespondent z Poznania pisał: „W Polsce sprawy o których piszesz są ściśle „tabu" i chociaż nie jest ścigane przez polskie ustawodawstwo, ich przeciwnicy są szykanowani a wręcz ośmieszani w środowisku (o ile się ujawnią)". Jednocześnie, mimo obowiązującej społecznej umowy milczenia, nadsyłane listy świadczą o jej przełamywaniu, między innymi przez innowacje leksykalne. Jedną z bardziej znaczących było zapożyczone z angielskiego słowo „gej". Wspomniany korespondent z Radomia pisał: „Byliśmy też w tej gejowskiej kawiarence »Sezam« w Sopocie." To nowe słowo pojawia się jednak rzadko i w latach 80. dopiero się upowszechnia. Jeden z piszących pytał wprost: „Chciałbym poinformować się w sprawie wielu problemów, które mnie nurtują, ale nie wiem czy mogę liczyć na odpowiedź z Pańskiej strony. Mianowicie co oznacza słowo »gej«."

W tym samym 1985 roku korespondent ze Stalowej Woli użył angielskiego słowa „*gay*" pisząc o przekładzie, który go zainteresował. (Korespondenci często wspominali o publikacjach prasowych, książkach, filmach i nielicznych programach telewizyjnych, w których poruszany był temat homoseksualności): „I jeszcze może o sprawie, która Ciebie może zainteresuje. Chodzi o publikacje na temat gay'ów (nie wiem czy tak się to pisze). Niedawno ukazała się książka T. Williamsa pt. *Jednoręki*". W nieco późniejszym liście Dariusz Prorok na dwóch stronach maszynopisu zaproponował odmianę rzeczownika „gej" i przymiotnika „gejowski". (Prorok pod koniec roku 1985 pod pseudonimem Krzysztof T. Darski opublikował w „Polityce" tekst „Jesteśmy inni", uznawany za wczesny manifest społeczności homoseksualnej, w którym jednak nie użył słowa „gej".) Sam Andrzej Selerowicz także przyczynił się do spopularyzowania i spolszczenia tego angielskiego słowa.

W listach wyraźnie widać deficyt określeń grupy osób o homoseksualnej samoidentyfikacji. W 1985 roku pisał mężczyzna ze Świętochłowic, który będąc w Krakowie przypadkowo znalazł czyjś portfel, a w nim „Biuletyn":

> Biuletyn ten bardzo mnie zainteresował, gdyż jestem z tego samego kręgu, o którym Pan pisze. Na końcu biuletynu zaznaczył Pan, że kto chce otrzymywać podobne biuletyny powinien wysłać swój adres. Przyznam, że jakoś bardzo mi nieporęcznie [sic!] ingerować w ten sposób w Pana codzienność, lecz częściowo wiedziony instynktem ciekawości wreszcie przełamałem lody barier i stąd ten list.

Autor tego listu złożył zupełnie jasną deklarację swojej homoseksualności, posługując się jednak peryfrazą: „jestem z tego samego kręgu, o którym Pan pisze". Również określenie „wiedziony instyn-

ktem", przez dobór słów wskazujące na seksualność, zostało złagodzone dopiskiem o „instykcie ciekawości". Powstaje wrażenie, że w tym nader elokwentnym liście zwrot „przełamałem lody barier" ściśle wiąże się z tęsknotą za językiem, którym można by mówić o homoseksualności, a który nie byłby „nieporęczny". Użyte w liście słowo „krąg" nie przyjęło się jako synonim homoseksualnej społeczności (mimo analogii do niemieckiego słowa *Kreis*, używanego czasem do określenia grupy osób homoseksualnych). Funkcjonuje tu zresztą jako peryfraza, czy wręcz elipsa, analogicznie do innych określeń stosowanych przez homoseksualnych mężczyzn, które znamy z wywiadów – określeń w rodzaju „on jest taki", gdzie zamiast konkretnego terminu pojawia się ewentualnie nieokreślony gest ręki lub dwuznaczny uśmiech.

Niejednoznacznie brzmi dość często stosowany termin „środowisko". Na przykład seksuolog Andrzej Jaczewski pisał do Selerowicza, którego znał osobiście (bez daty): „Aranżując czy inspirując wydawnictwa trzeba o tym pamiętać: czego innego oczekuje »środowisko« na własny użytek, czego innego trzeba dla powszechnego odbiorcy". Ta wypowiedź, dotycząca zamieszczania treści o charakterze pornograficznym w wydawnictwach krążących w odpisach i przeznaczonych dla homoseksualnych mężczyzn, wskazuje na świadomość strategii autoprezentacji homoseksualnej społeczności, a zwłaszcza na możliwy rozdźwięk między przedstawieniami kierowanymi na zewnątrz i tymi, które przeznaczone były na użytek homoseksualnych odbiorców. W tym samym liście słowo „środowisko" pojawia się aż pięciokrotnie, ale tylko raz w cudzysłowie. Ujęcie w cudzysłów miało zapewne podkreślić dwuznaczność tego określenia, kojarzącego się z półświatkiem – skojarzenie takie mogła podsunąć myśl o pornografii, wówczas nielegalnej.[18]

W liście z 1985 roku, nadesłanym z Warszawy i podpisanym przez parę mężczyzn, eksponowano potrzebę podjęcia działań o charakterze aktywistycznym, zaś samoidentyfikacja ze „środowiskiem" została zadeklarowana mimo rozczarowania jego apolitycznością:

> Nie mamy żadnych informacji, jakoby ktokolwiek w kraju próbował prowadzić jakąkolwiek działalność na rzecz Gay-Lib. Może – nie wiem. Poznawszy w swym życiu wiele już osób – nie spodziewam się, aby to kogokolwiek interesowało. Daj Boże, bym się mylił i nie krzywdził tak bardzo środowiska (swego). [podkreślenie w oryginale]

Dodany w nawiasie zaimek osobowy „swego" pojawia się jakby po chwili refleksji, być może po przełamaniu wewnętrznego oporu. (Podobnie jak większość listów, ten także został napisany odręcznie, zaś ewentualna zmiana szyku słów zostałaby na papierze uwieczniona – stąd zapewne dopisek w nawiasie.) Również zmiana liczby mnogiej na pojedynczą („nie mamy" – „nie wiem") nadaje tej

[18] Określenie „środowisko" („środowisko homoseksualne") było stosowane przez Milicję Obywatelską i inne służby, na co zwrócił mi uwagę Jerzy Krzyszpień w rozmowie przeprowadzonej 28 kwietnia 2017.

wypowiedzi charakter nieomal osobistego świadectwa, domyślnie problematyzując przynależność do „środowiska" jako kwestię jednostkowego wyboru, wymagającego zarazem utożsamienia z grupą.

Sporadycznie występuje w listach słowo „mniejszość". Współpracownik nr 49 pisał w roku 1985: „Mam jeszcze swoich stałych 16 korespondentów z naszej mniejszości s.". Domyślamy się, że mowa tu o mniejszości seksualnej. Użycie słowa „mniejszość" może świadczyć o zmianie pokoleniowej (piszący to uczeń szkoły średniej), a także o świadomości językowej wynikającej z pewnej znajomości aktywizmu na rzecz lesbijek i gejów za żelazną kurtyną, chyba właśnie za sprawą „Biuletynu" i kontaktu z Selerowiczem. Słowo to pojawia się jednak rzadko.

Niektórzy korespondenci oczekiwali wyjaśnienia terminów związanych z zachowaniami seksualnymi, o których czytali w „Biuletynie". W 1985 czytelnik z Katowic pytał: „W nawiązaniu do treści biuletynu prosiłbym o wyjaśnienie mi co oznaczają słowa »fellato« [sic!], »golden schower« [sic!], »fistfucking«. Z drugiej strony w listach jest stosunkowo niewiele określeń używanych w homoseksualnym *argocie* lub pojawiają się one w kontekście krytycznym. W liście nadesłanym z Wrocławia w 1986 roku czytamy:

> Chciałbym również, abyś zwrócił baczniejszą uwagę na stosowane w biuletynach słownictwo, np. „cioty tekstylne" itp. Jeżeli sami siebie będziemy przezywać od ciot to nie możemy mieć pretensji potem do heteroseksualistów, że czynią to samo. Dla mnie między słowem „ciota" a „pedał" a „zboczeniec" jest cienka granica.

Ta krytyczna uwaga skierowana pod adresem Selerowicza świadczy o tym, że niektórzy odbiorcy „Biuletynu" traktowali język jako polityczny oręż.

Traktowanie języka w kontekście walki o uznanie jest wyraźnie widoczne w listach nadsyłanych przez ówczesnych i późniejszych aktywistów – takich jak wspomniany już Dariusz Prorok. W jednym z listów w zbiorze HOSI Wien (datowanym na 28 października 1984), napisanym po niemiecku, dwudziestoczteroletni Waldemar Zboralski narzeka na powszechne w polszczyźnie słowo „pedał", które „wywołuje u nas frustrację".[19] W tym samym liście dopytuje, czy do HOSI Wien nadchodzą inne listy od chłopaków z Polski, czy może przekazać ten adres znajomym, i czy owi znajomi mogliby pisać po polsku.[20] Wskazuje w ten sposób na sieciowy charakter wczesnego aktywizmu, jaki sam uprawia także na wagę przywiązywaną do potrzeby znalezienia słów odpowiednich do mówienia o homoseksualistach („dieses Wort macht uns Verdruss").[21]

[19] „Und dieses Wort macht uns Verdruss".

[20] „Wieviel Jungen aus Polen haben schon an Euch geschrieben, wie ich? Darf ich anderen meine Freunden Deinen Anschrift geben? Koennen meine Freunde an Dich auch in polnisch schreiben?"

[21] W zbiorze znajdują się dwa listy Zboralskiego napisane po niemiecku, zanim przeszedł na język polski. Kiedy pierwszy raz zwracał się do HOSI Wien, nie wiedział o „Biuletynie".

Treść listu Zboralskiego świadczy o autorefleksyjności dotyczącej używanego języka, a chęć rozpropagowania kontaktu do HOSI Wien wśród znajomych i troska o otwarcie kanałów komunikacyjnych ilustruje sieciowy i dyskursywny charakter społeczności, którą współtworzył. Zamiar skontaktowania znajomych z organizacją zrzeszającą osoby homoseksualne podkreśla bliski związek między towarzyskością a aktywizmem – w późniejszej działalności Zboralski nadal realizował ten schemat, przekuwając relacje prywatne w działalność publiczną i polityczną.

Konkluzja

W trakcie „długich latach 70." homoseksualność stała się tworem dyskursywnym – hasłem mobilizującym ludzi nieznających się osobiście. Zaczęła funkcjonować w językowym obiegu, wytwarzając sieć powiązań realizowanych w sferze symbolicznej, a nieopartych jedynie na bezpośrednim kontakcie, jak miało to miejsce w nieformalnych instytucjach funkcjonujących w przestrzeni miejskiej i umożliwiających nawiązanie relacji seksualnej. Obieg informacji, również tej przekazywanej w codziennych rozmowach, powodował stopniową erozję niepisanej umowy milczenia na temat homoseksualności, mimo że pewien stopień tabuizacji, związanej ze społecznym napiętnowaniem i odczuwanym wstydem, utrzymywał się (i występuje nadal) między innymi w rodzinach pochodzenia.

Przemiana ta częściowo odpowiadała analogicznym procesom następującym w tych samych latach w niektórych krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Różnica wynikała z ograniczeń rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w ustroju zdominowanym przez jedną partię polityczną i związanego z tym deficytu demokracji. Rolę kontaktów towarzyskich w polskim kontekście można rozumieć jako kompensację niemożności stworzenia szerszego ruchu, który mógłby swobodnie ogłaszać swoje cele i pozyskiwać członków i sprzymierzeńców. Jednocześnie rozszerzanie sieci kontaktów było dostępnym, choć niepełnym remedium na ten deficyt i faktycznie doprowadziło do powstania ruchu dążącego do sformalizowania jeszcze przed 1989 rokiem. Wczesne formy samoorganizacji homoseksualnej społeczności w latach 80. wykorzystywały istniejące uprzednio relacje o charakterze towarzyskim i wyrastały na ich gruncie. Dlatego sieciowy i dyskursywny charakter tej powstającej społeczności, wyprzedzający ściśle polityczne działania, należy określić mianem protopolityczności.

Podziękowania

Artykuł powstał w ramach projektu „Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" (CRUSEV) finansowanego ze środków HERA Joint Research Programme 3 „Uses of the Past" przy współfinansowaniu ze strony AHRC, BMBF via DLR-PT, MINECO, NCN oraz Komisji Europejskiej w ramach programu Horizon 2020. Dziękuję Agnieszce Wiciak i Adrianie Kapale ze Stowarzyszenia Lambda Warszawa za udostępnienie nagrań z Johnem Stanleym i Elżbietą Parczewską, Krzysztofowi Kliszczyńskiemu za umożliwienie kontaktu z uczestnikami Grupy Senioralnej w Lambdzie, Andrzejowi Selerowiczowi za ułatwienie dostępu do archiwum HOSI Wien i za wyjaśnienie okoliczności jego powstania, Kurtowi Kricklerowi i Annie Szut z HOSI Wien za udostępnienie tego zbioru, a Jerzemu

Krzyszpieniowi za rozmowy o projekcie. Dziękuję koleżankom i kolegom z zespołu CRUSEV za liczne rozmowy, cenne pomysły, wskazówki i uwagi – Agnieszce Kościańskiej także za wskazanie cytatu z „itd", Krzysztofowi Zabłockiemu za umówienie i współprowadzenie większości przytoczonych tu wywiadów i Jędrzejowi Burszcie za uważną lekturę tego artykułu. Przede wszystkim jednak dziękuję wszystkim, którzy zdecydowali się na udzielenie wywiadu.

Bibliografia

Basiuk, Tomasz. 2013. *Exposures. American Gay Men's Life Writing since Stonewall*. Frankfurt am Main: Peter Lang Verlag.

Chauncey, George. 1994. *Gay New York. Gender, Urban Culture, and the Making of the Gay Male World, 1890-1940*. New York: Basic Books.

Darski, Krzysztof T. (właśc. Dariusz Prorok). 1985. *Jesteśmy inni*. W: "Polityka" 85.

Delany, Samuel R. 2004 (1988). *The Motion of Light in Water. Sex and Science Fiction Writing in the East Village*. Minneapolis: University of Minnesota Press.

Duberman, Martin. (1993). *Stonewall*. Nowy Jork: Plume.

Fiedotow, Agata. 2012. *Początki ruchu gejowskiego w Polsce (1981-1990)*. W: (red.) Kula, Marcin. *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności.* Warszawa: Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego.

Foucault, Michel. 1986 (1984). Of Other Spaces. Tłum. Jay Miskowiec. W: "Diacritics" 16 (1) Spring 1986, s. 22–27.

Gorgol, Tadeusz. 1974. *Homoseksualizm a opinia*. W: "Życie Literackie", 28.04.1974.

Hall, Dorota. 2016. *W poszukiwaniu miejsca. Chrześcijanie LGBT w Polsce*. Warszawa: IFiS PAN.

Humphreys, Laud. 2007 (1970). *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places*. New Brunswick and London: Aldine Transaction.

Jagielski, Sebastian. 2013. *Maskarady męskości. Pragnienie homospołeczne w polskim kinie fabularnym,* Kraków: Universitas.

Krzyszpień, Jerzy. 2018. *Wychodzimy z ukrycia. Ujawnianie się lesbijek, gejów, biseksualnych i transpłciowych+*. Kraków: Korporacja Ha!art.

Lew-Starowicz, Zbigniew. 1973a. *Listy do seksuologa*. W: „itd" 9, s. 20.

Lew-Starowicz, Zbigniew. 1973b. *Listy do seksuaologa (2)*. W: „itd" 10, s. 20.

Pedemokracja czyli Błękitna miłość. W: „Forum" 281 (34) 26.08.1970, s. 20. (Przedruk z "Le Crapouillot").

Rich, Adrianne. 1980. *Compulsory Heterosexuality and Lesbian Existence*. W: „Signs. Journal of Women in Culture and Society" 5 (4), s. 631-660.

Ritz, German. 2002. *Nić w labiryncie pożądania: gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do modernizmu*. Tłum. A. Kopacki, M. Łukasiewicz, B. Drąg. Warszawa: Wiedza Powszechna.

Rogulska, Paulina. 2006. *Miniprzewodnik po Wrocławiu z „Lubiewa" Michała Witkowskiego*. W: „InterAlia" 1. http://interalia.org.pl/pl/artykuly/2006_1/13_bardzo_mini_przewodnik_po_wroclawiu_z_lubiewa_michala_witkowskiego.htm

Sadowska, Małgorzata i Bartosz Żurawiecki. 2006. *Barwy ochronne, czyli kino seksualnego niepokoju*. W: (red) Basiuk, T., D. Ferens, T. Sikora. *Parametry pożądania: kultura odmieńców wobec homofobii*. Kraków: Universitas, s. 153-160.

Schulman, Sarah. 2009. *Ties That Bind. Familial Homophobia and Its Consequences*. Nowy Jork: The New Press.

Simmel, Georg. 1949. *The Sociology of Sociability*. Tłum. Everett C. Hughes. W: "American Journal of Sociology" 55 (3), s. 254-261.

Stryjkowski, Julian. 1993. *Milczenie*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Szulc, Łukasz. 2018. *Transnational Homosexuals in Communist Poland. Cross-Border Flows in Gay and Lesbian Magazines*. Palgrave.

Tomasik, Krzysztof, Zabłocki, Krzysztof, Piet, Marcin. 2009. *HomoWarszawa. Przewodnik kulturalno-historyczny*. Warszawa: Abiekt.pl.

Tomasik, 2018 (2012). *Gejerel. Mniejszości seksualne w PRL-u*. Warszawa: Krytyka Polityczna.

Warkocki, Błażej. 2007. *Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności.* Warszawa: Wydawnictwo Sic!.

Zabrzeski, Wojciech. 1966. *Homoseksualizm: grzech czy przestępstwo*? „Prawo i życie", 13.01.1966.

From an unspoken pact of silence to the protopolitical: discursive homosexual networks in the 'long 1970s' as reflected in oral history and epistolography

During „the long 1970s" in Poland homosexuality began to be thematized in public and semi-public discourse, enabling a sense of community among people who were not personally acquainted. The discursive emergence of homosexuality was gradually eroding an unspoken pact of silence which had prevailed before. Early self-organizing relied heavily on private networking, in which forms of proto-political sociality supported and enabled the emergence of properly political activism. The paper draws on oral history interviews and on letters which men in Poland sent to the Austrian organization HOSI Wien in the mid-1980s.

Keywords: *proto-political, networking, discursivity, oral history, epistolography, queer, LGBT past in Poland*

„Którego serdeczna, uczciwa przyjaźń będzie motorem mojego życia…” – anonse towarzyskie w „Relaksie” z lat 1984 – 1988

Karolina Morawska
Uniwersytet Warszawski

Celem artykułu jest przedstawienie „różowego” języka, jakim posługiwali się homoseksualni autorzy ogłoszeń towarzyskich publikowanych w czasopiśmie „Relaks i Kolekcjoner Polski” w latach 1980. Autorka porównuje treść ogłoszeń z lat 1983 – 1984 oraz 1987 – 1988, zastanawia się nad przyczynami czasowego zawieszenia rubryki z ogłoszeniami towarzyskimi w 1984 r., a także analizuje postrzeganie czasopisma przez społeczeństwo.

Słowa kluczowe: *homoseksualność, ogłoszenia towarzyskie, Polska w latach 80 XX w., "Relaks i Kolekcjoner Polski", prasa w XX w., mniejszości seksualne*

Serce dwudziestodwuletniego Pomorzanina poszukuje gorącego przyjaciela” – przeczytać można w ogłoszeniu opublikowanym w marcowym numerze czasopisma „Relaks i Kolekcjoner Polski” z 1987 r. Opublikowanie anonsu o takiej treści byłoby nie do pomyślenia jeszcze kilka lat wcześniej, mimo że ogłoszenia towarzyskie pisane przez homoseksualnych autorów pojawiały się w „Relaksie” od 1983 r. Wówczas jednak ich treść musiała być w znacznym stopniu zakamuflowana, co wynikało ze specyficznych uwarunkowań społeczno-politycznych. Aż do początku lat 80. XX w. homoseksualizm był w Polsce tematem tabu, zjawiskiem, którego oficjalnie nie dostrzegano – w myśl zasady, że żadne odmienności nie mają prawa istnieć w ramach „zdrowego” socjalistycznego społeczeństwa; nieoficjalnie jednak władze komunistyczne nie tylko były doskonale świadome jego istnienia, ale podejmowały nawet mniej lub bardziej wysublimowane kroki zmierzające do jak najlepszego poznania środowiska homoseksualistów, usprawiedliwiając owe działania jego rzekomą kryminogennością (Więch 2005: 259). Z uwagi na niewielką elastyczność systemu komunistycznego wszelkie odchylenia od normy czy naruszenia obowiązującego ładu mogły być zinterpretowane jako próba podważenia podstawowych założeń panującego porządku politycznego i społecznego. Dlatego przed 1985 r. nie znajdziemy śladów istnienia żadnych oficjalnych organizacji gejowskich czy barów przeznaczonych specjalnie dla tej grupy odbiorców – choć nieoficjalnie takie miejsca oczywiście istniały (Fiedotow 2012: 241). Sytuacja ta nie wynikała z uwarunkowań prawnych: stosunki homoseksualne zostały w Polsce zdepenalizowane w 1932 r., znacznie wcześniej, niż w krajach Europy Zachodniej, gdzie stopniowa depenalizacja dokonywała się dopiero w latach 60. i 70. (Kurpios 2004: 3). Jednak to tam jeszcze w latach 70. rozwijały się ruchy gejowsko - lesbijskie; co więcej, podobne inicjatywy udawały się nawet w kilku krajach komunistycznych, NRD czy ZSRR, mimo że prawo było tam znacznie bardziej restrykcyjne od polskiego. W przekonaniu Pawła Kurpiosa „wiązać to można z głębszą wówczas niż w naszych kraju laicyzacją społeczeństw naszych sąsiadów, prawdopodobnie również determinacja środowisk dyskryminowanych przez tamtejsze reżymy była większa” (Kurpios 2004: 3). Kwestia homoseksualizmu była również pomijana w polskiej prasie – do nielicznych artykułów, które w latach 70. i wczesnych 80. podjęły temat homoseksualności, należą: „Homoseksualizm a opinia” Tadeusza

Gorgola (Gorgol 1974), „Gorzki fiolet" Barbary Pietkiewicz (Pietkiewicz 1981), „Nie róbcie sensacji" Mariusza Szczygła (Szczygieł 1984) oraz „Jesteśmy inni" Krzysztofa Darskiego (Darski 1985). Dopiero pojawienie się problemu AIDS (co w Polsce miało miejsce w 1985 r.) spowodowało, że – nieco paradoksalnie – nieheteronormatywność mogła w końcu stać się przedmiotem publicznej debaty. Paradoksalnie, ponieważ w wielu krajach, m.in w Stanach Zjednoczonych, gdzie w latach 80. walka o prawa osób homoseksualnych była już bardzo zaawansowana, pojawienie się epidemii HIV / AIDS przyniosło poważny kryzys – geje zostali obarczeni winą za rozwój choroby i potępieni moralnie (Kościańska 2017: 229). Tymczasem w Polsce właśnie wówczas zaczęły pojawiać się pierwsze apele o tolerancję. Jak przekonuje Agnieszka Kościańska, owe zdecydowane apele były w znacznej mierze reakcją na przeprowadzoną w latach 1985 – 1987 przez Milicję Obywatelską akcję „Hiacynt", której celem było rozbicie rodzących się środowisk homoseksualnych pod pretekstem chronienia mężczyzn przed AIDS, przestępcami oraz „żulami". Akcja przyniosła jednak skutek odwrotny od zamierzonego: milicyjna nagonka wywołała wiele reakcji emancypacyjnych, powodując, że homoseksualni mężczyźni zaczęli dążyć do samoorganizacji (Kościańska 2017: 230 - 237).

Pod wpływem omawianych wydarzeń, od połowy lat 80. w takich czasopismach jak „Razem" czy „Na Przełaj" coraz częściej pojawiały się artykuły bardzo istotne z punktu widzenia społeczności gejowskiej. Z tej perspektywy nie powinno więc dziwić, że pod koniec badanej dekady zaczęły pojawiać się również pierwsze czasopisma adresowane do gejów, takie jak „Filo" czy „Inaczej". Znacznie bardziej zaskakujące jest to, że pierwsze ogłoszenia towarzyskie pisane przez homoseksualnych nadawców zaczęto publikować w czasopiśmie „Relaks i Kolekcjoner Polski" znacznie wcześniej, bo już w 1983 r. Naszym celem jest opisanie strategii językowych autorów tych ogłoszeń – przekonanie się, w jaki sposób o sobie pisali, aby zachęcić potencjalnego korespondenta, a jednocześnie nie narazić się na interwencję cenzora. Należy w tym miejscu podkreślić rzecz niemal oczywistą – opublikowane w „Relaksie" ogłoszenia, choć liczne, nie są w żadnej mierze reprezentatywne dla wszystkich osób homoseksualnych żyjących w Polsce w latach 80., choćby z uwagi na to, że nie każdy odczuwał potrzebę zawierania znajomości za pośrednictwem ogłoszeń towarzyskich. Ze względu na ich zwięzłą formę, nieregularne występowanie i znaczny stopień skonwencjonalizowania, nie sposób prowadzić żadnych badań statystycznych ani też wyciągać daleko idących wniosków w kwestii miejsca zamieszkania, wykształcenia czy pozycji społecznej autorów ogłoszeń (poza kilkoma wyjątkami, o których więcej poniżej). Podobnie nie sposób oszacować, jaką część wszystkich osób homoseksualnych, żyjących w Polsce w latach 80., stanowili autorzy publikowanych przez „Relaks" ogłoszeń. Jak podkreśla Krzysztof Tomasik, z uwagi na dość liberalne prawo PRL, faktycznie niedostrzegające homoseksualizmu, preferencje seksualne były prywatyzowane – co oznacza, że poczucie wykluczenia czy dyskryminacji było w znacznym stopniu uzależnione od indywidualnej sytuacji danej osoby (Tomasik 2018: 19). Możliwe jest jednak zbadanie owej konwencji: przekonanie się, czy i w jaki sposób ewoluował język ogłoszeń i czy można wyróżnić jakieś tendencje. Postaramy się zatem sprawdzić, co chciały o sobie przekazać – w ramach bardzo wyraźnie zarysowanych ograniczeń – osoby homoseksualne szukające partnerów w latach 80. w Polsce, a więc w czasie, gdy homoseksualizm dopiero przestawał być społecznym tabu.

„Relaks i Kolekcjoner Polski" – charakterystyka źródła

Prowadząc badania nad czasopismem „Relaks i Kolekcjoner Polski" należy pamiętać o pewnych utrudnieniach. Ograniczenia te wynikają z faktu, że „Relaks" nie doczekał się dotąd żadnego naukowego opracowania (nie licząc kilku drobnych wzmianek[1]) i w rezultacie szukając jakichkolwiek informacji o jego historii czy funkcjonowaniu, jak również odbiorze przez polskie społeczeństwo, zdani jesteśmy albo na dobrą wolę osób, które pamiętają jego losy w latach 80. i zechciałyby podzielić się swoimi spostrzeżeniami, albo na pojedyncze wzmianki w innych czasopismach. Do niezwykle interesujących informacji dotarł Łukasz Szulc badający początki działalności ruchu gejowskiego w Polsce. Choć w swojej książce *Transnational Homosexuals in Communist Poland* „Relaksowi" poświęcił zaledwie kilka wzmianek, to pozwalają one na dotarcie do bardzo cennych, nie zawsze oczywistych źródeł – o czym w dalszej części artykułu. O ile bowiem problemem nie jest dostępność tych źródeł – zarówno archiwa, jak i zasoby bibliotek są bardzo bogate w dokumenty i czasopisma wydawane w latach 80. – o tyle wobec tak bogatych zasobów poszukiwania powinny być bardzo konkretnie ukierunkowane. Istotne informacje pojawiają się również w raportach Eastern Europe Information Pool oraz w tygodniku „Polityka". Wszystkie wymienione źródła informacji są dla nas niezwykle cenne, ponieważ pozwalają na umieszczenie „Relaksu" i analizowanych ogłoszeń w pewnym kontekście obyczajowym.

Ukazujący się od 1971 r. comiesięczny dodatek do „Kuriera Polskiego" (1957 – 1999), początkowo pod tytułem „Relaks: wszystko dla wszystkich o wypoczynku: dodatek Kuriera Polskiego", był wydawany w Warszawie przez Wydawnictwo „Epoka". W 1981 r. nazwa została skrócona, a nowym redaktorem „Relaksu i Kolekcjonera Polskiego" został Stefan Zawadzki. W interesującym nas przedziale czasowym redaktor zmienił się jeszcze dwukrotnie: w 1984 r. został nim Wacław Nowowiejski, z kolei w 1987 r. Stanisław Ledóchowski. Przedmiotem naszych badań będą ogłoszenia towarzyskie publikowane w „Relaksie" w latach 1983 – 1984 oraz 1987 – 1988, chodzi bowiem o porównanie treści anonsów w dwóch przedziałach czasowych o zbliżonej długości. Początek omawianego przez nas okresu wyznacza pojawienie się w „Relaksie" pierwszych anonsów, które można zakwalifikować jako homoseksualne (do szczegółowego omówienia kryteriów takiej kwalifikacji przejdziemy poniżej). Od lipca 1984 r. do kwietnia 1987 r. mamy do czynienia z niemal trzyletnią przerwą w publikowaniu ogłoszeń towarzyskich, spowodowaną zawieszeniem rubryki. Kolejny analizowany przez nas okres przypada zatem na dwa lata po jej wznowieniu: 1987 – 1988. Wybór takiego przedziału czasowego jest zatem z jednej strony niejako narzucony przez sam charakter źródła, z drugiej zaś pozwoli na porównanie dwóch bardzo różnych okresów funkcjonowania rubryki z ogłoszeniami towarzyskimi. Publikowanie przez „Relaks" anonsów nie kończy się wprawdzie na roku 1988, jednak szczegółowa analiza zmian, jakie nastąpiły w treści ogłoszeń w kolejnych przedziałach czasowych jest interesującym materiałem do zupełnie osobnych badań. W tym artykule interesuje nas przede wszystkim

[1] Informacje o „Relaksie i Kolekcjonerze Polskim" pojawiły się w pracach Pawła Kurpiosa i Łukasza Szulca (zob. Kurpios 2004, Szulc 2018).

porównanie dwóch dwuletnich okresów: sprzed zawieszenia rubryki i po jej wznowieniu; zamieszczane tam anonse będą analizowane w porządku chronologicznym.

Pojawianie się w „Relaksie" nieheteronormatywnych ogłoszeń towarzyskich już od 1983 r. należy uznać za zjawisko o tyle wyjątkowe, że było to pierwsze czasopismo, które umożliwiło osobom homoseksualnym taki sposób zawierania znajomości. Choć w pamięci zbiorowej doskonale zachowały się również ogłoszenia publikowane w innych czasopismach, takich jak „Filo", „Inaczej", „O Zmierzchu", czy „Nie? Tak!" to zaczęły się one pojawiać w wymienionych czasopismach nie wcześniej, niż w 1989 r. Przez większość interesującego nas okresu w „Relaksie" ukazywały się trzy rodzaje rubryk z ogłoszeniami: „Matrymonialne", „Towarzyskie" i „Różne". Ta ostatnia zawierała często oferty pracy, propozycje prowadzenia wspólnego interesu, ogłoszenia o wczasach, jak również prośby o pomoc. Z uwagi na charakter prowadzonych badań interesuje nas przede wszystkim rubryka „Towarzyskie". Jej objętość w „Relaksie" zwiększała się wraz z upływem czasu: początkowo, w 1983 r., zajmowała jedynie część strony, mieszcząc ok. 20 – 30 ogłoszeń (ich liczba zmieniała się z numeru na numer, nigdy nie była stała), z kolei w latach 1987 – 1988 poświęcano jej nawet po dwie lub trzy całe strony w każdym numerze – wówczas na jednej stronie mogło mieścić się nawet ok. 60 anonsów. W interesującym nas okresie pojawiło się ok. 120 ogłoszeń, które możemy zidentyfikować jako homoseksualne: ok. 30 dla lat 1983 – 1984 i ok. 90 dla lat 1987 – 1988. Analizie zostaną poddane zarówno ogłoszenia homoseksualnych mężczyzn, jak i kobiet, choć w nierównej proporcji – te drugie stanowią ok. 15% anonsów nieheteronormatywnych. Warto w tym miejscu pokrótce wyjaśnić, jak wyglądał proces publikowania owych anonsów. Ogłoszenia zamieszczało się za pośrednictwem biur ogłoszeń i reklamy „Relaksu"; do biura należało albo udać się osobiście, albo wysłać pocztą treść ogłoszenia wraz z przekazem pieniężnym. W przypadku zainteresowania się konkretną ofertą należało wysłać do biura ogłoszeń odpowiedź zawierającą numer ogłoszenia; następnie biuro rozsyłało korespondencję pod odpowiednie adresy. Od pojawienia się danego ogłoszenia w „Relaksie" do otrzymania pierwszych odpowiedzi mijało z reguły kilka tygodni (zob. Hominoteka 2013). Znacznie rzadziej zdarzało się, że autorzy ogłoszeń podawali swoje adresy zamieszkania – wówczas oczywiście cały proces był znacznie prostszy i szybszy, choć bez wątpienia również nieco ryzykowny.

Jak zatem wyglądała rubryka „Towarzyskie" w latach 80.? Jak należało się zareklamować, aby wzbudzić zainteresowanie potencjalnych korespondentów, na jakie cechy najczęściej zwracano uwagę? W ogłoszeniach pisanych przez heteroseksualnych autorów zazwyczaj podawano wiek, czasami również wzrost, zainteresowania oraz cechy, jakich poszukiwano u potencjalnego partnera. Oto przykładowe ogłoszenia z marca 1980 r.:

> Pani (jeszcze nie 50 lat) pozna pana, bez nałogów, w celu towarzyskim (Relaks 1980: nr 3).

> Pana, o wysokiej kulturze umysłowej, wrażliwego, miłośnika literatury i malarstwa (około 50 lat) pozna kobieca, reprezentacyjna humanistka" („Relaks" 1980: nr 3).
>
> Pięćdziesięcioletni, wykształcony, elegancki, sytuowany, luksusowe mieszkanie, samochód – pozna odpowiednią, ładną, zgrabną panią, do lat 35. Cel towarzyski („Relaks" 1980: nr 3).

Jak zatem widzimy, ogłoszenia towarzyskie – pisane zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety – niekoniecznie musiały w sposób bezpośredni definiować charakter docelowej znajomości. Na początku badanej dekady słowo „seks" niemal nigdy nie występuje w treści ogłoszeń, choć przywołane przykłady nie pozostawiają wątpliwości co do intencji autorów. Pojawiają się raczej takie określenia, jak „dyskrecja gwarantowana" lub „małżeństwo niewykluczone", jasno wskazujące na erotyczny charakter znajomości. Zobaczmy zatem, w jaki sposób – o ile w ogóle – charakter docelowej relacji definiowali homoseksualni autorzy ogłoszeń, mający nadzieję na zawarcie znajomości za pośrednictwem „Relaksu".

1983 – 1988. W poszukiwaniu przyjaciół

Anonse towarzyskie pisane przez homoseksualnych autorów zaczęły pojawiać się w „Relaksie" w maju 1983 r. Pierwsze z nich są niemal identyczne i w znacznym stopniu skonwencjonalizowane:

> Samotny mężczyzna lat 33 pozna przyjaciela w celu towarzyskim („Relaks" 1983: nr 4).
>
> Mężczyzna, lat 29, pozna przyjaciela, w celu towarzyskim, z całego kraju („Relaks" 1983: nr 11).
>
> Samotny, lat 26, pozna przyjaciela, w celu towarzyskim („Relaks" 1983: nr 11).

Ogłoszenia z tego okresu charakteryzuje zatem bardzo zwięzła forma – autorzy ograniczają się do podania swojego wieku i określenia natury poszukiwanej znajomości („cel towarzyski"), z kolei potencjalny korespondent niemal zawsze zostaje nazwany „przyjacielem". Mógłby pojawić się zarzut, że kwalifikowanie tego rodzaju ogłoszeń jako homoseksualne jest nadinterpretacją, ponieważ słowo „przyjaciel" często pojawia się w zupełnie neutralnych kontekstach, niekoniecznie mających erotyczny charakter. Zastrzeżenia te są w pełni uzasadnione, dlatego też kwestia ta zostanie szerzej wyjaśniona poniżej. Nie ulega natomiast wątpliwości, że większość anonsów z 1983 r. miała taką właśnie formę – co nie oznacza, że w ogóle nie pojawiały się bardziej rozbudowane, np.: „Samotny, czterdziestolatek, naturysta, pozna przyjaciela w celu towarzyskim („Relaks" 1983: nr 7)". W tym przypadku sytuacja jest już nieco jaśniejsza: na charakter poszukiwanej znajomości wyraźnie wskazuje słowo „naturysta". Należy w tym miejscu przypomnieć, że – biorąc pod uwagę kontekst społeczny i polityczny –

ogłoszenie musiało być odpowiednio skomponowane, żeby mogło pojawić się w prasie. Jego treść musiała być zakamuflowana w taki sposób, aby nie narazić się cenzorowi, zatem autorzy nie mogli pozwolić sobie na zbyt daleko posuniętą otwartość; z drugiej strony należało użyć odpowiednich słów, aby ogłoszenie było od razu rozpoznawalne i czytelne dla homoseksualnych odbiorców. „Naturysta" było więc jednym z takich słów-kluczy umożliwiających rozpoznanie homoseksualnego autora. Trudno bowiem podejrzewać heteroseksualnych mężczyzn o poszukiwanie znajomych do wspólnego plażowania za pośrednictwem ogłoszeń towarzyskich. Innym, niemal równie często pojawiającym się wytrychem było określenie, jakie widzimy w następującym ogłoszeniu: „Dyskretny, z mieszkaniem, pozna przyjaciela w celu towarzyskim („Relaks" 1984: nr 1)". Oprócz słowa „dyskretny" naszą uwagę powinna zwrócić kwestia mieszkania. Nietrudno się domyślić, że posiadanie mieszkania, a więc miejsca, w którym zagwarantowana była intymność, miało ogromne znaczenie. Warto jednak nieco rozwinąć ten wątek w oparciu o wspomnienia homoseksualnych mężczyzn – okazuje się bowiem, że z posiadaniem lub nieposiadaniem mieszkania wiązało się znacznie więcej konsekwencji. W rozmowie z Dominiką Buczak opublikowanej w książce „Gejdar" jeden z rozmówców, zapytany, ile miał poważnych związków w latach 70., odpowiedział:

> Ani jednego. Za krótko trwały, żeby mówić, że były poważne. W czasach, kiedy chcieliśmy budować związki – nie dało się. Komuna była straszna. I nie chodzi o politykę ani o milicję – najgorsze było to, że my nie mogliśmy po prostu budować gniazda. To była tragedia. Wszystko się rozlatywało przez brak lokum. Nawet kiedy był związek, nie dało się go konsumować. No ileż można było siedzieć z osobą w kawiarni? Nie było się gdzie przytulić, nie mówiąc o spędzeniu razem nocy. (Buczak, Urbaniak: 80)

Nieposiadanie własnego mieszkania oznaczało zatem nie tylko konieczność nawiązywania kontaktów seksualnych w miejscach publicznych, lecz także brak możliwości budowania głębszej relacji. Wątek stabilizacji, choć rzadki, również pojawia się w kilku anonsach – w styczniu 1984 r. przyjaciela w celu towarzyskim poszukiwał „Samotny, lat 32, pragnący stabilizacji" („Relaks" 1984: nr 1). W tym samym numerze czasopisma pojawia się jedno z bardziej oryginalnych ogłoszeń, i jedno z nielicznych, gdzie autor przedstawia się z imienia: „SOS Dawid, 28 lat, poszukuje prawdziwego przyjaciela. Może będziesz nim Ty („Relaks" 1984: nr 1)". Jego treść również nie pozostawia wątpliwości co do preferencji seksualnych autora, choć i w tym przypadku mógłby pojawić się zarzut, że nic nie wskazuje na erotyczny charakter poszukiwanej znajomości. Należy jednak zaznaczyć, że na zakwalifikowanie „poszukujących przyjaciół" jako homoseksualistów pozwala nam porównanie ogłoszeń z lat 1983 i 1984 z tymi pojawiającymi się w „Relaksie" na samym początku dekady. W latach 1980 – 1982 rubryka „Towarzyskie" istnieje, choć jest zdecydowanie mniej popularna niż w okresie późniejszym. Nie pojawiają się w niej jednak żadne ogłoszenia od mężczyzn poszukujących mężczyzn. Trudno zatem podejrzewać, że akurat w 1983 r. heteroseksualni mężczyźni postanowili za pośrednictwem „Relaksu" szukać towarzyszy do czysto koleżeńskiej wymiany korespondencji.

Dlaczego jednak właśnie rok 1983 zapoczątkował pojawianie się w „Relaksie" homoseksualnych anonsów? Sprawę starał się wyjaśnić Paweł Kurpios w swoim artykule z 2004 r., poświęconym gejom i lesbijkom w PRL:

> Istotną kwestią jest akcja publikacji przez pisma „Relaks" i „Kurier Polski" (1983 – 1984 i 1988) ogłoszeń towarzyskich mających umożliwić gejom i lesbijkom dyskretne zawieranie znajomości z ludźmi im podobnymi. Miała ona na celu, jak pisał jeden z jej współorganizatorów – Jan Suwart, łączyć osoby samotne i zagubione, by miały szansę godnego poznania się poza łaźnią, sauną czy pikietą. (Kurpios 2004: 5)

Przypis Kurpiosa odsyła nas do drugiego numeru miesięcznika „Filo" z 1989 r., nie ma tam jednak żadnej informacji ani na temat Jana Suwarta, ani o przeprowadzanej przez „Relaks" akcji. Dalsze poszukiwania źródłowe wykazały jednak, że pewna „akcja" rzeczywiście miała miejsce – tyle tylko, że nie zorganizował jej ani „Relaks", ani „Kurier Polski". Mowa o inicjatywie Jana Suwarta z 1988 r. (a nie z 1983 – nie chodzi więc o początek publikowania homoseksualnych anonsów w „Relaksie"), opisaną w jednym z numerów magazynu „Nie? Tak!" z 1991 r., tylko dlatego, że jej następstwem był swego rodzaju skandal[2]. W artykule Sławomira Ślubowskiego, zatytułowanym „Jana S. wyrzucono z pracy..." czytamy:

> Nie byłoby całej afery, gdyby Jan S. wczesną wiosną 1988 roku nie dał ogłoszenia do „Relaksu": „Samotni panowie – chwyćcie za pióra i napiszcie!" Chodziło o to, by łączyć osoby samotne, zagubione, nie potrafiące się odnaleźć. No i samotni panowie napisali. Przyszło tych listów prawie dwieście, wszystkie adresowane na skrytkę pocztową ogłoszeniodawcy. Tenże podał tylko swoje imię. W końcu nie wszyscy muszą wiedzieć, że w pipidowicznym Piotrkowie mieszka facet, który robi za prywatne i całkiem bezinteresowne biuro towarzyskie. „Biuro" się rozrastało, przychodziły następne listy. (Ślubowski 1991: 10)

Z dalszej części artykułu dowiadujemy się, że pracownice poczty w Piotrkowie wykazywały niezwykle ożywione zainteresowanie adresowanymi do Jana S. listami, chętnie pokazując sobie wzajemnie ich zawartość. Poszkodowany poskarżył się dyrektorowi Wojewódzkiego Urzędu Pocztowego i zagroził wytoczeniem sprawy w sądzie; wskutek jego apelu do Piotrkowa wysłano nawet kontrolę, która jednak niczego nikomu nie udowodniła – pracownice poczty tłumaczyły, że listy nadchodziły już otwarte. W następstwie tych wydarzeń Jan S., pracujący w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych, dostał propozycję natychmiastowego opuszczenia resortu – „za rozrabiactwo" (Ślubowski 1991: 10), nie zaprzestał jednak walki z instytucją. O ile zatem prasowe wzmianki o Janie Suwarcie nie

[2] Do artykułu na temat akcji Jana Suwarta dotarłam dzięki uprzejmości Ryszarda Kisiela, wydawcy miesięcznika „Filo".

informują nas, wbrew zapowiedziom w artykule Kurpiosa, o początkach zamieszczanych w „Relaksie" homoseksualnych anonsów, to są one niezwykle cenne z innych względów – pokazują, jak żywy oddźwięk w społeczności gejowskiej miały publikowane w „Relaksie" ogłoszenia, i jak ogromne było zapotrzebowanie na tego rodzaju formy kontaktu; obrazują również, jak na owe przejawy towarzyskiej aktywności środowiska gejowskiego reagować mogła lokalna społeczność. Do działalności Jana Suwarta jeszcze wrócimy, tymczasem przyjrzyjmy się treści kolejnych anonsów.

Bez względu na powody, dla których mężczyźni poszukujący mężczyzn zaczęli wysyłać do „Relaksu" anonse towarzyskie, ogłoszenia pojawiające się w „Relaksie" w roku 1984 pozostawiają znacznie mniej wątpliwości co do charakteru poszukiwanej znajomości. Następuje pewna ewolucja: anonse są zdecydowanie bardziej różnorodne, ich autorzy nie ograniczają się już do suchego stwierdzenia „samotny szuka przyjaciela"; zaczynają opisywać swoje cechy, zainteresowania, ale też wymieniają zalety, jakich szukają u ewentualnego korespondenta. Możemy zatem zaryzykować przypuszczenie, że w miarę upływania kolejnych miesięcy od publikacji pierwszych homoseksualnych anonsów, ich autorzy zaczęli czuć się pewniej i mogli pozwolić sobie na nieco większą otwartość. Pojawiają się również zupełnie nowe słowa-klucze. W kwietniowym numerze z 1984 r. czytamy: „Czterdziestolatek, materialnie niezależny, o skomplikowanej osobowości, wykształcenie humanistyczne – pozna młodych przyjaciół, ceniących fantazję i niestandardowe postawy wobec życia. Fotooferty (mile widziane) („Relaks" 1984: nr 4)".

Fotografie korespondentów wydają się nie mniej istotne również dla młodszych nadawców:

> 26–letni mężczyzna pozna przyjaciela ceniącego piękno. Wiek do 35 lat. Cel towarzyski. Chętnie fotooferty („Relaks" 1984: nr 4).
>
> Młody mężczyzna (profesja artystyczna) pozna prawdziwego przyjaciela, z całego kraju. Odpowiem na każdą poważną ofertę ze zdjęciem („Relaks" 1984: nr 4).

Nie sposób mieć wątpliwości, że wszystkie ogłoszenia od mężczyzn szukających mężczyzn, w których pojawia się określenie „fotooferty mile widziane", były pisane przez osoby homoseksualne – jest to zatem kolejne słowo ułatwiające znalezienie i zidentyfikowanie interesujących nas anonsów. Autorzy ogłoszeń z 1984 r. zaczynają też podkreślać swoje zalety, które w ich przekonaniu powinny zainteresować ewentualnego korespondenta. Niektórzy kładą nacisk na dobry status materialny: „33-letni, zamożny pozna pana w celach relaksowych („Relaks" 1984: nr 4)". „35-letni pozna młodego, wiernego przyjaciela. Oferuję wspólne podróże zagraniczne („Relaks" 1984: nr 4)". Znacznie częściej jednak nadawcy koncentrują się na opisaniu swoich cech charakteru, które mogłyby wydać się interesujące czytelnikom, np.:

25 – letni, nie piękny, ale przystojny – pozna chłopaka, który chodziłby ze mną do kina, teatru, na koncerty, dyskutował o sporcie, balecie, literaturze, tak że stałby się prawdziwym przyjacielem („Relaks" 1984: nr 3).

„Młody, poważny, bez nałogów, pozna pana w celu towarzyskim, o podobnym usposobieniu" („Relaks" 1984: nr 3).

Co ciekawe, identyczne ogłoszenie pojawia się w „Relaksie" trzy lata później – zgadza się każdy szczegół, również podany wiek. Niezależnie od tego, czy nadawca ogłoszenia za każdym razem podawał nieprawdziwy wiek, czy po prostu lekko zaokrąglał liczby, ten przykład wyraźnie pokazuje, że wszelkie próby prowadzenia badań statystycznych na tym materiale byłyby skazane na porażkę. Nie sposób próbować odtwarzać biografie poszczególnych nadawców – jedyne, co możemy zrobić, to ustalenie przybliżonego przedziału wiekowego autorów ogłoszeń. Podobnie nie jesteśmy w stanie stworzyć żadnej kompletnej bazy danych geograficznych czy też mapy na podstawie informacji zawartych w ogłoszeniach – anonse, w których pojawiły się informacje o miejscu zamieszkania nadawców, stanowią zaledwie ok. 25% wszystkich ogłoszeń z lat 1983 – 1988. Jednak wciąż są to pewniejsze informacje niż te dotyczące wieku – o ile zmanipulowanie danych na temat swojego wieku mogłoby działać na korzyść nadawcy, to miejsce – a przynajmniej region – jego zamieszkania jest już znacznie bardziej wiarygodną informacją[3]. Zobaczmy zatem kilka przykładów takich ogłoszeń:

Mężczyzna, 53-letni, dyskretny, żonaty, posiadający samochód, hedonista – pozna przyjaciela z Łodzi lub okolic, w celu towarzyskim („Relaks" 1984: nr 4).

Zrównoważony, warszawiak, 36 / 170, interesujący się fotografią, naturyzmem, seksem – pozna przyjaciela o podobnych zainteresowaniach („Relaks" 1984: nr 5).

42-letni warszawiak, pozna kolegę – przyjaciela, w celu towarzyskim („Relaks" 1984: nr 5).

Czy autorzy ogłoszeń homoseksualnych rzeczywiście kamuflowali swoje intencje i pragnienia, czy może treść wysyłanych przez nich anonsów mieściła się w konwencji obowiązującej dla wszelkiego rodzaju ogłoszeń towarzyskich w pierwszej połowie lat 80.? Przyjrzyjmy się kilku ogłoszeniom, które mogłyby być zakwalifikowane do kategorii „Pan szuka pani" aby przekonać się, czy ich autorzy układali treść równie ostrożnie, co nadawcy przywołanych wyżej anonsów homoseksualnych. W majowym numerze „Relaksu" z 1984 r. czytamy:

[3] W ogłoszeniach z lat 1983 – 1984, w których nadawca podaje miejsce zamieszkania, Warszawa pojawia się trzy razy, natomiast Szczecin i Łódź pojawiają się raz.

> Naturysta, czterdziestoletni, wysoki, szczupły, kulturalny – pozna panią z seksem, lub towarzystwo z Warszawy, o podobnych zainteresowaniach („Relaks" 1984: nr 5).
>
> Panią ceniącą seks radosny, słoneczny, pozna dyskretny, kulturalny, 28 / 180. Fotooferty kierować… („Relaks" 1984: nr 5).
>
> Dyskretną, sympatyczną hedonistkę, lubiącą naturę, słońce, seks, mającą wolne przedpołudnia, chętnie pozna pięćdziesięcioletni warszawianin („Relaks" 1984: nr 5).

Pojawiają się również ogłoszenia wysłane przez pary poszukujące par:

> Małżeństwo (55 – 35, warszawiacy) nawiąże kontakt dla wspólnych wyjazdów samochodowych weekendowych, z inteligentnymi parami zainteresowanymi tematyką seksualną („Relaks" 1984: nr 11).
>
> Trzydziestoletnia, atrakcyjna para, z „Polonezem", ceniąca przyjaźń i lubiąca seks, pozna podobną parę celem spędzenia wspólnych weekendów („Relaks" 1984: nr 2).
>
> Lubisz seks? Małżeństwo trzydziestolatków z Warszawy – pozna sympatyczne osoby i pary, tolerancyjne, bez zahamowań. Wyłącznie fotooferty („Relaks" 1984: nr 4).

Widzimy zatem, że jeśli tylko treść ogłoszenia sugerowała chęć nawiązania heteronormatywnych (lub grupowych) kontaktów seksualnych, to nadawcy mogli wypowiadać się w sposób nieporównywalnie bardziej swobodny i bezpośredni (zauważmy, że wielokrotnie, w różnych konfiguracjach pojawia się słowo „seks") niż autorzy anonsów homoseksualnych. Biorąc to pod uwagę należy jeszcze raz podkreślić, że brak owych bezpośrednich deklaracji w żaden sposób nie oznacza, że autorzy owych pierwszych, lakonicznych ogłoszeń byli heteroseksualnymi mężczyznami szukającymi kolegów. Nie można również uznać faktu kamuflowania treści ogłoszeń homoseksualnych za właściwość charakterystyczną wyłącznie dla polskiej prasy. Niejednoznaczne określenia i wytrychy były również używane przez autorów anonsów towarzyskich w innych krajach Europy Wschodniej: jak wzmiankuje Judit Takács, dla węgierskich lesbijek takim słowem-kluczem był tytuł filmu *Inne spojrzenie*[4], z kolei w czechosłowackim tygodniku „Mladý Svét" autorki anonsów tłumaczyły, że chcą „nauczyć języka" lub „przeżyć doświadczenia kulturalne"; popularne były również nawiązania do *Studni samotności*[5] (Szulc 2018: 79).

[4] Film fabularny z 1982 r. (reż. Károly Makk) podejmujący tematykę homoseksualnej miłości między kobietami; w główne role wcieliły się Grażyna Szapołowska i Jadwiga Jankowska-Cieślak.

[5] *The Well of Loneliness* – powieść Radclyffe Hall z 1928 r., znana w Polsce pod tytułem *Studnia samotności*, a także *Źródło samotności*, zaliczana do klasyki powieści lesbijskiej.

Lipiec 1984: rubryka „Towarzyskie" zawieszona

Choć treść ogłoszeń homoseksualnych z lat 1983 – 1984 była w pewnym stopniu kamuflowana, publikowanie ich przez „Relaks" nie mogło nie wzbudzić negatywnego zainteresowania ze strony władz. Istotnym punktem zwrotnym w krótkiej historii anonsów homoseksualnych w „Relaksie" był lipiec 1984 r. W numerze 7. pojawiła się wówczas informacja, że wydawnictwo „Epoka" postanowiło zawiesić przyjmowanie i drukowanie na łamach swoich pism – a zwłaszcza w „Relaksie i Kolekcjonerze Polskim" – ogłoszeń towarzyskich. Owa przerwa w publikowaniu jakichkolwiek anonsów w rubryce „Towarzyskie" trwać miała przez niemal trzy kolejne lata.

Ponieważ redakcja „Relaksu" nie podała żadnych przyczyn decyzji o zawieszeniu rubryki, to motywacje decydentów mogły pozostawać jedynie w sferze domysłów – choć nietrudno zgadnąć, że coraz częstsze publikowanie anonsów homoseksualnych (nawet tych ostrożnie sformułowanych) mogło nie podobać się władzom komunistycznym. Jak ustalił Łukasz Szulc, ostatecznym powodem podjęcia decyzji o zawieszeniu rubryki była wychodząca z kręgów rządowych groźba drastycznego zwiększenia ceny czasopisma (Szulc 2018: 139). Warto w tym miejscu przywołać raport Eastern Europe Information Pool z 1985 r., w którym odniesiono się do zawieszenia rubryki „Towarzyskie" w „Relaksie" – jest to niezwykle cenne źródło nie tylko z uwagi na wzmianki o zawieszeniu rubryki, lecz także ze względu na informacje o tym, jak postrzegane było czasopismo przez polskie społeczeństwo. W interesującym nas raporcie krótko opisano początki pojawiania się homoseksualnych anonsów w „Relaksie", podano najbardziej konwencjonalną treść, jaka mogła się w nich pojawić (Raport EEIP 1985: 8 – 9; Szulc 2018: 139). Dowiadujemy się, że czasopismo cieszyło się ogromną popularnością i każdy jego numer był wyprzedawany niemal natychmiast po pojawieniu się w kioskach. Co więcej, fakt publikowania w nim homoseksualnych anonsów towarzyskich bardzo szybko stał się powszechnie znany w całym kraju. Doprowadziło to do protestów, głównie na łamach prasy: jak czytamy w raporcie, wiosną 1984 r. w „Polityce" pojawił się anonimowy list od „wzburzonego czytelnika", wzywającego do natychmiastowego zawieszenia rubryki[6]. Jak stwierdzono w raporcie EEIP, takie „głosy z ludu" nie zwiastowały zazwyczaj niczego dobrego – zanim rząd wprowadził drastyczne podwyżki, pojawiało się wiele listów do wydawców gazet, postulujących zwiększenie cen produktów z uwagi na ich zbyt szybkie znikanie ze sklepów. Tak więc los rubryki „Towarzyskie" został przesądzony – jak czytamy w raporcie EEIP, nie pomogły nawet listy w obronie „Relaksu", wysyłane m.in przez Szymona Kobylińskiego, rysownika i felietonisty. Co było jednak bezpośrednią przyczyną zawieszenia rubryki? „Dowiedzieliśmy się z dobrze poinformowanych źródeł z Warszawy, że owi strażnicy moralności rezydują w Ambasadzie Sowieckiej" (Raport EEIP 1985: 8 – 9). Homosexuelle Initiative (HOSI) Wien wystosowało nawet oficjalne pismo do wydawcy „Relaksu", w którym zaznaczyło, że zawieszenie rubryki z ogłoszeniami towarzyskimi zmusi osoby, które dotąd za jej pośrednictwem zawierały znajomości, do szukania takich kontaktów w parkach, publicznych toale-

[6] W oryginale: „A letter from an angered »reader« appeared in the Spring of 1984 in the powerful weekly, *Polityka* – anonymous of course – which demanded the immediate suspension of these perverse ads" (Raport EEIP 1985: 8).

tach itd.; zażądano również podania wytłumaczenia dla decyzji o zawieszeniu rubryki. Pismo to pozostało jednak bez odpowiedzi (Raport EEIP 1985: 8 – 9).

Fakt wysyłania przez wzburzonych czytelników listów atakujących „Relaks" za publikowanie homoseksualnych ogłoszeń jest bardzo prawdopodobny i nie zamierzamy z nim tutaj polemizować. Należy jednak zaznaczyć, że w wyżej wspomnianym raporcie EEIP opis konfliktu na łamach „Polityki" został nieco zniekształcony. Wiosną 1984 r. rzeczywiście pojawia się tam wzmianka o „Relaksie", nie jest to jednak żaden anonimowy list od „wzburzonego czytelnika", a felieton w rubryce „Fusy, plusy i minusy" – zidentyfikowanie autora nie byłoby więc specjalnie skomplikowanym zadaniem. W notce pt. „Pełny Relaks", autor – podpisany inicjałami „zp"[7] – pisze: „Wszystkim, którym brakuje w prasie szczerości i otwartości, chciałbym polecić comiesięczny dodatek 'Kuriera Polskiego' pt. 'Relaks i Kolekcjoner Polski'. Mogę zapewnić, że tytuł w stu procentach odpowiada treści (ZP 1984)". W tym miejscu „zp" podaje kilka przykładów anonsów homoseksualnych, następnie zaś przechodzi do ogłoszeń heteroseksualnych: „Poza tym reklamują się zwolennicy bardziej konwencjonalnego relaksu…". Po kilku kolejnych przykładach autor komentuje następne anonse słowami: „niektórzy mają pomysły naprawdę oryginalne" oraz „ogłaszają się wreszcie kolekcjonerzy polscy". Należy przyznać, że po przeczytaniu takiego wstępu spodziewalibyśmy się (zwłaszcza pamiętając, że mamy do czynienia z rzekomym „listem od wzburzonego czytelnika"), że celem autora jest wyśmianie wszelkich niekonwencjonalnych zachowań seksualnych, potem jednak następuje puenta: „Ci, którzy przyzwyczaili się do ofert w stylu: »grzeczny i niewinny pozna pobożną bez przeszłości w celu uwicia wspólnego gniazdka«, będą się pewnie oburzać, ja – nie. Zawsze lepiej wiedzieć o czym ludzie marzą naprawdę (ZP 1984)". Choć treść felietonu z całą pewnością jest żartobliwa, to założenie, że intencją autora było doprowadzenie do zawieszenia rubryki z ogłoszeniami w „Relaksie", byłoby bezpodstawne. Nie można nawet powiedzieć, aby autor kpił w szczególności z anonsów homoseksualnych – a jeśli uznamy nawet, że wypowiada się o nich w niestosownym tonie, to w taki sam sposób odnosi się do wszystkich innych rodzajów ogłoszeń, również tych od osób heteroseksualnych. Co więcej, wypowiada się ironicznie właśnie o osobach, które – przyzwyczajone do pruderyjnej treści ogłoszeń – mogłyby oburzać się treścią publikowanych w „Relaksie" anonsów.

Wypowiedź ta rzeczywiście – zgodnie z tym, co pisano w raporcie EEIP – doczekała się odpowiedzi Szymona Kobylińskiego. W numerze z 2 czerwca 1984 r., również w rubryce „Fusy, plusy i minusy", Kobyliński pisze:

> Z rumieńcem zażenowania – acz i podziwem dla cnotliwej niewinności Pana (zp) przeczytałem wśród Fusów – Plusów notatkę pt. 'Pełny relaks'. Tekstem tym, niestety zgodnym w tonie z archaicznymi okrzykami zgorszenia, wytyka (zp) pismu „Relaks" zamieszczanie ogłoszeń typu intymnego. (Kobyliński 1984)

[7] Najprawdopodobniej chodzi o Zdzisława Pietrasika, dziennikarza i publicystę (1947 – 2017).

Następnie tłumaczy, że treść przywołanych ogłoszeń nie powinna nikogo szokować, zarzuca „zp", że wytyka autorom ogłoszeń ich skłonności, i że traktuje najpowszedniejsze sprawy „jak dziwowisko" Doczekał się zresztą odpowiedzi „zp": „Ależ ja niczego nie wytykałem! Wprost przeciwnie, napisałem, że to bardzo szczere ogłoszenia i że tę szczerość należy cenić" (ZP 1984).

Gdybyśmy mieli do czynienia z faktycznym atakiem na „Relaks", to nie sposób byłoby odmówić Kobylińskiemu racji w sensie merytorycznym. Co więcej, z treści wspomnianego raportu również wynika, że bronił on „Relaksu" w odpowiedzi na list od „wzburzonego czytelnika", domagającego się natychmiastowego zawieszenia rubryki. Tymczasem z wypowiedzi „zp" nie wynika nic takiego. Owszem, można mu zarzucić, że wypowiada się o ogłoszeniach w sposób przewrotny i prześmiewczy, traktując ich lekturę jako relaksujące zajęcie. Jednak intencją „zp" mogło być – po prostu – zwrócenie uwagi społeczeństwa na rubrykę „Towarzyskie". Traktowanie owego głosu jako przykładu wypowiedzi wszystkich obrońców moralności (z których „zp" wyraźnie kpi), domagających się zawieszenia rubryki, jest – przynajmniej na podstawie źródeł, które są nam znane – daleko posuniętą przesadą.

Zawieszenie rubryki z ogłoszeniami towarzyskimi w „Relaksie" nie mogło mieć oczywiście żadnego wpływu na kontakty, które już zostały zawarte za jej pośrednictwem. Niestety, dla wielu homoseksualnych osób stało się to źródłem licznych nieprzyjemności w związku z Akcją „Hiacynt" – w raporcie EEIP z 1985 r. można przeczytać, że kiedy pewien homoseksualista został zamordowany w Gdańsku, w jego mieszkaniu znaleziono kilkaset listów, które dostał w odpowiedzi na ogłoszenie zamieszczone w „Relaksie". Wszyscy autorzy listów zostali natychmiast wezwani na przesłuchanie: spisano ich dane osobowe, zrobiono zdjęcia i pobrano odciski palców – wszystko to znacznie wzbogaciło zawartość milicyjnych „Różowych Teczek" (Szulc 2018: 109; Raport EEIP 1985: 9). W związku z zaprzestaniem publikowania anonsów towarzyskich przez „Relaks", pomoc osobom homoseksualnym zaoferował Andrzej Selerowicz, który zaczął zamieszczać nadesłane ogłoszenia w redagowanym przez siebie „Biuletynie", który ukazywał się cztery razy do roku w okresie od marca 1983 r. do grudnia 1987 r. Jednym z głównych celów wydawania „Biuletynu" było informowanie polskich homoseksualistów o postępach ruchu gejowskiego na Zachodzie i motywowanie ich do działania (zob. Szulc 2018: 139). Decyzję o zamieszczaniu w „Biuletynie" ogłoszeń towarzyskich Selerowicz uzasadniał koniecznością podjęcia działań ułatwiających osobom homoseksualnym nawiązanie „serdecznych znajomości" oraz zmierzających do lepszego zintegrowania środowiska:

> Dopóki w „Relaksie" ukazywały się „nasze" ogłoszenia uważałem, że pośrednictwo via Wiedeń przy nawiązywaniu znajomości krajowych pozbawione jest sensu. Obecnie zmieniam zdanie. Pomoc samotnym osobom w poznaniu kolegi (przyjaciela?) uważam za istotną. Jeśli więc otrzymam list dajmy na to z Bydgoszczy z prośbą o czyjś adres i podobny w treści z Torunia, to postaram się, aby te dwie osoby mogły się poznać" (Biuletyn 1985: nr 2).

Warto zwrócić szczególną uwagę na użycie przez Selerowicza słowa „przyjaciel" – jest to kolejny dowód na stosowanie tego terminu dla określenia partnera w nieformalnym związku, co tylko potwierdza nasze przypuszczenia na temat homoseksualnego charakteru pierwszych ogłoszeń z 1983 r. – tych, w których poza słowem „przyjaciel" nie pojawiało się nic, co mogłoby pozwolić na takie zakwalifikowanie.

Lata 1987 – 1988. Nieschematyczni z fantazjami

Zawieszenie rubryki „Towarzyskie" w „Relaksie" nie było jednoznaczne z całkowitym zakończeniem jej funkcjonowania. W kwietniu 1987 r., a więc po niemal trzech latach przerwy, rubryka została wznowiona, i od razu zaczęła cieszyć się ogromną popularnością – znacznie większą niż w okresie przed zawieszeniem. Niewykluczone, że do wzrostu popularności rubryki przyczyniło się m.in pojawienie się w 1985 r. w Polsce pierwszych przypadków zachorowań na AIDS – poznawanie partnerów za pomocą anonsów towarzyskich ograniczało ryzyko zarażenia, ponieważ z jednej strony pozwalało uniknąć przypadkowych, anonimowych kontaktów seksualnych, z drugiej zaś – mogło sprzyjać zawieraniu trwalszych związków. Charakter ogłoszeń homoseksualnych publikowanych w „nowym" okresie funkcjonowania rubryki był już zupełnie inny, zwłaszcza pod względem bezpośredniości przekazu. Choć wciąż jeszcze wiele spośród publikowanych ogłoszeń miało zakamuflowaną treść, a ich autorzy nie poruszali otwarcie kwestii homoseksualności, to jednak niemal w ogóle nie pojawiają się już anonse o tak lakonicznej formie, jak wyżej wspomniane „Samotny szuka przyjaciela". Wznowienie rubryki wiąże się z licznymi nowościami; choć wciąż znaleźć można wyrażenia charakterystyczne dla wcześniejszych anonsów homoseksualnych – przyjaciół często poszukują „samotni"[8] – to znacznie dokładniej opisują oni zarówno swój stan, jak i nadzieje związane z ewentualnym przyjacielem (np. „Mam 25 lat, nie potrafię podołać samotności – to bardzo boli. Dlatego pragnę poznać szczerego, wyrozumiałego przyjaciela w wieku 30 – 35 lat, z którym mógłbym dzielić radości, kłopoty, którego serdeczna, uczciwa przyjaźń będzie motorem mojego życia" Relaks: 1987, nr 11).

W 1987 r. pojawiają się jednak również zupełnie nowe słowa-klucze. Wielu autorów anonsów szuka przyjaciela „na dobre i złe chwile":

> Samotny lat 25, pragnie poznać szczerego, uczciwego chłopca, przyjaciela na dobre i złe chwile („Relaks" 1987: nr 4).
>
> 46 – letni warszawianin, pragnie poznać szczerego, uczciwego przyjaciela w wieku 38 – 48 lat. Na dobre i złe chwile. Mieszkam z rodziną („Relaks" 1987: nr 6).

[8] W okresie od maja 1983 r. do czerwca 1984 r. jako „samotnych" określiło się 13 autorów ogłoszeń (na 29 anonsów homoseksualnych), a więc ok. 44%; z kolei w latach 1987 – 1988 jest już tylko ok. 25% autorów.

„Przystojny, lat 20, pragnie poznać przyjaciela na dobre i złe" („Relaks" 1987: nr 6). Kolejnym charakterystycznym motywem ogłoszeń z okresu po wznowieniu rubryki jest pojawienie się autorów określających się jako „niepruderyjni" lub „bez zahamowań" (ok. 15% homoseksualnych ogłoszeń z lat 1987 – 1988). Terminy te są czasami łączone z odniesieniami do naturyzmu, które pojawiały się już w ogłoszeniach z wcześniejszego okresu:

> Trzydziestopięciolatek o szerokich horyzontach, lubiący naturyzm, niepruderyjny, pragnie poznać przyjaciela w wieku 25 – 40 lat („Relaks" 1987: nr 4).

> Kulturalny trzydziestosześciolatek, niepruderyjny, nowoczesny i bez zahamowań, interesujący się filmem i video, pragnie poznać kulturalnego przyjaciela o podobnych zainteresowaniach („Relaks" 1987: nr 7).

> Niepruderyjny trzydziestolatek, naturysta, esperantysta, szuka przyjaciół z sieradzkiego, kaliskiego, konińskiego („Relaks" 1987: nr 9).

Warto zwrócić szczególną uwagę na ostatnie z wymienionych ogłoszeń, ponieważ jego autor jest jednym z nielicznych, którzy w mniej lub bardziej szczegółowy sposób podają informacje o swoim miejscu zamieszkania. Oczywiście w przypadku tak ogólnego stwierdzenia, jak „sieradzkie, kaliskie i konińskie", trudno jest mówić o precyzyjnej lokalizacji, jednak należy przyznać, że ogłoszenia zawierające choć tak podstawowe dane geograficzne należą do bardzo nielicznych. Przypomnijmy, że w okresie od maja 1983 r. do czerwca 1984 r. pojawiło się zaledwie kilka anonsów zawierających jakiekolwiek dane geograficzne: trzy z Warszawy, jedno z Łodzi i jedno ze Szczecina, a więc w większości z dużych miast (ok. 15% spośród wszystkich ogłoszeń z tego okresu). Natomiast od 1987 r. coraz więcej osób zaczyna mniej lub bardziej precyzyjnie definiować obszary, z których powinni pochodzić ich potencjalni korespondenci (ok. 25%). Jest to z pewnością kolejny dowód nie tylko na większą otwartość autorów ogłoszeń i na rosnącą popularność zawierania znajomości za pomocą anonsów towarzyskich, lecz także na wzrastające poczucie bezpieczeństwa – choć oczywiście trudno przypuszczać, aby tak ogólne wzmianki o miejscu zamieszkania, jak „Warszawa" czy „centralna Polska", mogłyby narazić kogoś na nieprzyjemności. Co więcej, podanie rejonu zamieszkania w sposób oczywisty ograniczało liczbę odpowiedzi – co mogło być bardzo korzystne w sytuacjach, kiedy przychodziło ich zbyt dużo. W anonsach z lat 1987 – 1988 zdecydowanie najczęściej pojawia się Warszawa. Wśród innych lokalizacji, występujących już raczej pojedynczo, pojawia się Poznań, Gdynia, Pomorze, Szczecin, Górny Śląsk, Mazury i centralna Polska. W niektórych przypadkach autorzy podpisali się imieniem i nazwiskiem, jednak takie ogłoszenia zdecydowanie należą do wyjątków.

Choć w ogłoszeniach publikowanych po wznowieniu rubryki bezpośrednie odniesienia do seksu pojawiają się niezwykle rzadko (wyjątek: „Czterdziestopięcioletni szuka przyjaciela, najchętniej niezależnego, cel – interes, spółka, seks", Relaks 1988: nr 7), niektórzy z autorów bardzo jednoznacznie wyrażają swoje upodobania; zauważalne jest również przesunięcie akcentu na kwestie

emocjonalne – mamy zatem „odepchniętych", „nieschematycznych" czy „z fantazjami", co stanowi kolejną nowość w stosunku do ogłoszeń wcześniejszych, gdzie jakiekolwiek odmienności seksualne wyrażane były za pomocą terminów „bezpruderyjny" czy „bez zahamowań". W roku 1987 r. mamy więc na pewno do czynienia – obok większej otwartości w opisywaniu preferencji – ze znacznie większą rozmaitością w określaniu odmienności:

> Odepchnięci, inni, zmuszeni do kłamstw, by żyć wśród ludzi nietolerancyjnych, potrzebujący zrozumienia, przyjaźni. Mam 25 lat. Nawiążę korespondencję z osobami 18 – 30 lat. Inny. Kazimierz z Poznania („Relaks" 1987: nr 5).

> Ludzi nieschematycznych, z fantazjami, pozna 32 – letni zwolennik naturyzmu („Relaks" 1987: nr 6).

> Serce dwudziestodwuletniego Pomorzanina poszukuje gorącego przyjaciela („Relaks" 1988: nr 3).

> Pragnący odmiany, wysoki, interesujący, dobrej kondycji, czterdziestosiedmioletni artysta po raz pierwszy poszukuje przyjaciela („Relaks" 1987: nr 10).

> Dwudziestosześciolatek marzy o kameralnym życiu dwóch mężczyzn („Relaks" 1988: nr 10).

Wobec zwiększonej otwartości autorów niemal narzuca się pytanie, czy treść anonsów po roku 1987 pozwala na wyciąganie jakichkolwiek wniosków co do osobistych preferencji piszących – czy to w kwestii wyglądu, czy charakteru poszukiwanego korespondenta. Jeśli chodzi o pożądane cechy fizyczne, to – choć może wydawać się to nieco zaskakujące – zostały one opisane jedynie w dwóch ogłoszeniach:

> Dwudziestokilkuletni mężczyzna zaofiaruje szczerą przyjaźń niebrzydkiemu wąsalowi lub brodaczowi („Relaks" 1988: nr 10).

> Przystojny, zamożny, lat 40 pozna dobrze zbudowanego przyjaciela do lat 30 („Relaks" 1988: nr 10).

Autor kolejnego anonsu składa całkiem przeciwną deklarację: wygląd się nie liczy, podobnie jak miejsce zamieszkania – znacznie ważniejsze są cechy wewnętrzne:

> Bądź smutny i grubas, z lasu albo ze wsi, byleś był dobrym człowiekiem, do 30 lat i chciał przyjaciela w dużym mieście („Relaks" 1987: nr 6).

Opisywanie cech charakteru (niekiedy bardzo szczegółowe), a nawet zainteresowań, jakie powinien mieć poszukiwany przyjaciel, jest kolejną nowością w stosunku do lat 1983 – 1984. Ewentualnego korespondenta powinna charakteryzować nie tylko dyskrecja czy zamiłowanie do naturyzmu, jak pisali autorzy pierwszych anonsów – powinien również być wrażliwy, tolerancyjny, sympatyczny, niezależny, kulturalny, uczciwy, zainteresowany muzyką, podróżami, operą lub po prostu „problemami życiowymi":

> Szczupły, czarnowłosy dwudziestosześciolatek zdecydowanie pozna uczciwego, wrażliwego, kulturalnego chłopaka, przyjaciela, prawdziwego hippiesa, kochającego wolność, bluesa i J. Hendrixa, najchętniej niepalącego. Odpowiedź zapewniona po załączeniu znaczka („Relaks" 1988: nr 10).

> Jeśli interesujesz się: muzyką, nagraniami, podróżami po kraju i świecie, filmem, historią, fotografią, architekturą, wszystkim, co twórcze i niekonwencjonalne; jesteś samotny, chciałbyś mieć prawdziwego, serdecznego, wrażliwego przyjaciela – napisz do mnie („Relaks" 1987: nr 4).

> Kolego – jesteś szczery, wrażliwy, tolerancyjny, zdolny artystycznie, cenisz prawdziwą przyjaźń – pisz natychmiast, może sprosta Twoim wymaganiom samotny trzydziestolatek z Mazur („Relaks" 1987: nr 8).

W kwietniu 1988 w „Relaksie" pojawiło się ogłoszenie, któremu już poświęcono wzmiankę na początku artykułu – chodzi o opisany w czasopiśmie „Nie? Tak!" apel Jana Suwarta do samotnych chłopców. Co ciekawe, opisując walkę Suwarta z pracownikami poczty Ślubowski nie przytoczył ogłoszenia w całości. W rzeczywistości brzmiało ono: „Samotni chłopcy, panowie! Chwyćcie za pióra! Napiszcie! Chłopcy z mopsu. Piotrków Trybunalski („Relaks" 1988: nr 4)". Jest to z pewnością jedna z pierwszych (o ile nie pierwsza) źródłowych wzmianek o założonym w 1988 r. w Piotrkowie Trybunalskim MOPSie – Męskim Ochotniczym Pogotowiu Seksualnym, nieformalnej grupie mającej ułatwić homoseksualnym mężczyznom kontakty, działającej nieoficjalnie przez cały okres swojego istnienia. To właśnie to ogłoszenie wywołało kilkaset listownych reakcji, powodując problemy Jana Suwarta z piotrkowską pocztą. Działalność MOPSu z pewnością zasługuje na wnikliwe badania, wzbogacające aktualny stan wiedzy na temat pierwszych przejawów samoorganizacji gejowskich środowisk w Polsce w latach 80.

Do tej pory przedmiotem naszego zainteresowania były anonse, których autorami byli homoseksualni mężczyźni. Pominięcie kobiet nie jest kwestią przypadku – taka kolejność analizowania publikowanych w „Relaksie" ogłoszeń jest zdeterminowana przez sam charakter źródła, dlatego decydując się na przyjęcie porządku chronologicznego musieliśmy najpierw poświęcić uwagę wyłącznie mężczyznom, którzy byli jedynymi autorami ogłoszeń z lat 1983 – 1984. Jedną z najistotniejszych zmian, jakie zaszły po wznowieniu rubryki, było właśnie pojawienie się ogłoszeń pisanych przez homo-

seksualne kobiety. Nie oznacza to oczywiście, że wcześniej w ogóle takich nie było, a jedynie to, że nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić z całą pewnością. Należy zatem ująć sprawę nieco inaczej: od 1987 r. w „Relaksie" po raz pierwszy pojawiają się ogłoszenia, które **można zidentyfikować** jako pisane przez homoseksualne kobiety. Stanowią one ok. 15% wszystkich ogłoszeń homoseksualnych opublikowanych w Relaksie w omawianym przedziale czasowym.

Forma tych ogłoszeń nie różni się znacząco od formy anonsów pisanych przez mężczyzn: niemal we wszystkich przypadkach poszukiwana kobieta określona jest jako „przyjaciółka"; określenie to często idzie w parze z takimi wyrażeniami, jak „dyskretna" czy „niepruderyjna". Najbardziej konwencjonalne ogłoszenia wysyłane do „Relaksu" przez homoseksualne kobiety wyglądają zatem następująco:

> Pani lat 24 pragnie poznać dyskretną przyjaciółkę z Trójmiasta do lat 45 („Relaks" 1987: nr 4).

> Pani lat 40 pragnie poznać dyskretną przyjaciółkę z Warszawy lub okolic („Relaks" 1987: nr 7).

> Dwudziestotrzyletnia dziewczyna szuka dyskretnej przyjaciółki do lat 50 („Relaks" 1987: nr 12).

> Dwudziestopięcioletnia, atrakcyjna warszawianka, pozna bezpruderyjną, tolerancyjną przyjaciółkę, interesujących przyjaciół („Relaks" 1987: nr 10).

Z uwagi na bardzo małą liczbę anonsów pisanych przez homoseksualne kobiety niezwykle trudno jest dokonywać jakichkolwiek generalizacji. Jednak, jak wyżej wspomniano, już pobieżna lektura pokazuje spore podobieństwo między ogłoszeniami homoseksualnych mężczyzn i kobiet – zarówno jeśli chodzi o formę, jak i akcentowanie konkretnych cech autorki lub ewentualnej korespondentki. Autorkami anonsów są kobiety od 20 do 42 lat (jeśli wierzyć podanym w ogłoszeniach informacjom), studiujące i (lub) pracujące; wśród podanych przez nie lokalizacji pojawia się Warszawa (4 razy), Szczecin, Trójmiasto i okolice Katowic. Deklarują najczęściej chęć nawiązania „serdecznych" lub „przyjacielskich" kontaktów z kobietami, w niektórych ogłoszeniach pojawia się również opis zainteresowań autorki ogłoszeń, czasami połączony z prośbą o zdjęcie:

> Nienawidzę mężczyzn. Pragnę nawiązać bliskie, serdeczne i przyjacielskie kontakty z kobietami różnej urody, wieku i o ciekawych zainteresowaniach. Jestem bardzo interesującą kobietą i odpowiem na każdy list nadesłany ze zdjęciem („Relaks" 1987: nr 7).

> Mieszkanka Warszawy lat 42, wielbiąca poezję, malarstwo i psychologię, pozna wrażliwą i wierną przyjaciółkę („Relaks" 1987: nr 7).

Widzimy zatem, że polskie kobiety nie kamuflowały treści ogłoszeń w taki sposób, jak robiły to autorki anonsów w prasie węgierskiej czy czechosłowackiej. W wyżej wymienionych ogłoszeniach nie pojawiają się żadne powtarzalne słowa-klucze (za takie można uznać jedynie „dyskretna przyjaciółka"), nie ma również zrozumiałych dla homoseksualnych kobiet aluzji do literatury ani filmów.

Czy oznacza to, że nadawcy ogłoszeń homoseksualnych wypowiadali się wówczas z taką samą otwartością i bezpośredniością, jak autorzy heteroseksualni? Odpowiedź na to pytanie wymaga powrotu do kategorii obejmującej ogłoszenia od osób heteroseksualnych oraz od par – takie rozróżnienie jest konieczne z uwagi na niemożność zakwalifikowania tych drugich jako ogłoszeń jednoznacznie heteronormatywnych. W każdym numerze „Relaksu" z lat 1987 – 1988 pojawia się kilkanaście ogłoszeń, których autorzy w sposób bezpośredni opisują zarówno pożądane u korespondentek cechy, jak i swoje intencje. Mężczyźni poszukujący kobiet piszą np.:

> Dojrzały miłośnik obfitych kształtów zaprzyjaźni się z samotną, młodą, bezpruderyjną, atletycznie zbudowaną niewiastą („Relaks" 1987: nr 4).
>
> Ekshibicjonista (podglądacz) w wieku lat 35 pozna odpowiednią – podobną partnerkę, parę lub grupę osób („Relaks" 1988: nr 7).
>
> Reżyser 30 / 175 / 63 subtelny pozna MUZĘ – wrażliwą, zgrabną o dużym biuście, najchętniej naturystkę. Cel towarzysko – matrymonialny („Relaks" 1988: nr 1).

Przytoczone przykłady wyraźnie pokazują, że autorzy ogłoszeń heteroseksualnych nie tylko nie starali się kamuflować treści, ale otwarcie pisali o swoich preferencjach – również seksualnych, nawet gdyby mogły one wywołać zdumienie lub oburzenie u bardziej konserwatywnych czytelników „Relaksu". Daleko posunięta bezpośredniość charakteryzuje również ogłoszenia wysyłane przez pary szukające innych par zainteresowanych kontaktami seksualnymi:

> Małżeństwo, 26 – 38, podobno atrakcyjni, poznają ciekawe, młode pary, osoby z fantazją płci obojga, lubiące romantyczny seks, muzykę, zapraszają do własnej sauny („Relaks" 1987: nr 10).
>
> Małżeństwo: on zakłamany, ona pruderyjna, z kompleksami i też zakłamana – pragną wśród małżeństw niepruderyjnych wyzbyć się swoich brzydkich przywar („Relaks" 1987: nr 10).

Należy zatem jeszcze raz podkreślić, że choć treść anonsów homoseksualnych publikowanych w „Relaksie" w latach 1987 – 1988 jest z reguły znacznie bardziej bezpośrednia niż w okresie przed zawieszeniem rubryki, to jednak w porównaniu z ogłoszeniami od heteroseksualnych autorów (bądź biseksualnych – o ile za takie uznamy pary szukające par), anonse homoseksualne mogą wydawać się nieco zachowawcze. Niewykluczone, że do „Relaksu" napływały wówczas ogłoszenia o mniej pruderyjnym przekazie, jednak być może nie były one publikowane przez redakcję. Być może również samym autorom zależało, aby nie sformułować ogłoszenia zbyt jednoznacznie – zwłaszcza w kontekście wciąż świeżych wspomnień represji związanych z Akcją „Hiacynt". W tym miejscu nasuwa się pytanie o odbiór „Relaksu" przez polskie społeczeństwo – wiemy, że w pierwszym okresie publikowania homoseksualnych anonsów czasopismo było bardzo popularne i szybko znikało z półek, choć pojawiały się również głosy wyrażające oburzenie. Wiemy również, że niektóre z zamieszczanych ogłoszeń doczekały się kilkuset listownych odpowiedzi. Można więc zastanawiać się, czy swoiste rozluźnienie, jakie zaobserwowaliśmy dla lat 1987 – 1988, również przekładało się na brak krytyki ze strony konserwatywnych czytelników? Pewną wskazówką jest artykuł, który ukazał się w „Relaksie" w rubryce „Korespondencja z NRD" w październiku 1987 r., zatytułowany „Seks i ogłoszenia", odnoszący się do ogłoszeń towarzyskich w prasie NRD. Zaczyna się następująco:

> „Pieszczoty", „seks", „piękne chwile we dwoje" – to coraz częściej spotykane cele nawiązania znajomości za pośrednictwem drobnych ogłoszeń w prasie NRD. Jeszcze do niedawna treść tych ogłoszeń była typowa dla urzędowego obrazu mieszkańca NRD: rzeczowa, konkretna, społecznie akceptowana i pełna. Można było się dowiedzieć z ogłoszenia, że np. pani lat 36, o miłej powierzchności, pracowita, gospodarna, oszczędna, światopogląd marksistowsko – leninowski pozna pana o podobnym światopoglądzie…

Następnie autorzy podają przykłady ogłoszeń towarzyskich, świadczące o dużej swobodzie seksualnej ich nadawców – anonse te są znacznie mniej pruderyjne, niż te, które znamy z „Relaksu". Cytowane są również ogłoszenia homoseksualne z „Wochenpost", np.: „Młody mężczyzna szuka młodego przyjaciela, wiek 20 – 35 lat, by wspólnie kochać się i marzyć". Widzimy więc wyraźnie, że w prasie NRD również homoseksualni nadawcy ogłoszeń wypowiadają się o swoich intencjach w sposób bardzo bezpośredni. W tym samym czasie w „Relaksie" – choć ogłoszenia są coraz śmielsze – żaden homoseksualny nadawca nie pozwala sobie na taką otwartość. Autorzy polskich anonsów z lat 1987 – 1988 szukają najczęściej „dyskretnych przyjaciół" w celu „przeżywania wspólnych wrażeń", jednak prawie nigdy nie porusza się kwestii seksualnych wprost. Być może ogłoszenia o nieco śmielszej, bardziej bezpośredniej treści, nie były publikowane z obawy przed ewentualnymi atakami na „Relaks", które mogłyby ponownie zagrozić istnieniu rubryki. Puenta autora artykułu „Seks i ogłoszenia" oraz komentarz redakcji potwierdzają tylko nasze wrażenie. Niech zatem pozostaną również puentą tego artykułu:

> Według opinii znawców przedmiotu, ogłoszenia takie umożliwiają zawieranie związków między homoseksualistami na dłuższy czas, co pozwala uniknąć kontaktów przypadkowych, a tym samym zmniejsza niebezpieczeństwo zarażenia się. Tę opinię, znajdującą zrozumienie u naszych sąsiadów i podzielaną przez decydentów tamtejszej prasy, należałoby zadedykować rodzimym świętoszkom, którzy z różnych pozycji atakują 'Relaks' za drukowanie ogłoszeń towarzyskich. („Relaks" 1987: nr 10)

Podziękowania

Artykuł powstał w ramach projektu „Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" (CRUSEV) finansowanego ze środków HERA Joint Research Programme 3 „Uses of the Past" przy współfinansowaniu ze strony AHRC, BMBF via DLR-PT, MINECO, NCN oraz Komisji Europejskiej w ramach programu Horizon 2020.

Bibliografia

Buczak, Dominika, Urbaniak, Mike. 2008. *Gejdar*. Kraków: Publiczne Prywatne.

Darski, Krzysztof. 1985. *Jesteśmy inni*, „Polityka" 47.

Fiedotow, Agata. 2012. *Początki ruchu gejowskiego w Polsce przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku*. W: (red.) Kula, Marcin. *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 241 – 358.

Gorgol, Tadeusz. 1974. *Homoseksualizm a opinia*, „Życie Literackie" 17.

Kobyliński, Szymon. 1984. *Ot, normalka*. „Polityka" 22, 02.06.1984.

Kościańska, Agnieszka. 2017. *Zobaczyć łosia. Historia polskiej edukacji seksualnej od pierwszej lekcji do internetu*. Wołowiec: Czarne.

Kurpios, Paweł. 2004 (2003). *Poszukiwani, poszukiwane. Geje i lesbijki a rzeczywistość PRL*. http://web.archive.org/web/20120103223357/http://www.dk.uni.wroc.pl/texty/prl_02.pdf; dostęp: 01.11.2018.

Ogłoszenia towarzyskie, 'Relaks i Kolekcjoner Polski'. W: „Homiki.pl" 01.08.2013. http://homiki.pl/index.php/2013/08/ogloszenia-towarzyskie-relaks-i-kolekcjoner-polski-1987-nr-7-190/; dostęp: 01.11.2018.

Pietkiewicz, Barbara. 1981. *Gorzki fiolet*, „Polityka" 8.

Raport Eastern Europe Information Pool. 1985. https://www.transnationalhomosexuals.pl/reports; dostęp: 01.11.2018.

„Relaks i Kolekcjoner Polski". 1983 – 1984, 1987 – 1988.

Selerowicz, Andrzej. 1985. „Biuletyn / Etap" 2.

Selerowicz, Andrzej. 2015. *Kryptonim „Hiacynt"*. Kraków: Wydawnictwo Queermedia.pl.

Szczygieł, Mariusz. 1984. *Nie róbcie sensacji*, „Na przełaj" 38.

Szulc, Łukasz. 2018. *Transnational Homosexuals in Communist Poland. Cross-Border Flows in Gay and Lesbian Magazines*. Palgrave Macmillan.

Ślubowski, Sławomir. 1990 – 1991. *Jana S. wyrzucono z pracy*. „Nie? Tak!" 12.1990-1.1991, s. 10 – 11.

Tomasik, Krzysztof. 2018. *Gejerel*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Więch, Arkadiusz. 2005. *Różowy odcień PRL-u. Zarys badań nad mniejszościami seksualnymi w Polsce Ludowej*. W: (red.) Slany, Krystyna, Kowalska, Beata, Śmietana, Marcin. *Homoseksualizm – perspektywa interdyscyplinarna*. Kraków: Nomos, s. 257 – 264.

ZP, *Pełny relaks*. 1984. „Polityka" 19, 12.05.1984.

„Someone whose heartfelt and honest friendship will become the motor of my life..." – personal ads in Relaks, 1984-1988

The article analyzes the language of personal ads written by homosexual men and women and published in the popular magazine Relaks i Kolekcjoner Polski in the 1980s. The author compares the content of ads dating from 1983 to 1984 and those dating from 1987 to 1988, discusses the reasons for a temporary suspension of personal ads in 1984, and analyzes the perception of the magazine by Polish society.

Keywords: *homosexuality, personal ads, Poland in the 1980s, press in the 20th century*

„Z racji swoich upodobań godny napiętnowania" – homofobia i seksizm w kryminologicznym dyskursie gwałtu

Agnieszka Kościańska
Uniwersytet Warszawski

Artykuł jest próbą analizy języka eksperckiego używanego w czasie procesu mężczyzn oskarżanych o zbiorowe zgwałcenie trzydziestotrzyletniego mężczyzny we wczesnych latach 90. XX wieku. Autorka dowodzi, że źródeł homofobicznego i seksistowskiego języka, jakim posługiwał się adwokat sprawców, należy szukać w dwóch dyskursach eksperckich ukształtowanych w latach 70. XX wieku: w dyskursie heteroseksualnego gwałtu, w obrębie którego ofiara jest zawsze postrzegana jako winna, i w kryminologicznym dyskursie o homoseksualności, w ramach którego homoseksualiści są ukazani jako jednoznacznie „zboczeni" i niemogący opanować swoich żądz seksualnych.

Słowa kluczowe: *przemoc seksualna, seksuologia, kryminologia, homoseksualność, Polska*

Ciepłej wrześniowej nocy roku 1992 trzydziestotrzyletni mężczyzna, nazwijmy go Zygmunt, siedział na ławce i popijał wino. Podszedł do niego dziewięć lat starszy nieznajomy. Zapytał, „czy interesują go młodzi mężczyźni /chłopaki/"?[1]. Zygmunt odpowiedział twierdząco, ale zastrzegł, że „musiałby to być ktoś przystojny i musiałby go dobrze znać". Zygmunt już wówczas podejrzewał nieznajomego „o orientację homoseksualną, ale się go nie bał". Jak zeznał potem w sądzie, w jego środowisku było wielu homoseksualistów, ale on „się ich nie obawia, bowiem »to są też ludzie«".

Nieznajomy zwabił Zygmunta do mieszkania. Tam czekało jeszcze dwóch jego czterdziestokilkuletnich kolegów. Pili wódkę. Brutalnie zgwałcili Zygmunta – czy jak zapisano w aktach zgodnie z obowiązującą w ówczesnym kodeksie karnym nomenklaturą – zmusili go do czynu nierządnego. Gwałciciele byli w przeszłości wielokrotnie karani (choć nie za przestępstwa seksualne), w chwili przestępstwa jeden z nich był bezrobotny, drugi pracował jako dezynfektor, tożsamości trzeciego z nich nie udało się ustalić. Jak czytamy w akcie oskarżenia ze stycznia 1993 roku, gwałt odbył się według więziennego scenariusza[2]. Mężczyźni brutalnie zmuszali Zygmunta do seksu oralnego, straszyli

[1] Cytaty pochodzą z akt sprawy. Pisownia i interpunkcja oryginalne. Badania prowadziłam w sądzie okręgowym (wcześniej wojewódzkim) w pewnym dużym mieście wojewódzkim. Ze względu na troskę o anonimowość ofiar, nie podaję nazwy sądu ani numerów sygnatur. Więcej o tych badaniach, ich metodzie i kwestiach etycznych piszę w Kościańska 2014: szczególnie 197-200.

[2] Na temat przemocy seksualnej w więzieniach wiemy bardzo niewiele. Jak pisze psycholog Robert Poklek: „Rozmiary zjawiska, jakim jest przemoc seksualna, nie są znane, ponieważ więźniowie nią dotknięci niechętnie ją ujawniają, a pozostali solidarnie ją ukrywają, karząc brutalnie tych osadzonych, którzy ją demaskują" (2008: 81; jedna z nielicznych analiz to Hansen 1968, zob. też Imieliński 1970: 51). W toku moich badań nad przemocą seksualną, obejmujących m.in. repetytoria zawierające wszystkie sprawy karne w jednym z wydziałów karnych sądu wojewódzkiego/okręgowego w

nożem, upokarzali. Poniżanie polegało „na wyzywaniu pokrzywdzonego ordynarnymi słowami »cwel«, »pedał«, »chuj«, traktowaniu go jak »więziennego cwela«".

Biegli z uznawanego za wiodący zakładu medycyny sądowej zeznali, że w wyniku gwałtu Zygmunt doznał „rozstroju zdrowia". Oskarżeni odmówili zeznań, tylko jeden przyznał się, że uderzył Zygmunta. W trakcie procesu obrona pytała poszkodowanego, jaka jest jego orientacja seksualna. Mężczyzna przyznał, że miał propozycje kontaktów homoseksualnych, ale nigdy z nich nie skorzystał. Jednak adwokat i tak uznał go za homoseksualistę, gdyż Zygmunt stwierdził, że interesują go psychologia, prawo i aktorstwo. Dla prawnika było zupełnie oczywiste, że tego typu pasje są równoznaczne z nieheteronormatywnością. Mecenas sugerował, że sąd powinien wziąć pod uwagę orientację homoseksualną pokrzywdzonego przy ocenienie sprawy.

Sąd pozostał głuchy na te argumenty. W październiku 1994 roku zapadł wyrok skazujący na kary więzienia (5 lat) i na pozbawienie praw publicznych na 3 lata. Nakazano też gwałcicielom wypłacenie po 500 tys. złotych zadośćuczynienia[3].

Na początku następnego roku obrońca złożył zażalenie. W apelacji czytamy:

> czyn nierządny, określany w art. 168 kk godzi w swobodę życia płciowego, czyn zarzucany oskarżonym jest czynem specyficznym, związanym z homoseksualną orientacją płciową. Tym samym okoliczności związane z tendencją homoseksualną pokrzywdzonego trudno uznać za nieistotne w tej sprawie, jak to ocenił Sąd I Instancji, gdyż mają nierozerwalny związek z charakterem zarzucanego oskarżanym czynu.

Mecenas odnosił się też do twierdzenia pokrzywdzonego, że został on wepchnięty do mieszkania i że był „obiektem zaspokojenia płciowego":

> Skąd powstała idea gwałtu homoseksualnego, czy źródłem jej był pokrzywdzony, niewątpliwie wykazujący tego typu tendencje, czy też jak on to przedstawił, oskarżeni – czterdziestokilkuletni mężczyźni, posiadający żony, dzieci i nigdy nie karani za czyny nierządne. Analizując dalej, gdyby przyjąć, co wydaje się być bardziej prawdopodobne, że źródłem takiej idei był pokrzywdzony to czy rzeczywiście

dużym mieście z lat 1981-2009 znalazłam trzy takie sprawy. Udało mi się zajrzeć do akt tylko jednej z nich. Zeznania w niej składane były bardzo skąpe, ale sprawcy zostali uznani na winnych.

[3] Chodzi oczywiście o kwotę sprzed denominacji, czyli 50 nowych złotych. Należ jednak pamiętać, że ceny wówczas były inne niż obecnie, było to 10 procent średniej pensji.

> miał miejsce gwałt, czy też akt płciowy odbywający się za pełną zgodą pokrzywdzonego, a może tylko wyszydzanie i pobicie kogoś, kto obu oskarżanym wydał się, z racji swoich upodobań godny napiętnowania (…) czy jest więc dziełem przypadku, że rodzaj gwałtu był zgodny z preferencjami (pokrzywdzonego)? (…) Należy podkreślić, iż cel udania się do mieszkania (…) przez pokrzywdzonego wraz z mężczyzną (…), wprawdzie ukrywany przez (pokrzywdzonego) w trakcie zeznań jest całkowicie oczywisty, i trudno uznać zainteresowania jego prawem, sztuką i aktorstwem (…) za istotne i wskazujące na pozytywną osobowość, skoro pije samotnie wino na ławce w parku w środku nocy, skoro pije wódkę na ulicy z przygodnie poznanym mężczyzną, wreszcie skoro udaje się z nieznajomym do obcego mieszkania o 3 nad ranem.

W maju 1995 roku sąd apelacyjny utrzymał wyrok w mocy, uznając, że argumenty adwokata „nie zasługiwały na uwzględnienie".

Sprawa ta jest jedną z czterech o gwałt na mężczyźnie, które w okresie 1981-2009 trafiły do badanego przeze mnie wydziału sądu wojewódzkiego/okręgowego. (Trzy pozostałe dotyczyły gwałtu w więzieniu[4]). Oczywiście nie może być ona uznana za reprezentatywną, ale z uwagi na tabuizację tematu owocującą znikomością dostępnych źródeł, a także brakiem w polskiej literaturze z zakresu nauk humanistycznych i społecznych opracowań dotyczących dyskursu eksperckiego pojawiającego się w tego typu procesach[5], warto się jej przyjrzeć. W aktach szczególnie uderzają argumenty obrony – próba przedstawiania ofiary jako osoby homoseksualnej, co miałoby przekonać sąd, że seks odbył się za zgodą, wręcz z inicjatywy Zygmunta. W niniejszym artykule poszukuję źródeł tego rozumowania. Nie była to bowiem indywidualna twórczość adwokata, który intuicyjnie doszedł do wniosku, że homoseksualne ofiary chętniej obarcza się odpowiedzialnością za to, co się stało[6]. Ten rodzaj argumentacji jest głęboko zakorzeniony w istniejących dyskursach eksperckich. Staram się więc odpowiedzieć na pytanie o genezę tego myślenia. Dowodzę, że źródeł rozumowania prawnika należy szukać w kryminologiczno-seksuologicznych dyskursach dotyczących zarówno gwałtu, jak i homoseksualności, które ukształtowały się latach 70. XX wieku[7].

---

[4] Zob. przyp. 2.

[5] Inaczej sprawa wygląda w literaturze światowej, zob. np. Bateman i Wathen 2015, van der Bruggen i Grubb 2014, Davies i Rogers 2006, Lowe i Rogers 2017.

[6] Współczesne badania pokazują, że faktycznie homoseksualna orientacja ofiary wpływa na ocenę sytuacji. W homofobicznych społeczeństwach często twierdzi się, że homoseksualista zgwałcony przez mężczyznę przyczynił się do tego (Davies i Rogers 2006: 371).

[7] Moje badania dyskursów eksperckich o seksualności w PRL objęły publikacje naukowe (podręczniki, rozprawy, materiały szkoleniowe) i popularne (cztery czasopisma oraz wycinki tematyczne zgromadzone w Archiwum Akt Nowych, 1953-2009) z zakresu seksuologii, prawa, kryminologii i wiktymologii, a także wywiady z ekspertami i obserwację uczestniczącą w przestrzeniach, gdzie wiedza jest kształtowana (np. w trakcie konferencji), a także akta sądowe z lat 1981-2009. Wiedzę ekspercką postrzegam jako powstałą w wyniku interakcji między rozmaitymi aktorami (lekarzami, prawnikami, pacjentami, korespondentami, aktywistami) i kluczową dla konstrukcji nowoczesnego społeczeństwa (zob. Fleck 2006; Foucault 1995, Oosterhuis 2000, Terry 1999; więcej Kościańska 2014: 72-80).

Zanim przejdę do analizy tych dyskursów, warto zatrzymać się na chwilę nad specyfiką polskiego podejścia do przemocy seksualnej wobec mężczyzn. W chwili gdy doszło do zgwałcenia Zygmunta, obowiązywał kodeks karny z 1969 roku. Przestępstwo zgwałcenia umieszczono w rozdziale Przestępstwa przeciwko wolności: „Art. 168. § 1. Kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. § 2. Jeżeli sprawca działa ze szczególnym okrucieństwem albo dopuszcza się zgwałcenia działając wspólnie z innymi osobami, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”. To rozumienie gwałtu jest zakorzenianie w regulacjach pierwszego polskiego nowoczesnego kodeksu karnego z 1932 roku: „Art. 204. § 1. Kto przemocą, groźbą bezprawną albo podstępem doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu podlega karze więzienia do lat 10”. Mimo że oba kodeksy posługiwały się dość staroświeckim i nieostrym pojęciem „czynu nierządnego” (definiowanym w komentarzach jako każdy rodzaj seksu, który nie jest małżeńskim stosunkiem prokreacyjnym), warto podkreślić, że były to wyjątkowo progresywne zapisy, przyjmujące, że do gwałtu dochodzi bez względu na płeć, relację łączącą ofiary i sprawców oraz formę seksu (więcej Płatek 2010). Oba kodeksy penalizowały więc przemoc seksualna wobec mężczyzn. Odróżnia to je od wielu legislacji europejskich (np. brytyjskich), gdzie gwałt rozumiano wyłącznie jako penetrację pochwy członkiem, a zatem zmuszenie mężczyzny do seksu nie było rozumiane jako gwałt (o przemocy seksualnej wobec mężczyzn w dwudziestoleciu międzywojennym zob. Janicki 2018; o rozwiązaniach prawnych w krajach anglosaskich: Lowe i Rogers 2017, Smith 2018: 3-6).

Progresywne prawo dotyczące przemocy seksualnej nie przełożyło się, niestety, na społeczne podejście do tego problemu. Ofiary, bez względu na płeć, nie zgłaszały sprawy organom ścigania z uwagi na silną stygmatyzację (Kościańska 2014: 163-164). Szczególną tabuizację przemocy seksualnej wobec mężczyzn pokazują moje badania archiwalne obejmujące czasopisma z okresu PRL. O ile począwszy od późnych lat 60. prasa (np. niezwykle popularne „Prawo i Życie”) dużo miejsca poświęcała gwałtom na kobietach (więcej Kościańska 2014), o tyle na temat przemocy seksualnej wobec mężczyzn nie pisano absolutnie nic. Do dziś gwałt jest postrzegany w Polsce w kontekście wyłącznie heteroseksualnym, a aktywizm na rzecz poprawy sytuacji ofiar jest domeną organizacji feministycznych (zob. np. Piotrowska, Synakiewicz red. 2011, Grabowska, Grzybek, red. 2016, więcej Kościańska 2014).

Ze względu na tę specyfikę – prawne uznanie przemocy seksualnej wobec mężczyzn za przestępstwo przy jednoczesnej głębokiej społecznej tabuizacji – trudno przenieść dokonania badaczy zajmujących się tym problemy w innych kontekstach prawnych (Lowe i Rogers 2017) i społecznych (np. Bateman, Wathen 2015) na polski grunt.

Ofiara zawsze winna

Dyskurs ekspercki o gwałcie rozwijał się w PRL w latach 70. – przed końcówką lat 60. wzmianki na ten temat są sporadyczne. Przekładało się to też na świadomość społeczną. Wtedy właśnie kobiety zaczęły coraz częściej zgłaszać gwałty na milicję. W latach 50. odnotowywano jedynie około 200 gwałtów rocznie, w 60. – 300. Dopiero w latach 70. okazało się, że, podobnie jak dziś, dochodzi do około 1500-2000 gwałtów rocznie, co oczywiście również jest liczbą mocno zaniżoną (zob. np. Grabowska, Rawłuszko 2016).

Żeby zrozumieć argumenty adwokata, warto zarysować podstawowe cechy dyskursu gwałtu, mimo że dotyczy on wyłącznie przemocy seksualnej wobec kobiet. Kiedy na przełomie lat 60. i 70. zaczęto w polskiej prasie dyskutować na ten temat, początkowo koncentrowano się na sprawcach: nazywano ich jaskiniowcami (Kąkol 1966, Szymańska 1972, Rymuszko 1972), charakteryzowano jako prymitywnych, hołdujących „mitowi samczości" (Lew-Starowicz 1970). Ale bardzo szybko zaczęto też pisać o ofiarach, podkreślając ich współodpowiedzialność za to, co się stało: albo zachowywały się prowokująco w danym momencie, albo całą swoją postawą moralną dawały jasny sygnał gwałcicielom, że wymuszenie na nich seksu to nic złego. Widać to bardzo dobrze w prasie, a także w literaturze specjalistycznej zarówno seksuologicznej, jak i kryminologicznej. Znani i niesłychanie popularni wtedy seksuolodzy przy różnych okazjach rozwodzili się nad takimi pojęciami jak „prowokacja" czy „próg męskiej wytrzymałości". Lew-Starowicz pisał np. że kobiety swoim zachowaniem doprowadzają „partnera do przekroczenia granicy wytrzymałości" (Lew-Starowicz 1982: 12), po przekroczeniu której nie może się on już powstrzymać, a Michalina Wisłocka w *Sztuce kochania* poświęciła temu tematowi obszerny fragment. Przekonywała: „Chłopców (...) poniesionych napięciami seksualnymi, bardzo gwałtownymi w tym wieku, zwykła lekkomyślność dziewcząt naraża na kompromitację, kary sądowe i niejednokrotne wykolejenie się z drogi prawidłowego rozwoju już w latach młodzieńczych" (Wisłocka 1978: 42).

Podobne wygląda to w literaturze prawniczej czy kryminologicznej. Doskonale widać to w wydanej w 1976 roku przez Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych opiniotwórczej książce pt. *Zgwałcenia*, przygotowanej przez Zdzisława Marka, kierownika Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie, Tadeusza Hanauska, wieloletniego kierownika Zakładu Kryminalistyki UJ, i znanego adwokata Jana Widackiego, w latach 70. również związanego z Zakładem Kryminalistyki UJ (Hanausek, Marek, Widacki 1976). Ich analiza spraw o gwałt w centrum stawia pojęcie „prowokacji":

> Termin prowokacja rozumiemy tu bardzo szeroko. W szczególności zaś odnosimy go do sytuacji, w której ofiara w sposób przez siebie zawiniony wywołała u sprawcy przekonanie o tym, że zgadza się na odbycie stosunku. Przykładem takiej zawinionej, czynnej prowokacji będzie sytuacja, w której ofiara zgodziła się udać wieczo-

> rem do samotnie mieszkającego sprawcy i tam aktywnie uczestniczyła w daleko posuniętej grze miłosnej (Hanausek, Marek, Widacki 1976: 64).

Co ważne, takie przekonanie ofiara może – zdaniem autorów – wywołać nie tylko zachowaniem bezpośrednio przez gwałtem, lecz także całą swoją postawą moralną:

> Na podkreślenie zasługuje to, że doświadczenie seksualne dziewcząt jest ważnym czynnikiem ułatwiającym, a nawet sprzyjającym wyborowi ofiary. Jest ono bowiem symptomem pewnej postawy moralnej i osobowości dziewczyny. Sprawcy, szczególnie zaś nieletni, swoje postępowanie często tłumaczą sposobem prowadzenia się dziewczyny, są przekonani, że nie zrobili nic złego. Zmuszenie takiej dziewczyny do odbycia stosunku, w ich pojęciu, to nie przestępstwo. Opinia, jaką cieszy się ofiara w środowisku, urasta czasem do pierwszorzędnej rangi i staje się podstawowym wyznacznikiem predestynacji. Stąd też dziewczęta o wczesnym doświadczeniu seksualnym mają większe szanse, jak wykazują to nasze, i nie tylko nasze, badania, znaleźć się w sytuacji, w której dochodzi do zgwałcenia. Analiza osobowości, postaw i zachowania się ofiar może mieć duże znaczenie przy ocenie całokształtu zjawiska zgwałcenia, a także może być przydatna przy organizacji działań profilaktycznych. Analiza taka ma także znaczenie kryminalistyczne. Pozwala na skuteczniejsze ściganie sprawców, starą znaną jeszcze klasycznej kryminalistyce drogą wiodącą od ofiary do sprawcy (Hanausek, Marek, Widacki 1976: 25).

To, co pisali Lew-Starowicz, Wisłocka, Hanausek, Marek i Widacki bezpośrednio przekładało się na sytuację ofiar w sądzie. Kobiety przepytywano z ich życia seksualnego, a ich „nieodpowiednia" postawa moralna czy osobowość i ich „nieodpowiednie" zachowanie okazywały się decydujące dla przebiegu sprawy. W okresie PRL, jeśli ofiara miała bujne życie seksualne, piła alkohol i generalnie żyła niezgodnie z tradycyjnym modelem płci, miała małe szanse na sprawiedliwość w sądzie. Sytuacja ofiar w sądzie zaczęła stopniowo ulegać poprawie począwszy od lat 90. XX wieku za sprawą działań organizacji feministycznych (szczegółowo o przemianach dyskursu eksperckiego wobec gwałtu piszę w Kościańska 2014, cz. III). Gdyby Zygmunt był kobietą, usłyszałby od prawników (i do pewnego stopnia usłyszał), że gwałt to jego wina, ponieważ siedział sam na ławce w parku i pił alkohol, a także poszedł do obcego mieszkania; że jego lekkomyślność i prowokacyjne zachowanie narażają sprawców na wykolejenie, a ci są przecież ojcami rodzin, wiernymi mężami; że coś takiego jest w jego osobowości, co doprowadziło do przemocy.

Homoseksualista-nałogowiec

Ale Zygmunt nie był kobietą. Zygmunt był homoseksualistą. A w zasadzie nawet nie wiadomo, czy był homoseksualistą, ale został za niego uznany przez obrońcę sprawców. To, jak mecenas mówił i pisał o nim, było głęboko zakorzenione w kryminologicznym dyskursie o homoseksualności epoki PRL. O homoseksualności, podobnie jak o gwałcie, lekarze, prawnicy i kryminolodzy zaczęli dyskutować na przełomie lat 60. i 70. XX wieku[8]. Z prac seksuologów wyłania się dwoisty obraz homoseksualności. Z jednej strony seksuolodzy starali się przedstawić homoseksualizm[9] jako zjawisko występujące wszędzie na świecie i dość powszechne (np. prezentowali badania Kinseya, Imieliński 1973: 162-163, Lew-Starowicz 1970: 14) i pokazywali, że istnieją przestrzenie jego akceptacji (Imieliński 1973: 164, Lew-Starowicz 1970: 14). Niektóre osoby homoseksualne do dziś pamiętają te teksty jako podstawowe źródło wiedzy, a nawet otuchy (zob. np. Burszta w tym numerze; więcej Kościańska 2017, s. 217-239). Z drugiej strony, prace seksuologów zawierały silny przekaz patologizujący. O homoseksualizmie mówiło się jako o „zboczeniu płciowym" (Imieliński 1970), „zaburzeniu seksualnym" (Imieliński 1973) bądź „wynaturzeniu" (Lew-Starowicz 1970: 14); podkreślano współistnienie z innymi „zboczeniami" (Imieliński 1970: 24). Lew-Starowicz zakończył swój pierwszy artykuł na ten temat stwierdzeniem: „Leczenie jest możliwie i skuteczne" (Lew-Starowicz 1970: 14). Ponadto moje rozmowy z ekspertami pokazują głęboko zakorzenione przekonanie środowiska seksuologicznego o przygodności seksu między mężczyznami i bezkrytyczności w podejmowaniu ryzykownych zachowań seksualnych, mimo że jednocześnie specjaliści ci często otwarcie popierają ideę emancypacji osób homoseksualnych (zob. np. Kościańska, Sokoluk 2018).

Inaczej ma się sprawa w literaturze kryminologicznej. Mimo że znajdujemy tam liczne odwołania do seksuologii, nie sposób dostrzec owej dwoistości – dominuje przekaz patologizujący. Literatura kryminologiczna ostatnich dwóch dekad PRL obfituje w opisy homoseksualizmu takie jak ten, autorstwa Jerzego St. Gizy, czołowego badacza kryminologicznych aspektów homoseksualności w owym czasie:

> Porównując homoseksualny popęd płciowy z popędem heteroseksualnym można zauważyć istotne różnice, jeżeli chodzi o zapotrzebowanie na doznania seksualne. W normalnym popędzie płciowym nie zauważamy tak olbrzymiej dozy bezkrytycyzmu i braku hamulców, jak w popędzie homoseksualnym, który został określony przez jednego z badaczy „postępowaniem nałogowca". Ten stan rzeczy powoduje, że postępowanie wielu osobników homoseksualnych jest wypełnione bez

[8] Wcześniej znajdujemy jedynie wzmianki np. w II połowie lat 50. w piśmie „Radar", zebrane potem w: Kozakiewicz 1964: 106-116.

[9] W tekście posługuję się neutralnym terminem „homoseksualność". Jednak kiedy referuję poglądy seksuologów czy prawników sięgam po używane przez nich, często stygmatyzujące, pojęcie „homoseksualizm".

> reszty dążeniem do zaspokojenia popędu płciowego, bez względu na konsekwencje tego postępowania, i częstokroć przypomina dążenie narkomanów do zdobycia środków narkotykowych (Giza 1970: 741).

Bez wątpienia kryminolodzy traktowali homoseksualizm jako rodzaj „zboczenia". Nie chodziło tylko o, jak to nazywano, „kierunek popędu", ale też o jego intensywność. Milicjanci uczestniczący w kursokonferencji zorganizowanej w Szklarskiej Porębie w 1974 roku przez Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, czyli tę samą instytucję, która wydała cytowane powyżej *Zgwałcenia*, na temat homoseksualności usłyszeli od Zbigniewa Niedaszkowskiego z Biura Kryminalnego Komedy Głównej MO, że: „Charakterystyczna dla homoseksualizmu jest siła, z jaką on się zazwyczaj przejawia. Zjawisko to często określane jest mianem zachowania nałogowca. Wszelkie przeszkody w realizacji popędu stanową dodatkowy czynniki mobilizujący" (Niedaszkowski 1974: 27). Jego zdaniem, homoseksualistów cechuje „stały, na ogół nienasycony i narastający głód seksualny" (29) oraz słaby charakter (35). Niedaszkowski zwracał też uwagę na znany z seksuologii związek homoseksualizmu z innym „zboczeniami". Wymieniał: narcyzm, transwestytyzm, pedofilię, gerontofilię, kazirodztwo, nekrofilię, ekshibicjonizm, skoptofilię, sadyzm i masochizm (25). Łączył homoseksualizm z nieprzystosowaniem społecznym (30). Konkludował:

> Te cechy homoseksualizmu stanowią często o jego kryminogennym charakterze. Do czynów przestępczych najczęściej dokonywanych przez homoseksualistów należą kontakty płciowe z nieletnimi, realizacja popędu drogą podstępu np. przez upojenie alkoholem, podanie środka farmakologicznego o działaniu odurzającym, wykorzystanie stosunku zależności np. wobec uczniów, wychowanków w internatach itp., dopuszczenie się czynu nierządnego publicznie, rozpowszechnianie przedmiotów mających charakter pornograficzny itp. (...) Homoseksualizm, w warunkach realizowania go w sposób niekaralny, daje możliwość różnym zdemoralizowanym jednostkom popełniania przestępstw innego rodzaju np. rabunku, kradzieży, lub nawet zabójstw z chęci zysku (Niedaszkowski 1974: 27-28).

W Szklarskiej Porębie dyskutowano również nad kwestią gwałtu. Podkreślano, że zgodnie z definicją w polskim prawie gwałt homoseksualny jest przestępstwem (37). Dostrzegano jego obecność w zakładach penitencjarnych, łącząc go jednak ze specyfiką homoseksualności, a nie z więzienną kulturą przemocy: „W przeciwieństwie do podobnych osób na wolności homoseksualiści w więzieniach nie mają możliwości nabycia usług i dlatego też, wobec braku ewentualnego partnera, dochodzi często do gwałtu" (Niedaszkowski 1974: 30). Jednak przede wszystkim dyskutowano o wymuszonym seksie na wolności. „Zgwałcenia nieletnich" (34) i ich podstępne uwodzenie szczególnie interesowały kryminologów. Omawiano różne przykłady wymuszania seksu na młodych:

> Do większych skupisk, w których ujawniono wykorzystywanie przez homoseksualistów stosunków zależności lub krytycznego położenia, zaliczyć należy m.in. „Teatr Komedię” w Warszawie, Operę i Operetkę Warszawską, Operę Bałtycką w Gdańsku. Nadużycia stosunku zależności w celu zdobycia partnera do homoseksualnego obcowania stwierdzono w swoim czasie także na Politechnice Warszawskiej. Podobne zjawisko występowało w różnych placówkach PTTK, gdzie niektórzy pracownicy organizowali „specjalne obozy”, „wycieczki”, „zgrupowania”, które były zakamuflowanym miejscem uprawiania praktyk homoseksualnych oraz zdobywania nowych partnerów, a także miejscem demoralizacji młodzieży (Niedaszowski 1974: 39).

Opowiadano o skoordynowanych działaniach na rzecz wykorzystania młodzieńców:

> Charakterystycznym przykładem może być sprawa z terenu Jeleniej Góry, gdzie zorganizowana grupa homoseksualistów w poszukiwaniu coraz to nowych partenrów zwabiała młodocianych do mieszkań, a ściślej do uprzednio sprowadzonych tam dziewcząt. Dziewczęta były wabikiem, a możliwość kontaktu z nimi była uzależniona od odbycia stosunku homoseksualnego. U jednego z figurantów znaleziono podręczną kartotekę, zawierającą zdjęcia 20 chłopców i jednego dorosłego mężczyzny. Wszyscy oni byli uprzednio jego partnerami (Niedaszowski 1974: 40).

A nawet o szajce gwałcicieli:

> W ostatnim czasie, zjawisko homoseksualizmu daje o sobie znać w niezwykle ostrej i brutalnej formie gwałtów. Niestety żadna ze statystyk nie wyszczególnia spośród ogólnej liczby tych czynów spraw o charakterze homoseksualnym, dlatego też podanie nawet orientacyjnej liczby, nastręcza duże trudności. Modus operandi sprawców tego rodzaju czynów jest również bardzo zróżnicowany, począwszy od czynów prymitywnych i nieprzemyślanych, aż do precyzyjnie i perfidnie zaaranżowanych. Jako przykład może posłużyć sprawa działalności na terenie woj. Rzeszowskiego zorganizowanej szajki gwałcicieli homoseksualnych nie wykrytej do dnia dzisiejszego (Niedaszowski 1974: 40).

Jeden z prelegentów, Andrzej Rak z Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu, podawał jednak statystki: wśród 421 zarejestrowanych homoseksualistów[10] we Wrocławiu karanych za „gwałty, czyny

[10] Milicjanci prowadzili tam ewidencję homoseksualistów. Zbierali informacje o ich wykształceniu, zatrudnieniu, ewentualnie popełnionych przestępstwach, stanie cywilnym i in. (Rak 1974: 46-47).

lubieżne z nieletnimi itp." było 21 (Rak 1974: 46). Rak apelował też, że należy przeciwdziałać „deprawacji i rozpijaniu nieletnich przez homoseksualistów" (Rak 1974, s. 55).

> Z tych opisów wyłania się, z jednej strony, portret opanowanego manią seksu starszego homoseksualisty, stanowiącego zagrożenie dla społeczeństwa, z drugiej zaś obraz wykorzystywanego, rozpijanego, gwałconego chłopca. Zgodnie z popularną wtedy teorią uwiedzenia jako genezy homoseksualizmu (np. Imieliński 1979, 1973), taki chłopiec w rezultacie tego typu kontaktów sam mógł stać się homoseksualistą.

Podsumowanie: „Skąd powstała idea gwałtu homoseksualnego"?

W argumentach prawnika gwałcicieli Zygmunta przewijają się dwa dyskursy – prowokacyjnej ofiary i homoseksualisty-nałogowca seksualnego. Adwokat nie mógł po prostu odwołać się do kryminologicznych wyobrażeń o homoseksualistach, gdyż zależało mu na wykorzystaniu orientacji seksualnej pokrzywdzonego, nie sprawców. Kryminolodzy zwykle opisywali gwałt homoseksualny jako sytuację, w której sprawcą był homoseksualista, a ofiarą uwodzony chłopiec, a tu poszkodowany został dorosły mężczyzna, którego podejrzewa się o to, że jest homoseksualistą. Obrońca bazuje więc na rozpowszechnionych w środowisku prawniczo-kryminologicznym wyobrażeniach na temat ofiar, zaczerpniętych z dyskusji o gwałcie heteroseksualnym. Stara się połączyć obraz prowokacyjnej, źle się prowadzącej kobiety, której zachowanie, osobowość i postawa doprowadziły do gwałtu, z obrazem homoseksualisty, który jest owładnięty przez swój popęd, funkcjonującym w dyskursie kryminalistycznym jako sprawca. W rezultacie mecenas zapytuje: „Skąd powstała idea gwałtu homoseksualnego, czy źródłem jej był pokrzywdzony, niewątpliwie wykazujący tego typu tendencje, czy też jak on to przedstawił, oskarżeni – czterdziestokilkuletni mężczyźni, posiadający żony, dzieci i nigdy nie karani za czyny nierządne?". W tym pytaniu Zygmunt jawi się jako niemalże inicjator seksu. Podobne rozumowanie znajdujemy w sprawach o gwałt heteroseksualny: mężczyźni, którzy wciągnęli nastolatkę do samochodu, wywieźli ją do lasu i tam zgwałcili zostali uniewinnieni, gdyż biegły seksuolog stwierdził nadmierny popęd seksualny u pokrzywdzonej (masturbowała się i nie czuła z tego powodu wyrzutów sumienia, mimo młodego wieku miała już kilku partnerów). Ponieważ kobieta miała określoną reputację, potwierdzoną wynikiem badania, gwałciciele nie mogli wiedzieć, że ona nie chce uprawiać z nimi seksu, odmowa była bowiem niezgodna z jej postawą życiową i osobowością. Inna nastolatka, również doświadczona seksualnie, weszła po zmroku do parku z dwoma nieznajomymi. Znowu – adwokaci argumentowali, że mężczyźni nie mogli wiedzieć, że nie ma ochoty na seks, podkreślali, że dziewczyna zgłosiła gwałt tylko dlatego, że potem sprawcy zabrali jej telefon. Również obrońca gwałcicieli Zygmunta przekonywał, że seks był za zgodą, a jedyne, czego mężczyzna nie chciał to bicie i poniżenia, dlatego zgłosił gwałt. I w końcu kobiety pijące alkohol były, podobnie jak Zygmunt, postrzegane jako niewiarygodne, pozbawione „pozytywnej osobowości" (szczegóły Kościańska 2014: 201-224).

Adwokat ukazuje Zygmunta jako homoseksualistę, gdyż dzięki temu może go scharakteryzować jako zawsze gotowego na seks. Skoro jest homoseksualistą, znaczy, że jest nałogowcem, który zawsze dąży do seksu z mężczyznami. Picie alkoholu, zadawanie się w nocy z nieznajomymi – to wszystko argumenty świadczące na niekorzyść ofiar.

Jednak 1995 rok, kiedy sąd rozpatruje argumenty prawnika wyłuszczone w apelacji, to – jak dowodziłam w książce *Płeć, przyjemność i przemoc* – już nowa epoka w traktowaniu przemocy seksualnej. Od kilku lat organizacje feministyczne działają na rzecz zmiany podejścia prawników do przestępstwa zgwałcenia, podważając dominujące w latach 70. i 80. przekonanie o (współ)winie pokrzywdzonych (Kościańska 2014: 225-240). I choć w trakcie rozpraw cały czas jest miejsce na seksistowski (i jak widać homofobiczny) język, sędziowie, rzadziej niż w poprzednich dekadach, podążają za sugestią forsowaną przez specjalistów takich jak Hanausek, Marek, Widacki, Lew-Starowicz czy Wisłocka, że wina leży w ofierze, jej zachowaniu, osobowości i postawie życiowej.

Podziękowania

Artykuł powstał w ramach projektu „Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" (CRUSEV) finansowanego ze środków HERA Joint Research Programme 3 „Uses of the Past" przy współfinansowaniu ze strony AHRC, BMBF via DLR-PT, MINECO, NCN oraz Komisji Europejskiej w ramach programu Horizon 2020. Za pomoc w pisaniu tego artykułu serdeczne dziękuję koleżankom i kolegom z zespołu, szczególnie Karolinie Morawskiej, która w IPN odnalazła materiały ze szkolenia w Szklarskiej Porębie. Jestem też niezmiernie wdzięczna Tomaszowi Basiukowi i Jędrzejowi Burszcie oraz anonimowym recenzentom za konstruktywne uwagi i sugestie redakcyjne.

Bibliografia

Bateman, Jonathan L., Wathen, Cristen. 2015. *Understanding Rape Myths: A Guide for Counselors Working With Male Survivors of Sexual Violence*. American Counseling Association https://www.counseling.org/docs/default-source/vistas/understanding-rape-myths.pdf?sfvrsn=1cdb432c_8; dostęp: 11.01.2019.

Burszta, Jędrzej. 2019. *„Do czego się było przyznawać, jak nie istniał homoseksualizm?". Różowy język w narracjach pamięci o męskiej homoseksualności w PRL*. „inter alia" 14, s. 7-27.

Davies, Michelle, Rogers, Paul. 2006. *Perceptions of male victims in depicted sexual assaults: A review of the literature*. W: „Aggression and Violent Behavior" 11 (4), s. 367-377.

Fleck, Ludwik. 2006. *Powstanie i rozwój faktu naukowego: wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*. W: Fleck, Ludwik. *Psychosocjologia poznania naukowego*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie- Skłodowskiej, s. 31-163.

Foucault, Michel. 1995. *Historia seksualności*, tłum. Bogdan Banasiak, Tadeusz Komendant i Krzysztof Matuszewski. Warszawa: Czytelnik.

Giza, Jerzy St. 1970. *Wielkomiejskie środowisko homoseksualne – studium kryminologiczne*. W: „Służba MO" 6, s. 729-744.

Grabowska, Magdalena, Grzybek, Agnieszka (red.). 2016. *Przełamać tabu. Raport o przemocy seksualnej*. Warszawa: Fundacja na rzecz Równości i Emancypacji Ster

Grabowska, Magdalena, Rawłuszko, Marta. 2016. *Powszechność i trwałość przemocy seksualnej wobec kobiet: wyzwania metodologiczne i wyniki badań ankietowych*. W: (red.) Magdalena Grabowska, Agnieszka Grzybek, *Przełamać tabu. Raport o przemocy seksualnej*. Warszawa: Fundacja na rzecz Równości i Emancypacji Ster, s. 11-76.

Hanausek, Tadeusz, Marek, Zdzisław, Widacki, Jan. 1976. *Zgwałcenia*, Warszawa: Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Hansen, Edgar. 1968. *Niektóre zagadnienia prawne, kryminalistyczne i penitencjarne gwałtów homoseksualnych wśród więźniów*. W: „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii", 18 (2), s. 325-327.

Imieliński, Kazimierz. 1970. *Zboczenia płciowe (i ich korelacje z psychonerwicami): dynamiczna teoria zboczeń płciowych*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.

Imieliński, Kazimierz. 1973. *Zaburzenia psychoseksualne*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.

Janicki, Kamil. 2018. *Epoka milczenia. Przedwojenna Polska, o której wstydzimy się mówić*. Kraków: Znak.

Kąkol, Kazimierz. 1966. *Jaskiniowcy*. W: „Prawo i Życie" 4, s. 1.

Kościańska, Agnieszka. 2014. *Płeć, przyjemność i przemoc. Kształtowanie wiedzy eksperckiej o seksualności w Polsce*. Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Kościańska, Agnieszka. 2017. *Zobaczyć łosia. Historia polskiej edukacji seksualnej od pierwszej lekcji do internetu*. Wołowiec: Czarne.

Kościańska, Agnieszka, Sokoluk, Wiesław. 2018. *Instruktaż nadmierny. Historia pewnej przygody seksualnej*. Wołowiec: Czarne.

Kozakiewicz, Mikołaj. 1964. *Rozmowy intymne*. Warszawa, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.

Lew-Starowicz, Zbigniew. 1970 *Gwałt*. W: „Itd" 38, s. 14.

Lew-Starowicz, Zbigniew. 1970. *Homoseksualizm*. W: „Itd" 8, s. 14.

Lew-Starowicz, Zbigniew. 1982. *Prowokacja gwałtu*. W: „Zwierciadło" 24, s. 12.

Lowe, Michelle, Rogers, Paul. 2017. *The scope of male rape: A selective review of research, policy and practice*. W: „Aggression and Violent Behavior" 35, s. 38-43.

Niedaszowski, Zbigniew. 1974. *Homoseksualizm i prostytucja homoseksualna w Polsce. Zadania organów w tym zakresie*. W: *Prostytucja, homoseksualizm. Materiały kursokonferencji w Szklarskiej Porębie*. Warszawa: Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, tajne, IPN BU 03404/193, s. 25-44

Oosterhuis, Harry. 2000. *Stepchildren of Nature. Krafft-Ebing, Psychiatry, and the Making of Sexual Identity*. Chicago: University of Chicago Press.

Piotrowska, Joanna, Alina Synakiewicz (red.). 2011. *Dość milczenia. Przemoc seksualna wobec kobiet i problem gwałtu w Polsce*. Warszawa: Fundacja Feminoteka.

Płatek, Monika. 2010. *Kryminologiczno-epistemologiczne i genderowe aspekty przestępstwa zgwałcenia.* W: „Archiwum kryminologii" 32, s. 349-382.

Poklek, Robert. 2008. *Inwentarz Psychologiczny Syndromu Agresji Z. B. Gasia w diagnostyce penitencjarnej – normalizacja narzędzia*. W: „Przegląd Więziennictwa Polskiego" 61, s. 69-101.

Rak, Andrzej, 1974. *O problemie homoseksualizmu i zjawiskach towarzyszących mu na terenie m. Wrocławia*, W: *Prostytucja, homoseksualizm. Materiały kursokonferencji w Szklarskiej Porębie*. Warszawa: Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, tajne, IPN BU 03404/193, s. 45-57.

Rymuszko, Marek. 1972. *Czy musimy czekać?*. W: „Prawo i Życie" 21, s. 5.

Smith, Olivia. 2018. *Rape Trials in England and Wales. Observing Justice and Rethinking Rape Myths*. Palgrave Macmillan.

Szymańska, Anna. 1972. *Jaskiniowcy nadal wśród nas*. W: „Prawo i Życie" 17, s. 5.

Terry, Jeniffer. 1999. *An American Obsession. Science, Medicine, and Homosexuality in Modern Society.* Chicago: University of Chicago Press.

van der Bruggen, Madeleine, Grubb, Amy R. 2014. *A review of the literature relating to rape victim blaming: An analysis of the impact of observer and victim characteristics on attribution of blame in rape cases*. W: „Aggression and Violent Behavior" 19 (5), s. 523-531.

Wisłocka, Michalina. 1978. *Sztuka kochania*, Iskry, Warszawa.

"Deserving stigmatization because of his inclinations:" Homophobia and sexism in the criminological discourse of rape

This article analyzes an expert discourse used during a court trial of men accused of gang raping a 30-year-old man in the early 1990s. The author argues that we could look for sources of homophobic and sexist language used by the perpetrators' defense counsel in two expert discourses that were shaped during the 1970s: in the discourse of heterosexual rape, within which the female victim was perceived as responsible for the rape, and in the criminological discourse of homosexuality, within which the homosexual was presented as explicitly "perverted" and unable to control his sexual desire.

Keywords: *sexual violence, sexology, criminology, homosexuality, Poland*

„Pedał” i „lesba” jako społeczne pojęcia życia codziennego. Heteroseksualne uprzedzenia językowe dotyczące gejów i lesbijek

Mariola Bieńko
Uniwersytet Warszawski

Przez ostatnie dwie dekady byliśmy świadkami nieznacznego wzrostu liczby publikacji na temat języka opisującego mniejszości seksualne (Kulick 2000). Celem artykułu jest przedstawienie wyników badań jakościowych opartych na indywidualnych wywiadach przeprowadzonych w 2018 roku. Analiza wypowiedzi 36 heteroseksualnych kobiet i mężczyzn w wieku od 13 do 75 lat, mieszkających w Warszawie, pozwoliła na przegląd językowej różnorodności znaczeń i form odnoszących się do homoseksualności. Z badań wynika, że językowe reprezentacje lesbijek i gejów w heteronormatywnych aktach mowy sytuują się pomiędzy eufemizmami i niewybrednymi kolokwializmami, które pełnią funkcję poniżających etykiet, znajdujących zastosowanie w różnych kontekstach. Zasób znanego i używanego słownictwa jest w badanej grupie zróżnicowany ze względu na płeć i wiek. Należy jednak zauważyć, że celem prezentowanego badania nie było rozpatrywanie wspólnoty osób heteroseksualnych jako użytkowników odrębnego języka. Jest to raczej konceptualne ujęcie rozumienia miejsca płciowej i seksualnej nieheteronormatywności w zmieniającej się rzeczywistości społecznej. W tym kontekście różnice płciowe, władza i podmiotowość są wyrażane poprzez zestaw dyskursów i praktyk, które tym samym oddziałują dalej na nasze zachowania językowe.

Słowa kluczowe: *„pedał”, „lesba”, językowe kody heteroseksualności*

Językowe marginesy nieheteronormatywności

W antyku greckim stosunek homoseksualny określany był tym samym terminem *aphrodisia*, co zbliżenie heteroseksualne (Dover 2011: 532). Pojęcie „homoseksualisty” jako formy stałej tożsamości seksualnej nie istniało do wieku XIX, do tego czasu praktyki, które dziś nazywamy „homoseksualnymi”, stanowiły po prostu część przestrzeni aktywności seksualnej, w którą mogli włączyć się zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Jak podkreślał Michel Foucault, dopiero w XIX wieku homoseksualista zyskał osobowość „z chwilą, gdy z zakresu praktyk sodomicznych przeniesiono go na swego rodzaju androginię wewnętrzną, na hermafrodytyzm duszy. Sodomita był odszczepieńcem, homoseksualista jest teraz gatunkiem” (Foucault 1995: 45). Powołano go do życia w obrębie eksperckiego dyskursu medycznego. Homoseksualizm jako termin wprowadził do literatury węgierski lekarz Karl Maria Kertbeny na oznaczenie wszelkich rodzajów miłości fizycznej między osobami tej samej płci. W interpretacji Havelocka Ellisa „homoseksualny” to „słowo – drań, bękart i barbarzyńska hybryda”, za które nie chce brać odpowiedzialności” (Ellis 1897). Jednak w latach 1870-1910 homoseksualizm z powodzeniem zastępuje dawne nazwy („sodomia”, „inwersja”, „uranizm”, „pederastia”, „safizm”, „miłość lesbijska”). Stanowi więc dopełnienie słowa „heteroseksualizm” wprowadzonego około 1880 roku.

Według socjolingwistycznych założeń istnieje konieczność analiz grup społecznych, opisywanych zazwyczaj na tle grupy większościowej, czyli dominującej lub będących w opozycji do innych grup o podobnym w świetle socjolingwistyki statusie subkultur (np. socjolekt gejów). Lawendowe językoznawstwo (*lavender linguistics*) to termin stosowany przez amerykańskich badaczy skupionych wokół antropologa Williama Leapa na opisanie dyscypliny badającej język używany przez gejów, lesbijki, osoby biseksualne, transseksualne. Z gwar środowiskowych tego typu najbardziej znany jest slang Polari z Wielkiej Brytanii, opisany przez Paula Bakera (2002). Wiele zawartych tam słów i wyrażeń istnieje do dziś w różnych slangach gejowskich, np. *bitch* (zniewieściały lub pasywny gej), *butch* (męska lesbijka), *chicken* (młody chłopak). Gershon Legman w glosariuszu erotycznego folkloru z 1941 roku zamieścił 329 haseł, z których 139 dotyczyło bezpośrednio homoseksualizmu. Niektóre z tych sformułowań przetrwały do dziś, inne znane są tylko historykom języka, jak na przykład *church-mouse* (homoseksualista, który uczęszcza do kościołów i katedr w celu poszukiwania partnera i obmacywania młodych mężczyzn) (Kulick 2000: 248-249). Ze staropolskich zasobów słów oznaczających seksualne stosunki między mężczyznami w użyciu pozostała *pederastia i sodomia* przy kompletnym zaniku innych, takich jak: „przypadłość", „niewstyd", „sprośność", „rozpusta", „grzech sodomski", „sodomska nieczystość", „wszeteczeństwo", „wschodni narów", „odrażająca skłonność", „smrodliwy płomień", „paziolubstwo", „chłopcołóstwo", „chłopcoróbstwo", „mężołóstwo", „włoskie obyczaje", „włoskie nałogi". Anachroniczne są też dzisiaj staropolskie określenia homoseksualnego mężczyzny: „samcołożnik", „dodomczyk", „chłopczykarz", „sodomita", „mężolubnik", „mężołożnik" (Nastulczyk, Oczko 2012).

Jeżeli chodzi o odrębny język kobiecej homoseksualności, Don Kulick (2000: 248-249) mówi o wyraźnej luce w tym obszarze nazewnictwa. Dotyczy to również kultury polskiej. Jacek Lewinson wymienia 477 określeń homoseksualisty i jedynie 62 określenia lesbijki w *Słowniku seksualizmów polskich* (Lewinson 1999: 348). Różnice te, jak się wydaje, wynikają ze społecznej dyskryminacji kobiet oraz ich długiego wykluczenia ze sfery publicznej. Słowo „lesbijka", konstruowane w reakcji na bieżące formy opresji, można postrzegać w kontekście homofobicznych i mizogynicznych realiów, sugerując nawet jej niedefinicyjność. Według intertekstualnego podejścia, lesbijka jest otwartą i inkluzywną kategorią różnorodności emocjonalnych i seksualnych autokreacji w projekcie podmiotowości (Browne, Olasik 2016).

Płeć i seksualność wzajemnie uzasadniają swoje znaczenie, seksualność nałożona została na interpretacje płciowości, co widać we wczesnych definicjach homoseksualizmu, który opisywany był jako inwersja płciowa. „Homoseksualny" to termin odnoszący się do zachowania i pociągu seksualnego człowieka, natomiast „gej" i „lesbijka" to słowa określające tożsamość, opisujące człowieka świadomego swoich homoerotycznych preferencji. „Homoseksualista" w odniesieniu do mężczyzn, używane było w kulturze euroatlantyckiej do połowy lat 80. XX wieku, od początku XXI wieku niemal w ogóle nie pojawia się w zachodnich mediach (Peters 2014; Nunn 2011). W Stanach Zjednoczonych określenie „homoseksualista" to swoisty marker wykluczenia kogoś z grupy lub podkreślenia jego odmienności. Badania amerykańskie dowodzą, że sformułowań „gej", „lesbijka" używa się na ogół

wobec przyjaciół, krewnych i sąsiadów. Słowo „homoseksualny" dzieli opinię publiczną, zwiększając zwłaszcza u jednostek autorytarnych postawę opozycji wobec praw obywatelskich dla mniejszości seksualnych (Smith, Murib, Motta, Callaghan, Theys 2018).

Homoseksualność może być rozumiana na wiele sposobów, charakterystycznych dla określonej kultury. *Queer* to angielski, a właściwie szkocki wyraz, związany prawdopodobnie z niemieckim słowem *quer,* używany już w XVI wieku z pejoratywnym zabarwieniem w znaczeniu „podejrzany", „dziwaczny", „perwersyjny". W liście z 1894 roku John Sholto Douglas, dziewiąty markiz Queensberry użył w stosunku do kochanka swojego syna Francisa określenia *snob queer* w pejoratywnym znaczeniu, jako wyzwiska. Od tego czasu słowo *queer* stało się elementem homofobicznej narracji. W praktyce naukowej na całym świecie, a także w tekstach publicystycznych, przyjęło się angielskie użycie tego terminu. Potocznie, w przypadku osób określających się jako *queer*, oznacza niedefiniowanie się w kategoriach heteroseksualnego systemu i odmowę określenia się kategoriami heteroseksualny, homoseksualny czy biseksualny lub transseksualny, a także w kategoriach kobiecości i męskości. To w praktyce oznacza przekraczanie/kontestowanie istniejących norm seksualności, wyglądu, płci i strategiczne niedookreślanie się i niedefiniowanie w tych kategoriach lub niejednoznaczne definiowanie (Hall 2016; Polito 2016).

Termin *queer* próbowano tłumaczyć jako „odmieniec", jednak przyjął się jako obraźliwe określenie osoby homoseksualnej (odpowiednik polskiego „pedała", „cioty" czy „lesby"). Określenie „pedał", zwłaszcza w środowisku heteroseksualnych mężczyzn, jest silnie stygmatyzujące, związane z heteroseksizmem oraz homofobią (Burn 2000: 1-11). W latach 80. i 90. XX wieku słowo to w kulturze euroatlantyckiej służyło do wyrażenia odrazy, obrzydzenia wobec homoseksualnych mężczyzn (Anderson 2009). Dopóki w polszczyźnie nie pojawiło się i nie rozpowszechniło angielskie zapożyczenie *gay*, „pedał" był przez wiele lat najpowszechniej używanym słowem potocznym w odniesieniu do homoseksualnego mężczyzny. We współczesnych słownikach języka polskiego „pedał" definiowany jest jako synonim „pederasty", „homoseksualisty", jednak synonim silnie nacechowany stylistycznie i wartościujący. Zarówno „pedał", jak i „lesba" są słowami budzącymi negatywne emocje jako wyrażenia obraźliwe i agresywne. Ich negatywny społeczny wydźwięk wynika z negatywnego nastawienia do osób homoseksualnych. W badaniach CBOS-u z 2007 roku na liście najgorszych według Polaków wyzwisk na dwóch pierwszych miejscach znalazły się określenia „pedał" (83 proc.) i „ciota" (80 proc.), a na czwartym „lesba" (73 proc.) (CBOS 2007).

„Pedał" to wyzwisko wykorzystywane do obrażania mężczyzny, nawet w oderwaniu od kontekstu homoseksualnego. Nie w każdej jednak sytuacji brzmi równie obraźliwie. W 2005 roku Cheri Jo Pascoe wprowadziła termin *fag discourse/fag talk* (mowa pedalska), sugerując, że słowo *fag* straciło wyraźne konotacje seksualne dla używających go mężczyzn i przestało być homofobiczne, a stało się żartobliwym elementem chłopięcych i męskich interakcji (Pascoe 2005). W slangu heteroseksualnych studentów amerykańskich fraza „to takie gejowskie, pedalskie", oznacza niekiedy „to takie nudne", zaś nazwanie gejem lub pedałem nie zawsze związane jest z negatywnymi konotacjami

(Chonody, Rutledge, Smith 2012). Mark McCormack opisuje różne formy progejowskiego języka stosowanego przez heteroseksualnych młodych mężczyzn w Wielkiej Brytanii, wskazując na konieczność uwzględnienia intencji nadawcy oraz kontekstu kulturowego. Badania studentów dowiodły, że język ten może być używany w celu pogłębienia więzi, zademonstrowania emocjonalnej bliskości, zasygnalizowania otwartości wobec homoseksualnych studentów oraz chęci włączenia ich do grupy (McCormack 2011a).

McCormack proponuje model ułatwiający rozpoznanie języka używanego na przykład w sporcie i edukacji jako homofobicznego, gay friendly czy też mieszczącego się pomiędzy tymi dwoma kategoriami (McCormack 2011b). Homofobiczny język jest elementem przemocy w szkolnych środowiskach rówieśniczych (Loftus 2001: 762–782). Jego duże nasilenie wobec osób LGBT obserwuje się również w szkołach państw członkowskich Unii Europejskiej. Kompleksowe badania dotyczące homofobii, transfobii i dyskryminacji osób LGBT dowodzą, że nauczyciele w krajach Unii Europejskiej nie traktują poważnie napaści słownych i wyzwisk takich jak „pedał", „lesba", czy wyrażenia „to takie gejowskie" używanego w znaczeniu pejoratywnym (Kjaerum 2009: 82-83, 149). Z relacji zarówno nauczycieli, jak i uczniów wynika, że homofobiczne prześladowanie słowne jest powszechne w polskich szkołach, a jego ofiarami są przeważnie chłopcy (Świerszcz 2012: 42). Według Raportu Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej (TEA) z 2015 roku, jednym z najpopularniejszych wyzwisk w gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych, był „pedał, bo proste, krótkie i każdy zrozumie". Słowo to funkcjonuje w zestawie uniwersalnych szkolnych obelg obok „cioty", „babochłopa", „homoniewiadomo" (Chustecka, Dymowska, Stoecker 2015: 98). Zdarzają się również przypadki „żartobliwego" używania słowa „pedał" w szkolnej szatni przez nauczyciela WF-u (Rawłuszko 2015: 142). Nie musi oznaczać to świadomego wskazania na osobę homoseksualną, ale na coś, co się nie podoba, jest niepożądane, nieakceptowane – „pedalskie zachowanie", „pedalski kolor". Jako obelg wobec osób homoseksualnych często używa się zwrotów piętnujących homoseksualność, takich jak „ciota", „pedał", „lesba" (Świerszcz, Cieślik, Niedzielska 2012: 93). Wskaźnikami homoseksualności męskiej w grupie rówieśników są długie włosy, kolorowe stroje, specyficzne zainteresowania i hobby, częste przebywanie w towarzystwie dziewcząt (Kałużny 2015: 151).

Przepychanka słowna z „pedałem" w roli głównej w polskiej sferze publicznej trwa od lat. W 2009 roku sąd w Szczecinie uznał, że kobieta, która publicznie wyzywała swojego homoseksualnego sąsiada, mówiąc o nim „pedał", naruszyła jego prawo do godności i intymności i nakazał jej zapłacić 15 tysięcy złotych zadośćuczynienia. Z jednej strony popularne w środowiskach homofobicznych okazało się hasło: „Zakaz pedałowania", z drugiej na jednym z Czarnych Protestów na tęczowej fladze umieszczono napis: „Pedały z kobietami". Maciej Nowak, założyciel i dyrektor Instytutu Teatralnego, animator kultury, krytyk kulinarny i teatralny swobodnie publicznie używa tego określenia. Jak tłumaczy, jest z pokolenia przedemancypacyjnego i za czasów jego młodości nie do końca było wiadomo, co to jest „gej": „słowo »pedał« jest czytelne, jest rdzennie polskie. Skoro ja sam używam słowa »pedał«, to traci ono swój nienawistny charakter. Używając go sprawiam, że nikt nie jest w stanie mnie nim obrazić" (Nowak 2012). Robert Biedroń, polityk, samorządowiec, politolog, działacz na rzecz

praw człowieka oraz na rzecz osób LGBT, publicysta na swoim blogu stwierdza: „Pedał – mężczyzna homoseksualny, słowo obraźliwe, jeśli pada z ust »niezaprzyjaźnionej« osoby heteroseksualnej, ale jeśli mówi to znajomy lub sam gej, to jest to słowo bardzo neutralne" (Biedroń 2009).

Mowa nienawiści rzadko sprowadza się jedynie do bezpośrednich obelg i wulgaryzmów stosowanych pod adresem atakowanej grupy. Stanowi ona raczej spójny system retoryczny, operujący ironią, supozycją czy zawoalowaną metaforą, niezauważalną na pierwszy rzut oka. Ze względu na zjawisko, zwane „homofobią zinternalizowaną", niektóre osoby homoseksualne nie uznają aktów nienawiści słownej za przestępstwa lub dyskryminację, ale raczej za okoliczności społeczne, wynikające z powszechnego wyobrażenia o nich, a zatem za „naturalną kolej rzeczy" (Kjaerum 2009: 51, 60). Dlatego refleksja dotycząca językowych aspektów tożsamości osób o nienormatywnych orientacjach seksualnych jest ważna nie tylko w sferze teoretycznych badań, ale także w porządku emancypacyjnym.

Pedał i lesba w wielkim mieście. Analiza badawcza.

Teoretyczne i metodologiczne podstawy badań własnych

Artykuł oparty jest na wynikach badań, będących częścią szerszej analizy empirycznej na temat języka stosowanego do opisu sfery seksualności w życiu codziennym. Wiedza, jaką dysponujemy w tym zakresie w obszarze nauk społecznych jest niepełna i fragmentaryczna. Proces powstawania słownictwa dotyczącego seksualności można uznać za element społecznego konstruowania rzeczywistości. Nazwy określające osoby homoseksualne to konstrukty społeczne, produkty norm i praktyk kulturowych. Ich treść jest rezultatem społecznych ustaleń, przejścia pomiędzy różnymi sposobami doświadczania codzienności (Berger, Luckmann 1983). Do społeczności językowej należymy od momentu urodzenia, poznając formy leksykalne w procesie wychowania. Przyjęłam, że określenia związane z osobami o orientacji homoseksualnej są konstrukcją wyrastającą z konkretnej perspektywy widzenia świata społecznego.

Badanie miało charakter eksploracyjny, zaś analiza prowadzona była w paradygmacie interpretatywnym. Interesujące badacza w tym typie poznania jest to, w jaki sposób jednostka spostrzega i interpretuje doświadczenia i sytuacje, które zależne są od osobistych znaczeń i przekonań (Silverman 2008). W analizie będą wykorzystane wypowiedzi badanych osób, traktowane przeze mnie jako materiał odzwierciedlający wzory normatywne w odniesieniu do homoseksualności oraz, w pewnym stopniu, jako próbka języka używanego do mówienia o osobach homoseksualnych. Najwłaściwszą perspektywą badawczą jest w tym przypadku analiza jakościowa, biorąca pod uwagę poglądy subiektywne, podmiotowe, wyrażane w rozmowie bezpośredniej. Zastosowaną techniką był wywiad na wpół ustrukturyzowany. Nie stawiałam ani założeń teoretycznych, ani hipotez wstępnych, uznałam je za szkodliwe zawężenie perspektywy badawczej. Badania zostały przeprowadzone w 2018 roku w Warszawie. Sposobem doboru respondentów była metoda kuli śnieżnej (*snowball strategy*). Badanie zaczęłam od studentów uczelni warszawskiej, z którymi prowadziłam zajęcia kursowe. Pomagali oni potem przy przeprowadzaniu rozmów, polecali kolejne osoby, które chciałyby wziąć w nim udział.

Uzyskana w wyniku doboru celowego próba jest zróżnicowana ze względu na płeć i wiek uczestników. Liczba osób, które odmówiły udziału w wywiadach przekraczała liczbę osób, z którymi ostatecznie przeprowadzono rozmowy.

Na użytek artykułu wyodrębniłam część analizy badawczej poświęconej znajomości określeń osób homoseksualnych przez badanych, deklarujących się jako osoby heteroseksualne. W artykule przedstawione zostaną wybrane wypowiedzi 36 osób obojga płci w wieku od 13 do 75 lat. Wszyscy mieszkali w Warszawie, uczyli się w gimnazjach (pierwsza grupa w wieku 13-14 lat – 9 chłopców i 3 dziewczęta), studiowali (druga grupa w wieku 19-26 lat – 6 kobiet i 10 mężczyzn), pracowali zawodowo lub byli na emeryturze (trzecia grupa w wieku 53-75 lat – 4 kobiety i 4 mężczyzn).

Osobom, które wcześniej potwierdziły, że znają słowa określające osobę homoseksualną, zadano 4 pytania:

„Jakich słów używasz, żeby określić osobę homoseksualną?"

„Czy potrafisz wyjaśnić ich znaczenie, pochodzenie?"

„Które z nich mają, twoim zdaniem, charakter neutralny/pozytywny, a które można zaliczyć do negatywnych/wulgarnych?"

„Skąd znasz słowa określające osobę homoseksualną? „

Ze względu na specyfikę tematu podkreślano anonimowość i dobrowolność udziału w badaniu. W przypadku gimnazjalistów uzyskano zgodę rodziców. Rozmowy, nagrywane na dyktafon, trwały od 15 do 30 minut. Spotkania odbywały się w miejscach, które wybierali rozmówcy. W kodzie każdej z osób badanych znajdują się symbole: numer osoby badanej / płeć osoby badanej / wiek osoby badanej.

Wyniki badań

Zebrany materiał stał się dokumentacją obszaru skojarzeń związanych z określaniem osób homoseksualnych. Wtórna kategoryzacja wypowiedzi dała możliwość ukazania różnorodności skojarzeń i jednocześnie wskazania tych, które pojawiały się najczęściej. Hierarchię konceptualizacji w tabelach ustrukturowano zgodnie z rangą ich typowości i popularności z podziałem na płeć i wiek badanych.

Tabela 1. Pozytywne i negatywne określenia kobiet homoseksualnych

Skojarzenia słowne dotyczące kobiet homoseksualnych					
Badani w wieku 13-14 lat		**Badani w wieku 19-26 lat**		**Badani w wieku 53-75 lat**	
3 kobiety	9 mężczyzn	6 kobiet	10 mężczyzn	4 kobiety	4 mężczyzn
OKREŚLENIA POZYTYWNE I NEUTRALNE					
lesbijka	lesbijka	lesba			
OKREŚLENIA NEGATYWNE I WULGARNE					
lesba (3)	lesba (9)	lesba (3)	lesba (4)	lesba	lesba (2)
		zdzira	babochłop		
		suka			

Tabela 2. Pozytywne i negatywne określenia mężczyzn homoseksualnych

Skojarzenia słowne dotyczące mężczyzn homoseksualnych					
Badani w wieku 13-14 lat		**Badani w wieku 19-26 lat**		**Badani w wieku 53-75 lat**	
3 kobiety	9 mężczyzn	6 kobiet	10 mężczyzn	4 kobiety	4 mężczyzn
OKREŚLENIA POZYTYWNE I NEUTRALNE					
homoseksualista (3)	homoseksualista (9)	gej (4)	gej (6)	gej (2)	homoseksualista
gej (3)	gej (9)	homoseksualista	homo (3)	Homoseksualista	
homoś (2)	homoś (2)	osoba homoseksualna	homoś (3)	osoba seksualna	
osoba mająca inną orientację	osoba mająca inną orientację (2)	homoś	pederasta (2)		
	Homo		homoseksualista		
	Biseksualny		homogenizowany		

OKREŚLENIA NEGATYWNE I WULGARNE					
pedał (2)	pedał	pedał (5)	pedał (10)	pedał (4)	pedał (2)
	pedzio	ciota (2)	ciepły (5)	ciota (2)	Rowerzysta
	ciota	pedzio	pedzio (4)	Pedryl	ciota
	ciepły	gejuch	ciota (2)	Kiszkowiec	ciotka
			fagot (2)	Zwyrodnialec	homoś
			fagas		Homo
			zboczeniec		homo niepewny
			dziwak		cwel
	debil		homiś		damski frajer
			cwel		oddał
			lamus		dupodaj
			homoś		stosunek w kakao

Grupa gimnazjalistów w wieku 13-14 lat

Nikt z badanych gimnazjalistów nie znał osoby homoseksualnej, ale nie było to ważne kryterium w doborze próby. Osiem dziewcząt w wieku gimnazjalnym zaproszonych do rozmowy, nie wzięło w niej udziału, bo stwierdziły, że nie znają ani nie używają pojęć określających „taką osobę". Jedna z nich sprawiała wrażenie jakby pierwszy raz usłyszała słowo „homoseksualny". W grupie gimnazjalistów istotna okazała się kwestia czynnej i biernej znajomości języka, a więc podziału na słowa, których używają na co dzień oraz na takie, które znają, ale których sami nie używają. Do pierwszej grupy zaliczyli w większości określenia uznane przez nich za negatywne lub wulgarne, np. „lesba", „pedał", „pedzio", „debil", „ciota", „ciepły". Tylko jeden z chłopców stwierdził: „Nie używam, uważam za zbyt obraźliwe" (M-8/14). Wyrażenia jedynie zasłyszane, a nie używane na co dzień, przypisywane są przez gimnazjalistów do grupy określeń neutralnych znaczeniowo, np. „homoseksualista", „osoba mająca inną orientację". Wszyscy zgodnie stwierdzili, że wymienione powyżej słowa znają ze szkoły oraz internetu i że częściej poznają je za pośrednictwem chłopców niż dziewcząt. Wśród chłopców często powtarzało się stwierdzenie: „Słyszałem od kolegów, rzadko używam" (M-10/14). Nie potrafili jednak wyjaśnić znaczenia używanych przez siebie słów. Tylko jeden chłopiec podjął próbę: „No pedał, tak jak są dwa pedały od roweru i są takie same, tak samo jest, że chłopak lubi chłopaka" (M-9/13).

Gimnazjaliści zdają sobie sprawę z tego, że wymienione przez nich słowa są nacechowane negatywnie. Chłopcy podkreślali, że sami nie chcieliby zostać w ten sposób publicznie nazwani. Używają takich określeń nie w odniesieniu do osób homoseksualnych, których przecież nie znają. Terminy dotyczące odmienności seksualnej pojawiają się w sytuacjach napięcia grupowego, niechęci do określonych kolegów: „Mówimy tak, gdy kogoś nie lubimy" (M-3/14); „U nas w klasie, jak chcą komuś dokopać, mówią do niego: »pedał«" (K-5/13); (...) „gdy ktoś nas wkurza" (M-12/14). Gimnazjaliści, którzy nie radzą sobie z cudzą innością, nawet jeśli dotyczy to jedynie stroju, nie wiedzą, co o niej myśleć, zachowują się wobec niej wrogo, używając wyzwiska „pedał" lub rzadziej „lesba". Staranny i przemy-

ślany sposób ubierania się przez kolegów oraz dbanie o własne ciało wyzwala w grupie młodych chłopców negatywne emocje. W niektórych przypadkach wystarczy „zbyt obcisły podkoszulek i spodnie" (K-2/13), żeby zasłużyć na miano „pedała": (...) „bo ktoś TAK się zachowuje, to znaczy chłopak zachowuje się bądź ubiera podobnie jak dziewczyna" (M-7/13). Jak twierdzą najmłodsi badani, przemoc słowna wynika z odmiennego wyglądu, zachowań, zainteresowań i w konsekwencji generuje przemoc fizyczną.

W grupie gimnazjalistów widoczna była rezerwa i niepewność w udzielaniu odpowiedzi, chłopcy często pokrywali skrępowanie głośnym śmiechem. Reakcją na zadawane pytania było często zdziwienie, że w ogóle ktoś z nimi na ten temat rozmawia.

Grupa studentów w wieku 19-26 lat

Co drugi badany student deklarował znajomość osoby o orientacji homoseksualnej: „W mojej klasie były osoby biseksualne, ale i szukające swojej tożsamości" (K-22/21); „Mam przyjaciela geja" (K-19/26). Kobiety podkreślały, że używają „słownictwa dostosowanego do rozmówcy, to znaczy w zależności od tego, czy ten rozmówca toleruje homoseksualistów czy nie" (K-23/24), nie chciałyby nikogo urazić, dlatego najczęściej mówią po prostu „lesbijka", „gej", „homoseksualista". Zarówno kobiety, jak i mężczyźni w tej grupie zaznaczali, że używane przez nich słownictwo zależy od tego, czy wypowiadają się „na serio - »lesbijka«, czy prześmiewczo – »lesba«" (M-19/26). Słownictwo zależy także od tego, czy rozmówca jest osobą homoseksualną: „Mówię żartem »pedał«, ale jak rozmawiam z kimś, kto rzeczywiście jest homoseksualistą, mówię »gej«, »lesbijka«" (M-26/22). U kobiet ważny jest kontekst emocjonalny wypowiadanych słów: „Ironicznie mówię »gejuch« lub »pedał«" (K-21/20); „Zdarza mi się mówić z czułością »homoś«"[1] (K-23/24). W wielu przypadkach ważna jest również intencja nadawcy: „Oprócz tego zdarza mi się mówić »lesba«, ale jedynie jako skrót, nie ma to dla mnie nacechowania negatywnego" (K-21/20). Badani mężczyźni znali określenie „lesbijka", ale nie „praktykowalo go" bo, jak twierdzili, „trudno rozróżnić, która kobieta jest lesbijką, a która nie" (M-25/21). W efekcie nie wymienili ani jednego pozytywnego skojarzenia słownego na określenie homoseksualnej kobiety, ale aż 12 określeń negatywnych nawiązujących do homoseksualności męskiej. Nie potrafili jednak, podobnie jak badane kobiety, podać wyjaśnienia znaczenia deklarowanych pojęć. Doprecyzowanie definicji pojawiło się zaledwie w jednym przypadku: „Ktoś jest »ciepły«, bo klei się do innych facetów" (M-28/22). W pozostałych sytuacjach, badani wspominali jedynie o tym, jaki jest wydźwięk danego słowa i skąd je znają: „»Pedał« to wulgarne określenie, usłyszane już chyba w przedszkolu, rzadko przeze mnie używane" (M-17/25); „»Homogenizowany«, taki kolokwializm, neutralne określenie na geja usłyszane od któregoś z moich kumpli" (M-24/20)[2]; „»Pedał«, »pedzio«

[1] *Homoś* - słowo wprowadzone do obiegowej polszczyzny przez Janusza Korwin-Mikkego w debacie z Robertem Biedroniem w 2009 roku.

[2] *Homogenizowany* (serek/brat) to określenie z forów gejowsko-lesbijskich, nawiązujące do promocji homogenizowanego serka „Darek" w tęczowym opakowaniu.

to wulgarne określenie geja, używane w moim środowisku" (M-18/21); „»Homiś« - słowo o wydźwięku negatywnym zasłyszane w filmiku na Youtubie" (M-16/19).

Pomimo problemów z doprecyzowaniem znaczenia deklarowanych słów, badani mężczyźni twierdzili, że zdenerwowaliby się, gdyby ktoś użył wobec nich któregokolwiek z wymienionych określeń: „gej", „pedał", „lamus", „ciota", „cwel", „fagas". Tylko jeden student przekonywał: „Będąc osobiście nazwanym »pedał«, nie zrobiłoby to na mnie wrażenia" (M-27/22). Mężczyzna, który wymienił 9 określeń negatywnych, zastrzegł, że używa jedynie słowa „pedał, ale z dystansem i w formie żartu w rozmowie z homoseksualnym przyjacielem. Reszty nie używam, uważam je za negatywne i obraźliwe" (M-20/21).

Jedna z badanych kobiet przyznała, że wie, iż podane przez nią określenia „suka", „zdzira" powszechnie funkcjonują jako nacechowane negatywnie zarówno wobec kobiet homoseksualnych, jak i heteroseksualnych i że „ktoś tak nazwany może to odebrać krzywdząco, ale ja bym się nie przejęła gdybym to usłyszała w swoim kierunku" (K-13/21). Jest to w grupie kobiet odosobnione stanowisko, gdyż pozostałe studentki stwierdziły, że poczułyby się urażone, słysząc słowo „lesba" pod swoim adresem. Dotyczy to zresztą także określeń, które podają w stosunku do homoseksualnych mężczyzn: „»Pedał« – co to ma znaczyć?. Przecież on jest człowiekiem, a nie rzeczą!" (K-22/21); „Mówienie do kogoś »ciota«, »pedzio« jest to dla mnie brak szacunku" (K-15/21); „Będąc na miejscu osoby homoseksualnej nie chciałabym, żeby ktoś o mnie mówił »lesba« albo »pedał«" (K-26/22); „Nie użyłabym tych określeń, które wymieniłam poprzednio, dlatego że na miejscu osoby homoseksualnej nie chciałabym być określana słowami nacechowanymi negatywnie" (K-28/22). Jedna ze studentek z dezaprobatą przytoczyła krótką historię z gimnazjum, gdzie podczas godziny wychowawczej ktoś poruszył kwestię homoseksualizmu. Wychowawczyni wtedy szybko ucięła temat słowami: „Dla mnie te osoby są po prostu chore, nienormalne" (K-23/24). Inna studentka podzieliła się obserwacjami ze swojego najbliższego środowiska: „Słów »lesba«, »pedał«, »pedzio«, »ciota« używają osoby nastawione negatywnie do osób homoseksualnych. W moim środowisku to w dużej mierze osoby ode mnie starsze, mające około 40 lat, także mój ojciec. Najczęściej komentują negatywnie istnienie osób homoseksualnych, także w kontekście oglądania seriali i filmów, gdy taki wątek się pojawia" (K-16/19).

Zarówno kobiety, jak i mężczyźni z deklarowanymi określeniami spotkali się w internecie, w szkole, w środowisku przyjaciół i znajomych, a ostatnio na zajęciach akademickich. Studenci obojga płci odpowiadali chętnie, jedynie dwóch badanych mężczyzn zaproponowało, żeby zapisać skojarzenia słowne na kartce. Jak się okazało, wymawianie w trakcie rozmowy słów „pedał", „ciota", „lamus", „fagot" sprawiało im problem.

Grupa badanych w wieku 53 – 75 lat

Jest to najmniej liczna grupa badanych ze względu na wysoką liczbę odmów udziału w rozmowie na temat określania osób homoseksualnych. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni nie ukrywali zdziwienia, że można prowadzić badania naukowe na ten temat. Byli również zakłopotani koniecznością udzielenia odpowiedzi na pytania dotyczące języka odmienności seksualnej. Jest to grupa osób urodzonych jeszcze w czasie wojny, bezpośrednio po niej lub w latach 60., które dorastały w czasie, kiedy temat homoseksualności nie przeniknął w Polsce do dyskursu publicznego. 75-letni mężczyzna przez całą rozmowę wyrażał negatywny, sceptyczny stosunek zarówno do osoby badacza, jak i do celu samych badań: „Do czego to podobne, żeby pytać ludzi o takie rzeczy" (M-35/75).

Negatywne, a niekiedy wręcz agresywne nastawienie ze strony badanych dotyczyło przede wszystkim homoseksualnych mężczyzn: „Dla mnie to są zwyrodnialcy, natura ludzka ukształtowała ich jak normalnych ludzi, a oni się wypaczyli. To są ludzie, którym się poprzewracało w głowach" (K-32/70). Mężczyźni częściej niż kobiety podawali skojarzenia słowne pełne wrogości, pogardy, lekceważenia, z niechęcią wyjaśniając ich znaczenie: „Określenia »gej« używa się zamiennie z określeniem »pierdoła«, a »mięczak« i »ciota« to synonimy ze słownika mojego pokolenia, ale proszę w tych swoich badaniach zapisać tylko »gej« i »ciota«" (M-31/72). W podawanych przez mężczyzn skojarzeniach odczuwa się atak na wizerunek osób homoseksualnych za pomocą środków leksykalnych, morfologicznych, czy też przez użycie składni emocjonalnej. Do częstych zabiegów stylistycznych należała ironia, drwina, sarkazm niekiedy szyderstwo („rowerzysta", „homo", „homoniepewny") oraz wulgarność kojarzona z bierną rolą mężczyzny w akcie seksualnym („stosunek w kakao", „oddał", „dupodaj"). Badani czerpią z gwary więziennej („cwel", „ciotka", „ciota", „damski frajer").

Mężczyźni uważali deklarowane określenia za oczywiste i znane od dzieciństwa, a kobiety nie potrafiły podać ich pochodzenia: „»Pedryl« - pierwszy raz to się spotkałam jak byłam bardzo dorosła, myślę, że byłam dobrze po trzydziestce, nie pamiętam sytuacji" (K-34/50). Dla badanych kobiet był to wyjątkowo drażliwy temat, wypowiadanie słów „ciota", „pedał", „pedryl" zawstydzało je i wprawiało w wyraźne zażenowanie: „Wciąż przepraszam za dosłowność, bardzo niezręcznie wypowiadać takie kalumnie, a tu szczególnie, bo do nieznanej mi osoby" (K-36/71).

Starsi mężczyźni wymieniali po kilka określeń nacechowanych negatywnie, deklarując, że ich używają. Kobiety deklarowały raczej znajomość bierną cytowanych słów, co prawda je znają, ale na ogół ich nie używają ani w odniesieniu do homoseksualnych kobiet, ani do mężczyzn: „Używam neutralnych określeń, bo inne są mi obce. Są obraźliwe, a ja rzadko używam wulgarnych słów. Ponadto nie powiedziałabym wulgarnie, bo to obraźliwe, a to ludzie, a ja ludzi nie obrażam" (K-36/71); „Słowo »lesba« jest okropne, uważam je za negatywne i obraźliwe. Nie używam" (K-33/56); „»Pedał«, »ciota« używają osoby, które mają bardzo negatywny stosunek do tych ludzi, uważają ich za gorszy gatunek. A ja takiego nie mam" (K-34/50).

Jedna z kobiet używa określeń „lesbijka", „osoba seksualna" tylko wtedy, gdy spotyka się z koleżanką, „której córka okazała się lesbijką, koleżance było trudno zaakceptować inną orientację córki i rozmawiamy światopoglądowo" (K-34/58). Dwie badane kobiety, które przekroczyły 70. rok życia zapewniały, że słowo „pedał" znają od przedstawicieli młodszego pokolenia: „Słyszałam od wnuka słowo »pedał«, ale NIGDY nie używam, bo to wulgarne określenie" (K-36-71). Źródłem wiedzy na temat osób homoseksualnych, a zarazem związanej z tym terminologii był także mąż: „Kiszka - czyli odbyt, »kiszkowiec« - to określenie pejoratywne, dość dosłowne. W domyśle osoba uprawiająca seks analny, więc bywa używane jako zamiennik słów pedał, gej. Jest negatywne i w zamyśle poniżające, jak mawiał mój mąż" (K-32/70).

W trakcie rozmów widoczne było przełamywanie tabu językowego. Najstarsi badani niechętnie wypowiadali się na temat homoseksualności, ponieważ są przekonani, że o tym się nie mówi, to jest zakazane, wstydliwe, niebezpieczne, kontrowersyjne lub przykre. Słyszalnym sygnałem agresji, zwłaszcza w wypowiedziach najstarszych mężczyzn, był ostry, dyrektywny ton, podniesiony głos. Opisywana przez badanych rzeczywistość jest nacechowana afektywnie, a długie chwile milczenia w trakcie rozmów są równie wymowne, co wyrażane w słowach emocje.

Podsumowanie wyników badań

Zebrane słownictwo dotyczące osób homoseksualnych jest bogate pod względem ilościowym oraz jakościowym – badani użyli w sumie 38 różnorodnych określeń. Dokonany przeze mnie przegląd źródeł[3], pozwolił stwierdzić, że w języku polskim istnieje wiele nazw osób homoseksualnych. Wśród nich odnalazłam wszystkie te, które pojawiły się w wypowiedziach uczestników rozmów. Jednak interpretacja językoznawców nie zawsze pokrywa się z komentarzem badanych, którzy podkreślają, że pozytywna bądź negatywna konotacja słowa wiąże się z postawą nadawcy i odbiorcy komunikatu. Zwłaszcza język gimnazjalistów i studentów związany z homoseksualnością zależy od kontekstu, w którym słowa są używane i atmosfery, która towarzyszy danej sytuacji.

Deklarowane słowa, zaliczane przez badanych do określeń pozytywnych bądź neutralnych, mieszczą się zarówno w sferze poprawności językowej, oficjalnie używanym języku literackim, np. „osoba mająca inną orientację", „osoba homoseksualna", „homoseksualista", „lesbijka", jak i w mowie potocznej np. „gej", „homo", „homoś", „homiś". W stosunku do osoby homoseksualnej stosowane są skojarzenia słowne, nawiązujące do nazw ludzi o niskim poziomie intelektualnym i moralnym, czyli godnych potępienia, zasługujących na pogardę, np. „zdzira", „suka", „zwyrodnialec", „zboczeniec", „debil", „damski frajer", „lamus", „fagas", „dziwak". Badani używają obelg, np. „zwyrodnialec", „pedał", „zdzira", „suka", a także neologizmów, tworzonych za pomocą przedrostka homo, np. „homoniepewny".

[3] Ogólne słowniki języka polskiego, słowniki synonimów, słowniki polszczyzny potocznej, słowniki eufemizmów, słowniki seksuologiczne, słowniczki w gejowskich portalach internetowych.

Homoseksualny mężczyzna jest w obszarze językowym badanych osób kategorią bardziej pojemną niż homoseksualna kobieta. Stosunek podawanych skojarzeń to 33 (Tabela 2.) do 5 (Tabela1.). Skojarzenia słowne dotyczące kobiety homoseksualnej to w pozytywnej wersji „lesbijka", w negatywnej zaś „lesba". Warto zaznaczyć, że w grupie mężczyzn w wieku 19-26 lat oraz kobiet i mężczyzn w wieku 53-75 lat kobieta homoseksualna w neutralnym językowym skojarzeniu jest nieobecna, niewidoczna, można powiedzieć „przezroczysta". „Poprawne językowo" określenia mężczyzny homoseksualnego to: „homoseksualista", „gej" (nieużywane jedynie w przypadku mężczyzn w wieku 53-75 lat), „homoś" (nieznane przez starsze kobiety i mężczyzn albo zaliczane do określeń negatywnych) oraz „osoba homoseksualna" / „seksualna" / „o odmiennej orientacji". Pozytywny odbiór językowy dopełniają „homo", „homogenizowany" oraz „pederasta". W skojarzeniach wszystkich badanych występują nacechowane negatywnie „pedał" i „ciota". Powtarzającymi się określeniami są również „pedzio" i „ciepły". Badani wykorzystują ekspresywne formanty wprowadzające nacechowanie pejoratywne lub ironiczne, np. „gejuch", „pedzio", „pedryl". Biorąc pod uwagę przewagę skojarzeń negatywnych i wulgarnych („stosunek w kakao", „kiszkowiec", „oddał", „dupodaj", „damski frajer", „cwel"), można powiedzieć, że mężczyzna homoseksualny to odmieniec deprecjonowany i ośmieszany w wersji językowej w większym stopniu niż homoseksualna kobieta. W grupie najstarszych mężczyzn w spektakularny sposób budowana jest społeczna definicja męskości wbrew lub przeciwko homoseksualności, homofobiczny język wynika prawdopodobnie z odczuwania przez przedstawicieli starszego pokolenia potrzeby obowiązkowej heteroseksualności.

Język jest narzędziem, które pozwala tworzyć i utrzymywać ład społeczny, legitymizować go oraz przekazywać jego zasady następnym pokoleniom. Część wymienianych określeń, niezależnie od warunków historycznych, pojawia się w negatywnej komunikacji społecznej, część zaś ma kontekst pokoleniowy, ich znaczenie jest negocjowane tak jak w przypadku określeń „homoś", czy „lesba", które lokowane są przez młodych ludzi zarówno w zbiorze określeń pozytywnych, jak i negatywnych. Dowodzi to, że pola „normy – dyskursu głównego" i „marginesu – dyskursu gorszego" nie są esencjalnie określone „raz na zawsze", nie są zjawiskami naturalnymi w przypadku postaw wobec odmienności seksualnej.

Zakończenie

Wyniki przedstawionych badań mogą być pretekstem do refleksji nad mechanizmami definiowania tożsamości w wymiarze seksualnym, płciowym i społecznym. Różne są środki językowo-stylistyczne wykorzystywane do negatywnego wartościowania, do deprecjonowania, poniżania i ośmieszania, czyli niszczenia wizerunku w sferze publicznej. Badanie przejawów agresji werbalnej zazwyczaj łączy się z rozważaniami nad etykietą językową, etyką słowa czy szerzej – kulturą języka. Biorąc pod uwagę deklarowane przez badane osoby heteroseksualne słownictwo określające osoby homoseksualne w codziennej społecznej komunikacji, można stwierdzić, że przeważały w tym zbiorze pogardliwe, ironiczne, deprecjonujące, napastliwe, a niekiedy upokarzające inwektywy. Używanie słownictwa o znaczeniu negatywnie wartościującym jest podstawowym i najprostszym, niewymagającym zbyt

dużych kompetencji językowych, sposobem obrażania. Ich zasób jest niemal nieograniczony, zwłaszcza w polszczyźnie potocznej (Kamińska-Szmaj 2007: 63). Proponowane określenia stają się etykietami, stanowią narzędzie do myślenia o płci, tożsamości, moralności i kulturze, oraz wyznaczają ich granice. Konceptualizacja pojęcia „pedał", „lesba", „gej", czy „lesbijka" nie jest ograniczone do sfery języka, to doświadczenie o konkretnym społeczno-kulturowym, a także politycznym znaczeniu. Mowa nienawiści skierowana jest przeciwko zbiorowościom, do których przynależności się nie wybiera. Jednostki redukowane są do roli typowych przedstawicieli grupy, tracą indywidualność, pozbawia się je biografii innej niż zbiorowa, odbiera prawo do bycia sobą (Kowalski, Tulli 2003: 21-23). Aktualne sondaże pokazują spadek postaw skrajnie nietolerancyjnych wobec gejów i lesbijek o 8 proc. Pomiędzy 2005 i 2013 rokiem, ale wskazują na utrzymującą się na wysokim poziomie niechęć społeczeństwa polskiego do przyznawania mniejszościom seksualnym wielu oczywistych dla osób heteroseksualnych praw, np. publiczne pokazywanie swojego sposobu życia czy zawieranie małżeństw (CBOS 2005); (CBOS 2013). Przeprowadzone w ostatnich latach analizy pokazują, że zarówno w przypadku osób dorosłych, jak i młodzieży, akceptacja osoby homoseksualnej w najbliższym otoczeniu wiąże się z większą chęcią zakazu nienawistnych stwierdzeń skierowanych do mniejszości seksualnych (Bilewicz, Marchlewska, Soral, Winiewski 2014: 88). Jednak repertuar homofobicznej retoryki nie zmienia się w zauważalny sposób w polskim społeczeństwie. Mowa nienawiści jest narzędziem generującym negatywne emocje w stosunku do osób homoseksualnych, postrzeganych jako wrogów społecznych (*folk devils*), będących „żywym przypomnieniem tego, czym nie powinniśmy być" (Marshall 2004: 55).

Myśli i uczucia są wyrażane we wspólnym dla wszystkich języku. W tym sensie osobiste jest zawsze społeczne. Bez względu na to, jakie wzory zastosujemy, interpretując homoseksualność, będą one nieustannie modyfikowane przez ciągłą, zróżnicowaną i trudno dostrzegalną wymianę subiektywnych znaczeń (Berger, Luckmann 1983: 63). W procesie społecznego konstruowania rzeczywistości mamy do czynienia z różnymi interpretacjami, a zarazem negocjacjami sensów świata społecznego. Przykładem nieoczywistego w Polsce społecznego kodowania nieheteronormatywności jest rysunek Marka Raczkowskiego – siedzący za biurkiem jegomość tłumaczy: „Homoseksualizm to tylko wierzchołek góry lodowej. Prawdziwy problem to heteroseksualizm".

Bibliografia

Anderson, Eric. 2009. *Inclusive Masculinity: The Changing Nature of Masculinities*. New York: Routledge.

Baker, Paul. 2002. *Polari – The Lost Language of Gay Men*. London and New York: Routledge.

Berger, Peter, Luckmann, Thomas. 1983. *Społeczne tworzenie rzeczywistości.* Warszawa: PIW.

Biedroń, Robert. 2009. *Nasz slang.* http://robertbiedron.blog.onet.pl/Nasz-slang,2,ID1489; dostęp: 1.12.2008.

Bilewicz, Michał, Marchlewska, Marta, Soral, Wiktor, Winiewski, Mikołaj. 2014. Mowa nienawiści. Raport z badań sondażowych. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.

http://www.mowanienawisci.info/wp-content/uploads/2014/06/raport_final_poj.pdf; dostęp: 1.03.2019.

Browne, Kath, Olasik, Marta. 2016. Feminism, Lesbian. W: (red.) Naples, Nancy A. The Willey-Blackwell Encyclopedia of Gender and Sexuality Studies. London: Blackwell. https://doi.org/10.1002/9781118663219.wbegss224; dostęp: 5.12.2018.

Burn, Shawn Meghan. 2000. *Heterosexuals' Use of "Fag" and "Queer" to Deride One Another. A Contributor to Heterosexism and Stigma.* W: „Journal of Homosexuality" 40, s. 1-11.

Centrum Badania Opinii Społecznej (2005). *Akceptacja praw dla gejów i lesbijek i społeczny dystans wobec nich. Komunikat z badań* (BS/127/2005). Warszawa: CBOS.

Centrum Badania Opinii Społecznej (2007). *Społeczna percepcja przemocy werbalnej i mowy nienawiści. Komunikat z badań* (BS/74/2007). Warszawa: CBOS.

Centrum Badania Opinii Społecznej (2013). *Stosunek do praw gejów i lesbijek oraz związków partnerskich. Komunikat z badań* (BS/24/2013). Warszawa: CBOS.

Chonody, Jill M., Rutledge, Scott Edward, Smith, Scott. 2012. That's so gay": Language Use and Antigay Bias Among Heterosexual College Students. "Journal of Gay & Lesbian Social Services" 24 (3), s. 241-259. https://doi.org/10.1080/10538720.2012.697036; dostęp: 18.12.2018.

Chustecka, Magdalena, Dymowska, Małgorzata, Stoecker, Ewa. 2015. *Dyskryminacja w szkole oczami młodzieży – na podstawie wywiadów grupowych z uczennicami i uczniami gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych*. W: (red.) Gawlicz, Katarzyna, Rudnicki, Paweł, Starnawski, Marcin. *Dyskryminacja w szkole – obecność nieusprawiedliwiona. O budowaniu edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*. Warszawa: Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, s. 79-130.

Dover, Keneth James. 2011. *Stosunek Greków do seksualności.* W: (red.) Lengauer, Włodzimierz, Majewski, Paweł, Trzcinkowski, Lech. *Antropologia antyku greckiego. Zagadnienia i wybór tekstów*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 525-537.

Ellis, Havelock. 1921. *Studies in the Psychology of Sex*, Vol. 2: *Sexual Invertion*. Philadelphia, Pensylwania: F.A. Davis Company, Publishers, Internet Archive, State Library of Pennsylvania. https://www.worldcat.org/title/studies-in-the-psychology-of-sex/oclc/2025399; dostęp: 8.02.2019.

Foucault, Michel. 1995. *Historia seksualności.* Warszawa: Czytelnik.

Hall, Jake. 2016. Tracing the history of the word „queer". http://www.dazeddigital.com/artsandculture/article/32213/1/tracing-the-history-of-the-word-queer; dostęp: 28.02.2019.

Kałużny, Bartosz. 2015. *Stigmatization of Men in Poland. The Intersection of Sexuality with Age and Location.* Łódź: Uniwersytet Łódzki.

Kamińska-Szmaj, Irena. 2007. *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918-2000*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kjaerum, Morten. 2009. *Homofobia i dyskryminacja z powodu orientacji seksualnej i tożsamości płciowej w państwach członkowskich UE. Część II. Sytuacja społeczna.* Wiedeń: Agencja Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Kowalski, Sergiusz, Tulli, Magdalena. 2003. *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści.* Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

Kulick, Don. 2000. *Gay and Lesbian Language*. W: „Annual Review of Anthropology" 29, s. 243-285.

Lewinson, Jacek. 1999. *Słownik seksualizmów polskich*. Warszawa: „Książka i Wiedza".

Loftus, Jeni. 2001. *America's liberalization in attitudes towards homosexuality*, 1973–1998. W: "American Sociological Review" 66, s. 762–782.

Marshall, Gordon (red.). 2004. *Słownik socjologii i nauk społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

McCormack, Mark. 2011a. *Teen masculinities: How young men are redefining heterosexuality and masculinity*, New York: Oxford University Press.

McCormack, Mark. 2011b. *Mapping the Terrain of Homosexually-Themed Language*. W: „Journal of Homosexuality" 58, s. 664-679.

Nastulczyk, Tomasz, Oczko, Piotr. 2012. *Homosekaualność staropolska, przyczynek do badań*. Kraków: Collegium Columbinum.

Nowak, Maciej. 2012. Interesują mnie arystokraci ducha. Nie chcę zostać kolejną Grycanką. na:Temat 24 października. https://natemat.pl/36659,maciej-nowak-interesuja-mnie-arystokraci-ducha-nie-chce-zostac-kolejna-grycanka; dostęp: 2.12.2018.

Nunn, Gary. 2011. A challenge to the Guardian: it's time to drop the word 'homosexual' "The Guardian" 18.11.2011. https://www.theguardian.com/media/mind-your-language/2011/nov/18/mind-your-language-word-homosexual; dostęp: 20.12.2018

Pascoe, Cheri Jo. 2005. *"Dude, you're a fag": Adolescent masculinity and the fag discourse*. W: „Sexualities" 8, s. 329–346.

Peters, Jeremy W. 2014. *The Decline and Fall of the 'H' Word*. „New York Times" 21.03.2014. https://www.nytimes.com/2014/03/23/fashion/gays-lesbians-the-term-homosexual.html; dostęp: 20.12.2018.

Polito, Isabelle. 2016. To Be "Queer": A Brief Linguistic History. https://www.theodysseyonline.com/to-be-queer; dostęp: 28.02.2019.

Rawłuszko, Marta. 2015. *Dyskryminacja, przemoc i mowa nienawiści w społecznościach szkolnych – charakterystyka zjawiska oraz strategie przeciwdziałania na podstawie wywiadów z nauczycielami ze wsi oraz małych i średnich miast*. W: (red.) Gawlicz, Katarzyna, Rudnicki, Paweł, Starnawski, Marcin. *Dyskryminacja w szkole – obecność nieusprawiedliwiona. O budowaniu edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*. Warszawa: Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, s. 131-193.

Roudinesco, Élisabeth. 2009. *Nasza mroczna strona. Z dziejów perwersji*. Warszawa: Czytelnik.

Silverman, David. 2008. *Analiza danych jakościowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Smith, Brianna A., Murib, Zein, Motta, Matthew, Callaghan, Timothy H., Theys, Marrisa. 2018. "Gay" or "Homosexual"? The Implications of Social Category Labels for the Structure of Mass Attitudes. „American Politics Research" 46 (2), s. 336–372. https://doi.org/10.1177/1532673x17706560; dostęp: 8.02.2019.

Świerszcz, Jan. 2012. *Postawy i potrzeby kadry szkolnej wobec tematyki homofobii i homoseksualności Analiza danych z badania ankietowego i wywiadów*. W: (red.) Świerszcz, Jan. *Lekcja Równości. Postawy i potrzeby kadry szkolnej i młodzieży wobec homofobii w szkole.* Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii, s. 15-42.

Świerszcz, Jan, Cieślik, Hanna, Niedzielska, Ewelina. 2012. *Postawy i potrzeby młodzieży wobec tematyki homofobii i homoseksualności. Analiza danych z badania ankietowego*. W: (red.) Świerszcz, Jan. *Lekcja Równości. Postawy i potrzeby kadry szkolnej i młodzieży wobec homofobii w szkole*. Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii, s.43-107.

"Faggot" and "Dyke" as Everyday Life Social Concepts: Heterosexual Bias in Language Concerning Lesbians and Gay Men

The past two decades have witnessed a modest increase in publications dealing with language used to describe sexual minorities (Kulick 2000). The aim of this paper is to present qualitative study results based on individual interviews conducted in 2018. The responses of 39 heterosexual women and men, aged 13-75 and living in Warsaw, Poland, were analysed with the purpose of exploring the variety of meanings and forms of language concerning homosexuality. The research shows that the linguistic representations of lesbians and gay men within heterosexual speech acts are situated between euphemisms and unrefined colloquial terms which function as degrading labels that tend to be applied in various contexts. The words known and used within the study group differ depending on the participants' age and gender. However, it should be noted that the purpose of this study was not to investigate heterosexuals as a discrete community of language-users. Rather, its justification is conceptual and has to do with the way in which we understand the place of gendered and sexual non-heteronormativity in the ever-changing social landscape. In this context, a set of discourses and practices is a site through which the expressions of gender difference, power, and subjectivity are articulated, and one that, by extension, further influences our linguistic behaviours.

Keywords: *"faggot", "dyke", linguistic codes of homosexuality*

Od masochizmu do klimatu. Cztery określenia pewnej formy ekspresji seksualnej

Jan Szpilka
Uniwersytet Warszawski

Artykuł ten stanowi próbę kontekstualizacji wykształcenia się i użytkowania czterech różnych określeń dla form ekspresji seksualnej popularnie określanej jako sadomasochizm bądź BDSM. Autor odwołuje się do historycznych źródeł z przełomu XIX i XX wieku oraz współczesnych badań terenowych, i demonstruje uwikłanie języka, którym posługujemy się, by mówić o tych zjawiskach, w historię tworzenia i kontestowania seksualnej normy.

Słowa kluczowe: *sadyzm, masochizm, algolagnia, BDSM, sadomasochizm*

Współczesny skrót BDSM, najczęściej rozwijany jako **B**ondage, **D**iscipline, **S**adism, **M**asochism (krępowanie, dyscyplinowanie, sadyzm, masochizm) służy nam zazwyczaj do opisania pewnego specyficznego zespołu form ekspresji seksualnej, skupionych wokół zarówno fizycznego, jak i emocjonalnego bólu (chociaż żadną miarą nieograniczających się do jego erotycznego wykorzystania), relacji dominacji i uległości oraz szerokiego asortymentu fetyszyzmów (najpopularniejszymi skojarzeniami są tu fetyszyzm skórzany oraz gumowy). Jak widać po nawet tak ogólnym wyliczeniu rozmaitych elementów składających się na BDSM, zakres praktyk i form ekspresji seksualnej, do których się ten termin odnosi, jest bardzo szeroki. Wskazuje na to również fakt, że przytoczone powyżej rozwinięcie tego skrótu nie jest wcale jedynym możliwym: litery D i S mogą w nim być również tłumaczone jako **D**ominance i **S**ubmission (dominacja i uległość).

Jak widać, skrót BDSM służy jako określenie ogólne. Zazwyczaj jest on rozumiany jako opisujący szerokie spektrum skupione wokół osi uległości/dominacji oraz sadyzmu / masochizmu (Weiss 2011: i-ii). Jednocześnie w jego obrębie znajdują się często również takie praktyki i formy ekspresji seksualnej, które nie wydają się możliwe do sprowadzenia do tych dwóch osi (np. fetyszyzm).

Jednocześnie skrót ten jest również relatywnie młody. Z pewną dozą pewności można stwierdzić, że określenie to nie funkcjonowało jeszcze pod koniec lat 80. ani na początku 90. XX wieku - świadczy o tym fakt, że nie można na nie trafić w opracowanym i wydanym w 1989 roku glosariuszu *The Language of Sadomasochism*, zbierającym żargon środowisk SM (Murray i Murrel, 1989). Popularna, chociaż trudna do zweryfikowania, opinia głosi, że sam skrót został ukuty na początku istnienia internetowych grup dyskusyjnych, wokół których organizowały się pierwsze sadomasochistyczne wspólnoty *online* (Weiss, 2011). Teoria ta wydaje się bardzo prawdopodobna, według niej, upow-

szechnienie się terminu BDSM wiąże się z rozpowszechnieniem się internetu jako źródła zdobywania wiedzy o seksie i seksualności.

Popularyzacja tego skrótu dokonywała się (i dokonuje) kosztem innych określeń, którymi posługiwano się do opisywania tego typu form ekspresji seksualnej. Część z nich wciąż funkcjonuje w języku potocznym: na przykład „sadomasochizm", „sado-maso" lub „S/M". BDSM jako określenie zbudowane zostało na ich fundamencie i chociaż coraz bardziej wypiera je z użycia, to wciąż zawiera w sobie odniesienia do ich przeszłości i genealogii.

Słowa takie jak „sadyzm" czy „masochizm", albo skróty np. „S/M" mają swoją specyfikę i historię. Posługiwanie się nimi, zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem form takich jak „BDSM", umiejscawia nas wśród różnorodnych kontekstów języka, którym posługujemy się na co dzień celem opisywania nienormatywnych zachowań seksualnych. Język ten jest dynamiczny i podlega historycznym przekształceniom. Określenia, które przytoczyłem powyżej to jedynie kilka przykładów, najlepiej znanych i rozpoznawalnych, spośród szerokiego zbioru pojęć, którymi od dawna posługujemy się dla opisania pewnych praktyk i form ekspresji seksualnej. Ich historia jest nie tylko opowieścią o następstwie i doprecyzowaniu, ale również o ujarzmieniu, zmaganiu się o uznanie, o instytucjonalnych formach przemocy oraz oddolnych praktykach oporu.

W niniejszym tekście chciałbym przyjrzeć się czterem spośród tych określeń. Pierwsze trzy z nich: 1. „sadyzm i masochizm", 2. „algolagnia" (*Algolagnie*) oraz 3. „paziowanie" (*Pagismus*) pojawiają się już w ostatnich dekadach XIX wieku, w kontekście ówczesnego wynajdowania perwersji i sporów o nią (Foucault 1995). Z tej trójki, jedynie zaproponowanym przez Richarda von Krafft-Ebinga określeniom „sadyzm i masochizm" pisane było przetrwać i wejść do powszechnego użycia. Sam skrót BDSM jest w pewnym sensie potomkiem językotwóczych starań austriackiego psychiatry. Dwa pozostałe historyczne określenia, którym chciałbym się tutaj przyjrzeć – „algolagnia" oraz „paziowanie" – to przykłady współczesnych Krafft-Ebingowi, alternatywnych prób wytyczenia granic rozumienia dla takich praktyk i form ekspresji. „Algolagnia" – pojęcie wprowadzone przez Havelocka Ellisa – to przykład innej, „naukowej" nomenklatury (a więc też i zapis sporu i napięcia wokół tego, jak należy nazywać zjawiska), podczas gdy „paziowanie" stanowi rzadki przykład znanych nam dzisiaj oddolnych (a więc niepochodzących z języka medycyny i psychiatrii) prób (samo)określenia.

Sukces określeń wprowadzonych przez Krafft-Ebinga odbył się kosztem właśnie takich niszowych pojęć jak „algolagnia" oraz „paziowanie", które, pomimo pozornej znaczeniowej bliskości, oferowały alternatywne sposoby rozumienia tych form ekspresji seksualnej, niekoniecznie pokrywających się z teoriami Krafft-Ebinga. Historia upowszechniania się pojęć takich jak „sadyzm", „masochizm" czy też wywiedziony z nich „sadomasochizm" jest też więc historią narzucania pewnej koncepcji tego, czym „sadyzm" i „masochizm" w ogóle są. Uzasadnionym wydaje się przekonanie, że chodzi tu o coś więcej, niż tylko znalezienie najtrafniejszej nazwy. Jak zwraca uwagę Robert Bienvenu II – jeden z nielicznych autorów piszących o historii sadomasochizmu w USA jeszcze latach 50. XX w. – terminy te nie cieszyły

się popularnością u samych osób praktykujących, które podejrzewały je o bycie stygmatyzującymi i pochodzącymi spoza ich świata (Bienvenu II, 1998). Jakie konsekwencje miał ten sukces dla osób, które – znając te pojęcia lub nie – oddawały się praktykom dzisiaj określanych tymi mianami? Podobnie, co zniknęło razem z „algolagnią" lub „paziowaniem"?

Odpowiedzi na to pytania chciałbym szukać, biorąc za przykład czwarte pojęcie – typowy dla polskich społeczności praktykujących BDSM termin „klimat". Określenie to, o ponad sto lat młodsze od poprzednich trzech stanowi przykład tego samego mechanizmu negocjowania swojego prawa do obecności, zarówno przyjmując, jak i odrzucając pewne elementy skrótu BDSM, w ten sposób dystansując się od dziedzictwa Krafft-Ebinga i pierwszych sformułowań sadyzmu i masochizmu.

Dobór pojęć, którymi się zajmuję, jest w dużej mierze arbitralny i opiera się na zbliżonych kontekstach ich pojawienia się (pojęcia „sadyzm", „masochizm" i „paziowanie" pojawiają w tej samej pracy Krafft-Ebinga, podczas gdy „aloglagnia" zostało scharakteryzowana przez Ellisa w wyraźnym dialogu z koncepcjami austriackiego psychiatry). Podobne historie można by pisać zarówno wokół uprzedniego wobec Krafft-Ebinga terminu „perwersja krwawa", przyjętego przez Pierre'a Klossowskiego słowa „sadyczność" zastępującego i różniącego się od „sadyzmu", albo współczesnego anglo-amerykańskiego terminu „kink" czy amerykańskiego „these things that we do". Zamysłem tego tekstu nie jest napisanie chronologicznej historii terminologii – praca taka musiałaby zarówno znacząco wykroczyć poza ramy jednego artykułu, jak i rozwiązać charakterystyczny dla badań nad niszowymi formami seksualności problem słabej reprezentacji w źródłach. Zamiast tego, przywołując wybrane przeze mnie przykłady, chciałbym zobrazować mechanizm wytwarzania, negocjowania i kontestowania znaczeń form ekspresji seksualnej, dokonujących się na styku przeżywanych doświadczeń a medyczno-legalistycznymi dyskursami. Powyższe terminy kryją szerokie konteksty kulturowe kreowania i ujarzmiania seksualnej tożsamości oraz perwersji, i to one będą mnie tutaj interesowały.

Sadyzm i masochizm

„Sadyzm" i „masochizm" jako określenia zostały po raz pierwszy sformułowane w niezwykle płodnym jeśli chodzi o seksualne słowotwórstwo okresie – w ostatnich dekadach XIX wieku. Był to czas wielkiego, graniczącego z moralną paniką wokół ustanawiania seksualnej normy i jej naruszeń. Lęk ten znajdował się na styku kilku zjawisk. Jednym z czynników go napędzających były wczesne media masowe, takie jak brukowa „żółta prasa", która chętnie podejmowała tematy seksualnego wykroczenia i perwersji, często objawiających się w postaci krwawych zbrodni na tle seksualnym. Zjawisko to znalazło swoje upostaciowienie w osobach seryjnych zabójców-gwałcicieli, jak np. Kuba Rozpruwacz w Anglii czy Jeanie Vacher we Francji, którzy właśnie w tym okresie na dobre zadomowili się w katalogu strachów Zachodu. To również mniej więcej w tym czasie dokonało się przeniesienie seksualnej perwersji z przestrzeni jednostkowej – moralnej słabości i grzechu – do kategorii biologicznie uwarunkowanej choroby (Roudiesco 2010). Wpasowywało się to w biologiczny oraz społeczny darwinizm, w dużej mierze dominujący wówczas w przestrzeni nauki (oraz w niemałym

stopniu polityki). Seksualne „zboczenie" zaczęło jawić się nie tylko jako zagrożenie dla przyzwoitości i dobrych obyczajów, ale jako zasadnicze, cywilizacyjne niebezpieczeństwo na absolutnie fizykalnym, biologicznym poziomie. Obecność jednostek dotkniętych „zboczeniem" (oraz podejrzenie, że ich liczba wzrasta) przyjęto za oznakę tego, że białemu, nowoczesnemu człowiekowi zagraża regres ewolucyjny do stanu dzikości, utożsamianego z seksualną patologią. Pogląd ten znajdował oparcie w ewolucjonistycznej etnografii tamtego okresu, głoszącej, że brak seksualnej moralności, nadmierne pobudzenie tych popędów i skłonność do rozmaitych aberracji, jak chociażby poligamia, charakter-ryzowały człowieka pierwotnego, „dzikusa" (Lyons i Lyons 2004). W tym nastroju zagrożenia uzasad-nionym było więc podejrzenie, że społeczeństwo toczone jest przez jakąś niezdiagnozowaną jeszcze chorobę (lub choroby), zaś seksualna patologia, odczytywana w biologicznym, a nie moralnym, kontekście, stanowiła jedynie jej objaw.

Podejrzenie to znalazło swój wyraz na skrzyżowaniu raczkującej socjologii, rozwijającej się etnografii i rodzącej się seksuologii, związanych przekonaniem, że człowiek i społeczeństwo są podmiotami podlegającymi żelaznym prawom ewolucji. Problem seksualnej patologii, dotychczas w dużej mierze ignorowany przez medycynę (Roudinesco 2010), znalazł wreszcie przestrzeń, w której mógł zostać objęty naukowym namysłem i opisem. Ta próba ujarzmienia erotycznego wymiaru życia ludzkiego w nowo powstałych *scientia sexualis* nie ograniczała się jedynie do wymiaru nauki – dotykała ona również ściśle związanego z nią obszaru prawodawstwa. Zgodnie z koncepcją higieny społecznej, proponującą traktowanie państwa jako organizmu ludzkiego w skali makro, podatnego na takie same zagrożenia, jak te, które dotyczyły indywidualnych ciał (Vigarello 1996), równolegle do rozwoju medyczno-psychologicznego języka opisu seksualności rozwijany był prawny system jej kontroli i represji. Nowe prawodawstwo miało pomóc chronić tkankę społeczną przed zakażeniem perwersją. Ten wielobiegowy proces, z jednej strony tworzący seksualność jako przedmiot medycznego opisu, a z drugiej, poddający prawnej sankcji konkretne formy seksualnej ekspresji, znalazł swoją kulminację w działalności austriackiego psychiatry Richarda von Kraffta-Ebinga – domniemanego twórcy i głównego popularyzatora terminów „sadyzm" i „masochizm".

W historii psychiatrii i seksuologii Krafft-Ebing zapisał się przede wszystkim jako autor tomu *Psy-chopathia sexualis*. Dzieło to, wydane po raz pierwszy w 1886 roku i konsekwentnie poszerzane aż do śmierci autora, która nastąpiła szesnaście lat później, stanowiło wielkie kompendium wszelkich znanym ówczesnej psychiatrii sądowej patologii seksualnych. Powstało ono – co poznać można po pełnym tytule[1] i po wzmiankach autora zawartych we wstępie do pierwszego wydania (Krafft-Ebing 1912: v-vi) – w odpowiedzi na potrzeby lekarzy sądowych, wydających ekspertyzy o poczytalności osób podejrzewanych o przestępstwa na tle seksualnym, określane często terminami zaczerpniętymi

[1] Pełny tytuł: Psychopathia sexualis mit besonderer Berilcksichtigung der contraren Sexualempfindung; eine klinisch-forensische Studie. W polskim tłumaczeniu praca ta funkcjonuje pod tytułem Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych. Psychopathia Sexualis, w którym pominięto dwa ważne elementy tytułu oryginalnego: fakt, że było to „studium kliniczno-sądowe", oraz „szczególny nacisk" na „odwrócony popęd seksualny", czyli jeden z ówczesnych sposobów konceptualizowania homoerotycznego pożądania.

z nowo powstałych przepisów prawa. W pracy tej Krafft-Ebing rygorystycznie trzymał się psychiatrycznych tradycji i rozstrzygnięć swojej epoki, również swoim podejściem, postawą i manierą pisarską zazwyczaj nie wykraczał poza współczesną mu normę. *Psychopathia sexualis* nie miała na celu stworzenia nowej teorii czy też doprowadzenia do zmiany paradygmatu. W zamyśle miała stać się czymś w rodzaju podręcznika zbierającego, systematyzującego i syntezującego rozproszone wypracowane dotychczas w psychiatrii informacje na temat patologii seksualnych. Mimo to okazała się ona dziełem przełomowym, stając się nie tylko zasadniczym punktem w historii seksuologii XIX wieku (De Block i Adriaens 2013), lecz także wywierając wyraźny wpływ na następne pokolenie psychiatrów, tak w Austrii, jak i w całej Europie.

Teoretyczną podstawą, na której zbudował on całe swoje kompendium, było rygorystyczne trzymanie się współczesnego mu poglądu, że patologie seksualne, rozumiane jako „choroby duszy", mają charakter somatyczny i dziedziczny, a więc reprezentują czysto biologiczną dewiację (Hauser 1992). Pogląd ten, tak charakterystyczny dla seksuologii XIX wieku, był mocno kwestionowany już pod koniec życia Krafft-Ebinga. Mimo to *Psychopathia sexualis* posłużyła jako ważny punkt odniesienia nie tylko dla seksuologów wywodzących się z tej samej tradycji jak Krafft-Ebing, np. Alberta Molla czy Magnusa Hirschfelda, lecz także dla tych, którzy mieli doprowadzić do upadku całego projektu dziewiętnastowiecznej psychiatrii, przede wszystkim Zygmunta Freuda[2].

Popularność tę można więc uznać za biorącą się przede wszystkim z rozmachu klasyfikatorskiego projektu Krafft-Ebinga. Jako że przed *Psychopathią sexualis* nie istniały żadne porównywalne kompilacje wiedzy, przygotowanie tomu postawiło austriackiego psychiatrę przed potrzebą nadania konkretnych, „naukowych" nazw również tym patologiom życia seksualnego, które były dotychczas nieopisane (albo opisane słabo). Wielu terminom z Krafft-Ebingowskiego słownika perwersji pisany był następnie wielki sukces, a w konsekwencji popularyzacja wykraczająca poza ramy dyskursu nauk medycznych, chociaż często oznaczało to zarzucenie większości tego, co poza samą nazwą Krafft-Ebing miał na ich temat do powiedzenia. Do terminów takich zaliczają się właśnie właśnie „sadyzm" i „masochizm"[3] (Hauser 1992).

Chociaż próby opisu zjawisk, których terminy te dotyczyły, były podejmowane już wcześniej (Moore 2009a), to właśnie Krafft-Ebingowskie ujęcie „sadyzmu" i „masochizmu" osiągnęło wystarczającą popularność, aby wejść do języka i masowej świadomości. Chociaż sama *Psychopathia sexualis* szybko przestała być aktualna jako podręcznik czy punkt odniesienia, to można wskazać przynajmniej cztery

---

2 Skądinąd Freud i Krafft-Ebing znali się osobiście. Krafft-Ebing był w latach 90. XIX wieku przewodniczącym wiedeńskiego koła psychiatrycznego, w którym Freud rozpoczynał swoją karierę. Ich znajomość poświadczona jest chociażby obecnością książek z dedykacją od Krafft-Ebinga w bibliotece Freuda.

3 Wprowadził je w monografii *Neue Forschungen auf dem Gebiet der Psychopathia sexualis*, która ukazała się w 1890 roku i została włączona do następnego wydania *Psychopathii sexualis*. W związku z tym często pojawiające się w literaturze przedmiotu twierdzenie, jakoby terminy „sadyzm" i „masochizm" zostały wymyślone w 1886 roku (roku pierwszego wydania *Psychopathii sexualis*) jest błędne. Najprawdopodobniej (chociaż trudno to potwierdzić) samo słowo „masochizm" Krafft-Ebing zaczerpnął z listu od osoby występującej w tekstach jako „człowiek z Berlina".

elementy teorii sadyzmu i masochizmu Krafft-Ebinga, które okazały się wystarczająco trwałe, aby nie tylko odcisnąć swój ślad na późniejszej psychologii, psychiatrii i psychoanalizie, ale również położyć fundamenty pod szereg stereotypowych poglądów, które w dużej mierze funkcjonują do dziś.

Po pierwsze, chociaż Krafft-Ebing postrzegał zarówno sadyzm, jak i masochizm jako wrodzone, dziedziczne schorzenia, to ich symptomy miały dla niego charakter przede wszystkim psychologiczny, nie somatyczny. Innymi słowy, w ujęciu Krafft-Ebinga sadyzm i masochizm powiązane były raczej z patologiczną potrzebą dominacji bądź uległości, która często przekładała się na potrzebę zadawania bądź odczuwania bólu, ale mogła też przybierać inne postacie. Pozwoliło to na oddzielenie tych zjawisk od konkretnych, cielesnych praktyk (np. biczowania) i wpisanie ich w katalog cech charakteru człowieka. Konsekwencją pojawienia się określeń „sadyzm" i „masochizm" było również pojawienie się osób przez te określenia charakteryzowanych: „sadystów" i „masochistów".

Po drugie, zarówno sadyzm, jak i masochizm były dla Krafft-Ebinga przypadłościami fundamentalnie upłciowionymi, w zgodzie z seksuologicznym poglądem epoki utożsamiającym seksualnie aktywną postawę z naturą męskości, a seksualną pasywność z kobiecością. W związku z tym sadyzm stanowił w jego optyce przykład patologicznego rozbuchania męskiego popędu płciowego, a masochizm był takim samym wyolbrzymieniem kobiecych tendencji na tym polu, co oznaczało również, że mężczyźni w *Psychopathii Sexualis* byli naturalnymi sadystami, a kobiety naturalnymi masochistkami. W związku z tym Krafft-Ebing obdarzył szczególnym zainteresowaniem fenomen męskiego masochizmu, łączący się dla niego z takimi zagrożeniami jak inwersja płciowa oraz zniewieścienie. Oznaczało to ustanowienie „masochistek" i „sadystów" jako modeli sadyzmu i masochizmu, przy jednoczesnym uznaniu, że to ich płciowe przeciwieństwa, czyli „masochiści" i „sadystki", zasługują na zainteresowanie (jako osoby *szczególnie* perwersyjne). To podwójne oznaczenie dewiacji okazało się niezwykle trwałe (Moore 2009b).

Po trzecie, Krafft-Ebing zauważył, że w sadyzmie pojawiają się elementy masochizmu oraz *vice versa*, „każdy masochista jest trochę sadystą". Uwaga ta, poczyniona niejako na boku, miała się okazać brzemienną w skutki. Założenie, że masochizm i sadyzm są swoimi lustrzanymi odbiciami, że w pewnym sensie istnieją tylko w relacji do siebie, stało się w następnych dekadach ważnym elementem psychoanalitycznego poglądu na to, co zostało określone jako „sadomasochizm".

Wreszcie ostatnim, najsubtelniejszym, ale być może również najbardziej wpływowym śladem pozostawionym przez Krafft-Ebinga na naszym rozumieniu sadyzmu i masochizmu, było nadanie tym zjawiskom nazw pochodzących ze świata literatury pięknej. Związało to sadyzm i masochizm w sposób nieunikniony z twórczością i dziedzictwem markiza De Sade'a oraz Leopolda von Sacher-Masocha, uznając ich za prototypowego sadystę i prototypowego masochistę, oraz czyniąc literaturę jednym z podstawowych tropów interpretacyjnych w przyszłym pisaniu o tych zjawiskach. Pisarstwo (dzieła takie, jak *Justyna, czyli nieszczęścia cnoty* czy *Wenus w futrze*) zostało w ten sposób ustanowione jako podstawowy punkt odniesienia w naszym rozumieniu sadyzmu i masochizmu, i to często

na jego podstawie powstawały późniejsze interpretacje sadyzmu czy masochizmu. Oznaczało to oddzielenie historycznej praktyki od tego, co Romana Byrne określiła „estetyczną seksualnością", zjawiskiem bardziej o charakterze artystycznym i intelektualnym niż ściśle seksualnym (Byrne 2013).

Algolagnia

Chociaż „sadym" i „masochizm" oraz będący złożoną z nich zbitką „sadomasochizm"[4] ostatecznie przyjęły się w języku, zarówno jako nazwy konkretnych „perwersji", jak i potoczne określenia pewnych form ekspresji seksualnej, nie oznacza to oczywiście, że były jedynymi zaproponowanymi terminami mającymi spełniać taką funkcję. Obok nich, przed ich wynalezieniem i po ich popularyzacji, funkcjonowały również inne językowe próby opisania tych zjawisk. Na przykład pewnym praprzodkiem terminu „sadyzm" było określenie „perwersja krwawa" (Moore 2009a). Te alternatywne określenia bywały zbudowane na innych założeniach i tradycjach niż te, od których wychodził Krafft-Ebing, albo miały posłużyć do tworzenia innych tradycji. Na przykład termin „algolagnia". Został on zaproponowany w 1899 roku przez niemieckiego hiponotyzera i psychiatrę Alberta von Schrenck-Notzinga jako rozszerzenie wprowadzonego przez francuskiego hipnotyzera Charlesa Férégo terminu „algolafilia". „Algolagnia" miała denotować ogół seksualnego podniecenia związanego z bólem, obejmowała więc swoim zakresem zarówno Krafft-Ebingowski „sadyzm", jak i „masochizm" (Crozier 2004). W tym sensie można ją postrzegać jako próbę ustanowienia naukowej alternatywy dla „sadyzmu" i „masochizmu" poprzez złączenie dwóch zjawisk uznawanych przez Krafft-Ebinga za spokrewnione, ale odrębne, w jedno. Różnica ta, pozornie dotycząca tylko taksonomii „jednostek chorobowych", dała również możliwość zbudowania jednej z pierwszych apologii tego typu form ekspresji seksualnej. Dokonał tego brytyjski seksuolog Havelock, o którym warto powiedzieć teraz kilka słów.

O wymiarze jego sławy świadczy artykuł w brytyjskim piśmie „Living" zamieszczony kilka miesięcy po śmierci seksuologa w roku 1939. Charakterystyczny jest sam jego tytuł: *Three Pioneers in the Study of Sex*. Ellis został w nim wymieniony obok Freuda i Westermaracka jako jeden z trzech szermierzy / orędowników wyzwolenia przestrzeni ludzkiej seksualności od ciążących na niej zabobonów (Burgess 1939). Reputację taką zachował do dziś – jego twórczość wciąż uznawana jest za przejaw antywiktoriańskiego przełomu w badaniach nad seksualnością (Mason 2003) i „modernizacji" seksualnego obyczaju (Robinson 1979). Trudno też wątpić w to, że dokonanie takiego przełomu było jednym z celów, jakie sobie wyznaczył. Od ostatniej dekady XIX w., czyli od początku swojej działalności naukowej, Ellis nie krył się z tym, że – w przeciwieństwie do współczesnych sobie kontynentalnych psychiatrów i psychopatologów, takich jak Krafft-Ebing – jego badania i twórczość były w równiej mierze polityczne, jak i naukowe. Jako członek protofabiańskiego stowarzyszenia *Fellowship of the New Life*, żywił nadzieję, że jego odkrycia posłużą jako fundament dla zbudowania nowej etyki seksualnej, opartej na rozpoznaniu i realizacji własnych potrzeb (Crozier 2004).

[4] Termin zaproponowany w 1914 przez psychoanalityka Isidora Isaaka Sadgera.

Swoje młode lata spędził podróżując. Przez pewien czas pracował w Australii. Tam zetknął się z twórczością angielskiego lekarza i spirytualisty, reprezentanta brytyjskiego radykalnego sekularyzmu i naukowego naturalizmu, prywatnie zwolennika poligamii, Jamesa Hintona. Pozostając pod jej wrażeniem, Ellis zdecydował się na podjęcie profesji medycznej i zajęcie się badaniem seksualności, aby „rozwiązać jej zagadkę" (Crozier 2004).

Postać Hintona, lekarza zaangażowanego, chirurga-literata, określanego w nekrologu jako „filozof", była emblematyczna dla brytyjskiej seksuologii końca XIX wieku, dziedziny nauki opierającej się w równej mierze na najnowszej wiedzy z zakresu medycyny i biologii, jak i na odwołaniach do języka literatury oraz filozofii (Bauer 2006). Sprawiało to, co prawda, że seksuologia była mocno marginalizowana w obrębie brytyjskiego życia naukowego, ale jednocześnie czyniło ją bardzo atrakcyjną dla postępowo nastawionych badaczy, pragnących zwalczać „przesądy" dotyczące ludzkiej natury oraz przełamać niesprawiedliwą ich zdaniem i zakłamaną moralność epoki.

Ellis doskonale pasował do tego stylu myślenia. Inspiracje, z których wypłynęła jego twórczość, były szerokie – sięgał poza brytyjską seksuologię, interesował się najnowszymi trendami w kontynentalnej psychiatrii i psychopatologii, w tym twórczością Krafft-Ebinga. Ci kontynentalni badacze pozbawieni byli jednak zarówno humanistycznego zacięcia, jak i reformatorskiego zapału brytyjskich seksuologów.

To właśnie zainteresowanie kontynentalną psychiatrią sprawiło, że Ellis zajął się zagadnieniem algolagnii. Temat ten był przedtem w dużej mierze nieobecny w brytyjskiej seksuologii (Crozier 2004), więc podjęta przez niego w *Love and Pain* (eseju zawartym w trzecim tomie jego *opus magnum*, *Studies in the Psychology of Pain*) próba opisania tego zjawiska była czymś w rodzaju propozycji połączenia perspektywy kontynentalnej psychiatrii z jego własną tradycją polityczną i naukową.

Widać to wyraźnie w odniesieniach, które w tekście czyni Ellis. Chociaż przyjęcie przez niego terminu „algolagnia" jako wiodącego oznaczało zdystansowanie się od perspektywy Krafft-Ebinga, to jednak austriacki psychiatra pojawia się często na stronach jego tekstu – autor nie szczędzi pochlebnych uwag jego opisowi sadyzmu i masochizmu. Analizę masochizmu w *Psychopathii Sexualis* Ellis przedstawia jako najbardziej wartościowy i oryginalny wkład Krafft-Ebinga w naukę (Ellis 1922: 111). To uznanie widać też po sposobie, w jaki Ellis rozumie „algolagnię". Zgadzając się z Krafft-Ebingiem, akceptuje wrodzony charakter tych skłonności oraz zrównanie żeńskiego popędu seksualnego z masochizmem, a męskiego z sadyzmem. Podobieństwa te są na tyle daleko idące, że opisy „sadyzmu", „masochizmu" oraz „algolagnii" są w dużej mierze paralelne. Trudno jednak uznać je za zbieżne, i to właśnie różnica między nimi jest tutaj najciekawsza. Dlaczego Ellis w ogóle posługuje się pojęciem „algolagnia", skoro jego opis tego zjawiska nie odbiega za bardzo od tego stworzonego przez Krafft-Ebinga?

Jak już wspominałem, pojęcie „algolagnii” zostało wykształcone w ramach próby ujęcia „sadyzmu” i „masochizmu” jako jednego zjawiska. Chociaż wątek ten pojawił się już u Krafft-Ebinga, ale to, co było u niego uczynioną na boku uwagą, dla Ellisa urosło do rangi kluczowego elementu. Opis algolagnii, podobnie jak wielu innych nienormatywnych postaci ekspresji seksualnej, którymi zajmował się Ellis, stanowił dla niego okazję do dalszego kwestionowania współczesnej mu moralności seksualnej. Chociaż zgadza się on, że algolagnia jest nienormatywna (czyli stanowi odejście od standardu zachowań seksualnych), nie staje się ona dla niego przykładem patologii. Przeciwnie, jej obecność na poziomie biologii człowieka dowodzi tylko, że stanowi ona pewien fundamentalny element popędu seksualnego, który sprawia, że ból i pożądanie są ze sobą w tajemny sposób związane. Pozornie jest to zbieżne z charakterystycznym dla Krafft-Ebinga lękiem przed ewolucyjnym regresem. Argumentacja Ellisa idzie jednak w przeciwnym, afirmatywnym kierunku. Powołując się na przykłady z królestwa zwierząt (samiec gryzący samicę podczas spółkowania), historię i mitologię (porwanie Sabinek), etnografię (doniesienia etnografów o małżeństwie przez porwanie) i literaturę (powab erotyki gwałtu), Ellis nieustannie demonstruje, że związek bólu i przyjemności jest reperzentowany we wszystkich obszarach ludzkiej aktywności. Wrodzona skłonność do algolagnii jest nie tyle chorobą duszy, ile uwydatnieniem się pewnego pierwotnego popędu.

Perspektywa taka łączy wyciąganie radykalnych wniosków z psychopatologicznych kontynentalnych podejść w stylu Krafft-Ebinga z dziedzictwem spirytualistycznego nastawienia tropiącego siły witalne animujące świat przyrody i człowieka. Szczególnie mocno dochodzi to do głosu we fragmentach z ostatnich stron *Love and Pain*:

> Pozwólmy sobie przypuścić, że każdy instrument muzyczny jest czuły i każde odegranie muzyki zawiera w sobie zadawanie bólu instrumentowi. Byłoby wtedy bardzo trudnym, aby pojąć, że rozkosz muzyki wcale nie leży w zadawaniu bólu. Niewątpliwie trafilibyśmy na łże-naukowych i pseudo-analitycznych osobników, gotowych stwierdzić, że przyjemność muzyki jest przyjemnością zadawania bólu i że emocjonalne oddziaływanie muzyki wynikają z zadawanego w ten sposób bólu. W algolagnii, tak jak w muzyce, to nie cierpienia się poszukuje; ale radości bycia rzuconym między fale wielkiego, pierwotnego oceanu emocji, leżącego pod różnorodnościami naszego codziennego życia, a ból (...) [jest] zaledwie stanem, przez który wiedzie droga do tego oceanu. (...) Jeśli spróbujemy przeciągnąć nasze pytania poza punkt, który z zadowoleniem osiągnęliśmy i zapytamy dlaczego to emocjonalne upojenie roztacza tak nieodpartą fascynację, to ostateczną odpowiedź znaleźć możemy w rozpoznaniach Nietzschego, który uznał taki rodzaj upojenia za ogromnie ważny, tak w życiu, jak i w sztuce – daje ono nam świadomość energii i satysfakcji w naszym poszukiwaniu mocy (Ellis 1922: 158).

Ellis milknie, kiedy wydaje mu się, że osiąga granice nauki i wchodzi na pole filozofii. Na tym urywa się jego próba apologii, która zaczęła się od opowiedzenia za wybranie pojęcia „algolagnii" zamiast „sadyzmu" i „masochizmu". Nie odcinając się zupełnie od wcześniejszych sformułowań, mówiąc o algolagnii, Ellis dystansuje się (nawet jeśli mimowolnie) od literackiego dziedzictwa tych terminów[5]. W tym sensie pozwala mu to też oddalić się od wiązania zjawiska z człowiekiem: „sadyzm" i „masochizm", w samych swoich nazwach, odnoszą nas do konkretnych, historycznych postaci, do pewnego cywilizacyjnego dziedzictwa, są to terminy, które – dosłownie! – pochodzą od nazwisk konkretnych ludzi. Formy seksualnej ekspresji określone przez te pojęcia były jednak dla Ellisa czymś znacznie pierwotniejszym niż cywilizacja. Przedmiotem jego zainteresowania było wytropienie (a następnie wyzwolenie z okowów kultury) pierwotnych sił, ukrytych cieków ludzkiego ducha. Stąd też nie zajmuje się on perwersjami – „sadyzmem" i „masochizmem", ale „algolagnią" – energią.

Wybór tego terminu jest więc dla Ellisa czymś więcej niż tylko scjentystyczną próbą znalezienia lepszego, bardziej adekwatnego terminu dla „sadyzmu" i „masochizmu". Pomaga mu przenieść rozważania nad tym problemem na inny poziom refleksji, w którym chodzi o podstawową konstytucję ducha ludzkiego zna jdującego swoją ekspresję w seksualności. Pojęcia „sadyzm" i „masochizm" były (są) celowo wąskie. Ich popularyzacja dokonała się w ramach szerszego projektu stworzenia precyzyjnej taksonomii aberracji od seksualnej normy, tak aby móc tą normę lepiej chronić. „Algolagnia" jest tego przeciwieństwem – to określenie ogólne i szerokie, wystarczająco ciemne i tajemnicze, żeby sam Ellis musiał zrzec się prawa do mówienia o nim oddając pole filozofii. Samo to przeniesienie było jednak częścią jego apologii.

Paziowanie

Zarówno „algolagnia", jak i „sadyzm" i „masochizm" mają jeszcze jedną wspólną cechę. Ich wytworzenie i popularyzacja to efekt działań ludzi nauki, traktujących opisywane zjawiska jako problemy do zbadania i sklasyfikowania. Innymi słowy, historię, którą powyżej naszkicowałem, poznajemy z perspektywy tych, którzy z rozmaitych, często instytucjonalnych powodów, podejmowali próbę opisania tych zjawisk, celem ich zrozumienia, ale też kontroli i terapii. Ta terapeutyczna perspektywa oraz patologizujące spojrzenie nie zostawiały wiele miejsca na głosy samych osób, które to na przestrzeni dziejów *praktykowały*.

Jest to sytuacja analogiczna do wielu innych przykładów nienormatywnych form ekspresji seksualnej. Język opisujący owe formy powstawał dopiero wtedy, kiedy stawały się one przedmiotem zainteresowania nowoczesnych instytucji klinicznych i sądowych. Oznacza to, że w wielu wypadkach spraw-

[5] Nie wydaje się przy tym, żeby był to celowy zabieg. Ellis (podobnie jak wielu tworzących w tym okresie seksuologów) korzystał z szerokiego zakresu źródeł, odwołując się zarówno do historii klinicznych, jak i historii, literatury i sztuki. Nieprzypadkowo jego najsłynniejsza praca, *Sexual Inversion*, powstała we współpracy z Johnem Symondsem, klasycystą i poetą, którego rozważaniom Ellis przydawał naukowego autorytetu (Crozier 2004).

czość samych praktykujących, ich zdolność do wypowiadania siebie własnym głosem i językiem, pozostają ukryte przed historią.

Chociaż dla wielu nienormatywnych form ekspresji seksualnej udało się odnaleźć źródła pozwalające na wejrzenie w przedinstytucjonalną albo antyinstytucjonalną perspektywę – za przykład mogą posłużyć tutaj słynne pamiętniki Anne Lister, dające wgląd w kobiecy homoerotycznym pierwszej połowy XIX wieku (Halberstam 1998) – materiał taki jest bardzo ograniczony. Nie oznacza to jednak, że wcale go nie ma, przeciwnie, jego ślady można odnaleźć w samej *Pyschopathii sexualis*.

Znaczna część opisów rozmaitych „patologii", którymi zajmuje się Krafft-Ebing, poświęcona jest przytaczaniu licznych studiów przypadków, zarówno pochodzących z jego własnej praktyki klinicznej, jak i nadesłanych przez jego kolegów po fachu lub przez poruszonych czytelników[6]. I to właśnie jednemu z tych przykładów (któremu Krafft-Ebing nadał numer porządkowy 50), dotyczącemu „pana Z. wieku lat 29, technologa", chciałbym się teraz przyjrzeć.

Przypadek Z. jest pierwszym przytoczonym przykładem masochizmu, który Krafft-Ebing opisuje, poprzedzając go nagłówkiem „Potrzeba bycia pomiatanym i upokarzanym jako sposób osiągania seksualnego spełnienia". Pod tym względem świadectwo Z., zwierzającego się psychiatrze ze swojego upodobania do bycia biczowanym przez kobiety i z duchowej potrzeby ulegania im, jak również z wpływu, jaki miało to na jego potencję, dobrze wpisuje się w projekt austriackiego psychiatry, stanowiąc jasny przykład tego, w jaki sposób zdefiniował on masochizm. Na koniec zwierzenia pojawia się jednak pewien zgrzyt. Z. rozgranicza bowiem „to co uznawał i odczuwał jako masochizm od czegoś innego, co wolał określać jako »paziowanie«". Następnie Krafft-Ebing tłumaczy:

> Podczas gdy jego masochistyczne fantazje i praktyki były całkowicie wulgarnej, zmysłowej natury, jego „paziowanie" polegało na wizji bycia paziem dla pięknej dziewczyny. Wizja ta była doskonale cnotliwa, chociaż nie bez pikanterii; byłby jej doskonałym niewolnikiem, ale uległość ta miałaby platoniczny charakter. (...) Odczuwał je jako wspaniałe poczucie moralnej satysfakcji, różne od zmysłowo nacechowanego masochizmu i dlatego też mógł uznawać za coś o innym charakterze (Krafft-Ebing 1906: 132 - 133).

Na początku Krafft-Ebing zdaje się pozostawiać to zwierzenie bez komentarza, przechodząc do fizycznego opisu Z., ale na sam koniec studium przypadku zauważa, że „to, co pacjent określił jako »paziowanie«, nie różni się w żaden sposób od masochizmu" (Krafft-Ebing 1906: 133).

[6] To ostatnie podejście, polegające na „oddawaniu głosu" samym „chorym" poprzez włączanie do następnych wydań *Psychopathii sexualis* listów ze zwierzeniami i prośbami o radę docierających do Krafft-Ebinga było czymś na tle epoki nowym (Bauer 2006).

Ten udzielony eksperckim głosem sąd jest niebywale charakterystyczny. Prehistoria sadyzmu i masochizmu jest niezwykle długa. Praktyki erotyczne, do których określenia te się odnoszą, były uprawiane na długo przed ich wynalezieniem samych słów. Żeby daleko nie szukać, Londyn pierwszej połowy XIX wieku dysponował całą siecią domów publicznych nastawionych na spełnianie potrzeb klientów znajdujących upodobanie w byciu erotycznie chłostanymi – najsłynniejszy z nich był prowadzony przez niejaką Madame Berkley przy Charlotte Street (McCalman 1984). Trudno powiedzieć, czy osoby korzystające z tego typu przybytków uznawały się za odmienne. Nie dowiemy się, czy owi „masochiści przed masochizmem" (jeśli w ogóle można ich tak określać, co zdaje się raczej wątpliwe) w ogóle potrzebowali w konkretny sposób opisać i nazwać swoje skłonności (i ponownie, wątpliwym jest, czy można w takich wypadkach spekulować na temat skłonności seksualnych). Opisany przez Krafft-Ebinga Z. żyje już w czasach, w których dyskurs medyczno-prawny jest na etapie przekuwania rozproszonych praktyk erotycznych w spójne seksualne tożsamości. Sam Z. również był uczestnikiem tego procesu, oferując własną, alternatywną nazwę dla części swoich skłonności. Powołując się na rozróżnienie między cnotliwym, emocjonalnym przywiązaniem i wulgarnymi afektami ciała, stara się obronić swoje „paziowanie" przed swoim „masochizmem". Jest to apelacja od patologizującego wyroku nauki definiującego jego i mu podobnych jako „chorych-masochistów". Czy „paziowanie" było językowym wynalazkiem Z., czy raczej terminem o szerszym zasięgu? Tego nie wiadomo i pewnie nigdy nie uda się zweryfikować. Historia sadomasochizmu jest tematem, który nie znalazł jeszcze żadnego gruntownego opracowania na miarę licznych istniejących historii homoseksualizmu czy innych alternatywnych form ekspresji seksualnej. Tak czy inaczej, przykład Kraffta-Ebinga zbywającego głos Z. poprzez podkreślenie, że „paziowanie" to jedynie masochizm wypowiedziany bez odpowiedniego naukowego aparatu, ponownie zwraca naszą uwagę na fakt, że zarówno „sadyzm", jak i „masochizm" jako określenia, były dla osób je praktykujących czymś zewnętrznym i narzuconym.

„Paziowanie" nie przetrwało w użyciu. Odnajdujemy je dzisiaj jako pojedyncze odniesienie na kartach *Psychopathii sexualis*, w tym samym tomie, od którego zaczyna się niezwykły sukces pojęć „sadyzm" i „masochizm", które na dobre zadomowiły się w języku. Nie znajdziemy go w większości słowników, a jeśli wrzucić je w angielską wersję wyszukiwarki Google, uzyskamy zaledwie kilka wyników, z których jeden odnosi nas do strony na Facebooku łączącej ludzi wierzących w to, że gitarzysta zespołu *Led Zeppelin* stanowi wcielenie Ducha Świętego.

Ile zaś zostało po „algolagnii"? To trudniej ocenić. *Love and Pain* jest dzisiaj tekstem w dużej mierze zapomnianym. Ellisa raczej kojarzy się z namysłem nad seksualną inwersją, a nie z prezentowaniem alternatywnych sposobów rozumienia tego, co przyjęło się określać „sadyzmem" lub „masochizmem". „Algolagnia" w sensie przez niego zaproponowanym jest więc ślepą uliczką języka, pojęciem współcześnie mało zrozumiałym, na które można trafić w słowniku, ale którym nikt się w zasadzie nie posługuje. Wydaje się, że podobny los spotkał liczne alternatywne sposoby opisywania takich form ekspresji seksualnej.

Co sprawiło, że terminy te nie przetrwały, a „sadyzm" i „masochizm" stały się fundamentem języka seksualności? Jeśli chodzi o „paziowanie", odpowiedź wydaje się prosta: trudno wyobrazić sobie, żeby (prawdopodobnie) jednostkowe, idiosynkratyczne określenie własnych form ekspresji seksualnej mogło przetrwać w zderzeniu z autorytetem nauk medycznych, osobliwe w okresie w którym nawet kultury seksualnego oporu starały się raczej zintegrować swój język z terminologią medyczną, niż go kwestionować (Eribon 2004). Jeśli chodzi o „algolagnię", sprawa jest mniej jasna. Można spekulować, że wielki sukces „sadyzmu" i „masochizmu" to przynajmniej po części rezultat fortunnego zbiegu okoliczności. Terminologia stworzona przez Krafft-Ebinga stanowiła zasób, z którego chętnie czerpał inny wiedeńczyk, Zygmunt Freud – jego koncepcja sadyzmu i masochizmu była rozwinięciem i modyfikacją niektórych z rozpoznań Krafft-Ebinga (Westernik 2009). Biorąc pod uwagę fundamentalną rolę odegraną przez freudyzm i psychoanalizę w XX-wiecznych dyskursach na temat seksualności, wydaje mi się, że można założyć, iż to właśnie sukces Freuda stanowił ostateczny powód, dla którego pojęcia takie jak „sadyzm" i „masochizm" przyjęły się w języku (wraz z pewnymi, opisanymi powyżej ich kontekstami). Dzieło Ellisa, chociaż niewątpliwe popularne, nigdy nie zbliżyło się do takiego poziomu wpływu i popularności (też poza medycznymi kręgami), co też prawdopodobnie przyczyniło się do skazania „algolagnii" na zapomnienie.

Ale czy wszystko to oznacza, że językotwórczy tryumf tradycji zaczynającej się od Krafft-Ebinga był absolutny, i wobec tego cały dostępny nam dzisiaj język jest skazany na odnoszenie się do problematycznych założeń wbudowanych w słowa znajdujące się u fundamentów skrótu BDSM?

Klimat

Ostatni przykład, który chciałbym tutaj przedstawić, ma zupełnie inny charakter i pochodzenie niż poprzednie trzy – jest współczesny i żywy, a nie historyczny. Chodzi tutaj o termin „klimat", z którym zetknąłem się w trakcie prowadzonych przeze mnie badań terenowych w polskich wspólnotach osób praktykujących BDSM[7]. Występuje on przede wszystkim w żargonie polskich, wielkomiejskich i dobrze ukonstytuowanych hetero / panseksualnych (ale, na ile jestem w stanie stwierdzić, nie gejowskich) scen klubowych BDSM, których uczestnicy posługują się nim zamiennie z „BDSM" jako określeniem własnych form ekspresji seksualnej. Zanim przybliżę jego użycie, chciałbym zastanowić się nad jego możliwym pochodzeniem.

Jako że sadomasochizm / BDSM w Polsce nie dysponuje jeszcze żadnym historycznym opracowaniem, samo pochodzenie tego terminu jest niejasne, można jedynie spekulować na temat tego, skąd się wziął. Ponieważ sceny klubowe, w których się z nim zetknąłem pochodzą, według respondentów, najwcześniej z drugiej połowy lat 90. XX w. i powstały dzięki kombinacji czynników,

[7] Badania te, prowadzone na potrzeby pracy doktorskiej, są badaniami etnograficznymi prowadzonymi tradycyjnymi dla tej dziedziny metodami obserwacji uczestniczącej oraz zbierania wywiadów. Ich przedmiotem są szeroko pojęte osoby praktykujące BDSM w Polsce, jak również społeczności je zrzeszające (takie jak scena klubowa). To właśnie te spotkania w klubach i na imprezach stanowią teren, w którym mogę prowadzić obserwacje badawcze.

takich jak: nowe kanały komunikacyjne (internet), styczność z zagranicznymi scenami klubowymi oraz liberalizacja normy seksualnej, zakładać można, że pochodzi on właśnie z tego okresu. Oznaczałoby to, że wykształcał się i popularyzował mniej więcej w tym samym czasie co sam skrót BDSM, którego powstanie wiąże się najczęściej z wczesnymi internetowymi grupami dyskusyjnymi (Weiss 2011). Zgadzałoby się to z faktem, że „klimat" jest znacznie mniej popularny jako określenie wśród osób praktykujących BDSM, które czerpią o nim informacje przede wszystkim z internetu i literatury, nie mając większej styczności z lokalną sceną klubową. Nie należy jednak odrzucać możliwości, że określenie to ma dłuższą historię. W scenach klubowych uczestniczą jeszcze, chociaż niezbyt liczne, osoby, które praktykowały tego typu formy ekspresji seksualnej jeszcze przed rokiem 1989. W trakcie rozmowy z nich uzyskałem informacje o tym, że już w latach 60. XX w. istniały w Polsce tego typu grupy, organizowane w dużej prywatności, bardziej jako nieformalne kręgi znajomych. Być może więc korzeni określenia „klimat" należy szukać właśnie tam. Jednak bez przeprowadzenia pogłębionych badań w tym zakresie pozostaje to jedynie materiałem do spekulacji.

„Klimat" jako pojęcie jest bardzo szerokie. Podobnie jak „BDSM", trudno jednoznacznie je zdefiniować, służy więc raczej jako ogólne, niewymagające doprecyzowania określenie tego, co w amerykańskim żargonie osób praktykujących BDSM jest nazywane *what it is that we do*: „to, co robimy" (Newmahr 2011). Jest jednak szersze – nie odnosi się jedynie do określonych praktyk, ale oznacza również pewien styl bycia, estetykę i podejście. Impreza „klimatyczna" bądź „w klimacie" nie musi być wcale imprezą, podczas której odbywają się „klimatyczne" praktyki. Przeciwnie, może po prostu oznaczać imprezę, podczas której „klimatyczni" ludzie spotykają się, aby pogadać o sprawach niekoniecznie z „klimatem" związanych.

Określenie to wydaje się również mieć semantyczny zakres szerszy od „BDSM", chociaż ze względu na wysoce niejasną naturę obu tych pojęć bardzo trudno jest wydać tutaj jednoznaczną opinię. Podczas jednej z klimatycznych imprez, w której uczestniczyłem, wpadłem na dawno niewidzianą respondentkę, która mniej więcej rok wcześniej udzieliła mi wywiadu. W wywiadzie tym wspomniała, że nie wyobraża sobie sytuacji, żeby mogła znaleźć się w związku z partnerem, który nie byłby „klimatyczny". Przypominając sobie o tej sytuacji na wspomnianej imprezie poczuła się zmuszona przeprosić mnie za to, że „skłamała". Otóż, jak wyjaśniła, udało jej się zbudować szczęśliwą relację z osobą, która nie praktykuje BDSM, a co za tym idzie, relacja ta była w jej oczach „nieklimatyczna". Po chwili zreflektowała się jednak i dodała, że nie ma w tej relacji klimatu „wprost", ale jest coś podobnego, na zasadzie „domowego ciepła", co wyraźnie uznawała za będące w jakimś stopniu ekwiwalentnym. W trakcie moich rozmów z nią *explicite* pojawił się wątek jej „klimatycznej" orientacji jako uległej partnerki w związku oraz przywiązania do tradycyjnego modelu heteroseksualnej rodziny, w którym mężczyzna pełni dominującą rolę względem kobiety. Dlatego też wydaje się, iż można założyć, że to właśnie owa konserwatywna hierarchia płci w obrębie heteroseksualnej rodziny, miała (przynajmniej dla niej) w sobie coś z „klimatu", czyli też coś z „BDSM". Przypadek ten dobrze demonstruje wysoce rozmyte granice obu tych pojęć.

W przeciwieństwie do „BDSM”, określenie „klimat” jest bardzo środowiskowe i nieszczególnie wychodzi poza swoją scenę klubową[8]. W działaniach popularyzatorskich i informacyjnych, które jej członkowie czasami podejmują, pojawiają się raczej bardziej znajome określenia, takie jak „BDSM” właśnie. Ujawnia się w tym pewna zaleta terminu „klimat”. Jako że jest on zazwyczaj niezrozumiały dla osób, które „klimatyczne” nie są, to pełni on również funkcję eufemizmu. Posługując się nim, można rozmawiać o „klimatycznych” wydarzeniach lub osobach bez ryzyka zainteresowania ze strony osób postronnych. W tym sensie jest on bezpieczniejszy w bezpośredniej wypowiedzi niż chociażby „BDSM”.

Ostatnim, charakterystycznym elementem tego określenia, na które chciałbym tutaj zwrócić uwagę, jest jego neutralny wydźwięk. Słowo to nie odnosi nas do patologizującej historii wbudowanej w „sadyzm” i „masochizm” oraz we wszystkie pojęcia od nich pochodzące (w tym też „BDSM”). Pozwala więc mówić o swoich formach ekspresji seksualnej (ale też o własnych upodobaniach estetycznych czy stylu życia) w sposób dystansujący się od negatywnych stereotypów i skojarzeń. Nie oznacza to, że określenia takie jak „sadyzm”, „masochizm” czy „BDSM” są traktowane jako obraźliwe czy umniejszające, jednak „klimat” jest bardziej środowiskowy i bardziej „swój” niż pojęcia o zewnętrznym pochodzeniu.

Cztery określenia

Jak ma się „klimat” do trzech historycznych przykładów opisanych przed nim? Wbrew pozorom istnieje pewna relacja, chociaż trudno mówić o bezpośredniej genealogii. „Klimat” jest pojęciem środowiskowym, własnym i w pewnych wymiarach funkcjonującym jako przeciwwaga dla negatywnego wydźwięku terminów o pochodzeniu medycznym i patologizującym. Można więc rozumieć go jako określenie w pewnym sensie analogiczne zarówno wobec „paziowania”, jak i „algolagnii”. Podobnie jak „paziowanie”, jest on oddolny, własny i mający na celu dystansowanie się od tego, co mają do powiedzenia na temat osób tak się określających zewnętrzne, medyczne dyskursy. Jest to więc walczące słowo, nawet jeśli walka ta jest nieintencjonalna i nieszczególnie intensywna.

Analogia ta jest szczególnie dobrze widoczna, kiedy przyjrzymy się relacji między określeniem „klimat”, a wyszczególnionymi przeze mnie czterema istotnymi konsekwencjami upowszechnienia się terminów „sadyzm / masochizm” oraz zawartych w nich założeń.

Po pierwsze, „klimat”, dzięki swojemu szerokiemu zakresowi, może być stosowany zarówno jako wyznacznik tożsamości, ale też określenie konkretnych upodobań czy preferowanych praktyk seksualnych, które niekoniecznie muszą być przez osoby je uprawiające traktowane jako je definiujące. Zostawia to im więcej swobody: „klimat” może odnosić się zarówno do bycia tożsamościowo „kli-

[8] Zresztą nawet w samym środowisku nie cieszy się on uniwersalnym uznaniem. „Klimat to można mieć za oknem” – skomentowała moje pytanie o to pojęcie jedna z respondentek, kobieta zajmująca wysoką pozycję w lokalnej scenie klubowej.

matyczną osobą", ale też do traktowania „klimatycznych zabaw" jako form spędzania czasu wolnego, swojego rodzaju hobby, które w przeciwieństwie do „sadyzmu" lub „masochizmu" nie skłania do definiowania siebie jako „sadysty" bądź „masochisty".

Po pierwsze, klimat jest pojęciem płciowo neutralnym oraz w upłciowieniu trudniejszym. Pozwala mu to dystansować się od *implicite* obecnych w sadyzmie i masochizmie założeń na temat „kobiecych" i „męskich" form seksualnej ekspresji. Oczywiście, nie chcę przez to zasugerować, że polska scena BDSM jest od tego typu przedsądów wolna (przeciwnie, są one jednym z jej bardzo charakterystycznych elementów). Jednakże, na poziomie języka pozwala to funkcjonować w oderwaniu od pytania, którym płciom wypada ulegać, a którym dominować.

Podobnie jak przy uczynionej przez Krafft-Ebinga uwadze o tym, że każdy sadysta ma w sobie coś z masochisty, „klimat" zawiera w sobie obie strony tego spektrum. Jednocześnie, co ważne, *nie funkcjonuje on jako spektrum*: w pojęciu tym nie ma zawartej przymusowej dynamiki między sadyzmem i masochizmem. Dzięki temu, pozwala on na bardziej zniuansowane i zróżnicowane sposoby ekspresji swoich seksualnych preferencji. Na przykład, uznając się za osobę „klimatyczną", łatwiej jest – jak dokonała tego część moich respondentów – wskazać na to, że ich seksualne praktyki nie ograniczają się do bycia sadystkami bądź masochistami. Co więcej, „klimat", jako mniej specyficzny, pozwala znieść bardzo mocno w post-Krafft-Ebingowskiej tradycji połączenie między uległością a masochizmem (oraz dominacją i sadyzmem). W trakcie moich badań natrafiłem na wiele osób, które określały się jako masochiści bez elementu uległości (dla których główną potrzebą było po prostu fizyczne odczuwanie określonego rodzaju bólu) czy też osoby dominujące bez elementu sadyzmu (dla których zadawanie bólu partnerowi nie było niezbędnym elementem ich ekspresji jako dominujących). Rozróżnienia takie oczywiście da się wprowadzić również na gruncie binarnego spektrum biegnącego od sadyzmu do masochizmu, ale wprowadzenie kwestionującego tę binarność „klimatu" znacząco ułatwia tego typu alternatywne formy ekspresji.

Wreszcie, jak już było wspominane, „klimat" dystansuje nas od literacko-filozoficznej spuścizny myślenia o sadyzmie / masochizmie w kontekście twórczości de Sade'a i von Sacher-Masocha. Pozwala on społeczności się nim posługującej ukonstytuować się jako własna i mówiąca we własnym imieniu, własnym językiem. W tym sensie lepiej też niż sama „algolagnia" realizuje postulaty Ellisa i jego próby depatologizacji takich form ekspresji seksualnej.

Gra między „klimatem" a „BDSM", „sadyzmem i masochizmem" czy „sadomasochizmem" może być więc interpretowana jako powtórzenie prób kontestacji medycznego języka podejmowanych już u jego początków. Ze względu na tektoniczne poruszenia, które dokonały się w przestrzeni seksualnej ekspresji w społeczeństwie Zachodu na przestrzeni ostatnich stu dwudziestu lat, gra ta odbywa się na nieco równiejszych zasadach i daje większe szanse na to, że alternatywne określenia - takie jak „klimat" właśnie - przetrwają i pozostaną w użyciu.

Nie oznacza to, że istnieje jakakolwiek linia łącząca, na przykład „klimat" z „algolagnią". Każdy z tych terminów rozwinął się we własnym czasie i kontekście, z różnych powodów i w różne strony. Mimo to ten niekończący się terminologiczny zamęt wokół tego, co dwadzieścia lat temu nazywaliśmy „sadomasochizmem", a dzisiaj określamy raczej jako „BDSM" pokazuje dobrze, że sposób, w jaki o tym zjawisku mówimy, powiedzieć może więcej o nas samych i kontekstach, w których funkcjonujemy, niż o samym zachowaniu seksualnym, do którego się odnosi.

Bibliografia

Adriaens, Pieter i De Block, Andreas. 2013. *Pathologizing Sexual Deviance: A History*. W: „Journal of Sex Research" 50 (3-4), s. 276-298.

Bauer, Heike. 2006. *Scholar, Scientists and Sexual Inverts: Authority and Sexology in Nineteenth Century Britain*. W: (red.) Clifford, David et. al. *Repositioning Victorian Sciences*, Anthem Press: London 2006, s. 197-206.

Bienvenu II, Robert. 1999. *The Development of Sadomasochism as a Cultural Style in the Twentieth Century United States*. PhD Thesis, Indiana University.

Burgess, Ernest. 1939. *Three Pioneers in the Study of Sex*, W: „Living" 1 (4).

Byrne, Romana. 2013. *Aesthetic Sexuality: A Literary History of Sadomasochism*. Bloomsbury: New York and London.

Crozier, Ivan. 2004. *Philosophy in the English Boudoir: Havelock Ellis, Love and Pain, and Sexological Discourses on Algophilia*. W: „Journal of the History of Sexuality" 13 (3), s. 275-305.

Ellis, Havelock. 1922. *Studies in the Psychology of Sex, volume III*. F. A. Davis Company: Philadelphia.

Eribon, Didier. 2004. *Insult and the Making of the Gay Self*. Duke University Press: Durnham and London.

Foucault, Michel. 1995. *Historia seksualności.* Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik: Warszawa.

Halberstam, J., 1998. *Female Masculinity*. Duke University Press: Durham and London.

Hauser, Irene. 1992. *Sexuality, neurasthenia and the law: Richard von Krafft-Ebing (1840-1902)*, PhD Thesis: University of London.

Krafft-Ebing, R. von. 1912. *Psychopathia Sexualis*, Rebman Company: New York.

Lyons, Andrew i Lyons, Harriet. 2004. *Irregular Connections. A History of Anthropology and Sexuality*. University of Nebraska Press: Lincoln and London.

MacCalman, Iain. 1984. *Unrespectable Radicalism: Infidels and Pornography in Early Nineteenth Century London*. W: „Past & Present" 104,s. 74-110.

Mason, Michael. 2003. *The Making of Victorian Sexuality*, Oxford University Press: Oxford 2003.

Moore, Allison. 2009a. *The Invention of Sadism? The Limits of Neologism in the History of Sexuallity*, W: „Sexualties" 12 (4), s. 486-502.

Moore, Allison. 2009b. *Rethinking Gendered Perversions in Visions of Sadism and Masochism, 1886-1930*. W: „Journal of the History of Sexuality" 18 (1), s. 138-157.

Murray, Thomas i Murrel, Thomas. 1989. *The Language of Sadomasochism*. Greenwood Press: New York and London.

Newmahr, Staci. 2011. *Playing on the Edge: Sadomasochism, Risk and Intimacy*. Indiana University Press: Bloomington.

Robinson, Paul. 1973. *Havelock Ellis and Modern Sexual Theory*. W: „Salamagundi" 21.

Roudinesco, Elisabeth. 2010. *Nasza mroczna strona. Z dziejów perwersji*. Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik: Warszawa.

Weiss, Margot. 2011. *Techniques of Pleasure: BDSM and the Circuits of Sexuality*. Duke University Press: Durham and London.

Westernik, Herman. 2009. *A Dark Trace. Sigmund Freud on the Sense of Guilt*. Leuven University Press: Leuven.

Vigarello, Georges. 1996. *Czystość i brud: higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*. Wydawnictwo W.A.B: Warszawa.

From masochism to "climate." Four labels for a certain form of sexual expression

This paper attempts to contextualize the creation and use of four terms defining forms of sexual expression commonly referred to as „sadomasochism" or „BDSM". Drawing on historical sources from the turn of the 20th century and on his contemporary field research, the author demonstrates the entanglement of the language that we use to describe those phenomena in the wider history of creating and contesting the sexual norm.

Keywords: *sadism, masochism, algolagnia, BDSM, sadomasochism*

Luj przyjacielem Dorotki? Meandryczne metarefleksje o tęczowym języku z filologiczno-komparatystycznym *przegięciem*

Krzysztof Zabłocki
Uniwersytet Warszawski

Czy istnieje polski język/slang LGBT? Tak, bez wątpienia, jednak wokół tego zagadnienia narosło niemało mitów i przekłamań. Warto zdać sobie sprawę, że mimo iż „tematyczne" zasoby leksykalne są całkiem niemałe, to wiele ze słów, określeń czy zwrotów albo nie jest już używanych, albo w ogóle istniało bądź istnieje jedynie teoretycznie, jak przypadku większości środowiskowych slangów także i w innych językach. Natomiast sporo określeń funkcjonujących obecnie w języku polskiej „branży" wywodzi się z języka angielskiego, ale podobne zjawisko dotyczy również innych współczesnych języków. Niektóre z tych określeń otrzymały polskie odpowiedniki poprzez przekład lub adaptację do polskich schematów paradygmatyczno-syntagmatycznych. I warto dodać, że nowe, realnie używane określenia czy zwroty prawie nigdy nie powstają na podstawie "słusznych" politycznie czy ideologicznie "dekretów". Nieuzasadniony jest też mit, że polskie słownictwo z zakresu tematyki LGBT, jak i w ogóle słownictwo dotyczące erotyki i seksu, jest bardzo ubogie - i albo wulgarne, albo medyczne. Ten mit rozpowszechniany był, między innymi, przez niektórych tłumaczy literatury, ale chodzi tu raczej o braki w ich osobniczej wiedzy językowo-obyczajowej, niż niedostatki języka.

Słowa kluczowe: *język erotyczny [LGBTQ], dominacja języka angielskiego, język medyczny/wulgarny, bogactwo/ubóstwo polskiej terminologii, nietrafione przekłady/'zagubione w tłumaczeniu'*

Polski język LGBT – czy jest coś takiego?

Czy istnieje język, czy slang polskiej społeczności LGBT, czy, jak kto woli, LGBTQ? I w ogóle jakiś sposób komunikowania się, komunikacyjny kod, hasła? Niewątpliwie taki kod i taki język istnieją, pewnie każdy zdołałby przywołać jakieś „tematyczne" słowa, czy zwroty, bądź przykłady niewerbalnej komunikacji. Ale myślę, że te kwestie należałoby rozważyć w nieco szerszym, kulturowo-lingwistycznym kontekście. A wypowiem się może przede wszystkim jako tłumacz, mając na koncie także przekłady literatury angloamerykańskiej i francuskiej *of LGBT interest*, jak to się ładnie po angielsku określa.

Jak wiemy choćby intuicyjnie, język jest odzwierciedleniem (a zarazem współtworzącym elementem) życia danej społeczności, jej zachowań i całościowej kultury[1]. Czasem potrzeba trochę czasu, by dana społeczność w ogóle taki język wypracowała, choćby w stadium początkowym. Wcześniej pojawiają się kody niewerbalne, dzieje się tak w każdym przypadku międzyludzkiej komunikacji, na przykład w relacjach niemowlęcia z jego otoczeniem. Ciekawym fenomenem może tu być przypadek chińskich gejów, których szczątkowe środowisko ukazane zostało w głośnym chińskim filmie sprzed ponad

[1] Por. Halperin 2012: 347-349.

dwudziestu lat *Dong gong xi gong* (*Wschodni Pałac, Zachodni Pałac*)[2]; te „pałace" to określenia dwóch parkowych toalet w pobliżu słynnego pekińskiego placu Tian'anmen. Szczególnie interesujące jest to, że niektórzy z pekińskich gejów wyłapywanych w pekińskim odpowiedniku Parku Skaryszewskiego w ogóle nie znali słowa „homoseksualizm", czy nie mieli na to chińskich odpowiedników. W sposób naturalny, genetyczny niejako, ciągnęło ich jednak do parkowych toalet, a (jak widać) geny zachowań homoerotycznych – i niewerbalne kody komunikacji - bywają ponadnarodowe[3].

Ale wróćmy do języka. Jak już wspomniałem, język jest emanacją kultury. Zatem od razu, właśnie jako tłumacz, chciałbym „patriotycznie", ale też całkiem na serio podkreślić, że język polski jest bytem niezwykle bogatym, plastycznym, fleksyjnym, z ogromną ilością arcyciekawych frazeologicznych konstrukcji. Bo też jest wyrazem bogatej kultury. Czy możemy jednak to samo powiedzieć o działce języka erotycznego, a konkretnie homoerotycznego, albo LGBT, używając obecnej terminologii?

Otóż i tak, i nie. Chciałbym jednak dodać, że nie całkiem zgadzam się z zakorzenionym wszechobecnie przekonaniem, że polski język erotyczny jest bardzo ubogi, a polskie słownictwo w tym zakresie jest albo medyczne, albo nazbyt wulgarne[4]. Myślę, że tak nie jest, a jeśli chodzi o słownictwo spod znaku LGBT, to sprawa jest nieco bardziej złożona.

I jeszcze jedna uwaga: dokonuje się niekiedy rozróżnienia pomiędzy językiem używanym przez osoby LGBT, w tym zwłaszcza gejów, ich środowiskowym idiolektem, a językiem czy słownictwem, który się do tych osób oraz ich spraw odnosi, lecz używanym niejako „na zewnątrz" tego środowiska; krótko mówiąc, językiem, którym się o osobach LGBT mówi. Mnie bardziej tu interesuje środowiskowy idiolekt, ale niekiedy trudno takie rozróżnienie wyraziście przeprowadzić, jako że te same słowa bywają używane „wewnątrz" i „na zewnątrz", a różni je jedynie intencja. Na przykład słowa „pedał" czy „ciota": używane bywają „na zewnątrz" jako stygmatyzacja czy wyzwisko, aletakże „wewnątrz" - na przykład żartobliwie czy autoironicznie. Podobnie jest zresztą ze słownictwem dotyczącym mniejszości etnicznych czy osób z niepełnosprawnościami: słowa uważane obecnie za absolutnie nie do przyjęcia w użyciu standardowym (np. *nigger*, czarnuch, kulas czy ślepak) używane są przez osoby do tych grup należące[5].

[2] Warto wspomnieć, że film ten został ostatecznie – pod względem technicznym – ukończony we Francji, gdzie też nieoficjalnie zaprezentowano go w 1997 roku na festiwalu w Cannes, zaś reżyser ZhangYuan został w Chinach ukarany aresztem domowym; do roku 1997 homoseksualizm traktowany był jako choroba, a zachowania sugerujące homoseksualizm (czy nawet ich filmową prezentację) kwalifikowano jakochuligaństwo. Zbadanie prawdopodobnego związku depenalizacji z tym filmem leży jednak poza sferą zainteresowań niniejszego tekstu.

[3] Por. Halperin 2012.

[4] Ta opinia, powtarzana od lat niczym mantra (por. Winnicka 2003; 3-9) była zresztą niejednokrotnie kontrowana (por. Lewinson 2002); kwestia „ubóstwa" bądź „bogactwa" polskiego języka erotycznego to zagadnienie na dłuższą dyskusję w innym miejscu.

[5] Por. Rodzoch-Malek (2012). *W jaki sposób mówi się w polszczyźnie o homoseksualizmie i osobach homoseksualnych?* Ta nieopublikowana praca doktorska zajmuje się przede wszystkim językiem używanym „na zewnątrz", ale niekiedy rozważa także użycie danego słowa w samym środowisku LGBT.

Rzut na tło angielskojęzyczne

Ale spróbujmy zorientować się w sytuacji polskiego języka LGBT, porównując go ze słownictwem tematycznym w innych językach i biorąc za punkt wyjścia angielski (w tym wariant amerykański). Nie będę się jednak w tym miejscu zajmował usystematyzowanym dopiero niedawno brytyjskim „językiem" (gwarą/żargonem/slangiem) *polari*[6], jako że pojęcie to obejmuje nie tylko miniony już, „sekretny" slang gejowski, ale także gwarę złodziejską, żargon półświatka prostytucji i narkomanów, gwarę marynarzy, elementy wschodniolondyńskiego *cockneyu* i pokrewnego z nim slangu rymowanego (*rhyming slang*), jak również slangu słów odwróconych. Z drugiej strony *polari* to także aluzyjny żargon z niektórych brytyjskich programów telewizyjnych zwłaszcza z lat sześćdziesiątych, jeszcze przed depenalizacją aktów homoseksualnych w 1967 roku. Nadto zawiera on domieszkę słów zapożyczonych z jidysz. Język (żargon, gwara, slang) *polari* (nazwa wywodząca się z włoskiego *parlare*) to zjawisko lingwistycznie i kulturowo fascynujące, możemy też zobaczyć w internecie przykłady jego użycia, czy wysłuchać ciekawych komentarzy Paula Bakera, profesora uniwersytetu Lancaster, autora słownika *Fantabulosa* (Baker 2002) i niejako kodyfikatora tej gwary. Oczywiście tylko część słów zaliczanych do *polari* przeszło do języka potocznego, nie wszystkie byłyby zrozumiałe także dla współczesnego brytyjskiego geja – podobnie jak niektóre polskie „środowiskowe" słowa, czy zwroty, obecnie już całkiem zapomniane, lub takie, które nigdy nie zaistniaływ językowym mainstreamie. Tak jest z każdą gwarą, każdym żargonem czy slangiem: korpus wyrażeń, niekiedy językowo arcyciekawych i twórczych, bywa bardzo obszerny, ale w faktycznym użyciu jest jedynie niewielka część tych słów i zwrotów. Mówił i pisał o tym zresztą Paul Baker, wspominając, że jedynie kilkadziesiąt słów *polari* zaistniało w szerszym kontekście (Baker 2002)[7].

Przyjrzyjmy się zatem niektórym często używanym wyrażeniom angielskim i zastanówmy się, czy istnieją ich polskie odpowiedniki, albo czy w ogóle osobie z polskiego środowiska nieheteronormatywnego coś komunikują. Będzie to swego rodzaju wskazówka odnosząca się do sytuacji w polskim języku LGBT.

Może najpierw kilka słów niejako sztandarowych, zakreślających ramy tematu. Pozwolę sobie nieco szerzej skomentować trzy kanoniczne, moim zdaniem, terminy, żeby uzmysłowić ich wielowarstwowość, która umyka nie tylko przy ich użyciu w kontekście nieangielskim (albo przy użyciu ich odpowiedników w innych językach), ale niekiedy również *native speakerom*, także z samego środowiska gejowsko-lesbijskiego. Więc najpierw słowo *gay*, czyli „gej"w pisowni polskiej. Otóż jest ono przykładem pewnych nieporozumień, przekłamań,czy zawężenia pola znaczeń. Słowo to, wywodzące się

[6] Określenia gwara, żargon i slang używane są w lingwistyce niejako wymiennie, w pracach naukowych każdorazowo definiuje się te pojęcia dla potrzeb danego wywodu; tutaj chciałbym je potraktować jako właśnie swego rodzaju wymienniki.

[7] Dla przykładu wymienię tu kilka bardziej znanych słów w gwarze *polari*: *dolly*– atrakcyjna, atrakcyjny; *bona* – dobry; *cod* – zły; *naff* – bez smaku, nijaki, a zarazem heteroseksualista; *vada* – spójrz; *eek* – twarz; *lally*– noga; *nanti* – nie, nic, nikt; *omi,omee* - mężczyzna; *palone* – kobieta; *omi-palone* – homoseksualista; *riah* – włosy. Tyle, że obecnie są one „znane" raczej tylko w środowisku lingwistów zajmujących się gwarą *polari*.

ze starofrancuskiego *gai,* odnoszące się w pieśniach trubadurów do miłości dworskiej, radosnej, ale też niekiedy przekraczającej ustalone obyczajowe normy, miało podwójne znaczenie: nie tylko „wesoły", „radosny", lecz także „lubieżny", „rozwiązły". Z kolei w dziewiętnastowiecznej, wiktoriańskiej Anglii określenie *gay* w tym drugim znaczeniu odnoszono do heteroseksualnych żeńskich prostytutek (nazywanych *mollies*), a potem także do transwestytów, odwiedzających te same okolice lub te same domy publiczne - bądź to jako prostytutki, bądź to jako klienci. I stopniowo słowo to (podobnie jak i *molly*) zaczęło obejmować także tzw. „zniewieściałych" homoseksualistów, czy raczej „sodomitów", bo termin homoseksualizm powstał, jak wiadomo, dopiero w drugiej połowie XIX wieku i z początku nie był zbyt szeroko używany. Ale dopiero w latach dwudziestych ubiegłego stulecia słowo *gay* stało się swego rodzaju kryptonimem homoseksualisty, zarówno w Anglii, jak i w Ameryce, i to w samych środowiskach homoseksualnych. Dla postronnej większości wciąż znaczyło tyle, co „wesoły, radosny"[8].

Tymczasem gdy zaraz po zamieszkach w czerwcu 1969 roku przed słynnym od tamtej chwili nowojorskim pubem *Stonewall Inn* (barze nie funkcjonującym jednak w pełni otwarcie jako miejsce „środowiskowe", bo choć w Ameryce w większości stanów akty homoseksualne oficjalnie nie były penalizowane, to jednak homoseksualiści narażeni byli na nękanie policji, zwłaszcza w znanych szerzej miejscach spotkań) zaczął się w USA na dobre rozwijać ruch LGBT, słowo *gay* zostało obrane przez aktywistów jako swego rodzaju prowokacja. Podobnie było, dwadzieścia lat później, ze słowem *queer*: spokrewnione z niemieckim *quer*[9]; znaczące tyle, co „dziwny", zaczęło być używane w XIX wieku w Anglii jako eufemizm, żeby uniknąć niesympatycznego słowa *sodomite*. Po jakimś czasie nabrało odmiennego, a zarazem dwoistego znaczenia: z eufemizmu przerodziło się w słowo obraźliwe, klimatycznie zbliżone do polskiego „pedała", a jednocześnie używane było w „mężolubczym" środowisku jako konotujące męskie - w przeciwieństwie do tzw. „zniewieściałych"- klimaty. Miał do słowa *queer* upodobanie na przykład Christopher Isherwood, autor *Opowieści berlińskich,* które posłużyły za kanwę wpierw Broadwayowskiego musicalu, a następnie słynnego filmu *Kabaret*; Isherwood był też oczywiście autorem *Samotnego mężczyzny* (Isherwood 2012)[10]. Natomiast pod koniec lat osiemdziesiątych, w okresie buntu przeciw bezczynności amerykańskiej administracji w obliczu epidemii AIDS, powstała radykalna organizacja *Queer Nation*, a słowo *queer* w nazwie miało stanowić kolejną buntowniczą prowokację i zastąpić zwietrzałe już nieco pod względem siły ekspresji słowo *gay*. Wkrótce potem rozwinęła się także akademicka dyscyplina *Queer Studies* (zaś sama teoretyczna

[8]Pamiętam z autopsji rymowanki z lat 1960. (w zarówno polskich, jak i brytyjskich podręcznikach do angielskiego dla szkół podstawowych), gdzie opisywani w nich chłopcy byli niemal zawsze określani jako *gay*, bo przecież wzorcowy podręcznikowy chłopiec z natury swej jest wesoły; jednak pamiętam także (chyba w roku 1980) rozmowę z leciwą Amerykanką, która wybierając się do Francji, ekscytowała się bliskim nawiedzeniem *gay Paris*, czyli, w jej mniemaniu, zawsze rozpustnego Paryża.

[9] Por. przedrostek w słowie *Querstrasse* – ulica „w poprzek", przecznica.

[10] Por. Isherwood, *Christopher and His Kind* (2012). Tamże: Vidal, Gore. *Introduction*. Isherwood używał tego słowa już od późnych lat 1940. – mówił, że „heteroseksualiści wzdrygają się, gdy je słyszą" (*It makes heterosexuals wince*). Por. także Hogan, S., Hudson, L., *Completely Queer* (1998 : 464).

refleksja była [i wciąż jest określana] jako *Queer Theory*), będąca niejako latoroślą *Gender Studies*. Co ciekawe, Teresa de Lauretis, obecnie profesorka emerita historii świadomości Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Cruz, której przypisuje się autorstwo pojęcia *Queer Theory* (po raz pierwszy zastosowanego w 1990 roku), w ogóle ponoć nie słyszała o organizacji *Queer Nation*, i użyła tego określenia jako swoistego *umbrella term*, bardziej pojemnego, a zarazem bardziej wyrazistego od tradycyjnego *Gay and Lesbian Studies*.[11] Określenie *queer* natomiast zaczęło mieć stopniowo coraz szersze znaczenie i zastosowanie, obejmując nie tylko nieheteronormatywną seksualność, ale także wszelką kontrkulturowość i offowość. Wystarczy dodać, że przed mniej więcej dziesięcioma laty w warszawskich klubach gejowskich i *gay-friendly* dostępne było mikroskopijnego formatu pisemko o tytule „Queer City", zamieszczające informacje o offowych *eventach* kulturalnych, zwłaszcza tzw. „tematycznych".

I wreszcie, żeby dopełnić triadę: trzecie „kanoniczne", moim zdaniem, słowo, czyli *camp*, w języku polskim niekiedy pisane przez „k". I otóż dziwi, że słowo to jest tak mało w Polsce znane – na przykład wśród studentów uniwersyteckich kierunków humanistycznych, o czym zaświadczam z wieloletniej autopsji w murach akademii. Tyle że w polskim (w przeciwieństwie do angielskiego) określenie to nie weszło jeszcze do języka potocznego. Gdy przedstawiamy je osobom niezaznajomionym z tematyką, wystarczy po prostu wspomnieć, że jest to kategoria kulturowo-estetyczna, której dominantą jest ostentacyjne (choć czasem niezamierzone) estetyczno-behawioralne przerysowanie bądź kicz, z elementami ironii, prowokacji, czy perwersji. Ale *camp* jest w istocie pojęciem tak pojemnym, iż jak wiadomonie zdołała go uściślić Susan Sontag w swoim słynnym eseju z 1964 roku (Sontag 2017), więc tym bardziej nie sposób go doprecyzować w kilku słowach.

Określenie to, wywodzące się z francuskiego *se camper* – stać dumnie w wyniosłej pozie (por. polskie arch. „trzymać pola")[12], zaczęto stosować w kontekście dumnie noszących się dandysów z przełomu XIX i XX wieku. W XX wieku słowo *camp* zaczęło być używane w odniesieniu do przerysowanych („przegiętych") zachowań części osób homoseksualnych czy też elementów ludycznej „kultury homoseksualnej"; uosobieniem campu stały się *drag-queens*. Obecnie *camp* jest jedną z kluczowych kategorii kulturoznawstwa i odnosi się zarówno do estetyki, jak i do wszelkich zachowań czy działań scenicznych, estradowych czy performatywnych, cechujących się elementami kiczu i prowokacyjnym

[11] Por. Hogan, S., Hudson, L., ibid., s.467.

[12] Bardziej wyczerpująca prezentacja etymologii i użycia tego słowa i różnych jego postaci nie jest tu oczywiście możliwa. Etymologia to w ogóle kwestia nieraz niejednoznaczna: np.. słowo „pedał „ można po prostu wywieść od „pederasty"(jako „naturalne" i nośne zdrobnienie), ale jednocześnie może być uważane za polski odpowiednik francuskiego *pédale* (*pédé*), skądinąd podobnie deminutywu od *pédéraste.* Prof. Michał Głowiński uważa, że „pedał" ma właśnie pochodzenie francuskie, co moim zdaniem jest możliwe (choć nie do udowodnienia), a przypuszczalnie także słowo „pederasta" zaistniało w języku polskim poprzez język francuski właśnie. Ciekawe jest również, że wśród niektórych polskich gejów „po studiach" , nieświadomych greckiego źródłosłowu *paiderastia*(*pais, paidos*[dziecko, chłopiec] + *erastes* [miłośnik]), pokutuje niekiedy interpretacja, że słowo „pederasta" wywodzi się od łacińskiej nazwy stopy (*pes*, *pedis*) i ma zatem oznaczać „coś niskiego". Pewnie przez analogię do słowa pedicure. Niestety nikt już nie uczy się łaciny (nie wspominając o elementach greki) i można by przytoczyć cytat z poematu Alexandra Pope'a: *A little learning is a dangerous thing…*

przerysowaniem. W Polsce świetnym przykładem *campu* jest osoba i artystyczny profil Violetty Villas, a za przykład *campu* w architekturze (z perspektywy współczesnej) uważany jest przez niektórych warszawski Pałac Kultury. Zresztą po krótkim wprowadzeniu wspomniani studenci spontanicznie podają te przykłady. Tak więc *camp* to nie tylko *drag-queens*, wedle dość rozpowszechnionego mniemania (wśród tych, którzy znają określenie *camp*, rzecz jasna), jednak dla estetyki i kultury LGBT jest to słowo absolutnie kluczowe.

Mamy więc trzy ważne angielskie słowa, używane w wielu językach w wersji albo oryginalnej, albo nieco przekształconej. I już ta kanoniczna triada pokazuje, że angielski jest w kontekście LGBT językiem absolutnie i niepodzielnie dominującym, a wszelkie inne języki – nawet tak znaczące jak francuski czy niemiecki - po prostu nie mogą sięz angielskim równać (mimo iż de facto zarówno *gay*, jak i *camp*, wywodzą się z francuskiego, zaś *queer* ma germański źródłosłów). Spójrzmy teraz na kilka innych często używanych angielskich określeń, i zobaczmy, czy w kontekście polskim zachowują kształt oryginalny, czy też mają jakieś odpowiedniki.

Choćby wspomniana już *drag queen.* Otóż *drag* w gwarze *polari* oznacza tyle, co ubiór właściwy dla płci przeciwnej, a według jednej z wielu etymologicznych interpretacji *drag* wywodzi się z niemieckiego *tragen*, czyli „nieść, nosić". Zatem *drag-queen* to królowa niewieściego stroju, a może „ciotka w przebraniu"... I oto w języku LGBT mielibyśmy kolejne angielskie słowo o germańskich korzeniach. *Coming out* i *outing* – pierwsze określenie używane jest najczęściej w wersji oryginalnej, ale mamy też wdzięczne polskie „wyjście z szafy", względnie, znacznie rzadsze, „wychodzenie z ukrycia", bądź „ujawnianie się". Najwierniejszym odpowiednikiem byłoby „wyjście ze schowka", czy jakiegoś innego sekretnego pomieszczenia, ale przyjęła się „szafa", bo czego się nie robi dla dobrego brzmienia. *Outing* pozostaje już tylko w oryginale, ale często stosuje się czasownik „wyautować". Inna rzecz, że oba te pojęcia są nierzadko mylone, warto więc pamiętać, że *outingu* nie dokonuje się samemu; to nie to samo, co *coming out*, ale ujawnienie osoby skrywającej swoją nieheteronormatywną orientację, a która zarazem bywa homofobem.[13]

Ze słowników terminów LGBT (Fosberry 2005; Baker 2004) wybieram kilka innych często używanych angielskich określeń: *AC/DC* (dosłownie prąd zmienny/prąd stały, ale też znana grupa rockowa) – czyli biseksualista; to określenie było w języku angielskim obecne już na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wygląda na to, że australijska grupa (powstała w 1973 roku) wzięła swoją nazwę od tego skrótu, mając na uwadze właśnie jego podwójne znaczenie; przypomina to trochę przypadek Freddie'go Mercury, którego zespół obrał nazwę *Queen*, a *queen* to nie tylko królowa, czyli coś „*the very best, refined*, *exquisite*", jak przewrotnie tłumaczył sam Freddie, lecz także klimatyczny odpowiednik polskiego określenia „ciota". *Bareback* – to słowo od dawna już funkcjonuje także i w polskim środowisku LGBT, ale jako seks bez prezerwatywy, a nie jazda na oklep, choć to poniekąd trafne zestawienie. Wymienię jeszcze kilka innych pełnych wdzięku określeń - niektóre mają

[13] Do polskich odpowiedników *coming outu* powrócę w dalszej części tego tekstu.

polskie odpowiedniki, ale jednocześnie są świetnie zrozumiałe w wersji oryginalnej, i często używane w tej właśnie postaci. No więc alfabetycznie, ale tylko kilka z nich, rzecz jasna: *bang* (i *gang bang*), *blowjob, bondage, boner, bottom* (tu jako nie tyle niewinna pupa, co osoba pasywna), *butch* i *butch lesbian, butt plug*. „C": *chaser* (czyli wielbiciel misiów, w żargonie polskim nieraz przybiera to słowo formę „szaser"), *cock ring, colour code, confirmed bachelor* (czyli zatwardziały kawaler - był to także kryptonim homoseksualisty), *cottage*[14], czyli publiczna toaleta, zwłaszcza parkowa, a zarazem pikieta (z kolei *cottaging* to wystawanie, czy łowy na pikiecie lub po prostu seks „na miejscu"), *cross-dressing, cruising*, czyli znów „pikietowanie", *cunt*, tu nie tyle cip(k)a, co kobieta żywiąca niechęć do gejów, oraz *cut*, czyli obrzezany (jak i *uncut*) i zatem *cock* alias *dick*, rzecz jasna. I jeszcze parę przykładów, bo większej ilości haseł nie sposób tu przytoczyć: *daddy* i *sugar daddy, darkroom, dildo, discipline* (wymierzanie cielesnej kary, czyli *spanking* (lanie), lub, jak kto woli, *CP*, *corporal punishment*, czyli bardziej formalnie „kary cielesne"), *dresscode*, *dyke* (lesba, taki właśnie klimat, nie lesbijka, ale lesba właśnie), *fag, faggot,* a także *fag hag* (czyli kobieta, która lubi przestawać z gejami, ich wielbicielka/przyjaciółka), *fairy* (dość archaiczne określenie, klimatycznie „pedzio"), *family*, czyli środowisko, a więc „branża", *femme*, czyli odwrotność *butch lesbian,* i piękne *friend of Dorothy*, czyli przyjaciel Dorotki, adorator bohaterki filmu *The Wizard of Oz*, granej przez Judy Garland[15] - kryptonim geja, coś z epoki i klimatów „zatwardziałego kawalera". I już na zakończenie tej listy, rezygnując z kolejności alfabetycznej, a wedle kaprysu pamięci: *rice queen* – wielbiciel Azjatów (czyli ras „żółtych"), *curry queen* (per analogiam wielbiciel Hindusów), *tea-room* (znów toaleta, zwłaszcza parkowa), *threesome*, czyli trójkąt, *twink*, czyli młodziak, *sling*, skórzany lub gumowy hamak, zwłaszcza w gejowskim klubie, ułatwiający przybranie odpowiedniej pozycji do seksu, *gaydar* (gejdar), gejowski radar, czyli zdolność rozpoznawiania gejów, *glory hole*, dziura w drewnianej bądź dyktowej ściance między kabinami w publicznej toalecie, *vanilla sex*, czyli seks po bożemu. I tak dalej, pięknie i niemal bez końca.

Gdy spojrzymy na słownictwo francuskie i niemieckie, to także uderza przytłaczająca dominacja angielskiego. Owszem, jest kilka słów niemieckich, powiedzmy „wyjątkowych", znanych także poza lokalnym terenem – choćby oczywiście *schwul*, o dość niejasnej etymologii (pochodzące rzekomo od *schwül* w standardowym niemieckim, czyli duszny, parny, co miało nawiązywać do gęstego klimatu w (krypto)gejowskich berlińskich lokalach, szczególnie licznych w okresie Republiki Weimarskiej), niby odpowiednik pedała, ale klimatycznie jest teraz słowem politycznie poprawnym, właściwie bardziej odpowiednikiem *gay*. Słowo to weszło do mainstreamu historii współczesnej, gdy przed kilkunastu

[14] Określenie to, używane w UK w kontekście seksualnym od początku XX wieku, wzięło się oczywiście stąd, iż toalety parkowe wyglądały (a nadal jest ich sporo) jak „słodkie" chatki; podobne przybytki mieliśmy i mamy w Polsce, tyle że w naszym kraju przekształcane bywają obecnie w kawiarnie.

[15] Warto wspomnieć, że wydarzeniom w (i przed) *Stonewall Inn* przypisuje się pośredni związek z uroczystościami pogrzebowymi Judy Garland (1922-69), które odbyły się w piątek, 27 czerwca 1969 w samym New York City (msza) i w stanie Nowy Jork (pochówek). W uroczystościach uczestniczyło ok. 20 tysięcy osób, w tym szacuje się, że niemałą część z nich stanowili geje; wielużałobników miało wieczorem odwiedzić *Stonewall Inn*, a w dodatku z powodu pogrzebu atmosfera w „środowisku" była tego dnia pełna gorących emocji. Kwestia, czy rzeczywiście pogrzeb Judy Garland miał jakiś związek z zamieszkami wokół baru Stonewall wciąż jest dyskutowana, jednak ten domniemany związek przybrał już teraz postać trwałej legendy. Por. Duberman 1995, Miller 1995, Zabłocki 2009.

laty Klaus Wowereit, socjaldemokratyczny kandydat na burmistrza Berlina, wypowiedział w czasie kampanii wyborczej słynne zdanie (w kontekście tego miasta chyba równie znane jak *Ich bin ein Berliner* Johna Kennedy'ego i zapewne do niego nawiązujące): *Ich bin schwul und das ist auch gut so!* No i *Tunte* – czyli ciota. Pikieta to *Klappe* (słowo oznacza też klimatycznie „wyro"), i mamy także *Klappensex*; używa się również słowa *cruising*. I może jeszcze *Devot*, czyli *slave*, albo masochista.

Inne niemieckie słowa „tematyczne" są bardziej prozaiczne, nie mają szczególnej nośności czy wdzięku, jak przytoczone słowa angielskie. Jeśli chodzi o język francuski, todobrym źródłem terminologii mógł być założony w 1979 roku miesięcznik, a potem tygodnik „Gai Pied" („gejowska stopa", także „gejowska frajda", albo „gejowski obieżyświat, bywalec", ale można traktować tę nazwę jako homofon *guêpier*, co znaczy gniazdo szerszeni). Tytuł pisma, który w tym ostatnim odczytaniu miał sugerować drażnienie zastałej świadomości, zaproponował Michel Foucault. Jako kolejne źródło posłużyć może następca „Gai Pied", czyli „Tetu" („uparciuch", bezczelny, zadziorny śmiały). Pikieta to *la tasse*, a pikietować to *faire les tasses*. *Tasse* (filiżanka) to też uliczna lub parkowa toaleta. (Ale także *vespasienne*, w tym przypadku na ogół blaszana – naszym odpowiednikiem mógłby być „grzybek". Słowo *vespasienne* jest niekoniecznie „gejowskie", ale w jakimś sensie takim się stało, podobnie jak i grzybek)[16]. Często używane są francuskie odpowiedniki pikiety i pikietowania, czyli *drague* (m.in. połów oraz podryw), oraz *draguer* i *lieu(x) de (la) drague*. Oczywiście *pédé* i *homo*, a inne odnoszą się do erotyki niekoniecznie homoseksualnej – na przykład *bander*[17] (dosłownie „napinać [się]", czyli mieć erekcję), czy *enculer* – „dupczyć", „rżnąć", ale dosłownie mieć stosunek analny. *Tante,* czyli standardowa ciota, i wzmocniona wersja *tantouze*. Warto wspomnieć jeszcze *baba cool* – podstarzały hipis. „Lecący" na młodych chłopców, rzecz jasna, czyli posthipisowski *sugar daddy*…

W rosyjskim mamy „*goluboj*" (niby od niebieskich strojów dla chłopców (czyli „chłopcy, którzy lubią chłopców"), albo też od niebieskiej krwi homoseksualnych arystokratów w carskiej Rosji, i jeszcze *golub* i *golubok*. Także *pedik* i *gomik*. I też nie ma tu fajerwerków. W Polsce w miarę znane są również czeskie *buzerant* i hiszpańskie *marica, maricón*.

Polski - jak ma się w tym odnaleźć?

W sferze LGBT angielski rządzi zatem niepodzielnie, przyczyniła się do tego nie tylko pozycja Stanów Zjednoczonych jako czołowego światowego mocarstwa i rola języka angielskiego jako współczesnego, realnego „esperanto", ale także wiodąca rola aktywistów, naukowców, czy twórców tego

[16] Oprócz najsłynniejszego polskiego „grzybka" na Placu Trzech Krzyży w Warszawie (postawionego w 1892 roku przez *Compagnie Nouvelle des châlets de commodité pour la France et l'Etranger*, a rozebranego w 2005; www.metrowarszawa.pl, historia-warszawskie pikiety, 08.02.2017) było też - na ogół do lat 1960. - całkiem sporo innych „grzybków" w różnych miejscach stolicy (a także i w niektórych innych miastach).

[17]Słowo *bander* zauroczyło Milana Kunderę, sławnego czeskiego pisarza osiadłego we Francji i piszącego w późniejszym okresie po francusku. Seks to jeden z istotnych wątków jego twórczości: bawiło go to, że po francusku erekcję określa się czasownikiem używanym w stronie czynnej. Por. Kundera 1991.

kraju w przecieraniu szlaków LGBT. Tak więc trudno się dziwić, że nie tylko w języku polskim zadomowiło się sporo anglojęzycznych słów i zwrotów, czasem nieco „udomowionych", a czasem pod postacią przekładów, czy to dosłownych, czy to nieco „zaadaptowanych". Czy powinniśmy z tego powodu rozdzierać przysłowiowe szaty? W końcu warto sobie uświadomić, że każde bez wyjątku słowo, i to w jakimkolwiek kontekście, ma jakiś źródłosłów, i czasem „obce" słowa brzmią nieporównanie „naturalniej" i „normalniej", niż ich odpowiedniki utworzone na bazie dotychczas istniejącego korpusu językowego, co na ogół jest postrzegane jako coś „pozytywnego". Język, jak też wiadomo, nie istnieje w abstrakcji, ale jest tworem/bytem społecznym i politycznym – wystarczy tu przywołać choćby kontrowersje dotyczące żeńskich końcówek w języku polskim. Pomyślmy, na przykład, czy zadowoleni bylibyśmy ze słów „dalekowidzenie" zamiast „telewizora", albo „gościnica" zamiast „szpitala"? Owszem, przyjął się „samochód", a w niemieckim mamy „Fernsehen", czyli swojskie słowo na „telewizor". Więc „co brzmi lepiej" to jedynie kwestia przyzwyczajenia, ale dlaczego korzeń słowiański ma być zawsze lepszy od łacińskiego? Bez mała dwadzieścia lat temu tygodnik „Polityka" zorganizował rodzaj konkursu na polskie odpowiedniki obcych (głownie angielskich) słów i wyrażeń, które zaczęły być używane w Polsce po 1989 roku. Większość propozycji brzmiała dość niezręcznie, żeby nie powiedzieć groteskowo, niektóre świadczyły jednak o wyczuciu językowym bądź poczuciu humoru pomysłodawców; gdy natomiast dano je do oceny kilku profesorom językoznawstwa, to ich wskazania były niekiedy (moim zdaniem) na twory najbardziej niezręczne z niezręcznych, przy jednoczesnym odrzuceniu (jako niezgodnych z lingwistycznym paradygmatem albo duchem języka polskiego) tych, które „dla zwykłego ucha" (czyli mojego) brzmiały najlepiej i miały najwięcej wdzięku[18].

Przywołajmy też kilka słów wprowadzonych w latach 60. do języka polskiego na podstawie zaleceń Komitetu Językoznawstwa PAN, takich jak na przykład „publikatory", które miały zastąpić pojawiające się wtedy dopiero słowo „media", które na dodatek miało kojarzyć się z wywoływaniem duchów, ale w tym drugim wypadku, co dziwne, nie traktowano go już jako „obce". Czy ktoś słowa „publikatory" używa? Podobnie zadekretowano, by zamiast „Indie" używać wersji „India", a zamiast Hindus – Indus. Tu były obszerne lingwistyczno-historyczno-polityczne uzasadnienia, zresztą całkiem sensowne, tyle że India czy Indus po prostu nie brzmiało dla polskiego ucha dobrze. Co zresztą ciekawe, słowo „Indus" było niekiedy używane przed wojną – na przykład w książce *Podróż do Indyj* (1933) autorstwa Ferdynanda Goetla. Kończąc ten wywód chciałbym tylko dodać, że próby wprowadzania nowych słów „dekretem" niemal zawsze zawodzą. Na każdy argument znaleźć można kontrargument, jak to ma

[18]„Polityka" 2000: „Spolszcz to sam, czyli znajdź polski odpowiednik". Konkurs ten nawiązywał do ustawy o języku polskim (pierwsza wersja została uchwalona w 1999, a potem nastąpiły kolejne nowelizacje), która miała na celu„ochronę czystości polszczyzny". Kilka przykładowych propozycji: moderator – dyskuter, mądry tato; e-mail - epesza, o-mam; dżojstik – gierek, grączka; chat (czat) – egadka, kliklotki; software – krzemózg, móżdżyna; cheerleaderka – parederka. (Ta ostatnia propozycja otrzymała jedną z nagród; dla mnie jednak słowo to brzmi okropnie, tak pod względem asocjacji [derka], jak i eufonii [nieprzyjemna twardość] . No i ukazana jest tu cała absurdalność owych licytacji, które słowo jest niby bardziej polskie: wszak „parada" wywodzi się z łacińskiego *parare* (m.in. przygotowywać, układać/porzadkować, przyozdabiać).

miejsce w przypadku wspomnianej powyżej dyskusji o żeńskich końcówkach[19]. Ale to już temat na deliberacje w innym miejscu.

Z wyżej wspomnianych względów trochę mnie bawią, a trochę niepokoją, próby jeśli nie „dekretowania", to choćby intensywnego sugerowania „właściwych" słów czy określeń spod znaku LGBT. Rozważmy wspomniany wcześniej zwrot *coming out*[20], którego użycie zadomowiło się już w języku polskim na tyle, że jest obecnie powszechnie zrozumiały, a nadto ma pełen wdzięku odpowiednik „wychodzenie z szafy" (kilka lat temu odbył się w Warszawie przed pomnikiem Kopernika happening z autentyczną szafą, z której ochotnicy mogli publicznie „wychodzić")[21]. Cały zwrot to jednak *coming out of the closet*, czyli wychodzenie z (sekretnego) schowka, ale „szafa" brzmi nieporównanie lepiej. Otóż zalecane są zwroty „wychodzenie z ukrycia", albo „ujawnianie się". Natomiast *outing* miałby być zastąpiony „wyciąganiem z ukrycia". Wydaje się jednak, że jeśli słowa czy zwroty mają mieć nośność, to nie zapewni im tego „słuszność", ale właśnie wdzięk, eufonia, zaczepienie się w już istniejącej leksykalno-frazeologicznej siatce. A tego te zalecane (bo mają być politycznie „słuszniejsze") polskie odpowiedniki nie mają.

Podobnie z inną propozycją, a mianowicie z polskim odpowiednikiem słowa *queer*. Proponuje się słowo „odmieniec", sugerując że *queer* to zawłaszczone słowo negatywne. Zapewne inspiracją był tu Piotr Odmieniec Włast - nowa tożsamość Marii Komornickiej. Otóż przy całym szacunku dla tej niezwykłej postaci, jej legendy oraz ikoniczności, dla mojego ucha negatywnie brzmi właśnie „odmieniec", sugerując dziwaka, osobę nieprzystosowaną, bądź z jakąś dysfunkcją psychiczną. *Queer* natomiast stracił już właściwie (przede wszystkim w języku angielskim) dawne negatywne konotacje. Zadomowił się już na dobre i po prostu brzmi lepiej[22].

Inne z kolei proponowane słowo to „prostytut", które miałoby zastąpić „męską prostytutkę" – ale kto tak w ogóle by powiedział? I jeszcze jeden przykład – *pride*. Warto w tym miejscu przywołać opinię Jerzego Krzyszpienia, proponującego oczywiście słowo „duma":

> Zastanawiające jest, że w polskich tekstach często nie tłumaczy się nazw emancypacyjnych imprez lub świąt, które zawierają słowo *pride* 'duma' mające głosić przeciwieństwo wstydu. W konsekwencji przytaczanie tych nazw tylko w oryginale

---

[19]Ostatnio na ten tematwypowiadał się Michał Rusinek (Rusinek 2018).

[20] Por. Basiuk 2010.

[21] Określenia „wychodzić z szafy" użyła w tytule swej książki Anna Laszuk (1969-2012), dziennikarka i działaczka LGBT. Por. Laszuk 2007.

[22] Por. Krzyszpień 2010. Na temat słowa „odmieniec" miałem publiczną (oczywiście przyjazną) wymianę opinii z Karolem Radziszewskim (podczas jednej z konferencji związanych z naszym projektem) – Karol Radziszewski jest tego słowa zwolennikiem. To poniekąd wskazuje na niejednoznaczność odbioru języka LGBT także wśród osób aktywnie ze środowiskiem LGBT związanych.

> angielskim sprowadza całą ideę do zwykłego frazesu pochodzącego z obcej kultury. (Krzyszpień 2010:142)

Trudno zgodzić się z jego propozycją. Obecnie – za sprawą czy to globalizmu, czy to podróży i uczestnictwa w zagranicznych *eventach*, czy na przykład popularnego brytyjskiego filmu *Pride* (choć polski tytuł to *Dumni i wściekli*), słowo *pride* przyjęło się w Polsce w wersji oryginalnej - i dobrze. Coroczna warszawska Parada Równości ma obecnie drugą nazwę w postaci *Warsaw Pride*, co tworzy klimat, a w dodatku „brzmi". „Duma gejowska i lesbijska, duma gejów i lesbijek, Dzień Dumy Gejowskiej i Lesbijskiej, Dzień Dumy Gejów i Lesbijek" – brzmiałoby to zbyt pompatycznie i dla mojego ucha to nie to[23].

Kolejna sprawa: jak już wspomniałem, stawia się zarzut, że polska terminologia dotycząca spraw seksu w ogóle, a spraw LGBT w szczególności, jest albo medyczna, albo wulgarna. Jako przykład mogłaby posłużyć wydana przed dziesięciu laty *Radość seksu gejowskiego* (Silverstein, Picano 2009)[24]; terminologia użyta w tej książce była szeroko komentowana w prasie i na forach LGBT. Chodzi o to, że nawet recenzenci gejowscy zarzucali jej niekiedy zbytnią dosadność i wulgarność języka[25]. Ale co my w tej książce mamy? Otóż pojawiają się słowa takie jak ch..., rżn..., je..., dziura, itp. Tymczasem słowa te w wersji oryginalnej nie szokują w ogóle. Sprawa ma się bowiem tak, że wulgaryzmy, obscena angielskie w ogóle przestały *native speakerów* szokować; można by nawet powiedzieć, że straciły swą niegdysiejszą moc. Dlatego też nie zawsze uzasadnione bywają zarzuty, że polskie napisy w anglojęzycznych filmach nie oddają ostrości dialogów w języku oryginalnym. Rzecz w tym, że z reguły powinny być o stopień (umowny) słabsze. Natomiast wulgaryzmy polskie wciąż swoją moc zachowują, mimo często bardzo prozaicznych i niewinnych ich pierwotnych desygnatów (np. słowo ch... wywodzi się od choiny, słowo kur.... od prasłowiańskich słów określających kurę i koguta [a nie od łacińskiego *curvus/curva/curvum*, jak się powszechnie uważa], słowo d... znaczyło kiedyś dziuplę; o niewinnym kutasie – wisiorku – nawet nie warto wspominać). Dlatego słowo *f...* nie powinno być tłumaczone jako *pier...*, lecz raczej jako *piep....* I tak też mamy z tą książką – słowa zostały przełożone zbyt dosłownie, tymczasem moderacja ich polskiej mocy zdecydowanie pomogłaby odzwierciedlić klimat i moc oryginału.

Jakie konkluzje możemy zatem wyciągnąć z wyżej przedstawionych przykładów? Z językiem polskim nie jest tak źle, jak mogłoby się wydawać – angielski rządzi niepodzielnie, ale określeń w języku polskim (choćby właśnie zapożyczonych z angielskiego, które stały się słowami polskimi) jest niemało;

---

[23]Por. Krzyszpień 2010.

[24] Charles Silverstein, Felice Picano, przeł. Dariusz Kołaczkowski. 2009. *Radość seksu gejowskiego*. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca. Książka ukazała się w USA w 1977 roku jako *The Joy of Gay Sex*, autorstwa Edmunda White'a i Charlesa Silversteina. W późniejszych wydaniach, na skutek nieporozumień co do zmian w jej treści i formie graficznej, Edmund White, jeden z czołowych obecnie pisarzy amerykańskich, wycofał swoje nazwisko; jako współautora zastąpił go Felice Picano. Historia edycji tej książki, ciekawa sama w sobie, to jednak odrębny temat.

[25] Por. Szot, Wojciech, *Zawód większy niż wzwód*, www.homiki.pl., dostęp od 03.07.2009.

faktem jest jednak, że sporo ciekawych bądź urokliwych określeń czy wyrażeń albo już dawno wypadło z użycia, albo nie było one *de facto* powszechnie używane. Któż użyje dziś słów takich jak górnik (czyli aktyw, *top*), albo parówa (pasyw, *bottom*; Gorgol 1990)? Ze słownictwem jest tak, że rodzi się spontanicznie, nie można niczego zadekretować, a słowa tworzone „celowo", ze świadomym zamierzeniem, z reguły się nie przyjmują. Podobnie jak wiele spośród określeń napotykanych w słownikach slangu, żargonu czy gwary istniało lub istnieje bardziej teoretycznie niż realnie. Tak też jest zresztą z językiem angielskim, francuskim czy niemieckim – słowa będące w rzeczywistym użyciu, w przeszłości czy obecnie, wcale nie były i nie są tak liczne, a większość z określeń wymienianych w tematycznych słownikach to słowa istniejące jedynie „teoretycznie". Poza tym wiele z tych słów (w tym wulgaryzmów) nie odnosi się jedynie do kontekstu homoseksualnego. Uważam, że najlepszym tekstowym źródłem polskiego słownictwa LGBT, i to tego używanego rzeczywiście, były wychodzące od początku lat 1990. do pierwszej dekady lat 2000. nieistniejące już niestety pisma gejowskie, zwłaszcza najdłużej wydawane poznańskie „Inaczej", gdańskie „Filo" i „Facet", czy warszawskie „Okey" oraz „MEN", a później „Nowy MEN". Zwłaszcza „Inaczej", które było pismem poważnym, a zarazem erotycznym. Oczywiście funkcje tych pism przejął internet, nic jednak nie zastąpi bogactwa językowego, które te pisma oferowały, choć trzeba docenić istniejące dziś portale Queer.pl, czy homiki.pl – ten drugi jest niestety obecnie *dormant* („uśpiony"), ale liczne jego teksty są nadal w internecie dostępne.

Przekładając pozycje z literatury *of LGBT interest* z angielskiego czy francuskiego nie napotykałem zatem na problemy „nie do przezwyciężenia" związane z „nędzą" polskiego języka erotycznego czy dotyczącego *sensu stricto* seksu, co tak chętnie rozgłaszali i rozgłaszają niektórzy tłumacze (i niektóre tłumaczki), biorący owe książki na warsztat. Te problemy wynikać mogąraczej z ich niepełnej znajomości polskiego języka erotyczno-seksualnego, i to tego z rejestrów „niższych", języka z zakresu obyczajowości zwłaszcza nie(hetero)normatywnej, nieraz mocnego i obscenicznego, ale może przede wszystkim z braku obeznania z samą tą obyczajowością, co dla niektórych translatorów płci obojga może właśnie okazywać się przeszkodą nie do przezwyciężenia[26].

[26] Dość pechowe są pod tym względem przekłady powieści znanego brytyjskiego pisarza Alana Hollinghursta. Odkryłem szereg irytujących (choć zarazem zabawnych) „kiksów" zarówno w *Klubie Korynckim* (oryginał: *The Swimming-Pool Library*), jak i *Spadającej gwieździe* (*The Folding Star*), i w wypadku tej pierwszej pozycji wskazałem owe błędy wydawcy (obiecano, że zostaną poprawione w kolejnym wydaniu, co pewnie nastąpi jedynie wtedy, gdy Hollinghurst otrzyma Nobla, co nie wydaje się w przypadku tego wybitnego pisarza niemożliwe), natomiast z *Obcym dzieckiem* (*The Stranger's Child*) rozprawił się może nazbyt brutalnie w swej recenzji Jacek Dehnel („Gazeta Wyborcza", 9.10.2012). Oto kilka przykładów (dotyczących nie tylko terminologii, ale także nieznajomości realiów i klimatów):

1. Hollingurst, *The Swimming-Pool Library* (s. 6 oryginału, s.15 wersji polskiej): narrator odwiedza publiczną toaletę w Hyde Parku, schodzi na dół po schodkach i widzi stojących przy pisuarach mężczyzn, masturbujących się, bądź wyczekujących na „okazję" – w wersji polskiej mamy „kilkunastu" zmiast „kilku", mimo iż w oryginale jest słowo *several*. Nie wiem, czy było to błędne rozumienie słowa (mało prawdopodobne), czy nieuwaga, czy może celowy zamiar „podkręcenia" narracji, co jest częstym grzechem tłumaczy; z pewnością jednak, gdyby tłumaczka była kiedyś (choćby w przebraniu jako „obserwator uczestniczący") na takiej pikiecie (podobnie jak Katarzyna Kozyra odwiedziła w Budapeszcie męską saunę), to wiedziałaby, że tych mężczyzn w skromnym parkowym przybytku nie mogło być „kilkunastu".

W innym miejscu (s. 64 i s. 99) tytuł pisma (krypto)pornograficznego „The Spanking Times" został przełożony jako „Brutalny seks". Otóż o ile *spanking* i „kary cielesne" to znane powszechnie narodowe upodobanie Brytyjczyków z wieloletnią szkolną tradycją (obecnie w związku z Brexitem niektórzy brytyjscy posłowie domagają się powrotu takich kar do szkół) i „miękkopornograficzne" pisemko „The Spanking Times" (zresztą niekoniecznie homoerotyczne) mogło się z

I jeszcze jedno: język LGBT, „wewnętrzny" lub „zewnętrzny" to nie tylko odrębne słownictwo, ale może nawet bardziej użycie „zwykłych", „heteroseksualnych" słów w innym znaczeniu (np. ciotka, koleżanka). To także specyficzna nieraz frazeologia czy budowa zdań, albo inne końcówki wskazujące na rodzaj gramatyczny. Jeżeli zaś chodzi o polski język „sekretny", o jakieś tajne kody bądź słowa-hasła znane jedynie wtajemniczonym ze środowiska, to chyba o czymś takim mówić raczej trudno.

Choć może tutaj dwa słowa dotyczące tytułu powyższych rozważań: o ile (dla mojego ucha tłumacza) chyba najbardziej klimatycznie anglosaskim określeniem jest wspomniany już eufemistyczny kryptonim *a friend of Dorothy* (zawierający całe bogactwo kulturowych tropów i odniesień), to z kolei kwintesencją polskości może być słowo luj (przaśne już samym swym brzmieniem) – łobuz, bandyta, zakapior, menel, sutener, ale także (swoiście polski kryptonim) heteroseksualista zadający się z homoseksualistami, czy to ulegając ich pożądaniu, a zarazem własnej nieodpartej potrzebie seksualnego rozładowania, czy to w celu finansowych korzyści bądź po prostu kradzieży lub rozboju. Bo przecież z homoseksualistami mógł się zadawać jedynie zakapior bądź menel, współtworząc tego środowiska „kryminogenność" – to z kolei ulubione słowo PRL-owskich strażników socjalistyczno-drobnomieszczańskiej moralności i ustrojowego porządku.

Podziękowania

Artykuł powstał w ramach projektu „Cruising the 1970s: Unearthing Pre-HIV/AIDS Queer Sexual Cultures" (CRUSEV) finansowanego ze środków HERA Joint Research Programme 3 „Uses of the Past" przy współfinansowaniu ze strony AHRC, BMBF via DLR-PT, MINECO, NCN oraz Komisji Europejskiej w ramach programu Horizon 2020.

powodzeniem półlegalnie ukazywać w czasach penalizacji aktów homoseksualnych, to „Brutalny seks", oczywiście z tytułem angielskim, w tamtych czasach już z pewnością nie, pomijając to, że *spanking* nie ma wiele wspólnego z „brutalnym seksem", cokolwiek by się pod tą mało sensowną polską wersją rozumiało. Jest tu jeszcze mały żart w postaci nawiązania do tytułu najważniejszego ongi (i nieco napuszonego) brytyjskiego dziennika „The Times", czy w ogóle tytułu „poważnej gazety": w wersji polskiej można by to oddać jako np. „Trybuna klapsów"...

2. W *The Folding Star* (s. 336 oryginału, s.318 wersji polskiej) narrator przybliżył twarz do pośladków nagiego młodego kochanka, a konkretnie do samego ich środka, i w oryginale *breathed on it* (czyli musnął go oddechem), natomiast w wersji polskiej mamy „obwąchałem go". Wdzięczne słowo *pucker*(czyli ów „środek"), nasuwające na myśl ściągnięte wargi nadąsanego chłopca,przełożone jest jako odbyt, niczym z podręcznika proktologii. A zatem muśnięcie oddechem („nadąsanego") rowka przemienia się w wąchanie odbytu, poetycka erotyka w skatologię - czyli istotnie mamy tu do czynienia z językiem medyczno-wulgarnym, co jakby współgrało ze wspomnianymi utyskiwaniami co do „nędzy polszczyzny".

3. Nic jednak nie przebije *casusu* z polskim przekładem powieści *Philadelphia* Christophera Davisa (Davis 1995), napisanej na podstawie scenariusza głośnego filmu, gdzie pojawiające się co parę stron słowo „heteryk" (czyli polski odpowiednik *straight*) zostało (przed skierowaniem książki do druku, już po ostatecznej redakcji) „poprawione" wszędzie przez korektora (korektorkę?) na „heretyk". Tłumacz (mój znajomy) o mało nie przypłacił tego zawałem (bo w końcu to pewnie jego obarczono tym potwornym lapsusem), ale denerwował się niepotrzebnie: otóż nawet i teraz spora część „badanych" przeze mnie studentów kierunków humanistycznych najlepszej uczelni w Polsce też nie zna słowa „heteryk".Tak przy okazji: uważam, że właśnie studenci (z uwagi na ich intelektualną „mobilność") są tą grupą społeczną, która najlepiej wskazuje na poziom świadomości językowej danego społeczeństwa.

Bibliografia

Baker, Paul. 2004. *Fantabulosa. A Dictionary of Polari and Gay Slang.* London and New York: Continuum.

Basiuk, Tomasz. 2010. *Coming out po polsku.* W: (red.) Kochanowski, Jacek, Abramowicz, Marta, Biedroń, Robert. *Queer Studies. Podręcznik kursu*. Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii.

Davis, Christopher. 1995. *Filadelfia*. Tłum. Andrzej Zasadziński. Warszawa: Alfa.

Dehnel, Jacek. *„Obce dziecko" po polskiemu.* W: „Gazeta Wyborcza" 9.10.2012.

Duberman, Martin. 1994. *Stonewall*. New York: Plume.

Fosberry, Charles T. 2005. *Gay Slang*. London: Arson Books.

Gorgol, Tadeusz. 1990. *Zakazana miłość*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych.

Halperin, David M. 2012. *How to be Gay*. Cambridge, Mass., London: The Belknap Press of Harvard University Press.

Hogan, Steve, Hudson, Lee. 1998. *Completely Queer. The Gay and Lesbian Encyclopedia*. New York: Henry Holt and Company

Hollinghurst, Alan. 1995. *The Folding Star*. London: Vintage.

Hollinghurst, Alan. 1993. *Klub Koryncki*. Tłum. Maria Olejniczak-Skarsgård. Warszawa: Czytelnik.

Hollinghurst, Alan. *Spadająca gwiazda*. 1997. Tłum. Magda Białoń-Chalecka. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.

Hollinghurst, Alan. 1988. *The Swimming-Pool Library*. London: Vintage.

Isherwood, Christopher. 2012. *Christopher and His Kind*. (Ze wstępem Gore'a Vidala). London: Vintage.

Isherwood, Christopher. 1998. *Goodbye to Berlin*. London: Vintage Books.

Kostrzewa, Yga, Minałto, Michał, Pietras, Marcin, Szot, Wojciech, Teodorczyk, Marcin, Tomasik, Krzysztof, Zabłocki, Krzysztof. 2009. *HomoWarszawa. Przewodnik kulturalno-historyczny*. Warszawa: Abiekt.pl, Otwarte Forum, Lambda Warszawa.

Krzyszpień, Jerzy. 2010. *Język i emancypacja LGBT: uwagi praktyczne*. W: (red.) Kochanowski, Jacek, Abramowicz, Marta, Biedroń, Robert. *Queer Studies. Podręcznik kursu*. Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii.

Krzyszpień, Jerzy. 2018. *Wychodzimy z ukrycia.* Kraków: Korporacja Ha!Art.

Kundera, Milan. 1991. *Słownik*. W: *Sztuka powieści*. Tłum. Marek Bieńczyk. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Laszuk, Anna. 2007. *Dziewczyny, wyjdźcie z szafy!* Warszawa: Fundacja Lorga.

Lewinson, Jacek. 1999. *Słownik seksualizmów polskich*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Lewinson, Jacek. *Erotyzm, nie obscena. Chcę udowodnić, że mamy język seksualny, ale został zapomniany*. Rozmowa z Iwoną Konarską. W: „Przegląd" 2.04.2002.

Miller, Neil. 1995. *Out of the Past. Gay and Lesbian History from 1869 to the Present.* London: Vintage.

„Polityka" (nr 23-32/2000): *Spolszcz to sam, czyli znajdź polski odpowiednik.*

Popławska, Marta. 2017. „*Parę razy tu zgrzeszyłem. Warszawskie pikiety – miejsca na szybki seks*". http://metrowarszawa.gazeta.pl/metrowarszawa/56,141636,21254334,warszawskie-pikiety.html; dostęp: 08.02.2017.

Rodzoch-Malek, Jagoda. 2012. *W jaki sposób mówi się w polszczyźnie o homoseksualizmie i osobach homoseksualnych? Analiza leksykalna na podstawie danych leksykograficznyh i tekstowych.* Nieopublikowana praca doktorska, Zakład Leksykologii, Stylistyki Teoretycznej i Kultury Języka Polskiego.

Silverstein, Charles, Picano, Felice. 2009. *Radość seksu gejowskiego.* Tłum. Dariusz Kołaczkowski. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.

Sontag, Susan. 2012. *Zapiski o kampie*. W: *Przeciw interpretacji i inne eseje*. Tłum. Dariusz Żukowski. Warszawa: Karakter

Stępniak, Klemens. Współpraca: Zbigniew Podgórzec. *Słownik tajemnych gwar przestępczych*. Londyn: Wydawnictwo Puls.

Szot, Wojciech. 2009. *Zawód większy niż wzwód*. W: „Homiki.pl" 3.07.2009. http://homiki.pl/index.php/2009/07/zawd-wikszy-ni-wzwd.

Tuftanka, Urfe. 1993. *Zakazane wyrazy. Słownik sprośności iwulgaryzmów*. Warszawa: Wydawnictwo „O".

Winnicka, Ewa. 2003. *Dlaczego nie możemy o tym rozmawiać*... W: „Polityka" 39, s. 3-9.

Witkowski, Michał. 2005. *Lubiewo*. Kraków: Korporacja Ha!Art.

Zabłocki, Krzysztof. 2008. *Campowy długopis Wałęsy*. W: „Zielono i w poprzek" 2, s.9-11.

Zabłocki, Krzysztof. 2009. *Bar Bastylia*. W: „Polityka" 27.06.2009, s. 62-64.

A homothug and a friend of Dorothy? Meandering metareflections on "Rainbow Language" with a philological and comparative bent...

Is there such an entity as Polish LGBT language and slang? Undoubtedly there is, but various myths and misconceptions have arisen in relation to this topic. The Polish LGBT lexical corpus is certainly not negligible, though many of the words and expressions either fell out of use or they existed and exist only in theory, as is the case of many jargons shared by specific communities also in other languages. Moreover, many words and expressions functioning now within the Polish 'family' derive from English, as is also the case of some other contemporary languages. Some of these expressions have acquired Polish equivalents – either via translation or by being adapted to the Polish paradigmatic and syntagmatic structures. It should be noted that new words and expressions rarely happen to be the result of 'politically (ideologically) correct' decisions or demands. There is also a widespread, if unfounded, myth that Polish LGBT vocabulary, and generally the lexis relating to sex and eroticism, is rather limited, and that it is either vulgar or medical. This myth is propagated, among others, by some literary translators, but this felt lack is due to idiosyncratic lacunae in their lexical and cultural awareness rather than objective linguistic deprivation.

Keywords: *erotic (LGBTQ) vocabulary, predominance of English, medical/vulgar, richness/penury of Polish erotic vocabulary, 'lost in translation'*

AUTORKI I AUTORZY / CONTRIBUTORS

Tomasz Basiuk (dr hab.) is a faculty member at the University of Warsaw American Studies Center. His research interests include life writing by members of sexual minorities and queer theory. He authored *Exposures. American Gay Men's Life Writing since Stonewall* (2013) and co-edited *Odmiany odmieńca. A Queer Mixture* (2002), *Parametry pożądania* (2006) i *Out Here* (2006). Recipient of a Fulbright research grant (at The CUNY Graduate Center). He is PI in the CRUSEV project. Email: tbasiuk@uw.edu.pl.

dr hab. **Tomasz Basiuk** wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują życiopisanie uprawiane przez mniejszości seksualne oraz teorię queer. Autor monografii *Exposures. American Gay Men's Life Writing since Stonewall* (2013). Współredaktor tomów *Odmiany odmieńca* (2002), *Parametry pożądania* (2006) i *Out Here* (2006). Stypendysta Fulbrighta (CUNY Graduate Center). Członek (PI) zespołu CRUSEV. Kontakt: tbasiuk@uw.edu.pl.

Mariola Bieńko holds advanced degrees (dr hab.) in social sciences and is a faculty member at the Department of Family Studies and Social Pathology, Institute of Applied Social Sciences (ISNS), University of Warsaw. Her academic interests include sociological analysis of everyday life, sociology of marriage and family, intimate relations in empirical studies theory, psycho-social aspects of human sexuality, and sexual education. She is a consultant in academic study programs, including those for the Institute of Public Affairs (ISP), the Institute for the Development of Social Services (IRSS), the Cultural Institute of the Copernicus Science Centre, Friends of the Children Society (TPD), Federation for Women and Family Planning, and the Ponton Group of Sex Educators. She created program modules for European Social Fund projects. She is vice-chairwoman of the Family Sociology section at the Polish Sociological Association.

dr hab. **Mariola Bieńko** pracuje w Katedrze Studiów Rodziny i Patologii Społecznej, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się problematyką socjologii małżeństwa i rodziny, wychowania i edukacji seksualnej oraz zagadnieniami intymności i seksualności w doświadczeniach i praktykach życia codziennego. Ekspert w programach naukowo-badawczych m.in Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii, Instytutu Spraw Publicznych, Instytutu Rozwoju Służb Społecznych, Instytucji Kultury Centrum Nauki Kopernik, Towarzystwa Inicjatyw Twórczych "ę", Towarzystwa Przyjaciół Dzieci; Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Grupy Edukatorów Seksualnych Ponton. Wiceprzewodnicząca sekcji Socjologii Rodziny w Polskim Towarzystwie Socjologicznym.

Jędrzej Burszta holds a doctorate in cultural studies (USWPS), graduate of the University of Warsaw Institute of Polish Culture and the UW American Studies Center. He has previously conducted oral history research. His interests include the ethnography of memory, popular culture, and queer theory. Co-author (with Zuzanna Grębecka) of *Mówiono „Druga Moskwa". Wspomnienia Legniczan o stacjonowaniu wojsk radzieckich 1945-1993* (2015). He is also a novelist and writes for the theatre. Member of the CRUSEV project. Email: jburszta@gmail.com.

dr **Jędrzej Burszta** – doktor kulturoznawstwa (USWPS), absolwent Instytutu Kultury Polskiej i Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadził badania w zakresie historii mówionej. Jego zainteresowania badawcze obejmują etnografię pamięci, badania nad kulturą popularną i teorię queer. Współautor (z Zuzanną Grębecką) monografii *Mówiono „Druga Moskwa". Wspomnienia Legniczan o stacjonowaniu wojsk radzieckich 1945-1993* (2015), a także powieści i tekstów teatralnych. Członek zespołu CRUSEV. Kontakt: jburszta@gmail.com.

Agnieszka Kościańska (dr hab.) is a faculty member at the University of Warsaw Institute of Ethnology and Cultural Anthropology. She authored *Płeć, przyjemność i przemoc* (2014), *Potęga ciszy* (2009) and *Zobaczyć łosia. Historia polskiej edukacji seksualnej od pierwszej lekcji do internetu* (2017). She edited volumes of essays, anthologies of translations, and thematic journal issues on gender, sexuality, religion, and exclusions, for example, *Antropologia seksualności* (2012). Recipient of a Kosciuszko Foundation grant (New School for Social Research), a Marie Curie Fellowship (Harvard University), and grants from the Imre Kertész Kolleg in Jena and the Royal Society of Edinburgh (Edinburgh College of Art). Deputy editor-in-chief of *Lud*. Member of the CRUSEV project.

dr hab. **Agnieszka Kościańska** pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książek *Płeć, przyjemność i przemoc* (2014), *Potęga ciszy* (2009) oraz *Zobaczyć łosia. Historia polskiej edukacji seksualnej od pierwszej lekcji do internetu* (2017). Redaktorka prac zbiorowych, antologii tłumaczeń i numerów monograficznych czasopism poświęconych zagadnieniom płci, seksualności, religii i wykluczenia, np. *Antropologia seksualności* (2012). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej (New School for Social Research), Marie Curie Fellowship (Uniwersytet Harvarda), Imre Kertész Kolleg Jena oraz Royal Society of Edinburgh (Edinburgh College of Art). Zastępczyni redaktora naczelnego „Ludu". Członkini zespołu CRUSEV.

Karolina Morawska – doctoral candidate at the University of Warsaw Faculty of History, where she is preparing a dissertation on sexuality in medieval Poland. Graduate of the UW Institute of History and the American Studies Center. Member of the CRUSEV project. Email: morawska-k@wp.pl.

mgr **Karolina Morawska** – doktorantka na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie przygotowuje rozprawę poświęconą seksualności w średniowiecznej Polsce. Absolwentka Instytutu Historycznego i Ośrodka Studiów Amerykańskich UW. Członkini zespołu CRUSEV. Kontakt: morawska-k@wp.pl.

Karol Radziszewski – visual artist, founder of the Queer Archive Institute, author of many works and art exhibitions on LGBTQ themes. Organizer and co-organizer of the annual queer festival "Pomada." Graduate of the Fine Arts Academy in Warsaw. Member of the CRUSEV project.

mgr **Karol Radziszewski** – artysta wizualny, założyciel Queer Archive Institute, autor licznych prac i wystaw artystycznych o tematyce LGBTQ, organiztor i współorganizator dorocznego festiwalu queerowego „Pomada". Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Członek zespołu CRUSEV.

Jan Szpilka – doctoral candidate at the University of Warsaw Institute of Polish Culture. He is preparing a dissertation on the Polish BDSM communities and their political potentials. Graduate of the Institute of History at the Jagiellonian University in Cracow. Email: jasszpilka@gmail.com.

mgr **Jan Szpilka** – doktorant w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie pracuje nad rozprawą doktorską poświęconą polskim społecznościom BDSM oraz ich politycznym potencjałom. Poprzednio studiował w Instytucie Historii UJ. Kontakt: jasszpilka@gmail.com.

Krzysztof Zabłocki – literary translator and academic lecturer at the University of Warsaw Centre for Foreign Language Teaching. He translated works by Cioran, Genet, Perec, Martin Amis, Paul Auster, Brainard, and others. Co-author of *HomoWarszawa*. Member of the CRUSEV project. Email: k.zablocki@uw.edu.pl.

mgr **Krzysztof Zabłocki** – tłumacz i wykładowca akademicki w Szkole Języków Obcych UW. Autor licznych przekładów literackich (m.in Cioran, Genet, Perec, Martin Amis, Paul Auster, Brainard). Współautor „HomoWarszawy". Członek zespołu CRUSEV. Kontakt: k.zablocki@uw.edu.pl.



